WSTĘP

Dzieje Lublina są nierozerwalnie związane z życiem społeczności żydowskiej, która przez blisko 500 lat współkształtowała charakter miasta, jego klimat duchowy i umysłowy. Lublin należał do jednego z najważniejszych miast w historii Żydów wschodnioeuropejskich. Przez kilka stuleci był ważnym centrum żydowskiej nauki i kultury. Był miastem wielokulturowym i to kształtowało jego tradycję, którą jako wartość wnosimy do jednoczącej się, wielokulturowej Europy.

W XVI i XVII w. właśnie tutaj zbierał się na obrady Sejm Czterech Ziem – symbol autonomii Żydów polskich. Tu kwitła żydowska kultura religijna i świecka, funkcjonowały słynne drukarnie hebrajskie, nauczali najwybitniejsi rabini Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że miasto zasłużyło sobie na zaszczytny tytuł "Jerozolimy Królestwa Polskiego". Słynący z nauk talmudycznych Lublin nazywany był również "Żydowskim Oxfordem", gdyż w okresie staropolskim oraz przed II wojną światową funkcjonowały tu słynne na całym świecie jesziwy, czyli wyższe uczelnie religijne kształcące rabinów. Ze względu na swoje tradycje i znaczenie dla ultraortodoksyjnych chasydów Lublin zyskał określenie "Chasydzka Jerozolima".

Przed wybuchem II światowej w studwudziestotysięcznym Lublinie co trzeci mieszkaniec należał do społeczności żydowskiej. Realizacja przez niemieckich nazistów ludobójczego planu tzw. "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" położyła kres istnieniu tej społeczności w Lublinie, kres jej kultury duchowej i materialnej. Lublin i cały region lubelski, który był świadkiem powstania i rozwoju tradycji żydowskiej, stał się w okresie II wojny światowej miejscem jej upadku i zagłady. W gettach, obozach pracy przymusowej, obozach koncentracyjnych i obozach śmierci zginęła prawie cała społeczność.

O tym fakcie należy przypominać i dlatego sporo miejsca w naszej książce poświęciliśmy także losom Żydów lubelskich pod okupacją niemiecką. Piszemy o miejscach, które istniały lub nadal istnieją mimo zniszczeń dokonanych podczas II wojny światowej, kiedy z mapy Lublina zniknęli nie tylko poszczególni ludzie, ale całe rody zakorzenione w mieście od wielu pokoleń. Zniknęła także najstarsza część dzielnicy żydowskiej na Podzamczu, nazywana Miastem Żydowskim. Zachowało się jednak wiele miejsc, które przypominają o istnieniu dużej i bogatej gminy żydowskiej. Opowieść historyczną przeplatamy fragmentami źródeł opublikowanych i archiwalnych, tekstami z dawnych gazet lubelskich oraz wspomnieniami dawnych lublinian, przede wszystkim Żydów, którzy dzisiaj opowiadają o swoim dzieciństwie i młodości spędzonych w Lublinie.

Książka nie ma charakteru monografii naukowej. Przybliża natomiast szerszemu gronu czytelników dzieje gminy żydowskiej w Lublinie – jej powstanie, rozkwit i zagładę. Książkę kierujemy do wszystkich, którzy pragną odkryć i poznać niezwykle bogatą część wielokulturowej historii Lublina, współtworzoną przez jego żydowskich mieszkańców. Z publikacji tej mogą korzystać także nauczyciele i uczniowie zainteresowani realizacją programów edukacyjnych uwzględniających historię, tradycję i zagładę Żydów.

Do zwartego opisu dziejów społeczności żydowskiej w mieście dodaliśmy też rozdział będący formą przewodnika po miejscach żydowskich w Lublinie, słowniczek terminów związanych z historią, kulturą i tradycją żydowską, a także bibliografię

wybranych książek i artykułów poświęconych przede wszystkim dziejom Żydów lubelskich, ale też Żydom polskim w ogóle. Staraliśmy się zilustrować tekst historyczny zarówno fotografiami archiwalnymi, jak i współczesnymi, by przybliżyć te miejsca, które często znamy z codziennych wędrówek po mieście, a które mijamy nie wiedząc o ich znaczeniu.

Niniejszą publikacją pragniemy również przywrócić żydowskim ofiarom nazizmu ich tożsamość, gdyż za niewyobrażalnymi liczbami zamordowanych kryją się losy konkretnych ludzi i tworzone przez wiele pokoleń dziedzictwo kulturowe.

I. ŻYDZI LUBELSCY W OKRESIE STAROPOLSKIM

Osadnictwo Żydów w Europie

Historia wschodnioeuropejskiej społeczności żydowskiej rozpoczęła się w Europie Środkowej i Zachodniej. Przodkowie polskich i litewskich Żydów pochodzili w większości z terenów niemieckojęzycznych na północ od Alp. Początek wędrówki Żydów (m.in. do rzymskich prowincji w Europie) związany był ze zniszczeniem przez cesarza rzymskiego Tytusa w 70 roku n.e. Świątyni Salomona w Jerozolimie i ich wypędzeniem z Palestyny. Utrata samodzielności państwowej, dalsze zmienne losy narodu żydowskiego pod panowaniem rzymskim oraz zakończone klęską liczne powstania Żydów przeciwko władzy Rzymu znacznie pogorszyły ich położenie we własnej ojczyźnie (np. po upadku w 135 roku n.e. powstania kierowanego przez Bar Kochbę zabroniono Żydom wstępu do Jerozolimy pod karą śmierci) i przyczyniły się do rozproszenia narodu żydowskiego po niemal całym ówczesnym świecie.

Tym samym rozpoczęła się tzw. wielka diaspora. Wędrówki Żydów przybrały dwa główne kierunki. Jedna grupa udała się z Mezopotamii i Egiptu przez Afrykę Północną i trafiła do Hiszpanii. Osiedliła się ona później również w Italii, Portugalii i na Bałkanach. Żydzi ci nazwani zostali Sefardyjczykami (sefardim) od hebrajskiego słowa „sephard” oznaczającego biblijny kraj identyfikowany z Hiszpanią. Mówili językiem judeo-hiszpańskim (nazywany inaczej ladino, dżudezmo lub spaniolisz), a ich dokonania twórcze były pod pewnymi względami syntezą żydowskiej tradycji i cywilizacji muzułmańskiej. Oprócz ladino, języka charakterystycznego przede wszystkim dla Żydów zamieszkujących centralną część Półwyspu Iberyjskiego i wiele krajów w basenie Morza Śródziemnego, rozwinęły się na zachodnich terenach Imperium Rzymskiego inne języki żydowskie: w Italii judeo-włoski, w Prowansji judeo-prowansalski, na terenach środkowej i północnej Francji judeo-francuski. Rozwinęły się one pod wpływem łaciny i kształtujących się z niej języków romańskich.

Druga grupa, która przybyła z Babilonii i Palestyny, osiedliła się w rzymskich prowincjach wokół Kolonii, Moguncji i Wormacji. Najstarsze ślady osadnictwa żydowskiego na terenie Niemiec (okolice Kolonii) sięgają IV wieku n.e. Żydowscy kupcy i rzemieślnicy przybyli wówczas z rzymskimi kolonistami. Żydów tam osiadłych nazwano Aszkenazyjczykami od słowa „aszkenaz”, które w języku hebrajskim oznacza Niemcy. Od późnego średniowiecza posługiwali się językiem jidysz, powstałym pod wpływem dialektów niemieckich z terenów dzisiejszej Nadrenii, a z czasem, wskutek wędrówki Żydów – także innych terenów Niemiec. Oprócz języka niemieckiego, elementem składowym jidysz stał się język hebrajsko-aramejski, a także języki słowiańskie i romańskie. Stopień udziału tych języków w powstawaniu jidysz wiązał się z miejscem osiedlania się ludności żydowskiej. Następna fala osadnictwa Żydów w Nadrenii przypada dopiero na wiek IX, a więc na czasy panowania Karolingów.

Do XI wieku chrześcijanie i Żydzi aszkenazyjscy żyli przeważnie zgodnie ze sobą. W związku z tym, że odgrywali decydującą rolę w handlu, cieszyli się we wszystkich znaczących miastach handlowymi przywilejami i ochroną ze strony biskupów i

cesarzy. Wynikało to stąd, że zaopatrywali oni ich dwory w artykuły spożywcze i inne dobra luksusowe.

Ten tolerancyjny dotąd stosunek do Żydów, kultywowany przez okres wczesnego średniowiecza, zmienił się radykalnie w XI wieku. Sytuacja Żydów na obszarze Niemiec pogorszyła się przede wszystkim w okresie wypraw krzyżowych, których uczestnicy na trasach swego przemarszu dokonywali krwawych pogromów „morderców Chrystusa". O pogromach w Wormacji w roku 1096 tak opowiada kronikarz żydowski Salomon bar-Simeon:

„23. m-ca ijar napadli gminę w Wormacji. Gmina ta podzieliła się na dwa obozy: jedni pozostali w swoich domach, inni uciekli do biskupa. A wtedy wyłoniły się wilki pustyni przeciwko tym, którzy pozostali w domach i zgładzili mężczyzn, kobiety i dzieci, młodzieńców i starców. Wywracali schody, burzyli domy, obławiali się i plądrowali." (A. Neubauer, M. Stern, Hebräische Berichte über die Judenverfolgung während der Kreuzzüge, Berlin 1892, s. 84-85)

Od okresu wypraw krzyżowych rozpoczyna się w historii Żydów aszkenazyjskich czas prześladowań. Przemawiający w miastach kaznodzieje obciążają wszystkich Żydów winą za śmierć Jezusa. Przypisują również Żydom różne klęski żywiołowe, nieudane zbiory, głód, mordy rytualne dzieci chrześcijańskich oraz profanowanie hostii.

Oprócz powodów natury religijnej, które wpłynęły na zmianę stosunku do Żydów, ważnym czynnikiem była również chęć zagarnięcia mienia żydowskiego przez zubożałe mieszczaństwo oraz eliminacji żydowskiej konkurencji w handlu. K. Flasch pisze o tym tak:

„Również cywilizacja chrześcijańska stała się wroga wobec Żydów. Jeżeli jeszcze przed rokiem 1000 żyli oni względnie spokojnie, to ich sytuacja pogorszyła się w XI wieku, szczególnie zaś w jego drugiej połowie. Z jednej strony, dlatego że byli protegowanymi wyklętego przez papieża cesarza, z drugiej zaś, dlatego że wraz z rozwojem gospodarki pieniężnej wzrastało ich znaczenie ekonomiczne, a także z tego powodu, że było wielu chrześcijańskich kupców, którzy postrzegali ich jako konkurencję." (K. Flasch, Das philosophische Denken im Mittelalter, Von Augustin zu Machiavelli, Stuttgart 1986, s.186).

W takim klimacie duchowym pogarszało się również materialne położenie Żydów. Kupcy chrześcijańscy rzucili na szalę całe swoje wpływy polityczne, aby pozbyć się żydowskiej konkurencji. W tej sytuacji pozostało im m.in. zajmowanie się lichwą, która już dawno została potępiona przez Kościół. Również drobni handlarze i rzemieślnicy w miastach cierpieli na skutek narastającej nietolerancji. Cechy wzbraniały się przed tolerowaniem żydowskich rzemieślników i kupców, nie mówiąc o przyjęciu ich do swojego grona. Dlatego Żydzi musieli zajmować się tymi dziedzinami, które nie podlegały kontroli cechów. Do nich zaliczał się m.in. handel towarami luksusowymi, metalami szlachetnymi, artykułami żywnościowymi z gospodarstw wiejskich oraz handel starzyzną i bydłem. W dziedzinie handlowej przypadła im rola pośrednika między miastem a wsią.

Papiestwo oficjalnie potępiło pogromy Żydów, lecz z drugiej strony dążyło do ich izolacji od społeczności chrześcijańskich. Do znacznego ograniczenia praw, z jakich

dotychczas korzystała ludność żydowska, doszło za pontyfikatu Innocentego III w 1215 roku, kiedy Sobór Laterański IV nakazał Żydom zamieszkać w wydzielonych do tego celu dzielnicach, nosić odróżniający ich od chrześcijan strój, a także wprowadził całkowity zakaz wychodzenia Żydom na ulicę w czasie trwania Wielkiego Tygodnia. Zakładane w tym czasie miasta europejskie, szczególnie na prawie niemieckim, musiały uwzględniać w swych założeniach przestrzennych wydzielone i zamknięte tereny przeznaczone dla gmin żydowskich.

Pozbawieni większości przywilejów politycznych i gospodarczych, wykluczani z handlu i rzemiosła, zmuszani do życia w wyznaczonych dzielnicach, zaczęli Żydzi żyć własnym życiem w izolacji od otaczającego ich chrześcijańskiego świata. Jednakże nie skończyło się na ograniczeniu praw politycznych i gospodarczych. Kolejną falę prześladowań wyzwoliła zaraza – czarna śmierć, zbierająca obfite żniwo w połowie XIV wieku. Ponieważ Rzesza Niemiecka była rozbita na liczne, małe państewka, nie udało się całkowicie wygnać ludności żydowskiej z jej terytorium, jak to miało miejsce w takich krajach jak Anglia (1290), Francja (1394), Hiszpania (1492), Portugalia (1496/97) czy Neapol (1503). Żydzi wypędzeni z jednego miasta mogli bowiem znaleźć schronienie w innym.

Nawet jeśli historia Żydów w europejskim średniowieczu nie była wyłącznie historią prześladowań i dyskryminacji – istniały bowiem również długie fazy pokojowego współżycia i wymiany kulturalnej ze światem chrześcijańskim – to jednak ich ogólna sytuacja nie była stabilna. W czasie konfliktów społecznych, występującego okresowo głodu i zaraz, mogli łatwo paść ofiarą kolejnych oskarżeń o mord rytualny bądź profanowanie hostii. Dlatego coraz więcej Żydów aszkenazyjskich zaczęło spoglądać na wschód w kierunku ziem polskich.

W drodze do Polski

„I widział lud Izraela, jak odnawiają się ciągle jego cierpienia, mnożą się kary, przybierają na sile prześladowania, jak popada w wielką niewolę, jak panujące zło zsyła nieszczęście za nieszczęściem, jak mnożą się wygnanie za wygnaniem, tak, że już nie mógł on dłużej opierać się swoim prześladowcom. Wyszedł wtedy na drogę, spojrzał i spytał o ścieżki tego świata, o właściwą z nich, którą powinien pójść, aby znaleźć wreszcie spokój dla siebie. Wtedy to spadła kartka z nieba: Idźcie do Polski! Tak poszli do Polski i ofiarowali królowi całą górę złota, a król przyjął ich z wielkimi honorami. Bóg zatroszczył się o nich i pozwolił im znaleźć łaskę u króla i książąt[...]. Istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której lud Izraela od pradawnych czasów zamieszkiwał w Polsce i wzrastał tam w uczoności i prawie. Kiedy bowiem przybyli z królestwa Franków, znaleźli w Polsce las, którego drzewa były pokryte napisami. Na każdym z nich wyryty był traktat z Talmudu. To jest las w Kawęczynie, prowadzący do Lublina.

Są też tacy, którzy wierzą, że także imię tego kraju wywodzi się ze świętego źródła, z mowy Izraela. Gdyż tak rzekł lud Izraela, gdy tam dotarł: „po-lin", to znaczy – przenocuj tu! I powiedział: tu będziemy nocować, aż do czasu, kiedy Bóg pozwoli znowu zebrać się rozproszonych Izraelitom. Tak opowiadali nam nasi przodkowie." (Das Buch von den polnischen Juden. red. S.J. Agnon i A. Eliasberg, Berlin 1916. Cytat za: H. Haumann, Geschichte der Ostjuden, München 1991, s.17)

Ta barwna legenda opisuje wielką nadzieję, jaką Żydzi wiązali z emigracją do Polski i opowiada o początkach wędrówki narodu żydowskiego do Europy Wschodniej. Wynikała ona z faktu prześladowania ludności żydowskiej w większości miast europejskich. Szukała ona w liberalnej Polsce schronienia i nowej ojczyzny.

Żydzi, którzy zdecydowali się opuścić terytorium Rzeszy Niemieckiej i przybyli do Polski, mogli na długo uniknąć prześladowań i niepewnego losu. Zetknęli się tutaj z dobrze im znanymi warunkami. Od wczesnego średniowiecza istniały w dużych miastach niemieckojęzyczne warstwy średnie, a życie tych miast zorganizowane było często na podstawie prawa magdeburskiego. Przybywającym z Europy Zachodniej Żydom sprzyjało również to, że struktury gospodarcze w Królestwie Polskim nie były jeszcze dostatecznie rozwinięte i trwałe, co stwarzało duże możliwości gospodarczego rozwoju. W oczach wielu uciekinierów żydowskich Polska uchodziła za „ziemię obiecaną", ponieważ polscy królowie serdecznie witali prześladowanych i wypędzanych Żydów i ofiarowywali im rozległe przywileje.

Fale migracyjne do Polski odzwierciedlały narastający kryzys zachodniej społeczności żydowskiej. Im agresywniej świat chrześcijański występował przeciwko Żydom, tym silniejszy był prąd uciekinierów. Już po krwawych zajściach skierowanych przeciwko Żydom w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej, znaleźli oni schronienie przede wszystkim na Śląsku, dokąd przybyli z niemieckich i czeskich miast. W roku 1264 książę wielkopolski, Bolesław Pobożny ogłosił tzw. Statut Kaliski, który stanowił podstawę prawną do wydawania przywilejów dla przybywających Żydów i zawierał szereg innych regulacji prawnych, umożliwiających organizację żydowskiego życia w Polsce. Statut ten odwoływał się do przywileju wydanego przez cesarz Fryderyka II z roku 1236 i czynił Żydów poddanymi księcia oraz nakazywał im płacenie na jego rzecz wszelkich finansowych powinności. W zamian za to książę gwarantował Żydom ochronę ich życia i mienia a także umożliwiał im swobodny rozwój gospodarczy. Ponadto książę Bolesław Pobożny zapewniał Żydom prawo do organizowania autonomicznych gmin. Wszelkie akty przemocy skierowane przeciwko nim czy oskarżenia o mordy rytualne podlegać miały surowym karom.

Żydzi aszkenazyjscy osiedlali się większymi grupami w Królestwie Polskim po fali pogromów z powodu zarazy, jaka wybuchła w 1349 roku. W Krakowie Żydzi mieszkali co najmniej od XIII a na Kazimierzu koło Krakowa od końca XIV wieku. Natomiast do Lwowa przybyli w 1356 roku, do Sandomierza w 1367 roku. Wkrótce można było ich spotkać również do wielu miastach w Wielkopolsce, na Kujawach, Pomorzu i Rusi Czerwieńskiej

Prawny fundament umożliwiający powstawanie w Polsce niezależnych, żydowskich wspólnot stworzył król Kazimierz Wielki, który najpierw potwierdził zawarte w Statucie Kaliskim prawa i obowiązki dla Żydów a następnie uczynił je obowiązującymi w całym królestwie. Kolejne przywileje Kazimierza Wielkiego z lat 1364 i 1367 ułatwiające Żydom aktywność gospodarczą i oddające ich pod ochronę prawną królowi bądź jego reprezentantowi – wojewodzie, przyczyniły się do wzmożonego osadnictwa żydowskiego w Polsce.

Kazimierz Wielki zapewnił Żydom ponadto nieograniczoną wolność handlu i prawo importu i eksportu towarów. Żydzi nie zajmowali się tutaj, tak jak to miało miejsce na

zachodzie Europy, wyłącznie obrotem pieniędzy czy handlem starzyzną, ale mogli udzielać się w wielu innych dziedzinach gospodarki jak np. w rzemiośle. Mieli także swoich przedstawicieli w ówczesnych organach podatkowo-celnych. Mogli także piastować funkcje skarbników Korony. W tych sprzyjających warunkach społeczność żydowska mogła rozwijać się nie tylko ekonomiczne ale także kulturalnie i religijnie.

Podobne przywileje, które określały sytuacje prawną Żydów na Litwie zostały nadane gminom żydowskim w Trokach, Brześciu i Grodnie przez Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda w latach 1388-1389 po zawarciu polsko-litewskiej unii personalnej w 1386 roku.

„Niniejszym zezwalamy im [Żydom – H.H.] nabywać w swoich domach wszelkiego rodzaju towary oraz sprzedawać wszelkiego rodzaju napoje, zarówno samemu przyrządzone jak i nabyte, pod warunkiem płacenia rocznej daniny naszemu skarbowi. Wolno im, na równi z innymi obywatelami, handlować, zarówno na targach jak i w sklepach, a także uprawiać wszelkie rzemiosło. Wolno im, na równi z innymi obywatelami, nabywać ziemię i łąki, jeśli odpowiednie należności uiszczą w naszym skarbcu.” (Das Buch von den polnischen Juden, red S.J. Agnon i A. Elisaberg, Berlin 1916, cyt. za: H.Haumann, Geschichte der Ostjuden, München 1991, s.19)

Oznaczało to praktyczne nadanie równych praw Żydom i nie-Żydom, przynajmniej w dziedzinie gospodarczej. W późniejszym czasie zarówno w Koronie jak i na Litwie wprowadzano dla Żydów różne ograniczenia handlowe i sporadycznie dochodziło do antyżydowskich wystąpień i pogromów (np. w Krakowie w 1463 czy w Poznaniu w 1564 roku) oraz prób usuwania konkurencji żydowskiej, zwłaszcza z handlu. W przeciwieństwie do polskich monarchów, książąt i szlachty, mieszczaństwo wraz z Kościołem było od początku krytycznie nastawione do przybywających Żydów. Ludność miejska postrzegała ich aktywność gospodarczą jako konkurencję i zagrożenia dla siebie, natomiast polskie duchowieństwo starało się o możliwie szybkie odizolowanie Żydów od chrześcijańskiego otoczenia.

Powtarzające się zarzuty o mordy rytualne, których ofiarą miały padać chrześcijańskie dzieci, usuwanie Żydów z wielu miast polskich (np. w 1483 roku z Warszawy, w 1494 z Krakowa czy pod koniec XV wieku tymczasowo z Litwy, dokąd pozwolono im jednak wrócić już w 1503 roku), prowadziły do napięć w stosunkach chrześcijańsko-żydowskich, oraz do izolacji Żydów od chrześcijan i powstawania wrogiego wobec nich klimatu społecznego. Przejawem tych tendencji było m.in. przyjmowanie przez większość miast polskich przywileju „De non tolerandis Judaeis”, który zakazywał Żydom zamieszkiwania w obrębie murów miejskich razem z ludnością chrześcijańską. Podobny przywilej „De non tolerandis Christianis”, wykluczający możliwość zamieszkiwania ludności chrześcijańskiej w kwartałach żydowskich, udało się uzyskać Żydom w niektórych miastach jak Kazimierz krakowski w 1568 roku, czy Poznań w 1633 roku i na Litwie od 1645 roku. Mimo że w praktyce oba przywileje nie były często realizowane, przyczyniały się do izolacji obu społeczności i nie tworzyły sprzyjającej atmosfery do zgodnego współżycia.

Warunki rozwoju gospodarczego, religijnego i kulturalnego były jednak w Polsce o wiele lepsze niż na terenie Rzeszy i pomimo różnych antyżydowskich praktyk Żydzi mogli się tutaj stosunkowo swobodnie rozwijać w każdej dziedzinie. W roku 1565 Legat papieski donosił z Polski:

„Na tych terenach spotyka się ogromne masy Żydów, którzy nie są aż tak pogardzani, jak to ma miejsce gdzie indziej. Nie żyją tam w stanie poniżenia i nie zmusza się ich do wykonywania pogardzanych zawodów. Posiadają ziemię, zajmują się handlem, studiują medycynę i astronomię. Posiadają wielkie majątki, zaliczani są do przyzwoitych ludzi, czasami nawet dostępują godności władzy. Nie muszą nosić żadnych znaków odróżniających ich (od chrześcijan – W.W.) i nawet wolno im nosić broń. Mówiąc najkrócej, posiadają wszystkie prawa obywatelskie." (R. Bernstein, Geschichte des jüdischen Volkes. Informationen zur politischen Bildung, Bonn 1985, s. 23)

Ziemie Polski i Litwy stały się nie tylko przystanią i schronieniem dla Żydów uciekających z Europy Zachodniej. Tutaj bowiem powstały z czasem najważniejsze w Europie żydowskie ośrodki nauki, religii i kultury, takie jak Kraków, Wilno, Lwów i Lublin.

Powstanie dzielnicy żydowskiej w Lublinie

W dziejach Żydów wschodnioeuropejskich Lublin zajmuje szczególne miejsce. Miasto nad Bystrzycą należało do najznamienitszych żydowskich ośrodków religijnych, kulturalnych i gospodarczych, jakie postały w tej części Europy. Do Lublina Żydzi przybyli znacznie później niż do innych części Polski. Pierwsze wzmianki o Żydach występujące w literaturze mówią o tym, że Żydzi lubelscy powoływali się na przywileje nadane im jeszcze przez króla Kazimierza Wielkiego. Wskazywało by to, że zorganizowana gmina żydowska mogła tu istnieć od około połowy XIV wieku. Na to, że król Kazimierz założył roku 1336 osiedle niedaleko miasta i polecił tam osiedlić się Żydom, nie ma jednak żadnego potwierdzenia w źródłach historycznych. Pierwsze przekazy źródłowe o Żydach przybywających do Lublina pochodzą z drugiej połowy XV wieku a związane są z pobytem w tym mieście przybyłego z Trydentu rabina o imieniu Jakub. Rabin ten posądzony o popełnienie mordu rytualnego musiał uciekać z Niemiec. Wszyscy Żydzi z Trydentu skazani zostali z tego powodu na śmierć. Jemu udało się uniknąć tego losu. W tym okresie istniała już prawdopodobnie w Lublinie gmina żydowska, czyli kahał. Duchowieństwo katolickie protestowało bowiem żywo przeciwko obecności rabina. Mogło to oznaczać, że społeczność żydowska odgrywała już znaczącą rolę i była dobrze zorganizowana.

Jaki teren zamieszkiwali Żydzi w XV wieku przy grodzie lubelskim nie można dziś dokładnie określić. Natomiast w XVI wieku osiedlili się przy północnym i północno-wschodnim stoku wzgórz zamkowego. Dało to początek odrębnej dzielnicy żydowskiej, która z czasem rozbudowała się wokół zamku tworząc przez następne stulecia Żydowskie Miasto w Lublinie. Główną jej ulicę i centrum życia handlowego, politycznego i religijnego stanowiła ulica Żydowska (później Szeroka), przy której mieściły się także liczne synagogi i domy modlitwy. W XVIII wieku osadnictwo żydowskie objęło także południową stronę wzgórza zamkowego, gdzie powstała najuboższa część dzielnicy żydowskiej. M. Bałaban tak opisuje dzielnicę żydowską:

„W drugiej połowie XVI wieku gmina lubelska miała już swoje synagogi i instytucje opieki społecznej u samego podnóża Góry Zamkowej [..]. Równolegle na pobliskich

terenach wokół Góry Zamkowej kolejno wyrastały domy co bogatszych kupców. Domy te jak wieniec otaczały Górę Zamkową tworząc ulicę Szeroką, Podzamcze i Krawiecką oraz wiele nie nazwanych, krótkich i poplątanych zaułków. Z czasem żydowskie domy zaczęły coraz bliżej przysuwać się do Góry Zamkowej aż wreszcie ściśle do niej przywarły." (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 14-15).

Aby uniemożliwić ludności żydowskiej zamieszkanie w obrębie Miasta Chrześcijańskiego i zakazać jej prowadzenia działalności handlowej Lublin wzorem innych miast w Koronie i na Litwie wprowadził przywilej „De non tolerandis Judaeis", który uzyskał od króla Zygmunta I Starego. Teren na Podzamczu był wprawdzie częściowo bagnisty i podmokły ale leżał w pobliżu miasta i zamku przy ważnym trakcie handlowym, stwarzając tym samym możliwości ekonomicznego rozwoju. W drugiej połowie XVI wieku, zgodnie ze specjalnym edyktem króla, tylko jeden Żyd, faktor królewski i dzierżawca ceł, Josko Szachnowicz, posiadał prawo zamieszkania w obrębie murów miejskich. Posiadał on tam również nieruchomości i grunty. Przywilej ten tylko częściowo odziedziczył jeden z jego synów Pesach. Wyrokiem sądu Pesach Joskowicz miał prawo jedynie do dożywotniego zamieszkiwania w Mieście Chrześcijańskim. Musiał przy tym odsprzedać swój dom poprzednim właścicielom i wynająć go od nich.

Wokół wzgórza zamkowego powstał zatem główny ale nie jedyny teren na którym osiedlili się przybywający do Lublina Żydzi. Inne miejsca, gdzie w późniejszym czasie zamieszkała żydowska społeczność znajdowały się na przedmieściach Lublina, głównie na Kalinowszczyźnie (XVII i XVIII wiek) a także na Piaskach czyli w okolicach dzisiejszego dworca kolejowego oraz na Wieniawie (koniec XVI wieku), która do wybuchu I Wojny Światowej tworzyła odrębne miasto a następnie stała się dzielnicą Lublina.

Położenie prawne Żydów lubelskich

Podstawą ustroju prawnego gmin żydowskich w Polsce stały się przywileje generalne udzielane Żydom przez polskich królów odwołujące się do zasadniczej regulacji prawnej czyli tzw. Statutu Kaliskiego. W myśl tych przywilejów Żydzi byli tzw. Kammerknechtami, czyli sługami skarbu. Musieli płacić podatki bezpośrednio królowi i podlegali jego władzy sądowniczej, względnie jego reprezentanta czyli wojewody. Gmina lubelska starała się o ten przywilej królewski i inne prawa od dawna ale uzyskała go dopiero w roku 1523 od Zygmunta Starego. Zrównał on ją w ten sposób w prawach z innymi gminami w Polsce. Król na wniosek wojewody lubelskiego Jana z Pilczy docenił w ten sposób istotną rolę Żydów lubelskich w utrzymaniu wałów i oczyszczaniu rzeki.

W pierwszej połowie XVI wieku królowie polscy dążąc do centralizacji gmin żydowskich utworzyli tzw. generalne rabinaty ziemskie, powierzając ich przywództwo znanym żydowskim osobistościom. O znaczeniu i rosnącym autorytecie gminy w Lublinie w tamtym okresie świadczy fakt powierzenia właśnie lubelskim rabinom (Juda Aron i Szalom Szachna) funkcji generalnego rabina całej Małopolski.

Oprócz przywilejów generalnych wydawanych dla wszystkich Żydów, praw

poszczególnych gmin broniły również odrębne przywileje zwane specjalnymi. Żydzi lubelscy otrzymali je w roku 1556 a zawierały one następujące postanowienia:

1. *Żydzi podlegają jurysdykcji wojewody, który ustanawia szlachcica swoim zastępcą jako sędziego żydowskiego. Sędzia żydowski musi mieć dobra w okręgu lubelskim, żeby znał miejscowe zwyczaje. Rozstrzyga on wszystkie sprawy, w których oskarżony jest Żydem, a oskarżycielem chrześcijanin, jak też spory między samymi Żydami.*

2. *Sąd żydowski musi urzędować w mieście i przy każdej rozprawie muszą być obecni żydowscy ławnicy. Wyrok sądu żydowskiego orzeczony bez zgody (akceptacji) ławników jest nieważny.*

3. *Akta sądowe(księgi i protokoły) przechowywane będą u najstarszego spośród Żydów.*

4. *Spory pomiędzy Żydami dotyczące prawa żydowskiego i innych rzecz natury religijnej rozstrzygane będą przez starszych żydowskich, tyle, że stronom przysługuje prawo odwołania się do wojewody.*

5. *Żydzi mają prawo co roku wybierać podług swego uznania starszych gminy i urzędników.*

6. *Wojewoda i sędzia żydowski nie mogą nakładać większych grzywien niż te, jakie przewiduje przepis.*

7. *Żyd przysięga na Torę podług wzoru Żydów w Krakowie i Poznaniu.*

   (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 25-26)

Ten przywilej sądowniczy przyczynił się do wzmocnienia niezależności gminy żydowskiej w Lublinie. Oddawał on Żydów pod władzę reprezentanta króla – wojewody, któremu w czynnościach sądowniczych pomagali żydowscy ławnicy. Spory o charakterze religijnym mógł nawet przekazywać do rozstrzygnięcia starszyźnie żydowskiej. Żydzi otrzymali ponadto prawo do samodzielnego wyboru starszych gminy i urzędników. Wszystko to umożliwiało sprawniejsze funkcjonowanie gminy i dalszy jej rozwój.

Okres gospodarczej świetności Żydowskiego Miasta w Lublinie

Atrakcyjność Lublina jako miejsca osiedlania się ludności żydowskiej mogła

wzrosnąć dopiero po uzyskaniu od Władysława Jagiełły pod koniec XIV wieku kilku gospodarczych przywilejów. Umożliwiały one organizowanie w mieście raz w roku kilkunastodniowych jarmarków a także dawały kupcom prawo składu towarów przez osiem dni.

Od drugiej połowy XV wieku po nadaniu przez Kazimierza Jagiellończyka korzystnych dla kupców praw zainteresowanie żydowskim osadnictwem w Lublinie wzrosło. Król zezwolił wtedy starszym gminy na prowadzenie działalności gospodarczej w obrębie murów miejskich.

Jednak dopiero wiek XVI był okresem wielkiego gospodarczego i kulturalnego rozwoju Lublina. Położenie miasta na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych ze Wschodu na Zachód powodowało, że osiedlali się tutaj zamożni kupcy i rzemieślnicy. Lublin stał się już od początku XVI wieku największym ośrodkiem handlu wewnętrznego w Koronie. Słynne jarmarki lubelskie ściągały kupców nie tylko ze wszystkich stron Rzeczypospolitej lecz także z zagranicy. Wystawiano tutaj towary i wyroby z europejskich i pozaeuropejskich krajów Licznie przybywali tutaj kupcy żydowscy z Wielkopolski, Podola, Litwy i Wołynia. Przyczyniło się to do szybkiego wzrostu zamożności miasta a tym samym do bogacenia się społeczności żydowskiej, a zwłaszcza kupców. Gmina lubelska dorównała szybko swoim siostrzanym gminom we Lwowie i Krakowie a Lublin należał do najznaczniejszych ośrodków żydowskiego handlu.

Rozbudowała się również dzielnica żydowska na Podzamczu. W 1550 roku zamieszkiwało w niej 840 Żydów, do których należały wszystkie domu położone wokół wzgórza zamkowego. Powstały w ten sposób kwartał żydowski nazywany był miastem dolnym w przeciwieństwie do części zamieszkiwanej przez społeczność chrześcijańską czyli miasta górnego Z czasem gmina żydowska otrzymała przywilej „De non tolerandis Christianis", który zabraniał chrześcijanom mieszkania w dzielnicy żydowskiej i nabywania tam domów i ziemi. W praktyce jednak zarówno chrześcijanie jak i Żydzi często ignorowali przywileje królewskie. Zbudowany na początku XVII wieku kościół św. Wojciecha i klasztor św. Łazarza w dzielnicy żydowskiej świadczy o tym, że mieszkali tam również chrześcijanie. Żydowscy kupcy i rzemieślnicy wynajmowali na terenie miasta górnego mieszkania i składy w budynkach klasztornych, pałacach szlacheckich oraz domach bogatych mieszczan.

Pomimo formalnych przeszkód istniały ożywione kontakty handlowo-gospodarcze między ludnością chrześcijańską a żydowską. Żydzi handlowali w obrębie Miasta Chrześcijańskiego. Działo się to przy poparciu patrycjuszy i okolicznej szlachty a przy protestach cechów. Kontakty handlowe nie ograniczały się tylko do własnej wspólnoty. Obie społeczności – chrześcijańska i żydowska, pomimo konkurencji gospodarczej, zawierały ze sobą wiele transakcji finansowych. Umowy handlowe i pieniężne zawierane były przeważnie ze szlachtą oraz duchowieństwem świeckim i zakonnym, w mniejszym zaś stopniu z mieszczanami lubelskimi.

Do wzrostu dobrobytu kupców żydowskich z Podzamcza przyczyniły się w dużym stopniu również ich pozalubelskie kontakty handlowe. Poza handlem na miejscu, zwłaszcza w czasie jarmarków lubelskich, prowadzili oni transakcje handlowe z innym miastami Rzeczypospolitej jak Lwów, Poznań, Kraków czy Wilno.

Przywileje królewskie określające prawa i swobody, jakimi cieszyli się Żydzi w Lublinie pozwalały im na prowadzenie ożywionego handlu na równi z kupcami chrześcijańskimi. Jeszcze król Zygmunt Stary zrównał Żydów w przywilejach z mieszczanami lubelskimi i zwolnił ich z płacenia wysokich ceł. Dekrety królewskie zmieniały się wielokrotnie pod naciskami chrześcijańskich mieszczan, którzy czuli się zagrożeni konkurencją ze strony żydowskich mieszkańców Lublina. Kupcy chrześcijańscy zarzucali swoim konkurentom, że na skutek ich ożywionej działalności handlowej, szczególnie w okresie jarmarków, pozbawiają mieszczan lubelskich podstaw utrzymania.

Prowadziło to do prawnego ograniczania handlu w obrębie murów miejskich i eliminowania żydowskiej konkurencji. Władze miasta zmuszane były do zawierania w tym względzie specjalnych umów, tzw. „Pacta cum Judaeis inita". W roku 1555 Żydzi z Podzamcza zawarli z miastem ugodę na podstawie której *„mogli krajać i handlować suknem w dni targowe (poniedziałki i piątki). Izraeliccy kupcy korzenni mogli handlować pieprzem, szafranem i innymi artykułami na łuty, funty i kamienie. Żydom nie wolno było sycić miodu, warzyć piwa i palić gorzałki. Natomiast mogli szynkować wino, ale tylko na własne potrzeby. Mogli też handlować żywnością i żywymi zwierzętami." (cyt. za: Jadwiga Muszyńska, Żydzi w Lublinie w1774 roku, w: Żydzi w Lublinie, t. II, Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina pod red. Tadeusza Radzika, Lublin 1998, s. 116).* W ten sposób ustalano zasięg, przedmiot i granice dopuszczalnego żydowskiego handlu. Nie poprawiało to jednak bardzo napiętych stosunków w mieście. Działo się to bowiem wbrew woli kupców i rzemieślników, niezadowolonych z jakichkolwiek ustaleń korzystnych dla Żydów.

Coraz częstsze stawały się konflikty między żydowskimi mieszkańcami Podzamcza a mieszczaństwem lubelskim. Wzrastająca w dobrobyt i coraz zamożniejsza społeczność żydowska budziła zazdrość i niechęć ze strony chrześcijańskiego Lublina.

Zwalczanie konkurencji żydowskiej oprócz handlu dotyczyło również rzemiosła. Rozliczne ograniczenia wprowadzone w Lublinie miały na celu uniemożliwienie rzemieślnikom żydowskim sprzedawania swoich usług i wyrobów w chrześcijańskim Lublinie. Zasadniczą przeszkodą był zakaz wstępowania do cechów rzemieślniczych. Były one z założenia zrzeszeniami religijnymi, których członkami mogli być tylko chrześcijanie. W późniejszym zaś okresie od pierwszej połowy XVII wieku przyjmowano do nich jedynie rzemieślników wyznania katolickiego. Sytuacja ta spowodowała, że żydowscy rzemieślnicy zmuszeni byli do „nielegalnej" konkurencji, zwłaszcza jeśli próbowali oferować swoje wyroby w Mieście Chrześcijańskim.

Wiele cechów lubelskich jak cech złotników, krawców czy kuśnierzy, które prowadziły walkę ekonomiczną z żydowskimi rzemieślnikami uzyskało szereg przywilejów królewskich. Gwarantowały im one ochronę przed niechcianą konkurencją. Pod koniec XVI wieku wprowadzono w życie korzystne dla cechów prawo zabraniające sprzedawania wyrobów krawieckich i kuśnierskich z żydowskich warsztatów. Wyjątkiem były tu sześciodniowe jarmarki, w czasie których żydowscy rzemieślnicy mogli legalnie sprzedawać swoje wyroby.

Dalsze ograniczenia dotyczyły niejednokrotnie również nie tylko rzemieślników żydowskich, ale także nie zrzeszonych rzemieślników chrześcijańskich. Spowodowało to paradoksalnie współpracę chrześcijan i Żydów dyskryminowanych przez lubelskie cechy. Dzięki współdziałaniu obu grup rzemieślnicy żydowscy sprzedawali swoje wyroby na Podzamczu a także w obrębie murów miejskich. Omijali w ten sposób niesprawiedliwe i restrykcyjne dla nich przepisy.

Mimo licznych przeciwieństw i ograniczeń nakładanych na społeczność żydowską wiek XVI i pierwsza połowa wieku XVII były okresem przyspieszonego rozwoju gospodarczego lubelskich Żydów. Wzrastała też liczba żydowskich mieszkańców Lublina i w 1602 roku wynosiła 2000 osób. Dzięki inicjatywie gospodarczej zwłaszcza w dziedzinie handlu wzrosła znacznie ich zamożność. Stała się on a w dużym stopniu podstawą rozwoju w wielu innych dziedzinach. Żydowski Lublin przeżywał wówczas szczytowy okres rozwoju gospodarczego, politycznego, kulturalnego i religijnego. Zarówno tolerancja jak i nietolerancja wobec żydowskich współobywateli była obecna w codziennym życiu i kontaktach między Miastem Chrześcijańskim i Miastem Żydowskim. Bez przychylności wielu chrześcijańskich sąsiadów i opieki władzy królewskiej rozkwit gminy żydowskiej w Lublinie nie nastąpiłby w tak szybki i imponujący sposób. Cieniem na stosunkach chrześcijańsko- żydowskich położyły się jednak nie tylko konflikty na tle gospodarczym, lecz także tumulty i procesy o mordy rytualne.

Trybunał Koronny

Konflikty między społecznością chrześcijańska a żydowską w Lublinie nie ograniczały się tylko do konkurencji handlowej czy procesów o długi. Z czasem zaczęły pojawiać się przypadki fizycznych aktów przemocy i grabieży mienia żydowskiego, inicjowane najczęściej przez uczniów szkoły jezuickiej i czeladników. Powtarzające się tumulty miały miejsce szczególnie w pierwszej połowie XVII wieku. Dochodziło do nich nie tylko na Podzamczu, gdzie najczęściej plądrowano sklepy i domy żydowskie. Zdarzało się to także w czasie jarmarków, kiedy żydowskim kupcom wolno było handlować na ul. Grodzkiej, czyli w obrębie Miasta Chrześcijańskiego.

Do najtragiczniejszych zdarzeń doszło w Lublinie w 1646 roku podczas jarmarku na św. Tadeusza. W czasie tych zajść z udziałem studentów Kolegium Jezuickiego zginęło 8 Żydów, 50 zostało rannych i splądrowano przy tym 20 domów żydowskich. Sprawa dotarła nawet do króla Władysława IV, który nakazał władzom miejskim objęcie opieką mieszkańców Podzamcza. Takie sytuacje nie były oczywiście codziennością. Świadczyły jednak o wzrastającej niechęci do Żydów.
Wrogość żywiona przez część ludności chrześcijańskiej wobec żydowskich mieszkańców lubelskiego Podzamcza miała bowiem podłoże nie tylko gospodarcze. Uprzedzenia pogłębiał fakt odmienności religijnej, obyczajowej i językowej. Życie w oddzielnych częściach miasta i wymuszona prawnie izolacja nie sprzyjały poznawaniu się i tolerancji. Część duchowieństwa katolickiego nastawiona antyjudaistycznie występowała przeciwko Żydom obciążając ich za śmierć Jezusa i oskarżając o mordy rytualne.

Na ambiwalentny stosunek świata chrześcijańskiego w Polsce wobec Żydów

wskazywał pochodzący z Litwy żydowski myśliciel Salomon Majmon pisząc:
„Być może nie ma innego kraju poza Polską, gdzie wolność religijna i wrogość na tle religijnym występowałyby w tak równym stopniu. Żydzi cieszyli się tutaj pełną wolnością w wyznawaniu wiary i pozostałymi wolnościami obywatelskimi. Mieli oni nawet własne sądownictwo. Z drugiej jednak strony nienawiść na tle religijnym posunięta była do tego stopnia, że słowo Żyd wywoływało wstręt." (K.P. Moritz, Salomon Maimons Lebensgeschichte, Frankfurt n. Menem 1984, s. 13).

Procesy o mordy rytualne nie ominęły również Lublina. Odbywały się one najczęściej przed Trybunałem Koronnym. Założony on został przez króla Stefana Batorego w 1578 roku jako sąd najwyższej instancji dla wszystkich procesów karnych i niektórych procesów cywilnych w Małopolsce. Wiązało to się z silną gospodarczą i polityczną pozycją Lublina.

Odegrał on również ważną rolę w umocnieniu pozycji Lublina jako centrum handlowego. W związku z wyborem sędziów Trybunału zjeżdżali do Lublina rodziny magnackie i szlacheckie. Wynajmowały one najpierw mieszkania w mieście a z czasem zbudowały pałace i rezydencje. To wszystko umożliwiało jeszcze szybszy rozwój miasta.

Natomiast wśród społeczności żydowskiej Lublina sama instytucja Trybunału wywoływała często przerażenie. Miało to związek z oskarżaniem Żydów o zabójstwa dzieci chrześcijańskich na tle rytualnym. Już same obrady Trybunału stwarzały niebezpieczeństwo dla społeczności żydowskiej Podzamcza. O odczuciach żydowskich mieszkańców tak pisał M. Bałaban:
„Procesy wzbudziły u lubelskich Żydów lęk przed Trybunałem. Żyd ze strachem przechodził obok bramy wielkiego domu na rynku. Rabinat lubelski ustanowił „po wsze czasy" lokalny post w dniu zwyczajnego otwarcia Trybunału, który był ściśle przestrzegany przez wiele lat. Wprowadzono też zwyczaj, że corocznie zaraz po ukonstytuowaniu się Trybunału, seniorzy żydowscy zanosili jego marszałkowi i zastępcy bogate dary – dona charitativa." (M.Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s.42).

Pomimo tych starań ludność żydowska nie czuła się bezpiecznie. Oskarżenia wykorzystywano do celów propagandowych przeciwko Żydom. Poza tym w obawie o swoje mienie i życie niejednokrotnie musieli ukrywać się poza Miastem Żydowskim, które nie dawało w takiej sytuacji pełnego bezpieczeństwa.

Jeden z głośnych procesów przed Trybunałem lubelskim odbył się w 1598 roku, kiedy to oskarżono Żydów ze Świniar o zamordowanie kilkuletniego chłopca i wykorzystanie jego krwi do celów rytualnych. Po ciężkich torturach oskarżeni przyznali się do winy. Sędziowie skazali trzech Żydów i jedną Żydówkę na karę śmierci przez poćwiartowanie. Wyrok dopełniło postanowienie sądu o wykonaniu egzekucji w pobliżu synagogi w dzień szabatu, co miało podkreślić religijny wymiar procesu i oskarżenia. Interwencje gminy żydowskiej u sędziów Trybunału i przeznaczenie dużej kwoty pieniędzy na budowę kościoła jezuickiego spowodowały, że wyrok wykonano poza murami miejskimi.

Lublin był jeszcze kilkakrotnie świadkiem oskarżeń i procesów o mordy rytualne,

które były wykorzystywane przez niechętną Żydom propagandę kościelną do szerzenia wrogości wobec żydowskich współobywateli. Wpływało to na znaczne pogorszenie chrześcijańsko-żydowskich relacji. Z drugiej jednak strony należy podkreślić, że nie był to na szczęście jedyny wymiar tych stosunków. Żydzi lubelscy spotykali się również z przejawami zrozumienia i sympatii ze strony chrześcijan. Niejednokrotnie chrześcijańscy sąsiedzi udzielali Żydom pomocy i schronienia w sytuacjach zagrożenia, jak tumulty czy wojny.

Waad Arba Aracot – Sejm Czterech Ziem

Rozwój gmin żydowskich na początku XVI wieku spowodował konieczność ich lepszej i skuteczniejszej organizacji. Do tej pory poszczególne gminy cieszyły się wielką autonomią lecz system ten okazywał się już mało skuteczny zwłaszcza w dziedzinie fiskalnej. Ściągalność podatków była bardzo niska, dlatego król polski Zygmunt Stary dążył do scentralizowania gmin żydowskich i w tym celu ustanowił urzędy tzw. generalnych egzekutorów jak również generalnych rabinów. Rozwiązanie to napotkało na silny opór wielu gmin żydowskich, które poczuły się zagrożone w swojej niezależności i nie chciały rezygnować ze swoich tradycyjnych swobód. Nie uznawały one narzuconych im urzędników i często wstrzymywały się od płacenia podatków. Próba wprowadzenia systemu centralistycznego załamała się ostatecznie w roku 1551 za panowania Zygmunta Augusta. Pewnym zaczątkiem nowej organizacji terytorialnej było łączenie się gmin w tzw. ziemstwa czyli jednostki administracyjne średniego szczebla. Oprócz nich funkcjonowały okręgi i kahały na prawach ziemstw. Gminy żydowskie uzyskały jednak w tym okresie ponownie pełną autonomię. W praktyce rozwiązanie to okazało się niekorzystne zarówno dla państwa jak i dla Żydów. System fiskalny pozostawiał nadal wiele do życzenia. Żydzi odczuwali natomiast brak wspólnego przedstawicielstwa i reprezentacji politycznej.

Pewna konsolidacja gmin żydowskich nastąpiła po zawarciu Unii Lubelskiej (1569), która połączyła Polskę i Litwę (Rzeczypospolita Obojga Narodów) w jeden organizm państwowy. Król Stefan Batory kontynuując tradycję tolerancji swoich poprzedników popierał rozwój gmin żydowskich i potwierdził przywileje generalne i specjalne, jakie Żydzi otrzymali w okresie wcześniejszym. Na podstawie tych przywilejów Żydzi w Koronie i na Litwie rozbudowali swoją autonomię na szczeblu gmin jak również na szczeblu poszczególnych ziemstw. Jednak powołanie przedstawicielstwa Żydów na szczeblu ogólnokrajowym stawało się coraz bardziej potrzebne. Dążenia te były zdecydowanie popierane przez króla i jego urzędników, którzy upatrywali w tym szansę na stworzenie jednolitego i sprawnego systemu rozdziału podatków między poszczególne ziemstwa i gminy.

W czasie największych targów handlowych w Lublinie i w innych miastach reprezentanci gmin i ziemstw wielokrotnie dyskutowali o utworzeniu centralnej organizacji dla Żydów polskich i litewskich. Liczne starania przyniosły efekt w 1580 roku, kiedy to na mocy przywileju Stefana Batorego powstał w Lublinie organ samorządu żydowskiego tzw. Waad Arba Aracot, czyli Sejm Czterech Ziem. Stanowił on najwyższą reprezentację Żydów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W jego skład wchodzili przedstawiciele kahałów poszczególnych ziemstw, okręgów i samodzielnych gmin z Wielkopolski, Małopolski, Litwy i Rusi.

Ten unikalny w skali europejskiej parlament obradował najczęściej podczas jarmarków. Miejscem posiedzeń Waadu Korony był często Lublin a zjazdy odbywały się raz do roku w lutym w Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Innym miastem, które wielokrotnie gościło deputowanych było ówczesne centrum handlowe Jarosław. Miało to miejsce w sierpniu w Święto Wniebowstąpienia. Ponadto sejmy zbierały się we Lwowie w styczniu w dniu św. Agnieszki a także sporadycznie w Łęcznej, Przemyślu, Rzeszowie, Przeworsku i Szczebrzeszynie. Po wojnach kozackich i najeździe szwedzkim, które spowodowały upadek gospodarczy i osłabienie pozycji Lublina wśród gmin żydowskich w Polsce, obrady Waadu przenoszono zazwyczaj do Jarosławia.

Od 1623 roku na oddzielnych zjazdach w Brześciu Litewskim zaczęli spotykać się przedstawiciele litewskich Żydów doprowadzając do faktycznego podziału Waadu i powstania dwóch odrębnych organizacji – Sejmu Żydów Litwy i Sejmu Żydów Korony. Delegaci litewscy przyjeżdżali do Lublina tylko wówczas, gdy *„Żydom groziło wspólne niebezpieczeństwo, na przykład gdy na polskim sejmie w Warszawie zgłaszano postulaty mogące zaszkodzić całemu żydostwu, jakiś mord rytualny szczególnie wzburzył naród, albo jeśli ktoś wzywał do rabowania Żydów.” (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, wyd. pol. Lublin 1991, s.46).*

Postanowienia obradującego w Lublinie Sejmu żydowskiego regulowały większość dziedzin życia Żydów w Polsce. Jakie kompetencje posiadało to gremium opisuje kronikarz Natan Hanower:
„Jurysdykcji tych mężów podlegała cała społeczność żydowska w Polsce. Wydawali oni przepisy ochronne i wiążące Takkanot (prawa – przyp. W.W.), mogli również według uznania nakładać kary. Wszystkie skomplikowane sprawy przedkładano im do rozstrzygnięcia.” (S. Dubnow, Weltgeschichte des jüdischen Volkes. Von seinen Uranfängen bis zur Gegenwart, t. VI, Berlin 1927, s. 351).

Właśnie z uwagi na szeroki zakres kompetencji Sejm Czterech Ziem uchodził w oczach wielu Żydów za kontynuację biblijnego Sanhedrynu. Sejm zajmował się bowiem nie tylko sprawami fiskalnymi jak uchwalanie podatków, sposób ich ściągania, spłaty długów czy zaciąganie pożyczek lecz także regulował życie religijne i społeczne ludności żydowskiej w Polsce. Dużo uwagi poświęcano także edukacji i wychowaniu młodzieży oraz pomocy i opiece nad ubogimi i sierotami.

W tej ostatniej sprawie uchwalono np., że *„ci chłopcy, którzy dzięki łasce Boga obdarzeni są zdolnościami, a ich kształcenie przyniesie pożytek, zostaną oddani do szkół i nauczani Tory. Ci zaś, których zdolności nie wystarczyłyby do podjęcia studiów nad Torą, służyć będą jako gońcy, bądź wyuczą się rzemiosła.” (Das Buch von den polnischen Juden. red. S.J. Agnon i A. Eliasberg, Berlin 1916, cyt. za: H. Hauman, Geschichte der Ostjuden, München 1991, s. 28).*

Sejm rozpatrywał ponadto nierozstrzygnięte kwestie sporne osób prywatnych z gminą, skargi na niezgodne z prawem zarządzenia wydawane przez władze kahalne czy wreszcie sprawy między gminą a ziemstwami. Do tego celu powołano wyższą instancję sądową naczelnego organu samorządu żydowskiego, czyli Trybunał Waadu Czterech Ziem.

Ważnym i trudnym zadaniem Sejmu żydowskiego były interwencji u władz państwowych i kościelnych dotyczące bezpieczeństwa Żydów. Niejednokrotnie przedstawiciele społeczności żydowskiej w Polsce zmuszeni byli przy pomocy pieniędzy i protekcji uwalniać od oskarżeń o mord rytualny swoich współbraci czy na nowo ustalać sprawy podatkowe.

Za realizacje tych zadań odpowiadał przede wszystkim organ wykonawczy Waadu czyli rada seniorów zwana generalnością żydowską. W jej skład wchodzili marszałek generalny, rabin, pisarz generalny zwany wiernikiem, syndyk czyli skarbnik oraz marszałkowie z kilku ziemstw i okręgów.

Szczególną pozycję wśród generalności żydowskiej zajmował marszałek Waadu. Było to najwyższe stanowisko, jakie mógł osiągnąć Żyd w dawnej Polsce a przypadało ono wyłącznie osobom świeckim. Wśród marszałków Sejmu Żydów Korony znajdowali się również deputowani z Lublina m.in. Abram Chaimowicz i Abraham Heilpern. Działalność Sejmu Czterech Ziem znana i ceniona była nie tylko w Rzeczypospolitej ale również poza jej granicami. Jak pisał M. Bałaban:

„W Lublinie załatwiano sprawy nie tylko polskie. O pomoc i radę zwracali się tu Żydzi z całej Europy. Po wygnaniu Żydów z Czech polski sejm żydowski musiał łagodzić konflikt między gminą w Zliz (jedynym czeskim miasteczkiem, gdzie Żydzi mogli pozostać) a innymi czeskimi gminami. Tutaj chrześcijańscy kupcy z Wrocławia kierowali swe skargi na kupców polskich, stąd wysyłano w świat listy gończe za zbiegłymi polskimi Żydami, tutaj rzucono 1 1670 roku wielka klątwę na Sabbataja Cwi i jego zwolenników. Dla europejskiego żydostwa sejm żydowski w Lublinie był symbolem żydowskiego autorytetu i potęgi polskiego żydostwa.” (M.Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 49).

W XVIII wieku pogorszyła się znacznie sytuacja Żydów Korony a Sejm Żydowski popadł w duże długi. Tłem tej sytuacji był z jednej strony ogólny upadek ekonomiczny państwa polskiego związany z licznymi wojnami, z drugiej zaś niegospodarność, ukrywanie dochodów i inne nadużycia starszyzny Waadu. Upadkowi autorytetu Sejmu towarzyszyło zaostrzenie stosunków społecznych wśród niezadowolonej społeczności żydowskiej. Wyrazem tych nastrojów były coraz częstsze skargi na nieuczciwość władz sejmowych. Te okoliczności a szczególnie kłopoty z prawidłowym funkcjonowaniem aparatu podatkowo-fiskalnego spowodowały, że Sejm Czterech Ziem rozwiązano w 1764 roku, uznając jego działalność za zbędną dla królewskiej władzy skarbowej. Po blisko 200 latach Żydzi w Polsce stracili swoje przedstawicielstwo, co negatywnie wpłynęło na dalsze losy tej społeczności u schyłku Rzeczypospolitej.

Lubelska Jesziwa i nauki talmudyczne

W XVI i XVII wieku żydowska kultura w Polsce osiągnęła najwyższy poziom rozwoju. Na szczególnie wysokim poziomie znajdował się literatura rabiniczna, która zajmowała się głównie studiowaniem Talmudu, uważanego przez Żydów za księgę mądrości, i jego religijną interpretacją. Literatura rabiniczna i jej znajomość była w ówczesnych warunkach wymogiem i wręcz koniecznością życiową. Wynikało to stąd, że *„Żydzi polscy żyli w tym czasie ściśle według przepisów rytualno-religijnych zawartych w Biblii i Talmudzie, a autonomiczne sądownictwo żydowskie wydawało wyroki w sporach między Żydami, a niekiedy w sprawach między Żydami a*

nie-Żydami, na podstawie prawa talmudycznego. Znajomość Talmudu była ponadto warunkiem osiągnięcia wyższego szczebla społecznego" (M. Horn, Kultura umysłowa Żydów polskich w XV-XVIII wiekach, w: Dzieje Lubelszczyzny, t. VI, Warszawa 1989, s. 138).

Jednym z najwybitniejszych uczonych talmudystów był lubelski rabin Szalom Szachna, syn faktora królewskiego Josko Szachnowicza. Nauki pobierał u słynnego rabina z Pragi Jakuba Polaka, ojca talmudyzmu polskiego, który w podkrakowskim Kazimierzy założył pierwszą w Polsce jesziwę czyli wyższą uczelnię talmudyczną. W czasie kilkuletnich studiów na Kazimierzu Szachna nie tylko zdobył głęboką wiedzę talmudyczną lecz także opanował i przejął nową metodę nauczania nazywaną „pilpulem" (pieprz). Polegała ona na wyszukiwaniu istotnych lub pozornych sprzeczności lub niejasności w Biblii i Talmudzie i usuwaniu ich za pomocą przesłanek zapożyczonych z dzieł talmudycznych. Ten typ nauczania prowadzić miał do rozwoju zdolności intelektualnych ucznia i ćwiczenia jego pamięci.

Po powrocie do Lublina Szachna w roku 1530 został mianowany rabinem i rozpoczął nauczanie w założonej przez siebie jesziwie. Były to początki tworzenia w Lublinie ośrodka studiów talmudycznych, który z czasem zasłynął w całej Polsce a także za granicą. Szachna propagował metodę pilpulu i dzięki ogromnej wiedzy, mądrości oraz erudycji jego wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem. W jego szkole nauki pobierali studenci z terenu Polski, Czech i Niemiec. Jak pisał M. Bałaban:

„Sława Szachny sięgnęła szczytu, z całej Polski i z zagranicy ściągali do niego młodzi ludzie, by z jego ust usłyszeć Słowo Boże. Na wielkich jarmarkach, jakie w tym czasie odbywały się w Lublinie, do niego zwracali się kupcy z prośbą o rozsądzenie ich sporów." (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 24).

Najsłynniejszym uczniem Szachny został Mojżesz Isserles, rektor krakowskiej jesziwy, autor wybitnych dzieł z zakresu prawa talmudycznego, filozofii i astronomii, uważany za najwybitniejszego talmudystę w Polsce.

Kilka lat po śmierci Szaloma Szachny Żydzi lubelscy podjęli starania o uzyskanie od króla przywileju na wybudowanie akademii talmudycznej. Okazję ku temu stworzył wybitny lekarz, dr Izaak Maj, który zakupił plac położony u podnóża wzgórza zamkowego i przeznaczył go na wzniesienie synagogi i planowanej jesziwy. Formalną zgodę na wybudowanie uczelni wydał król Zygmunt August w 1567 roku, który w wydanym przywileju nadał kierownikowi akademii tytuł rektora. Była to niezwykle ważna i prestiżowa funkcja, gdyż *„rektor został nie tylko wyjęty spod jurysdykcji rabina lubelskiej gminy Izraela Szachny, ale uznany za wyższego rangą od wszystkich rabinów. Uzyskał więc rektor pozycję wyraźnie uprzywilejowaną, zapewniającą mu wysoki prestiż społeczny oraz pełną niezależność w kształtowaniu programu, metod i organizacji studiów w jesziwie." (A. Winiarz, Lubelski ośrodek studiów talmudycznych w XVI wieku [w:] Żydzi w Lublinie, t. II, Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina pod red. T. Radzika, Lublin 1998, s. 37).*

Pierwszym rektorem został rabin Salomon Luria zwany Maharszalem, wybitny talmudysta, autor komentarzy talmudycznych i responsów rabinackich. Luria ostro krytykował praktykowaną w Lublinie dialektyczną metodę nauczania Talmudu (pilpul). Dlatego był w sporze z wieloma rabinami, w tym z synem Szaloma Szachny,

Izraelem. Jako rektor lubelskiej jesziwy propagował racjonalną metodę interpretacji Talmudu, ale jednocześnie odrzucał filozoficzne koncepcje Arystotelesa, które z jego punktu widzenia nie były do pogodzenia z nauką Tory.

Dzięki wielkiej wiedzy i talentom dydaktycznym zdołał uczynić z lubelskiej jesziwy jedną z najlepszych akademii talmudycznych w ówczesnej Europie, która pod jego kierownictwem przeżyła największy rozkwit. Sam Luria zmarł w 1573 roku, a napis umieszczony na jego kamieniu nagrobnym znajdującym się na starym cmentarzu żydowskim w Lublinie świadczy o wielkim poważaniu i sławie, jaką cieszył się za życia:

„Tu leży najsilniejszy z silnych,
Król wszystkich mędrców i nauczycieli,
Silny jak Synaj, a przecież podnoszący góry,
Wielka pochodnia, która latami dawała nam światło.
W jego dziele "Morze Salomona" i wielu innych.
Jego imię znane jest na całym świecie,
bowiem wychował i rozsławił wielu uczniów.
To on, wielki, cud świata, nasz Pan
Salomon, syn Pana Jechiela Lurii.
12 Kislew w roku 5334 (1573) powołany został
do akademii zaświatów,
by tam rozstrzygać o wiedzy i wierze.
Tak spadła korona z naszej głowy.
(M. Bałaban, Żydowskie miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 31)

W lubelskiej jesziwie głównym przedmiotem nauczania było prawo talmudyczne (Halacha), w niewielkim zaś stopniu nauki świeckie. Następcą Lurii na stanowisku rektora wybrany został Mordechaj Jaffe. Urodzony w Czechach, już za młodu przybył do Polski i stał się uczniem Isserlesa i Lurii. Po wygnaniu Żydów z Czech, przebywał we Włoszech, gdzie studiował również matematykę i filozofię. Podobnie jak Luria był przeciwnikiem nauczania Talmudu metodą pilpulu, która, jak się wydaje, nie dominowała wtedy na lubelskiej jesziwie. Do grona najwybitniejszych rektorów akademii talmudycznej w Lublinie należał słynny rabin Meir ben Gedalia zwany też Maharam Lublin.

Aż do połowy XVII wieku lubelska akademia talmudyczna cieszyła się wielką sławą i stawiana była za wzór w Polsce i Europie, bo jak pisał kronikarz Natan Hanower z Zasławia: *„I nie trzeba na to dowodu, że nigdzie wśród rozproszenia Izraelitów nie było tyle nauki, ile w Polsce. W każdej gminie utrzymywano jesziwę i coraz to większą płacę dawano rektorowi tejże jesziwy, by mógł pracować bez trosk i aby nauczanie było jego zawodem. I nie wychodził rektor przez cały rok ze swego domu, jak tylko z domu do szkoły, a ze szkoły do bóżnicy i dniem i nocą ślęczał nad Torą. Każda gmina utrzymywała młodzieńców i wyznaczała im tygodniowe zapomogi, aby mogli pobierać nauki u rektora jesziwy.” (M. Bałaban, Historia i literatura żydowska, t. 3, Lwów-Warszawa-Kraków 1925, s. 241)*

Uczelnia talmudyczna w Lublinie podzieliła los zniszczonej w 1655 roku dzielnicy żydowskiej. Mimo prób przywrócenia dawnej świetności jesziwa lubelska traciła coraz bardziej na znaczeniu i upadła ostatecznie wraz z III rozbiorem Polski pod koniec XVIII

wieku. Pamięć o Lublinie jako mieście, w którym nauki talmudyczne przeżywały niegdyś największy rozkwit, przetrwała jednak do czasów współczesnych. Wyrazem tej tradycji było reaktywowanie w 1930 roku uczelni żydowskiej nazwanej Jeszywas Chachmej Lublin (Uczelnia Mędrców Lublina), która ponownie rozsławiła w świecie Lublin jako Żydowski Oksford.

Sztuka drukarska i nauki świeckie

Do szybkiego rozwoju nauki wśród ludności żydowskiej przyczyniła się sztuka drukarska. Pierwsze oficyny druków hebrajskich w Polsce posiadał Kraków, gdzie już w pierwszej połowie XV wieku ukazywały się książki w tym języku. Pierwsza książka w języku hebrajskim na ziemiach polskich ukazała się w 1530 roku w Oleśnicy na Śląsku za sprawą znanego drukarza Chaima Schwarza. Następcy Schwarza – syn Izaak i zięć Józef, rozpoczynają wkrótce działalność drukarską w Lublinie, który obok Krakowa stał się od roku 1547 jednym z najważniejszych ośrodków wydawniczych w Polsce. Jednak prawdziwy rozkwit lubelskiej oficyny drukarskiej przypada na rok 1578. Założył ją syn rektora akademii talmudycznej, Kalonymos ben Mordechaj Jaffe. Jego oficyna dzięki wysokiemu poziomowi edytorskiemu zapisała się na trwale w historii żydowskiej sztuki drukarskiej. Tak pisał o tym M. Bałaban:

„Wydrukowano w niej setki znakomitych dzieł. Jaffe ściągnął z Włoch najlepszych zecerów i nie żałował pieniędzy na dobre drzeworyty i rysowników. Jego druki odznaczają się bardzo estetycznymi stronami tytułowymi, pięknymi winietami, wysmakowanymi zakończeniami rozdziałów, a litery początkowe często ozdobione są ludzkimi postaciami (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 36).

Jaffe musiał konkurować nie tylko z drukarniami krakowskimi, ale przede wszystkim z włoskim i niemieckimi. Ta konkurencja oraz brak kapitału spowodowały, że drukarnia była wielokrotnie zamykana. Po 1603 roku oficynę przejęli jego synowie. W czasie wojen szwedzkich uległa niemal całkowitemu zniszczeniu. Ponownie została uruchomiona w 1673 roku przez Jakuba Jaffe. Ostatnim drukarzem był Salomon Zelman Jaffe, który ostatecznie zamknął działalność drukarską w 1682 roku.

W okresie staropolskim wśród polskich Żydów dominowało zainteresowanie literaturą rabiniczną. Jednak z czasem, głównie pod wpływem żydowskich imigrantów, zaczęto uwzględniać w literaturze religijnej także nauki świeckie. Rabini w traktatach poświęconych Talmudowi coraz częściej nawiązują do spuścizny Mojżesza Majmonidesa, najwybitniejszego przedstawiciela arystotelizmu żydowskiego, uczonego, który dążył do racjonalistycznego uzasadnienia zasad judaizmu. Wielu znanych zwolenników idei Majmonidesa pochodziło z Lublina. Wśród nich należy wymienić Salomona Lurię i Mordechaja Jaffę, ponadto Mojżesza Isserlesa, Abrahama Horowitza i Jakuba Kopelmana (rabin z Brześcia Kujawskiego). Wszyscy oni uzasadniali potrzebę pogodzenia zasad wiary z rozumem opartym na znajomości nauk świeckich a w swoich pracach odwoływali się do zdobyczy matematyki, astronomii i medycyny. Ich pisma zachęcały pozostałych Żydów do studiowania nauk świeckich i filozofii religijnej. Miało to ułatwić wyjaśnianie treści zawartych w Biblii i Talmudzie a w konsekwencji prowadzić do pogłębiania wiedzy religijnej.

W XVI i XVII wieku powstały w Polsce także różne traktaty z zakresu matematyki i mechaniki. Do ich autorów zaliczał się mi. Jozue Moszkowicz z Lublina, który

zajmował się również inżynierią wojskową. W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1654 roku dzięki swoim wojskowym i inżynierskim umiejętnościom uratował broń ciężką, która w czasie odwrotu wojsk polskich w znacznej części zatonęła w Dnieprze.

Inną dziedziną nauki uprawianą przez Żydów w Polsce była medycyna. Żydowscy lekarze słynęli ze swoich umiejętności a z ich usług chętnie korzystali zarówno papieże jak i świeccy władcy. Z uwagi na to, że na chrześcijańskie uczelnie w Polsce nie przyjmowano Żydów, młodzież żydowska podejmowała studia medyczne za granicą. Dużym powodzeniem cieszyły się szkoły wyższe w Hiszpanii, we Włoszech i w Niemczech. Bardzo chętnie studiowano w Padwie, gdzie wśród studentów medycyny spotkać można było także lubelskich Żydów np. Abrahama Apera czy Mojżesza Izraela Polachiego.

Dla społeczności żydowskiej Lublina szczególnie zasłużył się doktor Izaak Maj. Oprócz działalności medycznej przyczynił się znacząco do rozwoju gminy żydowskiej przekazując jej zakupioną przez siebie działkę budowlaną pod budowę akademii talmudycznej, synagogi i szpitala. Przed przyjazdem do Lublina Maj był nadwornym lekarzem pruskiego księcia Albrechta Hohenzollerna i jako pierwszy Żyd otrzymał od niego prawo osiedlania się w Królewcu.

Wśród Żydów, którzy uprawiali medycynę na dworach magnackich, dużą sławę uzyskał Józef Salomon de Mediego. Pochodził z Kandii na Krecie i był uczniem Galileusza oraz Keplera, a do Polski przybył w 1616 roku, by następnie przez kilka lat praktykować w Lublinie. W niektórych miastach powstają też znane rody lekarskie, które nie ograniczały się do leczenia tylko żydowskich pacjentów. Z ich usług korzystali też chętnie chrześcijanie. W Lublinie duże uznanie i sławę uzyskała rodzina Montaltów, która zamieszkiwała w Lublinie od przełomu XVI i XVII wieku wraz z przybyciem lekarza Mojżesza Montalto.

Upadek gospodarczy Miasta Żydowskiego w Lublinie i jego następstwa

Pomimo ograniczeń w handlu i rzemiośle, procesów o mordy rytualne i lokalnych tumultów, lubelscy Żydzi wiedli przeważnie bezpieczne życie. Odczuwali wprawdzie niechęć, przesądy religijne i ludowe ze strony świata chrześcijańskiego, byli jednak chronieni przez prawo i liczne przywileje królewskie. Sukces gospodarczy przekładał się na rozkwit w dziedzinie religijnej i naukowej. Żydowski Lublin znany był jako centrum nauk talmudycznych a lubelscy rabini cieszyli się ogromną sławą i poważaniem.

Po długim okresie imponującego rozwoju zwanego „złotym wiekiem”, nadeszły dla Żydów w połowie XVII wieku najcięższe cierpienia i klęski. Punktem zwrotnym w historii całej Rzeczypospolitej jak również gmin żydowskich okazał się rok 1648, kiedy doszło do wybuchu powstania kozackiego. Ogarnęło ono tereny Ukrainy, Podola, Wołynia i południowej Litwy. Kozacy pod przywództwem hetmana Bohdana Chmielnickiego i przy szerokim poparciu chłopów ukraińskich wystąpili zbrojnie przeciwko dominacji politycznej i gospodarczej polskich możnowładców na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

W sojuszu z Tatarami wojska kozackie spustoszyły dziesiątki miast mordując przy

tym ludność polską i żydowską. Jako pośrednicy pomiędzy chłopami ukraińskimi a polskimi szlachcicami Żydzi zostali najciężej dotknięci atakami. Polsko-litewska szlachta oddała zarządzanie swoich ziemskich majątków na Ukrainie dzierżawcom żydowskim. Z tego powodu ukraiński chłop często nie znał faktycznych właścicieli a jedynie żydowskiego zarządcę, który pobierał podatki i domagał się opłat za różne koncesje. W ten sposób żyjąca na wsi ludność chłopska coraz bardziej identyfikowała Żydów ze swoimi prześladowcami. W ciągu kilku lat niepokojów i walk ofiarą Kozaków i chłopów ukraińskich padło ponad 100.000 Żydów. Uciekając przed dalszymi rzeziami część Żydów udała się do Polski centralnej, a niektórzy skierowali się nawet do Europy Zachodniej.

Wkrótce Chmielnicki sprzymierzył się z Rosją i wojska moskiewsko-kozackie zajęły większość miast na wschód od Wisły. Lublin podzielił ich los w roku 1655. Najazd ten oznaczał dla Lublina koniec okresu świetności. Wojska okupacyjne niemal doszczętnie zniszczyły dzielnicę żydowską, a ich ofiarą padło ponad 2000 Żydów. Wygląd miasta opisuje M. Bałaban:

„Miasto Żydowskie przedstawiało obraz straszliwego spustoszenia. Wszystkie bóżnice, dom kahalny i akademia, łaźnia i domy mieszkalne leżały w gruzach, z których wydobyto ponad 2700 ciał. Na miejscu Żydowskiego Miasta leżała tylko kupa gruzów, nad którymi sterczały jedynie jak widma pozostałości spalonego zamku. Śmierć i zniszczenie zapanowało tam, gdzie wcześniej wartko toczyło się życie. Lubelska gmina była zniszczona na lata.” (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 58).

Rok później Lublin okupowany był jeszcze przez Szwedów, którzy dokończyli dzieła zniszczenia. Konsekwencje tych traumatycznych wydarzeń odczuwali Żydzi lubelscy w każdej dziedzinie życia. Wojny przyniosły niemal całkowitą ruinę gospodarczą dla większości żydowskich mieszkańców i pozbawiły ich źródła utrzymania. Wielkie targi lubelskie zostały przeniesione do Łęcznej, a Sejm Czterech Ziem przestano zwoływać. Zmalała też liczba żydowskich mieszkańców Lublina. W roku 1674 pogłówne płaciło 1020 Żydów lubelskich.

Na skutek spalenia dzielnicy żydowskiej nieliczni pozostali przy życiu jej mieszkańcy przenieśli się tymczasowo do Miasta Chrześcijańskiego, gdzie zaczęli wynajmować mieszkania i lokale oraz podejmować działalność handlową i rzemieślniczą. Jednak odbudowa życia społeczności żydowskiej okazała się niezwykle trudna. W atmosferze triumfującej kontrreformacji z jej wrogością do innowierców mieszczaństwo lubelskie dążyło nie tylko do ograniczenia żydowskiego handlu ale również do usunięcia Żydów z miasta.

Tak więc po tragicznym 1655 roku i dalszych restrykcjach, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, lubelska gmina żydowska nie odzyskała już dawnej świetności. Mimo utraty swojego poprzedniego znaczenia Lublin pełnił nadal funkcję jednego z najważniejszych centrów życia i kultury polskich Żydów.

Walka o prawo zamieszkania w mieście

Przejawem i potwierdzeniem antyżydowskich nastrojów był wyrok Trybunału Koronnego w Lublinie w 1677 roku, który w związku z ponownymi oskarżeniami o

mordy rytualne i profanowanie hostii, potępił wszystkich Żydów. Kupcy żydowscy zmuszeni zostali do zawierania z magistratem miejskim kolejnych umów, które ograniczały ale nie zakazywały im działalności handlowej. Umowy te nie były akceptowane przez mieszczaństwo, dlatego wielokrotnie zwracali się do sądu królewskiego, by rozstrzygnął sprawę na ich korzyść. Król Jan III Sobieski na sejmie w Grodnie w 1679 roku stanął po stronie mieszczan lubelskich i jak podaje M. Bałaban:

„Zakazał Żydom jakiegokolwiek handlu w niedziele i święta i zabronił w tych dniach w ogóle pokazywać się w mieście, nie mogli w nim otwierać żadnych sklepów ani piwnic ani sprzedawać swoich czy obcych towarów. Ogólnie pozwolono Żydom sprzedawać towary tylko swoim współwiercom.” (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 63-64).

Losy sporu między żydowskimi a chrześcijańskimi kupcami pod koniec XVII i w XVII wieku były bardzo zmienne a walka o prawo handlu w Lublinie ciągnął się praktycznie do rozbioru Polski i częściowo także później. Podobnie wyglądała sprawa walki o prawo zamieszkania w obrębie murów miejskich. Już w 1720 roku mieszczanie lubelscy uzyskali dekret królewski nakazujący Żydom opuszczenie murów Lublina. Poza tym zabroniono chrześcijanom wynajmowania żydowskim kupcom jakichkolwiek lokali w obrębie murów miejskich. Ponieważ szlacheccy właściciele domów nie przestrzegali tych przepisów, mieszczanie lubelscy zwrócili się ponownie ze skargą do sądu królewskiego. Po czterdziestu latach sporów w roku 1761 dochodzi do usunięcia ludności żydowskiej z Miasta Chrześcijańskiego. Żydzi ponownie zasiedlają Podzamcze a także inne przedmieścia – Kalinowszczyznę, Piaski i Wieniawę. W latach 1761-765 do gminy lubelskiej należało 1634 Żydów. Oprócz tego w kahale na Kalinowszczyźnie mieszkało ponad 325 starozakonnych, w gminie na Piaskach 104, a na Wieniawie ponad 400. Stan ten utrzymał się także po rozbiorach Polski, kiedy to władze austriackie a następnie carskie wydały dekrety zakazujące Żydom zamieszkiwania w górnej części miasta. W roku 1790 do wymienionych czterech kahałów należało blisko 2200 Żydów. Wszystkie te utrudnienia i ograniczenia oraz ogólnie trudna sytuacja gospodarcza w Polsce sprawiły, że wiek XVIII był dla Żydów lubelskich okresem dalszego regresu gospodarczego.

Dopiero rok 1862 przyniósł zasadniczą zmianę w położeniu żydowskiej ludności Lublina. Wiązało to się z reformami margrabiego Wielkopolskiego, które w Królestwie Polskim przyniosły Żydom równouprawnienie. Wtedy też żydowscy mieszkańcy Lublina uzyskali prawo do ponownego zamieszkania na Starym Mieście lubelskim a także na prosperującym Krakowskim Przedmieściu.

LUBELSKIE SYNAGOGI

Lublin żydowski słynął w dawnej Rzeczypospolitej jako centrum życia duchowego i religijnego Żydów polskich. Było tak w okresie staropolskim, jak również i w późniejszym, w XIX-XX w., gdy miasto stało się centrum chasydyzmu w centralnej Polsce. Nie bez powodu nazywane było "Jerozolimą Królestwa Polskiego". Ten zaszczytny tytuł przysługiwał tym gminom żydowskim, które słynęły ze swojego przywiązania do religii, tradycji i uczoności. Za przykład można wziąć tutaj Wilno, które nazywano "Jerozolimą Litwy".

Jak przystało na tradycyjną społeczność żydowską, chlubiła się ona nie tylko religijnością, ale także miejscami, w których odbywały się zgromadzenia religijne. Tak też było w Lublinie, gdzie do 1939 r. istniało 11 oficjalnych synagog i bóżnic gminnych. Większość z nich funkcjonowała w obrębie dawnego Miasta Żydowskiego na Podzamczu, ale kilka synagog istniało także na tych przedmieściach, na których Żydom wolno było zamieszkiwać już w czasach staropolskich. Wszystkie większe synagogi lubelskie powstały jeszcze w okresie przedrozbiorowym. Warto tu wspomnieć, że w okresie XIX-XX w. w Lublinie nie wybudowano żadnej większej synagogi gminnej, która znajdowałaby się poza obrębem dzielnicy żydowskiej, mimo, że po 1862 r. Żydom można już było zamieszkiwać centrum miasta. Na budowę nowej synagogi, czy nawet adaptację na ten cel któregoś z budynków poza dzielnicą żydowską, nie zgadzały się ani władze rosyjskie, ani nie akceptowało tego społeczeństwo chrześcijańskie. W centrum miasta istniały jedynie prywatne domy modlitwy, zakładane przez zamożniejszych Żydów we własnych mieszkaniach.

Najważniejszą z lubelskich synagog była oczywiście reprezentacyjna Wielka Synagoga, nazywana także popularnie Synagogą Maharszala (Maharszalszul). Jej nazwa pochodziła od nazwiska wybitnego rabina lubelskiego Salomona Lurii (1510-1573), jednego z rektorów pierwszej jesziwy lubelskiej.

Synagogę Maharszala zaczęto budować w 1567 r., przy ul. Jatecznej, na działce ofiarowanej Żydom lubelskim przez Izaaka Maja. Przywilej na budowę synagogi wydał sam król Zygmunt II August. Prawdopodobnie nie była to pierwsza lubelska synagoga, ponieważ w tym czasie na Podzamczu istniała już od końca XV w. zorganizowana gmina żydowska. Można jedynie przypuszczać, że pierwsza bóżnica lub dom modlitwy, jako jeszcze drewniany budynek, mieściła się ówcześnie przy ul. Szerokiej, zwanej wtedy ul. Żydowską, która stanowiła centralną arterię Miasta Żydowskiego.

Przy ul. Jatecznej wzniesiono w XVI w. cały kompleks synagogalny, którego większą część stanowiła Synagoga Maharszala. Pod jednym dachem z tą synagogą znajdowała się jeszcze mniejsza - Synagoga Maharama (imienia innego rabina lubelskiego, Meira ben Gedalia), wybudowanej nieco później od Synagogi Maharszala. Obydwa obiekty były charakterystycznymi dla Lublina budowlami - posiadały one sale modlitewne zarówno na parterze, jak i na piętrze. Oczywiście, zgodnie z tradycją ortodoksyjną, osobne sale przeznaczone były dla mężczyzn i

osobne dla kobiet, które obserwowały nabożeństwa przez okna wychodzące na sale męskie. Jednocześnie, jak stwierdzają historycy sztuki, Synagoga Maharszala stała się wzorcowym budynkiem dla budowy innych tego typu obiektów. Posiadał układ czwórpolowy, którego centralnym punktem była bima - podium dla odczytywania Tory podczas nabożeństw.

Niestety, nie wiemy, jak wyglądała pierwotna Synagoga Maharszala. Istnieją przekazy, że w całym kompleksie synagogalnym mieściły się zarówno biura kahału, jak również pierwsza jesziwa. Tu też znajdował się niewielki areszt dla przestępców, którzy popełnili wykroczenia przeciwko religii lub gminie. Być może pozostałością tego aresztu była niewielka bóżniczka, znajdująca się w przedsionku Wielkiej Synagogi, nazywana w XIX-wiecznych dokumentach “Szywe Kryjem”.

Pierwszy raz kompleks synagogalny w Lublinie został zniszczony w 1655 r., podczas najazdu kozacko-moskiewskiego, gdy napastnicy zniszczyli całkowicie Miasto Żydowskie i wymordowali jego mieszkańców. W II połowie XVII w. Synagoga Maharszala została odbudowana, jednakże nie zachowały się jej żadne opisy.

Druga katastrofa nastąpiła w 1854 r., gdy w nieremontowanym od lat budynku, w nocy po Jom Kipur, zawaliły się stropy. Odbudowa Wielkiej Synagogi trwała do 1864 r. Z dawnego wyposażenia synagogalnego przetrwał w zasadzie tylko Aron Ha-Kodesz (szafa na zwoje Tory), który posiadał cechy renesansowo-barokowe. Jedyne znane przedstawienia wnętrza synagogi pochodzą już z okresu dwudziestolecia międzywojennego - są to fotografie oraz rysunek lubelskiego malarza Symchy Binema Trachtera. Z tego powodu, że cały budynek otoczony był innymi kamienicami już w XIX w, nigdy nie udało się sfotografować go w całości od strony ulicy. Fotografie, na których możemy zobaczyć całą Synagogę Maharszala, wykonane zostały w latach 1937-1938 z lecącego samolotu.

W okresie międzywojennym Synagoga Maharszala służyła do nabożeństw odprawianych w wielkie święta. Maharamszul służyła do nabożeństw sobotnich, natomiast bóżniczka Szywe Kryjem do modlitw codziennych. Jeszcze w XIX w., zgodnie ze staropolską tradycją, Wielka Synagoga była miejscem obrad przedstawicieli całej gminy żydowskiej, którzy podejmowali tu ważne dla społeczności decyzje.

W okresie okupacji hitlerowskiej, gdy synagogi zamknięte zostały dla celów religijnych, w murach Maharszalszul pomieszczono kuchnię ludową, w której wydawano obiady dla najuboższych mieszkańców getta oraz schronisko dla przesiedleńców. W marcu i kwietniu 1942 r. Wielka Synagoga lubelska zamieniona została na punkt zbiorczy dla osób, które miały być deportowane z getta lubelskiego do obozu zagłady w Bełżcu. Po likwidacji getta na Podzamczu hitlerowcy przystąpili do rozbiórki Wielkiej Synagogi. Prace te przeciągnęły się jeszcze na okres po zakończeniu II wojny światowej.

Przy tej samej ulicy Jatecznej, ale po jej przeciwnej stronie, do 1939 r. funkcjonował Bethamidrasz de Kahal - gminny dom nauki i modlitwy. Zgodnie z lubelskimi legendami to właśnie ten budynek miał pełnić funkcje pierwszej jesziwy lubelskiej, jednakże sam budynek pochodził z XVIII w. Była to prosta sala,

tradycyjnie, jak to bywało w Lublinie, mieszcząca się na piętrze, ze stołami i szafami z księgami religijnymi, niektórymi pochodzącymi jeszcze z XVI i XVII w.

Inne lubelskie synagogi, o których warto wspomnieć, mieściły się już poza ul. Jateczną. Po przeciwnej stronie wzgórza zamkowego, przy dawnej ul. Podzamcze, na przełomie XVI i XVII w. wybudowano Synagogę Saula Wahla, legendarnego jednodniowego króla Polski. Synagogę tę nazywano także Synagogą Gończów - kuśnierzy, którzy objęli opiekę nad nią jeszcze w XVII w., ale prawa do jej użytkowania posiadała także lubelska rodzina Wahlów, mieszkająca w mieście aż do czasów II wojny światowej. Ciekawostką, o której warto tu wspomnieć, a która dotyczyła tej synagogi, jest fakt, że sala modlitewna dla kobiet znajdowała się nad salą męską, a kobiety obserwowały nabożeństwo przez otwór w podłodze, we własnej sali.

Przy ul. Szerokiej, w I połowie XVII w. powstała Synagoga Hirsza Doktorowicza, zwana również Kotler-szul (opiekował się nią cech kotlarzy), a w XVIII w. powstały jeszcze dwie inne bóżnice - Parnes przy Szerokiej 2, założona przez przedostatniego marszałka Sejmu Czterech Ziem Abrahama Heilperna oraz założona w 1794 r. przez reb Icchaka Jakowa Horowitza - “Widzącego z Lublina”, bóżnica de Chassidim - centralne miejsce życia chasydzkiego w Lublinie w I połowie XIX w. - mieszcząca się przy Szerokiej 28, a dokładniej w podwórku pomiędzy kamienicą od ul. Szerokiej a ul. Nadstawną. W okresie międzywojennym synagoga ta nie odgrywała już tak ważnej roli jak dawniej. Religijne życie chasydzkie przeniosło się na Szeroką 40, gdzie znajdowała się prywatna bóżnica rodziny Eigerów - cadyków lubelskich. Bóżnicę de Chassidim nazywano wtedy miejscem “dla modlących się w biegu”. Tu zawsze był minian, czyli dziesięciu mężczyzn gotowych do modlitwy. Zgodnie z lubelską tradycją prawie wszystkie starsze synagogi (poza Wielką Synagogą i Bóżnicą de Chassidim) mieściły się na piętrach budynków mieszkalnych. Na parterze znajdowały się sklepy, których właściciele przeznaczali część dochodów na utrzymanie synagog. Wyposażenie tych obiektów pochodziło również z prywatnych donacji i testamentów. Na przykład w Wielkiej Synagodze wszystkie świeczniki ufundowane zostały przez najbogatszych Żydów lubelskich. Niektóre rody żydowskie w Lublinie przeznaczały w swoich testamentach stały dochód na wsparcie dla synagog, prosząc w zamian o odprawianie nabożeństw żałobnych w rocznice śmierci donatorów.

Jak już wspomniałem powyżej, synagogi gminne znajdowały się także na polsko-żydowskich przedmieściach. Synagoga na Kalinowszczyźnie pochodziła z II połowy XVII w. i znajdowała się w miejscu, gdzie dzisiaj przebiega wiadukt koło młyna Krauzego. Był to budynek o architekturze staropolskiej, z łamanym dachem. Zniszczeniu uległ dopiero w lipcu 1944 r., w czasie walk wyzwoleńczych o miasto. Jeszcze w 1942 r., w piwnicach synagogi na Kalinowszczyźnie próbowali się ukrywać ci Żydzi lubelscy, którzy uciekali z kolumn prowadzonych na Umschlagplatz.

Drugim polsko-żydowskim przedmieściem, gdzie znajdowała się synagoga, były Piaski, czyli obecna ul. 1-go Maja. Do 1864 r. stała tam drewniana bóżnica, pochodząca z XVIII w. Następnie wystawiono tam budynek murowany, który ocalał z pożogi wojennej. Zamknięty w 1940 r. na rozkaz hitlerowców, zamieniony został na warsztaty metalowe. Niestety, w latach 50-tych wybuchł tam pożar, w wyniku którego władze miejskie nakazały rozbiórkę tego obiektu. Na jego miejscu stoi dzisiaj

budynek kościoła polsko-katolickiego, a w jego wnętrzu, staraniem proboszcza, nieżyjącego już ks. Wołyńskiego, umieszczona została stosowna tablica upamiętniająca istniejącą tu synagogę. Warto zauważyć, że synagoga na Piaskach aż do okresu międzywojennego była jedynym obiektem sakralnym w tej części miasta.

Osobna synagoga znajdowała się na jeszcze jednym przedmieściu lubelskim, a przed I wojną światową osobnym miasteczku, przylegającym do Lublina, a mianowicie na Wieniawie. Istniała ona tam już w II połowie XVIII w. i do II połowy XIX w. była jedynym budynkiem murowanym w tej osadzie. Na początku XX w., z powodu dewastacji, synagoga została zamknięta, a w jej pobliżu wybudowano niewielki bethamidrasz. Przez dłuższy okres ubogich Żydów wieniawskich nie było stać na remont dużej synagogi. Wyremontowano ją dopiero w latach dwudziestych, dzięki pomocy gminy lubelskiej, do której Wieniawa została przyłączona w 1916 r. W 1940 r., gdy Żydzi z Wieniawy zostali wysiedleni, synagoga, podobnie jak i inne domy żydowskie, została rozebrana.

Na początku XX w. gmina żydowska w Lublinie objęła w posiadanie jeszcze dwie niewielkie bóżniczki. Jedną z nich była bóżnica Bikur Cholim, znajdująca się przy ul. Ruskiej, a drugą bóżnica Chewra Nossim, jedyna istniejąca do dzisiaj w Lublinie, znajdująca się przy ul. Lubartowskiej 10. Obydwie, do początków XX, były prywatnymi domami modlitwy, jakich założono bardzo wiele w Lublinie.

Na przełomie XIX i XX w. w Lublinie funkcjonowało około 100 prywatnych domów modlitwy. Niektóre z nich były bardzo maleńkie, modliło się w nich zaledwie kilkanaście osób. Inne były zdecydowanie większe, ale były też obszerne modlitewnie prywatne, stawiane nawet jako osobne budynki, zazwyczaj w oficynach kamienic, które wielkością dorównywały prowincjonalnym bóżnicom. Tam mogło modlić się nawet kilkaset osób. Przykładem mogą tu być prywatne bóżnice Nuty Włostowicera przy ul. Staszica czy dr Jakuba Cynberga przy Kowalskiej. W tej drugiej mieścił się do 1909 r. tzw. cheder Pinesa, pierwsza szkoła żydowska w Lublinie, w której nauczano nowoczesnego języka hebrajskiego. Tutaj też zbierali się zwolennicy syjonizmu.

Większość prywatnych domów modlitwy w Lublinie należała do środowisk ortodoksyjnych i chasydzkich. Większość z nich mieściła się także w obrębie dzielnicy żydowskiej - Podzamcza, ul. Lubartowskiej i części Starego Miasta. Tylko nieliczne powstały w centrum Lublina. Aż do wybuchu II wojny światowej w Lublinie nie powstała żadna synagoga reformowana. Asymilująca się inteligencja żydowska w II połowie XIX w. modliła się w nielegalnie istniejącej modlitewni, którą zorganizowano w Talmud-Torze, przy ul. Jatecznej - elementarnej szkole dla ubogich chłopców żydowskich, w której kierownikiem był Abraham Solonowicz, jeden z pierwszych zwolenników asymilacji w Lublinie. Ze względu na niechęć rosyjskich władz oświatowych do Solonowicza, dom modlitwy trzeba było zamknąć.

W okresie międzywojennym inteligencja żydowska, zarówno asymilująca się, jak i zaangażowana w żydowski ruch narodowy, posiadała bardzo ambiwalentny stosunek do religii. To spowodowało, że grupa ta nie starała się nawet o założenie własnego miejsca do modlitwy. W XX w., do okresu wybuchu II wojny światowej, własne bóżnice posiadały także Szpital Żydowski i Jesziwas Chachmej Lublin.

CHASYDYZM I CHASYDZI
Jakub Icchak Horowitz - “Widzący z Lublina”

Początków chasydyzmu w Lublinie należy doszukiwać się w okresie, gdy do miasta przybył Jakub Icchak Horowitz-Szternfeld, zwany “Widzącym z Lublina” lub “Lublinerem”. Nastąpiło to w II połowie XVIII w. Jednakże prawdopodobnie już wcześniej do miasta docierały wieści o tym nowym ruchu mistycznym, który do centralnej Polski przeszczepiony został z Ukrainy przez Galicję. Już w połowie XVIII w. pewne grupy chasydzkie działały na Lubelszczyźnie, a przed Lublinem znanymi ośrodkami tego ruchu były miejscowości Żelechów i położony zaledwie 25 kilometrów od Lublina Lubartów. Z pewnością więc i w samym mieście mogli zamieszkiwać jacyś chasydzi, albowiem należałoby przyjąć, że “Widzący”, chcąc się tutaj osiedlić, musiał wiedzieć, że znajdzie w Lublinie lub jego okolicach zwolenników, którzy popieraliby go nawet w momentach konfliktu z “mitnagdim” - przeciwnikami chasydów, rekrutującymi się spośród tradycyjnych Żydów. Do takich należał chociażby największy przeciwnik chasydyzmu, a Horowitza w Lublinie w szczególności, miejscowy rabin Azriel Horowitz, zwany “Żelazną Głową”. Przydomek ten uzyskał właśnie z powodu swojego oporu wobec chasydyzmu, który dla miejscowych Żydów był wtedy niezwykłą nowiną.

Ten mistyczny ruch, którego założycielem był Baal Szem Tow - Pan Dobrego Imienia, niósł ze sobą nadzieję przede wszystkim dla uboższych i niewykształconych Żydów, że mogą być oni godni obcowania z Bogiem, nie posiadając przy tym wiedzy wyniesionej ze świętych ksiąg. Jednocześnie mogą chwalić Pana w każdym momencie i czynić to we własny sposób, nie patrząc na uszanowane wiekami tradycje synagogalnej liturgii, do której dopuszczano jedynie najbardziej zasłużonych, bogatych i wykształconych. Oczywiście, w życiu prywatnym przestrzegano jednocześnie bardzo ściśle wszystkich zasad judaizmu, a w późniejszym okresie właśnie grupa chasydów stała na straży odwiecznych tradycji, których nie powinno zmieniać się nawet w najmniejszym stopniu, ponieważ groziło to odejściem od judaizmu. Ważną zmianą w liturgii chasydzkiej był również fakt, że Imię Pana chwalono radośnie, śpiewając i tańcząc, a nie odprawiając jedynie tradycyjne modły w synagodze.

Wracając do samego “Widzącego”. Do Lublina przybył już otoczony sławą ucznia Elimelecha z Leżajska, który odkrył w nim nie tylko dar cadykizmu, ale także dar jasnowidzenia. Stąd też jego przydomek - “Widzący” (w jidysz “Zeer fun Lublin”, po hebrajsku “Choze mi Lublin”). Sam pochodził z rabinackiej rodziny. Urodził się w 1745 r. w Józefowie Biłgorajskim, gdzie jego ojciec przewodził miejscowej gminie, chociaż niektórzy biografowie wskazują na wieś Łukową koło Józefowa, co raczej wydaje się mało prawdopodobne, ponieważ nie istniała tam osobna gmina żydowska.

Nauki pobierał na dworze Elimelecha z Leżajska, jednego z najsłynniejszych cadyków chasydzkich, dzięki któremu chasydyzm rozwinął się w XVIII w. w Galicji i w centralnej Polsce. Wystarczy wspomnieć, że jego uczniami byli późniejsi, najznamienitsi cadycy na ziemiach polskich. Stamtąd Jakub Icchak Horowitz dotarł do Lublina, ocierając po drodze o Kazimierz Dolny.

Początkowo osiedlił się nie w samym mieście, a w pobliskiej Wieniawie (dzisiaj jest to część Lublina, położona bardzo blisko centrum miasta). Kiedy to dokładnie nastąpiło, tego nie wiadomo. Natomiast ze względu na to, że pierwszy dwór“Widzącego” mieścił się właśnie w Wieniawie, miasteczko to przeżyło swoje tzw. “pięć minut w historii” - stało się po prostu centrum chasydyzmu na Lubelszczyźnie. Docierali tu nie tylko lubelscy zwolennicy “Chozego”, co zresztą czynili mniej lub bardziej potajemnie z obawy przed reakcją oficjalnego rabina lubelskiego. Szybko na dwór “Lublinera” przybyli także uczniowie, rekrutujący się spośród rzesz żydowskich całej Polski, Galicji, a nawet Wołynia. Sława jego cudów, na których zresztą opierał swoją działalność, dotarła praktycznie wszędzie. Przez pewien czas jedynie żydowski Lublin zamknięty był przed nim jako miejsce osiedlenia, z powodu bardzo silnej opozycji rabina “Żelaznej Głowy” i tradycyjnych urzędników z miejscowego kahału. Jednakże, gdy okazało się, że Horowitz posiada zwolenników również w grupie miejscowych bogaczy i gdy jeden ze znanych kupców lubelskich zaproponował mu przeniesienie się w obręb Żydowskiego Miasta na Podzamczu, nawet kahalnicy musieli ulec.

Jakub Icchak Horowitz przeniósł dwór w samo centrum dzielnicy żydowskiej w Lublinie. Jego siedzibą stała się kamienica przy ul. Szerokiej 28, głównej ulicy żydowskiej w mieście. Na tyłach tego domu stanęła także chasydzkbóżnica, której otwarcie nastąpiło w 1794 r. Prawdopodobnie była to pierwsza oficjalnie działająca modlitewnia należąca do chasydów w centralnej Polsce. Już na początku XIX w. jej część pozostawała pod administracją miejscowej gminy żydowskiej.

Bardzo szybko jego dom zapełnił się rzeszami miejscowych i przyjezdnych zwolenników, chociaż nie brakowało wśród nich i takich, którzy po pewnym czasie odchodzili od niego zrażeni nauką “praktycznego cadykizmu”. Idea ta opierała się na zasadzie, że cadyk może wszystko dzięki modlitwie i cudom, ale wykształcenia nie musi posiadać. Oczywiście, należy założyć, że “Lubliner” posiadał wykształcenie religijne, ale z pewnością bardziej polegał na swoim darze jasnowidzenia, który musiał być widomym znakiem łaski Boga dla jego zwolenników. Jego uczniów porywała także żarliwa modlitwa i ekstaza, dzięki której pozostawał z bezpośrednim kontakcie z Bogiem. Tłumy chasydów przybywały do Lublina, szczególnie pod koniec tygodnia, gdy zaczynał się szabat. Spędzali oni to najważniejsze święto w judaizmie wraz ze swoim cadykiem. Świętowano je radośnie, tańcząc i śpiewając, jak nakazywała tradycja chasydzka. Niejednokrotnie też przy tym w stan ekstazy wprowadzając się za pomocą alkoholu, co znowuż ściągało na nich potępienie ze strony “mitnagdim”, którzy oskarżali chasydów nie tylko o to, że fascynują się tanimi sztuczkami, branymi za cuda, ale także, że poprzez swoje radosne i alkoholowe świętowanie demoralizują młodzież. Oskarżenia te powielane będą przez cały XIX w., a powtarzać je będą nie tylko mitnagdim, ale także, a może nawet przede wszystkim, asymilujący się maskilim - zwolennicy Haskali, czyli żydowskiego Oświecenia.

“Lubliner” był nie tylko cudotwórcą, ale także nauczycielem. Jego uczniami byli praktycznie wszyscy najbardziej znani założyciele wielkich dynastii chasydzkich na ziemiach polskich. Według chasydzkiej tradycji, reb Jakub Icchak posiadał dar odkrywania cadykizmu w swoich uczniach. Jego odkryciem byli między innymi cadycy-założyciele takich znanych dynastii, jak: Alterów z Góry Kalwarii, Rokeachów z Bełza czy Taubów z Kazimierza Dolnego. Przez pewien czas wśród uczniów

“Lublinera” można było spotkać założyciela dynastii z Kocka, reb Menachema Mendla Morgenszterna i pierwszego cadyka z dynastii Izbica-Radzyń, reb Mordechaja Josefa Leinera. Ci dwaj ostatni odeszli od “Widzącego”, ponieważ nie godzili się z jego “praktycznym cadykizmem”.

Największy rozgłos przyniosły “Lublinerowi” czasy napoleońskie. Według tradycji chasydzkiej, gdy wojska napoleońskie wkroczyły w 1806 r. na ziemie polskie, Napoleon Bonaparte wysłał do najważniejszych rabinów i cadyków listy z zapytaniem, czy Żydzi polscy poprą jego armię. Wtedy właśnie w Lublinie, przy Szerokiej 28, odbyło się spotkanie trzech najważniejszych przywódców chasydzkich - “Lublinera”, Świętego Judy z Przysuchy i Magida z Kozienic - Izraela Hapsteina. Podczas tego zjazdu trzej cadycy, pod wpływem przepowiedni “Widzącego”, który stwierdził, że Napoleon poniesie w niedługim czasie klęskę w Rosji, postanowili, że Żydzi powinni wstrzymać się od jakichkolwiek deklaracji w stosunku do Francuzów. Pomijając sam fakt przepowiedni, bardzo ważną rolę w tej postawie miał także wpływ ideologii Rewolucji Francuskiej, która co prawda niosła ze sobą hasła równouprawnienia dla wszystkich, ale także znosiła tym samym wszelkie odrębności, w tym także religijne i obyczajowe, a to już było wbrew tradycji żydowskiej.

Ważniejszy był jednak wymiar metafizyczny tego problemu. “Widzący” stwierdził, że Napoleon jest uosobieniem Armiliusza - symbolu największego Zła w judaizmie. Jego kampanię rosyjską scharakteryzował jako walkę Dobra ze Złem. Oczywiście, nie chodziło tu bynajmniej o fakt, że car Aleksander I miał być uosobieniem dobra. Ważniejszą kwestią było mianowicie to, że wraz z klęską Napoleona w Rosji rozpocznie się wiek mesjański, czyli wyzwolenie Żydów. By tego dokonać, należało wspólnie uprosić Niebo, by zesłało Mesjasza. Podjęli się tego właśnie owi trzej cadycy. Niestety, to Niebo chce decydować, kiedy przyjdzie Mesjasz i srogo ukarało śmiałków za takie przepowiednie i działania. W 1814 r. zmarli Święty Jud i Magid z Kozienic. W następnym roku kara dosięgła “Widzącego”. Złożony niemocą, pozostawał w swoim pokoju, w domu przy Szerokiej 28. Pewnego ranka jego ciało znaleziono, wyrzucone przez okno, na ulicy. Nikt z domowników nie słyszał żadnego hałasu. Wszyscy stwierdzali, że żadna ludzka siła nie mogła wyrzucić cadyka przez wąskie okna jego pokoju. Musiały to uczynić zatem duchy lub anioły zesłane przez Boga, który pragnął ukarać zuchwałego rebe. Do dzisiaj chasydzi opowiadają o tym wydarzeniu jako o realnym fakcie. Według oponentów “Lublinera” śmierć miała nastąpić w bardziej prosty sposób. Opowiadali oni, że musiał być tego wieczoru zamroczony alkoholem, od którego nie stronił i sam wypadł przez okno. Zmarł w 1815 roku - roku klęski Napoleona. Spoczął na lubelskim Starym Cmentarzu żydowskim, a jego grób do dzisiaj jest miejscem, do którego ściągają pielgrzymki chasydów z całego świata.

Jakub Icchak Horowitz nie założył własnej dynastii. Żaden z jego synów nie posiadał ani daru jasnowidzenia, ani przewodzenia masom chasydzkim. Jeden z nich, Izrael, pełnił funkcję rabina w Tarczynie, ale nigdy nie zyskał takiej sławy jak ojciec. Inny był za to znanym kupcem lubelskim i rodzina Horowitzów-Szternfeldów zamieszkiwała w Lublinie aż do okresu II wojny światowej. Część tego rodu rozproszyła się po Polsce i poszczególni członkowie korzystali ze sławy imienia swojego pradziada – ważne to było chociażby w przypadku zawierania małżeństw. Niektórzy z nich byli rabinami, ale nie cadykami, chociaż chcieli za takich uchodzić.

W połowie XIX w. na lubelskim przedmieściu Piaski funkcję rabina pełnił Zysie Szternfeld, który był prawnukiem “Widzącego”. Natomiast w okresie międzywojennym, w nieodległym od Lublina Zamościu działał także rabin Horowitz-Szternfeld, który nawet pretendował do roli zamojskiego “Widzącego”.

Następne pokolenia

Przez długi czas po śmierci “Widzącego” w Lublinie nie było innego przywódcy chasydzkiego, chociaż miasto uchodziło za centrum chasydyzmu i największe skupisko tego ruchu w tej części Polski. Dawni zwolennicy Jakuba Icchaka Horowitza rozdzielili się pomiędzy zwolenników jego uczniów. Największe wpływy w Mieście Żydowskim posiadali Kocker rebe, Menachem Mendel Morgensztern, rezydujący w pobliskim Kocku oraz Mordechaj Josef Leiner z Izbicy. Wtedy też zaczęły powstawać w Lublinie osobne chasydzkie domy modlitwy - “sztiblech” (izdebki), w których zbierali się na modlitwę zwolennicy różnych cadyków.

W połowie XIX w. w mieście można było spotkać następujące grupy chasydzkie: lubelska, kocka, izbicka, turzyska (Turzysk na Wołyniu), kozienicka, kazimierska i grupa zwolenników cadyka z Góry Kalwarii. Każda modliła się w osobnej modlitewni, zorganizowanej najczęściej w prywatnym mieszkaniu któregoś ze zwolenników poszczególnych cadyków. Niejednokrotnie grupy te były ze sobą skłócone i nie do pomyślenia był fakt, żeby mogły modlić się razem. Jedynie lubelscy chasydzi pozostali przy bóżnicy założonej jeszcze przez “Widzącego” przy Szerokiej 28, ale i tam trwały kłótnie pomiędzy spadkobiercami tego budynku.

Kolejny cadyk, który pojawił się w Lublinie, pochodził z zachodu Polski i jednocześnie mógł się poszczycić znamienitymi przodkami. W 1857 r., w domu przy Szerokiej 40 osiadł Jehuda Lejb Eiger, wnuk Akiby Eigera, Gaona z Poznania i syn Salomona, rabina w Kaliszu. Pochodził z rodziny przeciwników chasydyzmu, ale pod wpływem chasydzkiej atmosfery w Lublinie, do którego przeniósł się, ponieważ stąd pochodziła jego żona, oraz studiów u Mordechaja Josefa w Izbicy, sam stał się zwolennikiem tego ruchu, a za namaszczeniem izbickiego cadyka przejął zwierzchnictwo nad chasydami lubelskimi. Po śmierci swojego nauczyciela stał się także przywódcą części chasydów izbickich.

Nazywany był “Płaczącym Cadykiem”, a to z powodu swojej ideologii umartwiania się i ascezy. Szybko zdobył sobie rzesze zwolenników nie tylko w mieście. Jego sława była nieco inna niż “Lublinera”. Nie był już tylko “praktycznym cadykiem”, czyniącym cuda. Znany z powodu uczoności, sam piszący traktaty religijne, zyskał sobie uznanie nie tylko wśród chasydów, ale także otaczali go szacunkiem również mitnagdim oraz grupa asymilującej się inteligencji, oficjalnie odcinającej się od “zabobonnych i ciemnych chasydów”. Reb Jehuda Lejb miał znajomych nawet wśród chrześcijan. Jego pozycja była tak znaczna, że był nie tylko oficjalnym członkiem sądu rabinackiego w Lublinie, ale zaproszono go także do uczestnictwa w pracach żydowskiego Komitetu Szkolnego, którego zadaniem była reforma tradycyjnego szkolnictwa religijnego.

Jehuda Lejb Eiger był założycielem lubelskiej dynastii chasydzkiej, która przewodziła miejscowym chasydom aż do wybuchu II wojny światowej. Po jego

śmierci w 1888 r. funkcję cadyka lubelskiego przejął jego syn Abraham, wcześniej posiadający swój niewielki dwór w Kraśniku. O nim lubelscy Żydzi opowiadali, że był także wielkim mędrcem i ostatnim wielkim cadykiem w Lublinie. Po jego śmierci, w 1914 r. dynastia zdegenerowała się. Doszło do konfliktu pomiędzy dwoma synami Abrahama - Azrielem-Meirem i Szlomo. Obydwaj chcieli przewodzić chasydom lubelskim. Szlomo, jako młodszy, dokonał swoistego zamachu stanu, zmuszając starszego brata do wyjazdu z Lublina. Osiadł w Pilawie, na drodze z Lublina do Warszawy. Za nim poszła część jego lubelskich zwolenników, którzy w Lublinie założyli odrębny sztibl. Mieścił się on przy ul. Kowalskiej i modliły się tutaj te osoby, które uważały się za bezpośrednich spadkobierców najczystszej linii chasydyzmu lubelskiego. Wśród nich był jeden z ostatnich potomków "Widzącego", Kopel Horowitz-Szternfeld. Szlomo Eiger pozostał w rodzinnym domu przy Szerokiej 40 i tu przybywały rzesze chasydów z miasta i prowincji:

"Cadyk Szlomo Eiger (jak wspomina Aleksander Szrift, lublinianin żyjący w Izraelu) *posiadał duże wpływy w Lublinie i na prowincji. W każdą sobotę przybywali do niego jego chasydzi. Większość tych osób była niezamożna. W szabat zostawiali swoje rodziny i przyjeżdżali do Eigera, by zasiąść przy jednym stole ze swoim rebe. Mówiono, że przychodzą łapać szirajim - pozostałości jedzenia, które pomiędzy swoich zwolenników dzielił rebe. Główne dania dzielono przede wszystkim pomiędzy najbogatszych, którzy mieli zaszczyt zasiadania najbliżej osoby cadyka. Oczywiście związane to było z pieniędzmi, które Eiger otrzymywał od nich, o czym będzie za chwilę. Natomiast chasydzka hołota, pospólstwo, siedziało dalej i właśnie szirajim zostawiano dla nich. Chasydzi w ogóle przypisywali pieniądzowi moc oczyszczającą. Głoszono wśród nich zasadę, że "pieniądze oczyszczają z różnych grzechów". Każda porada u rebego kosztowała, każde popełnione przewinienie można było odkupić odpowiednio wysokim datkiem, który szedł do kasy cadyka. (...) Nic więc dziwnego, że cadycy w Polsce byli bardzo bogaci. Jak mówi polskie przysłowie: "Za pieniądze ksiądz się modli, za pieniądze lud się podli". (...) Dzieci Eigera chodziły bardzo elegancko i już całkiem po europejsku ubrane.*

(...) Na święta żydowskie, gdy przyjeżdżało do niego szczególnie dużo chasydów, zwłaszcza z prowincji, cała Szeroka robiła się czarna od chasydzkich kapot. Ale Eiger, mimo silnej pozycji, nie miał aż tak wielkiego wpływu na lubelskich Żydów. Naprzeciwko jego okien, po drugiej stronie Szerokiej, pewna Żydówka miała sklep i otwierała go, ku zgrozie rebego i jego chasydów w soboty. Nie pomagały żadne klątwy i moralne perswazje, bo kobieta ta nie znała nawet w ogólnym pojęciu słowa "moralność". Obecnie w Jerozolimie ten numer nie przeszedłby i musiałaby zamknąć sklep w sobotę." (Wspomnienia Aleksandra Szrifta, w zbiorach autora)

Fakt, że Szlomo Eiger został cadykiem lubelskim w atmosferze pewnego skandalu, wcale nie przeszkadzał, że cieszył się on wielkim uznaniem nie tylko wśród chasydów, ale także rabinów. To właśnie jego wyznaczył rabin Meir Szapiro założyciel i pierwszy rektor Jesziwas Chachmej Lublin, na swojego następcę. Kandydatura ta wzbudziła jednak wiele kontrowersji wśród części studentów jesziwy. Mimo ich strajku, Szlomo Eiger był kolejnym rektorem uczelni rabinackiej. Poparły go na tym stanowisku polskie władze państwowe.

W momencie wybuchu II wojny światowej wygasły konflikty pomiędzy braćmi. Obydwaj znaleźli się w getcie warszawskim i tu zmarli, jeszcze przed jego likwidacją. Na nich zakończyła swoje istnienie dynastia lubelska.

Pozostałością po Eigerach w Lublinie jest ich rodzinny ohel, znajdujący się na Nowym Cmentarzu żydowskim przy ul. Walecznych. Spoczywają tu Jehuda Lejb oraz jego synowie Azriel i Abraham.

Oprócz miejscowych linii chasydzkich, w okresie międzywojennym w Lublinie osiedli przedstawiciele innych wielkich dynastii. Po I wojnie światowej przy ul. Lubartowskiej 30 mieszkał reb Rabinowicz, syn cadyka z Białej Podlaskiej. Była to niewielka, ale ciesząca się uznaniem, zwłaszcza wśród zamożnych chasydów, dynastia. Jej sława nieco przygasła w czasie rewolucji 1905 r., gdy okazało się, że jeden z synów Bialer rebe był członkiem socjalistycznego, antyreligijnego Bundu. Przy tej samej ulicy, ale pod nr 38, od XIX w. znajdował się sztibl humańskich chasydów. Po 1917 r., gdy granice z Rosją Radziecką zostały zamknięte, modlitewnia ta stała się ogólnopolskim centrum tej grupy chasydzkiej, nazywanej także “di Tojte Chassidim” (“Martwi Chasydzi”). Ich przywódca, słynny cadyk Nachman z Bracławia, działający jeszcze w XVIII w. w Humaniu, nie pozostawił po sobie następców. Stąd zbierali się oni bez przywódcy, chwaląc imię swojego założyciela. Polscy chasydzi z Humania przybywali na rocznicę śmierci swojego mistrza właśnie do Lublina. W Lublinie osiadł także reb Mosze Twerski, syn cadyka z Turzyska oraz Mosze Sznejerson, syn cadyka z Lubawicz. Ten ostatni nauczał w synagodze na Piaskach, gdzie wspólnie modlili się chasydzi i ich przeciwnicy.

Wszyscy wymienieni w okresie II wojny światowej znaleźli się w lubelskim getcie. Część z nich zginęła w obozie zagłady w Bełżcu, inni w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Wiadomo jest, że Mosze Twerski został rozstrzelany wraz z rodziną w lesie krępieckim w kwietniu 1942 r. Rodzina Twerskich z Lublina nie dostała pozwolenia na zamieszkanie w getcie szczątkowym na Majdanie Tatarskim i podczas selekcji jego mieszkańców trafiła do obozu na Majdanku, a stąd tego samego dnia odwieziono ich do Krępca, na egzekucję, wraz z około 2000 innych Żydów lubelskich.

SPOŁECZNOŚĆ ŻYDOWSKA W XIX I XX WIEKU

Okres XIX i XX wieku był w dziejach społeczności żydowskiej na terenie Królestwa Polskiego czasem głębokich przemian społecznych i politycznych. Na przestrzeni blisko jednego wieku Żydzi z terenów centralnej Polski (dotyczyło to zresztą całych ziem polskich) zmienili swój status z odrębnej grupy stanowej, jaką stanowili w okresie staropolskim, i mniejszości tylko i wyłącznie religijnej na mniejszość narodowo-religijną, świadomą swojej odrębności. Oczywiście, nie był to proces nagły i równomierny. Jeszcze w okresie międzywojennym wielu Żydów starszego pokolenia, mieszkających w prowincjonalnych miasteczkach, nie myślało o sobie w kategoriach przedstawicieli mniejszości narodowej, ale średnie i młodsze pokolenie świadome było swojej odrębności narodowej i dążyło do tego, by Polacy uważali ich za inny naród, a przy tym przyznali im odpowiednie prawa.

Podobnie było również w Lublinie, chociaż tutaj, ze względu na prowincjonalny charakter miasta i uwarunkowania kulturowe wszystkie te procesy odbywały się nieco później niż na przykład w Warszawie czy Łodzi.

Do połowy XIX w. Lublin był drugim co do wielkości miastem Królestwa Polskiego i zarazem drugą co do wielkości po Warszawie gminą żydowską. Chociaż obydwa miasta dzieliła zaledwie odległość 160 kilometrów, kulturowo Lublin oddalony był od stolicy Królestwa Polskiego zdecydowanie bardziej. O ile w Warszawie już na początku XIX w. możemy zaobserwować początek przemian religijnych, kulturowych, a nawet politycznych wśród tamtejszych Żydów, to Lublin przypominał prowincjonalne sztetl, rządzone w oparciu o tradycję i religię. W Warszawie w tym czasie istniała już znaczna grupa Żydów pozostających pod wpływem Haskali - żydowskiego Oświecenia i dążących do asymilacji i reformy religijnego życia żydowskiego. Powstawały instytucje żydowskie, które w późniejszym czasie stały się podstawą dla wprowadzenia wielu reform w życiu żydowskim, jak chociażby Szkoła Rabinów, w której kształciła się większość pierwszych asymilatorów z terenu Królestwa Polskiego. W Lublinie natomiast obserwowało się ciągły wzrost znaczenia chasydyzmu.

Do początków II połowy XIX w. ludność żydowska w Lublinie stanowiła większość mieszkańców miasta. Jeszcze w 1859 r. na 18.622 mieszkańców miasta Żydzi stanowili 10.660 osób, co dawało 57,2% ogółu lublinian w tym czasie. Trudno tu mówić więc o mniejszości. Taki odsetek ludności żydowskiej w mieście utrzymywał się aż do początków XX w. Jeszcze w 1905 r. Żydzi stanowili w Lublinie równo 50% mieszkańców.

Do 1862 r. ludność żydowska w Lublinie pozbawiona była jakichkolwiek praw państwowych. Nadal obowiązywał przywilej “De non tolerandis Judaeis”, potwierdzony dodatkowo przepisami wprowadzonymi przez Sejm Królestwa Polskiego, mówiącymi o założeniu w większych miastach kraju specjalnych rewirów żydowskich, poza którymi Żydzi nie mogli mieszkać, nabywać nieruchomości i

prowadzić działalności gospodarczej i handlowej. Mimo tych restrykcji, istniały pewne furtki pozwalające na wyjście poza obręb getta, jednakże w przypadku Lublina dotyczyły one tylko dwóch rodzin, którym zezwolono na zamieszkanie poza rewirem. Pierwszą z nich była zasłużona dla księgarstwa polskiego rodzina Arctów, której mniej znany przedstawiciel Franciszek-Froim Arct był lekarzem i ordynatorem lubelskiego Szpitala Starozakonnych. Natomiast drugim przypadkiem był dr Leon Reiner, lekarz wojskowy, posiadający honorowe obywatelstwo Cesarstwa Rosyjskiego, nadane mu przez samego cara, a tym samym zezwalające na zamieszkanie w dowolnym mieście Imperium i Królestwa Polskiego. Zarówno Arctowie, jak i Leiner, zasilili środowiska zasymilowanych Żydów. Niczym nie różnili się od swoich polskich sąsiadów poza wyznaniem. Nie posługiwali się językiem jidysz, jak większość ich współwyznawców i byli absolwentami uniwersytetów. Była to całkowita rzadkość i nowość w tym czasie w Lublinie. W zasadzie nie posiadali oni kulturowych kontaktów ze społecznością żydowską w mieście. Asymilacja Arctów była tak głęboko posunięta, że pod koniec życia księgarz Stanisław-Samuel Arct i jego brat lekarz dr Franciszek-Froim Arct przeszli z judaizmu na protestantyzm, co jeszcze bardziej oddaliło ich od środowiska żydowskiego. Niestety, nie wiadomo, co stało się z dr Reinerem, ale i on nie chciał, by za bardzo utożsamiano go z ortodoksyjnymi Żydami lubelskimi. Jak sam powtarzał, z miejscową Gminą Żydowską łączył go tylko fakt płacenia na nią podatków.

Większość Żydów lubelskich mieszkała jednak poza obrębem Miasta Chrześcijańskiego. Rewir żydowski w Lublinie pokrywał się z historycznym Miastem Żydowskim (takiej nazwy używano zresztą w XIX-wiecznych, oficjalnych dokumentach, określających dzielnicę żydowską w Lublinie) na Podzamczu. Oprócz Podzamcza Żydzi mogli mieszkać na dwóch przedmieściach – Kalinowszczyźnie i Piaskach (okolice dzisiejszego Placu Bychawskiego i ul. 1-go Maja), które do końca XVIII w. miały status autonomicznych przykahałków kahału lubelskiego. Obydwa przedmieścia miały już charakter żydowsko-polski. Żydom nie można natomiast było mieszkać na Starym Mieście oraz na Krakowskim Przedmieściu, które coraz bardziej upodabniało się do nowoczesnego centrum miasta. Niechętnie widziano ich nawet na funkcjonujących tam targach, znajdujących się koło kościoła Bernardynów i przy ul. Świętoduskiej. Władze miejskie Lublina były tak konsekwentne w zakazywaniu Żydom zamieszkiwania w obrębie Miasta Chrześcijańskiego, że odmawiały tego prawa nawet tym osobom, które mogły mieszkać poza rewirem żydowskim nawet w Warszawie. Konserwatyzm zarówno chrześcijan, jak również Żydów w Lublinie powodował, że w mieście prawie nie istniały kontakty prywatne pomiędzy obydwiema grupami. Sytuacja taka dotrwała aż do dwudziestolecia międzywojennego. Sami Polacy jeszcze na początku XX w. stwierdzali na łamach prasy lubelskiej, że prawie nie znają swoich żydowskich sąsiadów. Podobnie było z Żydami, którzy żyjąc w obrębie własnej społeczności nie wykazywali większego zainteresowania zacieśnianiem kontaktów z Polakami. Dotyczyło to zwłaszcza tych grup ludności żydowskiej, które mieszkały w obrębie Miasta Żydowskiego. Wcale nierzadką sytuacją, która tam panowała, był fakt, że całe pokolenia Żydów lubelskich nie znały języka polskiego - to znaczy nie rozmawiały w tym języku, co wcale nie znaczyło, że nie musiały go rozumieć, chociaż i takie przypadki zdarzały się, głównie wśród ultraortodoksyjnych chasydów, najmniej podatnych na wpływy akulturacji i odseparowujących się od polskich mieszkańców Lublina. Na Podzamczu można było przeżyć całe życie i przez ten czas nie mieć żadnego lub prawie żadnego kontaktu z

Polakami. Odnosiło się to również do sytuacji z okresu międzywojennego.

Mimo że Żydzi lubelscy nie posiadali do 1862 r. praw obywatelskich i podlegali restrykcjom, o których była mowa powyżej, stanowili jednak ważny element miasta, zarówno gospodarczy, jak i kulturowy.

Lublin do II połowy XIX w. nie miał charakteru miasta przemysłowego. Był lokalnym ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym, obsługującym przede wszystkim samą Lubelszczyznę, która była regionem rolniczym. Ten charakter gospodarczy miasta odbijał się automatycznie na strukturze zawodowej i społecznej jego żydowskich mieszkańców. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XIX w. w rękach kupców i handlarzy żydowskich pozostawało 89% zakładów handlowych w mieście. W tym samym czasie 58% zakładów rzemieślniczych w Lublinie posiadało żydowskich właścicieli. Jednakże, gdy dokładniej przyjrzymy się tym kupcom i rzemieślnikom, to okaże się, że większość z nich była ubogimi ludźmi. Aż 62% Żydów zajmujących się handlem w Lublinie stanowili kramarze, przekupnie, tandeciarze i faktorzy, a więc grupa, którą z powodzeniem możemy nazwać drobnicą handlową. Oczywiście, w Lublinie nie brakowało również zamożnych kupców, których kontakty handlowe sięgały Gdańska, Petersburga, a nawet Wiednia, ale była to bardzo wąska elita; węższa nawet w porównaniu z nielicznymi w mieście kupcami polskimi. Były pewne zawody w Lublinie, na które Żydzi w XIX w. posiadali monopol. Wszystkie zakłady kuśnierskie, czapnicze i blacharskie były żydowskie. Żydzi w większości byli również właścicielami zakładów introligatorskich, jubilerskich, zegarmistrzowskich, krawieckich oraz piekarni. Także i w tym przypadku przeważały niewielkie zakłady, w których pracowała raptem jedna osoba, utrzymująca całą wielodzietną rodzinę.

Centrum życia handlowego Żydów lubelskich stanowiła do lat 70. XIX w. ulica Szeroka, główna ulica Miasta Żydowskiego. Ruch handlowy na niej był bardzo wielki, o czym w 1860 r. donosił sam gubernator lubelski:

“*Miasto Żydowskie z trzech stron górami opasane, a tym sposobem na ścieki z gór wystawione oprócz przedmieścia Czwartku i Kalinowszczyzny ma 300 właścicieli domów i trzy ulice brukowane, do takiej liczby ulic byłoby dosyć zaprowadzić dwudziestu stróży stałych.*

Tretuary z różnymi wiktuałami przez przekupniów zastawiane są tylko w ulicy Szerokiej, właśnie w tym punkcie, gdzie się cały handel koncentruje, gdzie codziennie kilka tysięcy krąży ludności, innego placu dotąd przekupnicy nie mają sobie wskazanego i dopiero z przyszłą wiosną, gdy ulica Ruska wybrukowaną będzie, cały ten uliczny handel na Ruską ulicę przenieść będzie można.”(Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział Administracyjny, sygn. 360)

Znany nam dzisiaj targ na Podzamczu, jako tzw. Targ Żydowski, został zorganizowany dopiero w latach 70. XIX w.

Już ten krótki opis wystarcza, by wyobrazić sobie, jak wyglądała dzielnica żydowska w XIX w. Mimo że przy ul. Szerokiej nie brakowało obszernych kamienic należących do najzamożniejszych kupców żydowskich, to jednak brakowało tu zarówno bruków, jak i kanalizacji. Tej ostatniej będzie tutaj brakowało w wielu domach aż do wybuchu II wojny światowej. Obok obszernych mieszkań, w których

było nawet miejsce na urządzenie prywatnych domów modlitwy, większość mieszkań były to pomieszczenia jednoizbowe, w których mieszkały całe wielopokoleniowe rodziny, składające się z kilkunastu członków. Nic też dziwnego, że przy braku higieny i przy tak nadmiernym zagęszczeniu w czasie częstych epidemii cholery, nawiedzających Królestwo Polskie i Lublin w I połowie XIX w., największe śmiertelne żniwo zbierały one właśnie w Mieście Żydowskim. Ofiarą cholery padł między innymi dr Franciszek-Froim Arct zarażony tą chorobą od pacjenta z dzielnicy żydowskiej.

O tym, jak postrzegali tę dzielnicę odwiedzający ją chrześcijańscy lublinianie, świadczą chociażby artykuły zamieszczane w prasie lubelskiej w II połowie XIX w. Miasto Żydowskie z pewnością nie było najprzyjemniejszym miejscem dla spacerów organizowanych przez tzw. “eleganckie towarzystwo” z Krakowskiego Przedmieścia:

“Tysiące przeszkód i nieprzyjemności czekają na miejskiego turystę przy przejściu przez Miasto Żydowskie. (...) Pomimo chodników asfaltowych, nawet podczas trwałej pogody trudno jest tu przejść, jak to mówią suchą nogą - brak systematyczności, porządku, poszanowania cudzej własności i praw przyzwoitości - a nawyknienie do krańcowego niechlujstwa i samowoli, na każdym kroku uwydatnia się w mieszkańcach tej części miasta i na tretoarach zatamowane przejście. Znaczna liczba nosiwodów z kubłami uwija się bezustannie, małe dzieciaki obnażone leżą w poprzek chodników lub też obierają je sobie za miejsce zabawy. Handlarki stoją lub chodzą z różnemi sprzętami i naczyniami napełnionemi pieczywem oraz suchemi produktami, inni stojąc po kilka i kilkanaście osób szwargoczą, kłócą się lub handlują. Przy studniach nieustannie bitwa i zbiegowisko. Ze sklepów na chodnik powystawiane stołki, ławki, worki i różne rupiecie, tam znów na środku chodnika stoi waga z olbrzymiemi workami mąki otoczona tłumem zamączonych tragarzy, gdzie indziej sągi drzewa. Ze sklepików bezwzględnie na przechodzących wylewają wprost na chodnik nieczystości lub wyrzucają śmiecie, a żadną miarą nikt ci się z drogi nie usunie, każdy cię szturchnie i nawet uwala ubranie. Słowem, pragnąc przebrnąć przez Szeroką ulicę, czy to chodnikiem, czy środkiem zawalonym wozami i brykami, potrzeba wiele czasu i narażenia się na okułakowanie boków i zniszczenie porządnego ubrania.

U zbiegu Podzamcza, Szerokiej, Kowalskiej i Cyruliczej - mały plac służący za bazar, na którym w każde święto zbiera się wielka liczba wojskowych niższych stopni, handlarzy ulicznych i ludzi prywatnych, tak, że nie tylko przejechać, ale przejść nie można. Tu dopełnia się sprzedaż i kupno przechodzonej bielizny, odzieży i obuwia.” (S. Lubicz, Pogadanki miejscowe, Kurier Lubelski, (R. 9) Nr 53 z dn. 2/14 VII 1874.)

Społeczność żydowska w Lublinie była uboga, zdecydowanie uboższa niż w Warszawie, bardziej konserwatywna i pozostająca pod silnym wpływem chasydyzmu. Autorytetem byli tu zarówno rabin, jak i cadyk. O sile chasydyzmu lubelskiego świadczy fakt, że w Lublinie istniała nie tylko pierwsza oficjalna synagoga chasydzka w Królestwie Polskim, znajdująca się przy ul. Szerokiej 28, ale tak- że to, że już w latach 50. XIX w. do oficjalnego rabinatu lubelskiego dołączony został Juda Lejb Eiger, cadyk lubelski. Prowincjonalni cadycy i chasydzi musieli czekać na takie równouprawnienie aż do początków XX w.

Jednocześnie Lublin słynął z wybitnych rabinów, sprawujących tutaj urząd przewodniczących oficjalnego rabinatu. Aż do końca lat 60. XIX w. godność tę piastowało trzech członków rodu Aszkenazych. Założycielami tego rodu byli słynni

rabini, przewodzący w XVIII w. gminom żydowskim w Amsterdamie i Lwowie. Szczególnie interesującą postacią z tego rodu był rabin lubelski Joszua Heszel Aszkenazy, przewodzący miejscowej gminie w okresie jej największych przemian. Był on nie tylko wybitnym znawcą literatury religijnej, ale posiadał także głęboką znajomość tradycyjnego prawa żydowskiego oraz prawa państwowego, a władze rosyjskie w Królestwie Polskim uważały go za wytrawnego polityka i przywódcę całej społeczności żydowskiej w mieście, cieszącego się autorytetem w Królestwie Polskim. Reprezentował on typ, który w historiografii żydowskiej określa się mianem "sztadłona" - lidera religijnego i zarazem politycznego, pośrednika między własną społecznością a władzami państwowymi.

Joszua Heszel Aszkenazy (będący rabinem lubelskim w latach 1858-1867) poparł całkowicie równouprawnienie Żydów, wprowadzone przez cara Aleksandra II w 1862 r. (bardzo mocno zabiegał o to u imperatora margrabia Aleksander Wielopolski, dążący do zreformowania Królestwa Polskiego w duchu przemian liberalnych). Rabin Aszkenazy popierał także reformy obyczajowe i religijne, które wiązały się z kwestią równouprawnienia Żydów. Efektem jego działań było chociażby poparcie dla powstającej w Lublinie grupy asymilatorów oraz dążenie do zreformowania w nowoczesnym duchu gminnej szkoły elementarnej dla chłopców żydowskich, tzw. Talmud-Tory, do której wprowadzono, obok przedmiotów religijnych, nauczanie języka polskiego i rosyjskiego oraz przedmioty świeckie takie jak geografia czy historia. W swoich działaniach był konsekwentny i nie zrażał się nawet silną opozycją chasydów lubelskich, chcących zdusić w zarodku wszelką myśl o przemianach obyczajowych wśród Żydów lubelskich. Rabin Aszkenazy był jednocześnie człowiekiem konserwatywnym lub pragmatycznym (jest to kwestia spojrzenia na ten sam problem), jeżeli chodzi o działalność polityczną, o czym będzie za chwilę. Stal na stanowisku pełnej lojalności wobec władz carskich. Jego postawę doceniono w Petersburgu i nadano mu tytuł honorowego obywatela Cesarstwa. W życiu prywatnym był również konserwatystą, mimo że posiadał bardzo bliskie kontakty z lubelskimi asymilatorami i chrześcijanami. O jego tradycyjnym spojrzeniu na świat świadczyła chociażby jego prywatna biblioteka. Znajdowało się w niej 158 tytułów, wyłącznie ksiąg religijnych. Jako ciekawostkę warto tu zaznaczyć, że Joszua Heszel Aszkenazy był w prostej linii pradziadkiem wybitnego historyka polsko-żydowskiego z okresu międzywojennego prof. Szymona Askenazego.

Gdy mówimy o udziale Żydów lubelskich w ogólnokrajowym życiu politycznym, to należy stwierdzić, że w tym przypadku społeczność ta nie pozostawała poza nawiasem tego, co dotyczyło całego Królestwa Polskiego.

Dotyczyło to zwłaszcza powstań narodowych. Gdy wybuchło powstanie listopadowe w 1830 r., spotkało się ono z oficjalną aprobatą starszych Gminy Żydowskiej. Do aktywnego udziału w powstaniu zachęcał Żydów lubelskich Jan Czyński, wygłaszając płomienne przemówienie w Synagodze Maharszala. Sam Czyński był potomkiem frankistów - sekty mesjanistycznej, która wyodrębniła się z judaizmu. Żydzi lubelscy przeznaczyli na pomoc armii polskiej zawartość puszek, do których w synagogach wrzucało się pieniądze, przeznaczone na dobroczynność. Oddano także dochody uzyskane ze sprzedaży macy na Pesach. Kuśnierze żydowscy ofiarowali natomiast kożuchy dla żołnierzy polskich. Kilkudziesięciu miejscowych Żydów służyło także w Gwardii Narodowej. Ten pierwszy zapał osłabł jednak dość szybko, gdy okazało się, że rząd i Sejm Królestwa Polskiego wcale nie zainteresował

się kwestią żydowską w kraju. Żydom nie obiecywano nic, natomiast żądano od nich coraz większych poświęceń. Nic też dziwnego, że bardzo wielu Żydów lubelskich wolało przyjąć postawę wyczekiwania, traktując powstanie jako sprawę wyłącznie polską. Znaleźli się również i tacy, którzy pozostawali na usługach armii rosyjskiej.

Podobnie było również w okresie powstania styczniowego. Żydzi lubelscy masowo poparli manifestacje patriotyczne. W 1862 r. rabin Joszua Heszel Aszkenazy uczestniczył nawet w uroczystym nabożeństwie, odprawionym w intencji ojczyzny w katedrze lubelskiej. Specjalnie dla niego ustawiono wtedy w kruchcie krzesło. Dopóki cała działalność patriotyczna nosiła znamiona stojącej na granicy prawa, Żydzi lubelscy bardzo mocno angażowali się w nią. Istnieją nawet przekazy, że zachęcali Polaków do noszenia żałoby narodowej. Wydawało się, że wzorem Warszawy również w Lublinie nastąpi głębokie zbliżenie polsko-żydowskie, zwłaszcza, że rabin warszawski, Dow Ber Majzels, zachęcał do współdziałania, czym mocno naraził się władzom rosyjskim. Jednakże w warunkach prowincjonalnego Lublina większości miejscowych Żydów wystarczyło oficjalne równouprawnienie, które uzyskali właśnie od cara - mogli wreszcie opuścić ciasne zaułki zapuszczonego Podzamcza, a nawet cieszyć się (dość krótko) własną reprezentacją w Radzie Miejskiej. Od całego ruchu patriotycznego dystansowali się chasydzi, dla których to, co działo się w Królestwie Polskim, miało charakter nie tylko wybitnie polski, ale również chrześcijański. Chasydzi jako pierwsi odcięli się od całego ruchu.

Gdy w styczniu 1863 r. wybuchło powstanie, akces do niego złożyli tylko nieliczni wówczas w Lublinie zwolennicy asymilacji. Niektórzy z nich zbierali pieniądze na rzecz oddziałów powstańczych, inni poszli walczyć do lasów. Ich aktywność wykorzystali przeciwko nim chasydzi lubelscy, którzy, by pozbawić ich wpływów w Gminie Żydowskiej, posunęli się do donosów politycznych, a policja carska długo inwigilowała środowisko inteligencji żydowskiej, szukając rzeczywistych i domniemanych powstańców.

Powstanie potępił rabin Aszkenazy, nazywając je “okresem rozruchów i terroru powstańczego”. Za tę lojalistyczną postawę został właśnie nagrodzony przez cara. Nie wiemy i nie dowiemy się nigdy, dlaczego tak postąpił. Może z góry zakładał, że ten zryw nie ma szans i wzorem swoich chasydzkich współziomków uważał, że jest to tylko sprawa dotycząca wyłącznie Polaków - wszak Żydzi otrzymali już w tym czasie swoje prawa od cara. Zresztą to rabin Aszkenazy wprowadził w Lublinie zwyczaj odprawiania uroczystego nabożeństwa w rocznicę nadania praw ludności żydowskiej. Domy żydowskie były w tym czasie iluminowane, a w synagodze rabin lub przewodniczący Dozoru Bóżniczego (Zarządu Gminy) wygłaszał płomienne i lojalistyczne przemówienie, chwalące władze carskie.

Od lat 60. XIX w., gdy Żydzi lubelscy mogli wreszcie wyjść poza obręb Miasta Żydowskiego, Stare Miasto nabrało w szybkim tempie charakteru polsko-żydowskiej dzielnicy. Zamożni i asymilujący się Żydzi przenosili się natomiast do centrum miasta, przede wszystkim na Krakowskie Przedmieście, gdzie zakładali własne, eleganckie sklepy. Sama dzielnica żydowska dość szybko rozrastała się w kierunku północnym. Wybitnie żydowskiego charakteru nabrała ulica Lubartowska, rozbudowywana także przez zamożniejszych, ale konserwatywnych Żydów, którzy woleli pozostać w obrębie własnej społeczności. To tylko ci, którzy przenieśli się do

chrześcijańskiego centrum ulegali pokusom asymilacji i akulturacji, ale proces ten w Lublinie nie miał aż tak dynamicznego i żywiołowego charakteru, jak w Warszawie, czy coraz prężniej rozwijającej się Łodzi. Lublin nadal pozostawał prowincjonalnym miastem.

Zwolennikami asymilacji w Lublinie stała się niewielka grupka powstającej dopiero inteligencji żydowskiej oraz kilku kupców. Oni przez dłuższy czas walczyli o to, by właśnie asymilatorzy przewodzili miejscowym Żydom. Był to krąg kilku- dziesięciu rodzin, powiązanych ze sobą koneksjami małżeńskimi i towarzyskimi. Grupie tej przewodził Dawid Warman, absolwent warszawskiej Szkoły Rabinów i jeden z pierwszych asymilatorów w Lublinie, który przez wiele lat pozostawał przewodniczącym Zarządu Gminy. W okresie późniejszym jego syn, adwokat Bolesław Warman stanie się sztandarową postacią asymilacji lubelskiej i podobnie jak ojciec będzie prezesem Zarządu Gminy, ale już w okresie międzywojennym. Do środowiska tego należał także znany kupiec lubelski Bernard Meyerson, a jego żona, Malwina-Małka Meyersonowa, była pierwszą Żydówką w Lublinie, która zaczęła pisać i publikować utwory literackie po polsku. Jej powieść, zatytułowaną “Z ciasnej sfery”, publikował w latach 70. XIX w. “Kurier Lubelski” oraz warszawski organ asymilatorów “Izraelita”. W życiu prywatnym obydwoje byli rodzicami znanej przedwojennej poetki lubelskiej, Franciszki Arnsztajnowej oraz nieco mniej znanej osoby w Lublinie, wybitnego filozofa francuskiego, Emila Meyersona. Bernarda Meyersona nawet władze rosyjskie w Lublinie uważały za bardzo radykalnego zwolennika asymilacji, negatywnie postrzeganego przez ortodoksyjnych Żydów miejscowych. W środowisku tym obracali się także dwaj pierwsi dziennikarze żydowscy w Lublinie, Józef Goldszmidt i Henryk Naumanowicz, pisujący korespondencje do warszawskiego “Izraelity” i do lokalnych gazet w Lublinie. Była to grupa bardzo aktywna, za wszelką cenę, nawet na siłę chcąca reformować ogół Żydów lubelskich, ale jednocześnie nie posiadała wielkich wpływów wśród większości, która tak, jak to było na początku XIX w., pozostawała pod wpływem licznych w mieście chasydów.

Presja ortodoksyjnego otoczenia była tak silna, że nawet te osoby, które w normalnych warunkach nie były przeciwne asymilacji czy akulturacji, musiały się w Lublinie liczyć ze swoimi religijnymi i mało postępowymi sąsiadami. Nie było mowy o tym, by nałożyć europejskie ubranie lub nawet pójść do teatru. Natomiast te same osoby, gdy tylko wyjeżdżały z Lublina do Warszawy, zamieniały tradycyjne chałaty na fraki i cylindry. Oficjalnie do teatru w Lublinie chodzili tylko postępowcy, którzy otwarcie walczyli z chasydami.

Od lat 70. XIX w. Lublin zaczął nieco zmieniać swoje oblicze. Dzięki połączeniu kolejowemu, jakie miasto uzyskało z Warszawą i Kowlem na Wołyniu, pojawiły się tutaj możliwości rozwoju przemysłu. Wykorzystali je zarówno Polacy, jak i Żydzi. W II połowie XIX w. zaczęły powstawać pierwsze większe fabryki. O ile chrześcijanie inwestowali w przemysł metalowy, o tyle Żydzi zajęli się przemysłem spożywczym i przetwórczym. Największe fabryki żydowskie, które założono w Lublinie, były to zakłady tytoniowe, należące zarówno do fabrykantów warszawskich, jak i miejscowych. To w tym czasie zaczęły powstawać fortuny Zylberów czy Krasuckich, prowadzących początkowo fabryki cygar i papierosów. Zylberowie w krótkim czasie stali się jedną z najzamożniejszych rodzin żydowskich. Jeszcze przed I wojną światową należała do nich fabryka wódek koszernych na Kośminku, browar na

Dziesiątej oraz kilka kamienic w mieście, w tym rodowa siedziba przy ul. Cichej (dzisiaj Izba Pielęgniarska). W 1882 r. 35,3% zakładów przemysłowych w Lublinie należało do Żydów. W 1902 r. odsetek ten wzrósł do 36,4%. Jednakże, jak już wspomniałem powyżej, przemysł żydowski w Lublinie opierał się przede wszystkim na produkcji spożywczej, chemicznej i poligraficznej. Największe zakłady należały i tak do chrześcijan - Polaków i Niemców. Żydzi tradycyjnie pozostali przy handlu i rzemiośle, ale wtedy już istniały duże żydowskie firmy handlowe, posiadające renomę, nie tylko w mieście, ale nawet w Królestwie i Rosji. Wystarczy wspomnieć, że do 1912 r. 100% handlu hurtowego i 85% detalicznego w Lublinie pozostawała w rękach żydowskich. Największe hurtownie żydowskie znajdowały się przy ul. Nowej (dzisiaj Lubartowska koło Bramy Krakowskiej) oraz Bramowej na Starym Mieście. Nadal jednak przeważał drobny handel żydowski i niewielkie warsztaty rzemieślnicze. Prasa lubelska w tym czasie zamieszczała opisy ubogich sklepików żydowskich, których dziesiątki można było spotkać w obrębie dzielnicy żydowskiej.

"Jak się żeni syn sklepikarza z córką dystrybutora, niezawodnie po odmieszkaniu pół roku u jednych rodziców, a drugiego półrocza u drugich i wyczerpaniu wszelkich rozkoszy, założy nowy sklepik, w którym chleb znajdzie się obok cebuli, herbata przy pieprzu i papierosach, cukier na jednej półce ze świecami łojowemi." (Gazeta Lubelska, (R. 14) Nr 143 z dn. 20 VI/ 2 VII 1889 r.)

Niewielu było również robotników pracujących w zakładach przemysłowych, zwłaszcza należących do chrześcijan, gdzie pracę trzeba było wykonywać również w soboty. Podobnie zresztą było w większych zakładach żydowskich, np. w fabryce wódek Zylbera, gdzie administrację stanowili Żydzi, ale robotnikami byli już prawie wyłącznie Polacy, którzy mogli pracować również w sobotę.

Wraz z ogólnym rozwojem miasta, wzrastała także liczba jego mieszkańców, w tym również żydowskich. W 1893 r. na 46.000 lublinian 21.000 było Żydami, a przed samym wybuchem I wojny światowej, w 1913 r., gdy w Lublinie żyło 77.000 ludności, społeczność żydowska liczyła 38.000 osób. Liczba ludności żydowskiej w liczbach bezwzględnych rosła, ale malał jej udział procentowy, co związane było z większym napływem ludności chrześcijańskiej z prowincji, przeważnie uboższych mieszkańców wsi. Odsetek ludności żydowskiej w mieście, przed samą I wojną światową spadł do 49,3%. tendencja ta utrzymywała się aż do okresu II wojny światowej. Nadal jednak Żydzi w Lublinie stanowili prawie połowę mieszkańców miasta, co było charakterystyczne dla wschodnich terenów Polski.

Nadal również społeczność ta pozostawała uboga i tradycyjna. Chasydom lubelskim przewodziła dynastia Eigerów. Obok nich powstały grupy chasydzkie zwolenników innych cadyków, o czym pisaliśmy już wcześniej. W tradycyjnym środowisku dominował tradycyjny model wychowania dzieci i młodzieży. Całe szkolnictwo żydowskie opierało się na sieci chederów - elementarnych szkółek żydowskich, w których nauczano podstaw religii, języka jidysz i hebrajskiego, ale tego ostatniego tylko jako języka liturgicznego. Mimo wprowadzonych przez Rosjan przepisów mówiących o konieczności nauczania języka rosyjskiego w chederach - chodziło również o rusyfikację ludności żydowskiej - w rzeczywistości nikt tego nie przestrzegał. Wystarczyła łapówka, którą kontrolującego policjanta obdarzał

mełamed - nauczyciel i zarazem właściciel chederu, by szkółka taka otrzymywała koncesję. W razie kontroli na ścianie chederu musiał dodatkowo wisieć portret aktualnie panującego cara. Były to szkoły stojące na niskim poziomie. Nauczyciel niejednokrotnie stosował przymus fizyczny, by pogłębić wiedzę i utrzymać dyscyplinę wśród uczniów. Niewiele to miało wspólnego z pedagogiką, którą znamy z dzisiejszych czasów. Swoistym centrum edukacyjnym Żydów lubelskich była już w tym czasie ul. Nadstawna, gdzie funkcjonowało najwięcej chederów.

Jedyną szkołą żydowską, która mogła uchodzić za w miarę nowoczesną, była już wspomniana Talmud-Tora, mieszcząca się przy ul. Jatecznej, obok Synagogi Maharszala. Zapewniała ona elementarne wykształcenie ubogim chłopcom żydowskim, dając im obok wychowania religijnego, podstawy wiedzy o otaczającym ich świecie. W oparciu o uczniów Talmud-Tory udało się założyć nawet chór chłopięcy, który koncertował podczas nabożeństw galowych w Wielkiej Synagodze. Pomieszczenia samej Talmud-Tory pełniły również przez pewien czas funkcję domu modlitwy dla postępowców. Trzeba było go jednak zamknąć ze względu na wrogość rosyjskiego kierownika szkoły. Od końca lat 70., gdy do szkoły tej przydzielono kierowników Rosjan, uczniowie podlegali takim samym rygorom rusyfikacji, jak uczniowie w rosyjskich szkołach elementarnych.

Niewielu żydowskich chłopców spotykało się wtedy w szkołach państwowych. Były to jednostki pochodzące z asymilujących się rodzin. O wiele więcej było możliwości kształcenia dla dziewcząt żydowskich, ponieważ nie pozostawały one podaż tak silną presją religii, jak chłopcy. I tak rodzice decydowali za nie o zamążpójściu, a świeckie wykształcenie panny wcale nie przeszkadzało w fakcie, że powinna ona być dobrą Żydówką, nawet w chasydzkich rodzinach. W II połowie XIX w. pojawiło się w Lublinie kilka prywatnych szkół żydowskich, przeznaczonych dla dziewcząt, które pragnęły kształcić w sposób nowoczesny. Najbardziej znane z nich prowadziły Cecylia Sztatmanowa, Paulina-Perla Borawska oraz Łucja-Lea Mandelkernowa. Nowoczesne szkoły dla chłopców nie miały aż takiego powodzenia wśród lubelskich Żydów, którzy synom woleli dać tradycyjne wykształcenie. Pod koniec XIX w. w Lublinie działało blisko 100 chederów, a liczba ta świadczy, jak miejscowi Żydzi przywiązani byli do tradycji. Na przełomie wieków, przy ul. Ruskiej funkcjonowała nawet prywatna jesziwa, kształcąca rabinów. Prowadził ją rabin Baruch Kocker, prawdopodobnie ktoś z rodziny lub zwolenników cadyka kockiego. Aż do I wojny światowej nie udało się natomiast uruchomić w Lublinie żydowskiej szkoły średniej. Co prawda w latach 1911-1912 adwokat Maksymilian Klinkowsztajn próbował prowadzić progimnazjum żydowskie, w którym nauczano języka jidysz i rosyjskiego, ale musiał zamknąć swoją szkołę, atakowany z jednej strony przez asymilatorów, którzy oskarżali go o rusyfikację dzieci żydowskich oraz próbę wyniesienia jidysz, który uważali za żargon, do roli języka narodowego Żydów, a z drugiej strony przez ortodoksów, którzy w Klinkowsztajnie widzieli tylko postępowca, a co za tym idzie odstępcę od tradycji.

W II połowie XIX w. w Lublinie powstały również pierwsze nowoczesne instytucje żydowskie, prowadzone przez Gminę Wyznaniową. W 1862 r. założono Dom Schronienia dla Sierot Żydowskich, tzw. “Ochronkę”, której siedziba od 1867 r. aż do czasów zagłady Żydów lubelskich mieściła się przy ul. Grodzkiej 11. W 1886 r., przy ul. Lubartowskiej oddano do użytku nowoczesny Szpital Żydowski, który aż do okresu I wojny światowej obsługiwał praktycznie całą gubernię lubelską. Ładnym zwyczajem,

wiążącym się także z religijnymi nakazami żydowskimi, mówiącymi o obowiązku dobroczynności, było fundowanie wyposażenia do tego szpitala przez zamożnych Żydów lubelskich. Pracowali tu praktycznie wszyscy znani w Lublinie lekarze żydowscy. Pierwszym ordynatorem nowego Szpitala Żydowskiego (stary Szpital Starozakonnych mieścił się u podnóża Starego Cmentarza żydowskiego, przy ul. Siennej) był dr Beniamin Tec. Ofiarność Żydów lubelskich nie kończyła się tylko na pomocy szpitalowi. Każda z zamożniejszych osób wyznania mojżeszowego, na mocy własnego testamentu, oprócz sum zapisywanych rodzinie, starała się wspierać synagogi i bóżnice lubelskie oraz przeznaczać pewne (nierzadko znaczne) kwoty pieniędzy na wsparcie dla ubogich czy też remont muru cmentarnego. Na przykład małżeństwo Brengurów, którzy posiadali pod koniec XIX w. kamienicę Rynek 8, zapisali ją na rzecz Żydowskiej Gminy Wyznaniowej. Część z jej dochodów zapisano na specjalny fundusz posagowy dla ubogich dziewcząt żydowskich. Aż do 1941 r. w kamienicy tej mieściły się biura rabinatu lubelskiego oraz Zarządu Gminy.

Mimo chasydzko-ortodoksyjnego charakteru społeczności żydowskiej w Lublinie, na przełomie XIX i XX w. dały się zauważyć przemiany w żydowskim życiu społecznym i politycznym. Pod koniec XIX w. w Lublinie istniała grupa zwolenników rodzącego się syjonizmu - żydowskiej idei narodowej zakładającej, że siedzibą narodową dla Żydów rozsianych w diasporze powinna być Palestyna, pozostająca wówczas pod panowaniem tureckim. Pierwsi syjoniści lubelscy, zgrupowani w kole Chowwej Cion - Miłośników Syjonu, pochodzili ze środowisk asymilujących się i liberalnie podchodzących do kwestii religii i tradycji, chociaż nie brakowało wśród nich także takich osób, które usiłowały wyrwać się z religijnej społeczności. Jednym z liderów tej grupy był między innymi Szlomo Baruch Nissenbaum, księgarz, historyk i eseista lubelski, gromadzący i publikujący prace na temat przeszłości żydowskiego Lublina. To właśnie jemu zawdzięczamy pierwszą monografię Starego Cmentarza Żydowskiego na Kalinowszczyźnie, wydaną w Petersburgu. W jego księgarni mieszczącej się przy ul. Grodzkiej na Starym Mieście istniał nielegalny lokal, w którym zbierali się pierwsi lubelscy Miłośnicy Syjonu i idei dr Teodora Herzla.

Inną znaną postacią związaną z tym kręgiem w mieście był dr Jakub Cynberg, znany lekarz lubelski. W oficynie jego kamienicy przy ul. Kowalskiej 14 (dzisiaj ten dom już nie istnieje) uruchomiono pierwszy w Lublinie cheder, w którym wykładano na początku XX w. nowoczesny język hebrajski.

W 1903 r. w mieście powstała również pierwsza grupa socjalistycznego Bundu, w której działała młodzież zafascynowana ideą równości społecznej. Wśród tych młodych ludzi nie brakowało także takich, dla których przynależność do socjalistów żydowskich oznaczała niejednokrotnie swoistą rewolucję domową - wyrwanie się z okowów sztywnej tradycji. Jako przykład warto tu podać Henryka Erlicha, który w okresie międzywojennym był jednym z najważniejszych liderów Bundu w Polsce (w 1941 r. został zamordowany przez NKWD w moskiewskim więzieniu na Łubiance). Henryk Erlich pochodził z zamożnej, ortodoksyjnej rodziny lubelskiej. Jego ojciec był znanym kupcem i przemysłowcem. Wbrew woli ojca, matka i siostry posyłały młodego Henryka do świeckiego gimnazjum. Tradycyjne ubranie żydowskie zamieniał na mundurek gimnazjalny dopiero na ulicy. Pewnego razu został nakryty przez ojca, który zniszczył nie tylko mundurek, ale także książki. Po wielkiej awanturze ojciec zgodził się w końcu na posyłanie syna do świeckiej szkoły. Z

Bundem młody Erlich zetknął się studiując już na rosyjskim wówczas Uniwersytecie Warszawskim. Sam ojciec, pod wpływem syna, również częściowo zerwał ze środowiskiem ortodoksyjnym i stał się zwolennikiem i aktywnym działaczem syjonistycznym w Lublinie.

Na przełomie XIX i XX w. doszło w Lublinie do konfrontacji pomiędzy ortodoksyjną większością a liberalno-postępową mniejszością w łonie społeczności żydowskiej. Zazwyczaj niechętni, a nawet wrodzy sobie chasydzi i ich konserwatywni przeciwnicy - mitnagdzi zblokowali się, by zdobyć przewagę i panowanie nad lubelską Żydowską Gminą Wyznaniową. W czasie wyborów do Gminy wystąpili z hasłami zwalczania postępowców, których nazwali "protestantami żydowskimi, którzy poobcinali sobie chałaty i każdy z nich chce być lekarzem, adwokatem oraz dyrektorem banku". Zmobilizowali przeciwko nim, jako odstępcom wiary i tradycji rzesze ortodoksów lubelskich i tylko oficjalne poparcie ze strony rosyjskiego gubernatora lubelskiego utrzymało zwolenników asymilacji i liberalizmu na ich stanowiskach przywódczych w Gminie. Dla władz rosyjskich byli oni bardziej wiarygodni niż chasydzi, określani przez Rosjan mianem "sekty szkodliwej dla Imperium".

Od początków XX w. o podziałach pomiędzy Żydami w Lublinie (dotyczyło to również społeczności żydowskiej na terenie Królestwa Polskiego czy w ogóle ziem polskich) zaczęły decydować konflikty polityczne, a z nimi związane były dopiero konflikty kulturowe i religijne.

Pierwsza fala aktywności politycznej Żydów lubelskich nastąpiła w okresie rewolucji 1905 r. Żydzi bardzo aktywnie zaangażowali się w akcję strajkową i manifestacyjną. W mieście dochodziło nawet do wspólnych demonstracji polsko-żydowskich, jak na przykład w listopadzie 1905 r. przy cmentarzu przy ul. Lipowej. Obydwie nacje domagały się wtedy autonomii dla Królestwa Polskiego i poszczególnych narodowości. Działacze żydowscy podczas tej demonstracji przemawiali zarówno po polsku, jak i w języku jidysz.

Rewolucja wykazała, jak bardzo upolitycznieni byli w tym czasie miejscowi Żydzi, a co najważniejsze, ku zaskoczeniu Polaków oraz asymilującej się inteligencji żydowskiej, która o swoich współwyznawcach myślała w kategoriach jedynie mniejszości religijnej i dążyła do ideału "Polak wyznania mojżeszowego", duża część społeczności żydowskiej zaczęła domagać się traktowania siebie jak mniejszości narodowej. Była to całkowita nowość i rewolucja dla bardzo wielu osób, jednak z wolna stawała się ona na tyle popularna, że nawet niektórzy przedstawiciele inteligencji żydowskiej przyznawali rację tej idei. Prym w promowaniu idei narodowych wśród Żydów lubelskich wiedli w tym czasie działacze bardzo silnego i aktywnego Bundu, syjoniści i w mniejszym stopniu ortodoksi. Lubelska Gmina Wyznaniowa stała się miejscem dyskusji polityczno-narodowościowych. Ku idei narodowej Żydów lubelskich pchał również niechętny do nich stosunek Polaków. Generalnie, Polacy w Lublinie nie znali swoich żydowskich sąsiadów i wcale nie kryli się z tym. Polacy i Żydzi były to dwie społeczności, które w mieście żyły obok siebie i nic nie zapowiadało, żeby specjalnie dążyły do połączenia się. Czytając gazety lubelskie z przełomu XIX i XX w. odnosi się wrażenie, że Polakom, a już szczególnie tym zamożniejszym, wcale nie zależało na jakimś głębszym poznawaniu żydowskich

sąsiadów, ich obyczajów czy też zrozumienia, dlaczego ci ludzie nie garną się do reformy tradycji. Zresztą na początku XX w. nawet asymilująca się inteligencja żydowska nie odczuwała specjalnego poparcia ze strony polskiej i wolała pozostawać we własnym kręgu, zawieszona pomiędzy Polakami a tradycyjnymi Żydami. Na problem biedy panującej wśród Żydów Polacy zaczynali zwracać uwagę dopiero wtedy, gdy następowały jakieś ważne wydarzenia, jak chociażby ostatnia epidemia cholery w Lublinie, która miała miejsce w 1892 r. i największe śmiertelne żniwo zebrała właśnie w Mieście Żydowskim:

"Znaliśmy uwijających się w mieście handlarzy i faktorów - Żydów i Żydówki sprzedające po domach owoce, śledzie, naftę; zbyt dobrze znany jest nam obraz skupującego starą garderobę Żyda, lecz zamknięta w swej ciasnej, ziejącej trującymi oparami dzielnicy masa żydowska stanowi dla wielu z nas to, co nazywamy terra incognita. Trzeba było dopiero epidemii, która zebrała obfite swe żniwo wśród nędzy, głodu i ubóstwa, by zrobić wyłom w tym chińskim murze, który zdawał się otaczać żydowską dzielnicę. Odgrodzona od nas wąskim pasem, znanym pod nazwą Bramy Żydowskiej, dzielnica ta ma tak odrębną fizyognomię, że zda się, jak gdyby morza ją od nas dzieliły. (...)

Na pierwszy rzut oka widzimy zbitą masę dorosłych, starców i dzieci, zalegającą chodniki, ulice i zaułki (...) nad szarem tłumem uwija się jednolita masa brudnych, obdartych istot, nieznających dotąd użytku mydła i szczotki. Wynędzniałe fizyognomie, rzadko ożywiające się pod wpływem odbieranych wrażeń, wylęknione, przygnębione, wreszcie rozmowy obracające się wokół jednej myśli - zdobywania środków marnej egzystencji - dopełniają niewesołego obrazu. Z ulicą nie rozstają się w ciągu dnia ani na chwilę. Zastępuje im ona restaurację, giełdę, aulę do przyjęć towarzyskich, gabinet dla pogawędki, szkołę, resursę, teatr..." (Kilka uwag z powodu epidemii. Nieznajomość dzielnicy żydowskiej w Lublinie, Gazeta Lubelska, (R. 17) Nr 226 z dn. 10/22 X 1892 r.)

Efektem braku znajomości Żydów oraz braku normalnych kontaktów z nimi były uprzedzenia, istniejące zresztą wśród obydwu narodowości. Od końca XIX w. w prasie lubelskiej, oprócz starych uprzedzeń antyżydowskich, zaczynają się pojawiać nowe, bazujące już na nowoczesnym antysemityzmie. Wystarczy poczytać sobie prasę lubelską z tego okresu, która pełna jest niepochlebnych artykułów o dominacji żydowskiej w życiu gospodarczym miasta i regionu, a przy okazji chwalone są wszelkie inicjatywy zmierzające do ograniczenia aktywności ekonomicznej Żydów. Już pod koniec lat 80. XIX w. w niedalekiej od Lublina Końskowoli miał miejsce przykład bojkotu ekonomicznego Żydów. Wypadek był to wyjątkowy, ale bardzo chwalony przez "Gazetę Lubelską". Na początku XX w. hasła rywalizacji ekonomicznej coraz częściej będą zastępowane w ogóle sloganami, mówiącymi, że Żydzi byli "obcym elementem" wśród Polaków.

Bardzo aktywna w mieście Narodowa Demokracja coraz częściej, zwłaszcza od czasu rewolucji 1905 r., wysuwała hasła walki ekonomicznej, politycznej i narodowościowej z żydowskimi sąsiadami. Ukazujący się w tym czasie w Lublinie endecki "Głos Lubelski" nie wahał się przed publikowaniem jawnie antysemickich tekstów, oskarżając Żydów o wszelkie możliwe działania skierowane przeciwko Polakom. Już w 1911 r., na rok przed rozpoczęciem ogólnokrólewiackiego bojkotu ekonomicznego Żydów, w Lublinie zaczęto wzywać do bojkotu żydowskich sklepów i

firm i hasła te cieszyły się wcale niemałą popularnością wśród wielu chrześcijańskich lublinian. Apogeum bojkotu, kierowanego przez endecję nastąpiło w latach 1912-1913 i nawet niezbyt przychylny Żydom gubernator lubelski stwierdzał, że kondycja finansowa wielu firm i sklepów żydowskich, zwłaszcza tych mniejszych, przedstawiała się bardzo niepomyślnie.

Na fali rewolucyjnej liberalizacji, oprócz partii żydowskich, których działalność zresztą bardzo szybko władze rosyjskie starały się ograniczyć, zwłaszcza socjalistycznego Bundu, który traktowano jako organizację wywrotową, a jej działaczy często skazywano na kary więzienia i katorgi lub zsyłki na Syberii, zaczęły powstawać także pierwsze żydowskie organizacje społeczno-kulturalne. Już w 1906 r. ujawniły się i zarejestrowały, działające dotychczas nielegalnie, tradycyjne bractwa dobroczynne i religijne. Było to chociażby Bikur Cholim - Bractwo Pomocy Ubogim Chorym, którego siedziba oraz bóżnica mieściła się przy ul. Ruskiej. W 1907 r. inteligencja żydowska, na czele z wieloletnim i bardzo aktywnym prezesem Zarządu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, Jakubem Kipmanem założyła Żydowskie Towarzystwo Dobroczynne. Powstało także Towarzystwo “Hazomir”, przy którym działały chór oraz teatr amatorski, kierowany przez Jakuba Waksmana, reżysera i autora sztuk w języku jidysz. Organizacja ta posiadała swoją siedzibę przy ul. Rybnej, gdzie we własnym lokalu uruchomiono bóżnicę dla członków Towarzystwa. Aktywną działaczką “Hazomiru” była wówczas Bela Szpiro, późniejsza liderka lubelskiego Bundu.

Działające organizacje żydowskie świadczyły o tym, jak bardzo szybko następowały przemiany wśród Żydów lubelskich i w jak znacznym tempie dotychczasowa mniejszość religijna zmieniała się w mniejszość narodową, świadomą swoich celów i żądającą praw.

Do największych przemian wśród Żydów lubelskich doszło jednak dopiero w okresie I wojny światowej, zwłaszcza po 1915 r., gdy miasto znalazło się pod, bardziej liberalnym od rosyjskiego, panowaniem austro-węgierskim. Mimo że wojna spowodowała olbrzymie zubożenie mieszkańców Lublina (bez względu na narodowość), to jednak mieli oni możliwość realizowania się w działalności politycznej, społecznej i kulturalnej. Działania wojenne nie spowodowały przełomu w stosunkach polsko-żydowskich. Nadal obie społeczności pozostawały oddzielone od siebie i nie brakowało między nimi napięć, podsycanych z polskiej strony przez zwolenników idei Romana Dmowskiego. Taka sytuacja pozostanie już do okresu II wojny światowej, chociaż na uboższych przedmieściach polsko-żydowskich, jak Kalinowszczyzna czy Piaski, nie brakowało również przykładów wzajemnego współżycia. Antagonizm polsko-żydowski spowodował w Lublinie sytuację, że wielu dotychczasowych zwolenników asymilacji odchodziło od tej idei i przechodziło na żydowskie pozycje narodowe, zasilając szeregi syjonistów czy nowo powstałej Żydowskiej Partii Ludowej (Fołkspartaj). Przykładem może tu być znany w mieście okulista, dr Mojżesz Zajdman, który jeszcze w okresie I wojny światowej zaliczał się do środowiska asymilatorów, a wkrótce po jej zakończeniu, na skutek antysemityzmu polskiego otoczenia, dołączył do Organizacji Syjonistycznej, by z czasem stać się jej liderem.

W czasie I wojny światowej po raz ostatni środowisko asymilatorów lubelskich

zdobyło się na znaczną aktywność. Pod jego wpływem, po raz pierwszy w dziejach żydowskiego Lublina, zaczęło się ukazywać własne czasopismo - “Myśl Żydowska”. Wydawane było w języku polskim, a na jego łamach publikowali tacy znani wówczas przedstawiciele inteligencji żydowskiej, jak adwokat Bolesław Warman, Ludwik Rechtszaft czy późniejszy nauczyciel historii i religii mojżeszowej dr Leon-Lejb Szper. Mimo że czasopismo deklarowało chęć współpracy z Polakami, to jednak wiedząc o nastrojach wśród nich panujących, deklarowało jednocześnie obronę interesów żydowskich. Do dzisiaj, gdy czyta się artykuły i korespondencje zamieszczane na łamach “Myśli”, odnosi się wrażenie, że jest to kapitalne źródło do poznania żydowskiego życia społecznego i kulturalnego, nie tylko w samym Lublinie, ale również na Lubelszczyźnie. “Myśl Żydowska” ukazywała się w latach 1916-1918, następnie upadła, ponieważ większość Żydów lubelskich nie bardzo była zainteresowana trendami asymilacyjnymi, zwłaszcza, że nie odczuwała zachęty ze strony Polaków do nawiązywania kontaktów. Mimo że w okresie I wojny światowej życie polityczne i społeczne Żydów lubelskich nabrało znacznego tempa, to i tak duża część tej społeczności pozostała wierna tradycji i religii. Lublin żydowski aż do okresu II wojny światowej nazywany był “twierdzą żydowskiej ortodoksji”, mimo że nie brakowało tu osób, które odeszły zarówno od religii, jak i tradycji, nie przestając jednocześnie być Żydami.

Od 1918 r. zaczął ukazywać się dziennik publikowany w języku jidysz, “Lubliner Tugblat”. Jego ostatni numer wydrukowano we wrześniu 1939 r. Od 1926 r. lubelscy działacze Bundu wydawali dodatkowo własny tygodnik, również w języku jidysz, “Lubliner Sztyme”. Zapotrzebowania wśród miejscowych Żydów na własną polskojęzyczną gazetę lokalną nie było.

W niepodległą Polskę Żydzi lubelscy wchodzili już jako zorganizowana pod względem społeczno-politycznym społeczność. Jeszcze w trakcie trwania I wojny światowej powstały tu komitety lokalne najważniejszych partii politycznych i organizacji społeczno-kulturalnych. Bardzo dużą aktywność przejawiał od dawna silny Bund - w 1918 r. zorganizowano tutaj zjazd krajowy tej partii. Syjoniści, podzieleni już na kilka partii, w zależności od ideologii, zachęcali do wyjazdów do Palestyny i krzewienia kultury hebrajskiej. W okresie międzywojennym nurt syjonistyczny reprezentowały następujące partie: Organizacja Ogólnych Syjonistów, Poalej Syjon-Prawica oraz Lewica (chcąca budować komunizm w przyszłym państwie żydowskim), religijne Mizrachi i skrajnie narodowa Organizacja Syjonistów-Rewizjonistów, która powstała dopiero na początku lat trzydziestych. Nurt zwolenników idei budowy autonomii żydowskiej w diasporze i krzewienia kultury jidysz, bliski także Bundowi, reprezentowali folkiści lubelscy na czele z dr Nisonem Płotkinem. Na początku lat dwudziestych zaczęli organizować się również ortodoksi, zakładając własną partię - Agudat Israel. W dwudziestoleciu międzywojennym nie brakowało także żydowskich zwolenników komunizmu, działających w ramach Komunistycznej Partii Polski i była to jedyna partia polityczna, w której od początku można było spotkać zarówno Żydów, jak i Polaków. Większość partii żydowskich od 1916 r. brała aktywny udział w życiu politycznym miasta i kraju, uczestnicząc w wyborach do Rady Miejskiej, Sejmu i Senatu. Od czasów I wojny światowej, a dokładniej od 1916 r., gdy r eaktywowany został na terenie Kongresówki samorząd miejski, Żydzi lubelscy posiadali swoją reprezentację w Radzie Miejskiej. Każda z organizacji politycznych posiadała także własne organizacje młodzieżowe i

kulturalno-oświatowe.

Jeszcze w okresie I wojny światowej asymilatorzy lubelscy założyli własną drużynę harcerską, nazwaną im. Berka Joselewicza. Szybko jednak większy poklask wśród młodzieży żydowskiej w Lublinie zdobyły sobie organizacje skautów syjonistycznych, jak Haszomer Hacair, Haszomer Haleumi czy w późniejszym okresie Związek Żydowskich Harcerzy im. Józefa Trumpeldora, pozostający pod wpływem syjonistów-rewizjonistów. Bund posiadał również własne organizacje młodzieżowe i dziecięce. Partie polityczne prowadziły także szkolnictwo dla młodzieży żydowskiej. Pod wpływami syjonistów pozostawała, założona w 1927r. hebrajskojęzyczna szkoła "Tarbut" oraz Gimnazjum Humanistyczne, mieszczące się przy ul. Niecałej. Centralna Żydowska Organizacja Szkolna (CISZO), założona przez bundowców i folkistów, prowadziła w Lublinie Żydowską Szkołę Podstawową im. B. Borochowa przy ul. Ruskiej, która istniała do 1936 r. Nauczano w niej w języku jidysz. Gdy szkołę zamknięto, lubelski Bund zaczął budować na Czwartku obszerny Żydowski Dom Kultury im. I.L. Pereca, w którym miały pomieścić się nowa szkoła, teatr i biblioteka.

Własne szkolnictwo posiadali także ortodoksi. Oprócz tradycyjnych chederów i "Talmud-Tory", w latach dwudziestych, przy staromiejskim Rynku powstała szkoła żeńska "Bejt Jakow", w której realizowano program polskich szkół powszechnych z jednoczesnym zachowaniem tradycji żydowskiej. Szkołą, która nie była powiązana z działalnością polityczną, było bez wątpienia Gimnazjum Szperów, założone jeszcze w 1917 r. i istniejące do lat trzydziestych przy ul. Zamojskiej. Przed samym wybuchem II wojny światowej przy ul. Świętoduskiej powstało jeszcze dodatkowe gimnazjum żydowskiej, założone przez Karola Glasberga.

Oprócz tego bardzo wiele dzieci żydowskich uczęszczało do polskich szkół powszechnych, a te pochodzące z zamożniejszych domów do polskich gimnazjów. Istniały także tzw. "szabatówki". Były to państwowe szkoły podstawowe, przeznaczone tylko dla dzieci żydowskich. W Lublinie istniały dwie żeńskie i jedna męska. Różnica polegała na tym, że w przeciwieństwie do szkół, gdzie uczęszczali i Polacy i Żydzi, w "szabatówkach" nauka nie odbywała się w soboty. Kierowniczkami szkół żeńskich były zasłużone dla asymilacji w Lublinie, wspomniane już Paulina Borawska i Łucja Mandelkernowa, natomiast kierownikiem szkoły dla chłopców był Elwer, zasymilowany Żyd, pochodzący z Galicji.

Oczywiście, największym osiągnięciem oświatowym Żydów lubelskich w okresie międzywojennym była budowa i otwarcie Jesziwas Chachmej Lublin – Uczelni Mędrców Lublina, które nastąpiło w 1930 r. Jej założycielem i pierwszym rektorem był słynny rabin Meir Szapiro, działacz polityczny i religijny, którego obecność w Lublinie wywoływała wśród liberalnych Żydów dość głęboką niechęć. Wpływy rabina Szapiro wśród Żydów lubelskich były tak wielkie, że syjoniści i socjaliści żydowscy oskarżali go o to, że chce przyciągnąć do ortodoksji rzesze miejscowych współwyznawców, a zwłaszcza młodzież. Założona przez niego jesziwa, mimo tradycyjnego charakteru nauczania, pozostawała nowocześnie wyposażoną szkołą, a jej sława funkcjonuje do dzisiaj daleko poza Lublinem.

Oprócz szkolnictwa, w mieście istniały liczne organizacje kulturalno-oświatowe, które zajmowały się kształceniem nie tylko młodzieży, ale również dorosłych, jak

chociażby Towarzystwo Kursów Wieczorowych czy “Kultur-Liga”, prowadzące zajęcia dokształcające dla robotników i rzemieślników żydowskich. W zasadzie można stwierdzić, że w przedwojennym Lublinie Żyd mógł przejść przez wszystkie szczeble wykształcenia, pozostając przez cały czas we własnym środowisku narodowym i nie korzystając z polskich placówek oświatowych. Nawet małe dzieci, pochodzące z zamożniejszych rodzin, mogły uczęszczać do żydowskich przedszkoli - freblówek.

Mimo że w okresie międzywojennym nastąpiły bardzo głębokie przemiany wśród Żydów lubelskich, nadal była to społeczność w większości uboga i nie posiadająca zbyt wielu kontaktów z polskim otoczeniem. Młodsze pokolenie, wychowane już w Polsce międzywojennej, rozmawiało między sobą po polsku, ale wcale nie oznaczało to, by miało polskich znajomych. Używanie języka polskiego wynikało z faktu, że młodzież uczęszczała do polskich szkół. Bywało często, że dzieci żydowskie, zwłaszcza te, które pochodziły z niezamożnych i religijnych rodzin mieszkających na Podzamczu, dopóki nie poszły do szkoły, w której uczono języka polskiego (w świetle prawa polskiego we wszystkich szkołach żydowskich, nawet tych o charakterze religijnym, nauka języka polskiego była obowiązkowa – bez tego wymogu szkoła nie mogła uzyskać koncesji), w ogóle nie znały tego języka, ponieważ w domu i na podwórku używały tylko języka jidysz. Nawet nieliczni polscy sąsiedzi w tej dzielnicy znali jidysz:

“Nie słyszałem ani jednego słowa po polsku. Nie wiedziałem, czy taki język istnieje. O ile istnieje, to wiedziałem, że to jest język gojów. Polska? Zielonego pojęcia.

Z językiem polskim zetknąłem się, gdy miałem siedem lat. Jak wszedłem na pierwsze piętro Talmud-Tora, do pierwszej klasy. Tam był język żydowski. Bo myśmy myśleli, że mówimy po żydowsku, a od mówienia do uczenia się prawdziwego języka żydowskiego jest kilometr drogi, pisanie po żydowsku, trochę historii po żydowsku, rachunki i język polski. I w pierwszym tygodniu nauczyciel mówił po polsku, a my nie rozumieliśmy ani słowa. I zaczęliśmy wrzeszczeć: “gadaj po naszemu, gadaj po naszemu”. Zrobiliśmy taką awanturę, że przyszedł szames. I szames do nas się zwraca: “Dzieci musicie uczyć się języka polskiego, bo jesteśmy w Polsce”. Odkrył Amerykę. My jesteśmy w Polsce. A myśmy żądali: niech uczy po polsku, ale niech tłumaczy. Nie udało nam się. Męczyliśmy się. Musieliśmy się uczyć “a, b i c”. W drugiej klasie coś się we mnie obudziło. I jak już potrafiłem przeczytać coś Konopnickiej czy Orzeszkowej, to mi się bardzo spodobało i zrozumiałem, że są dzieci niepodobne do mnie, ale one tak samo cierpią jak my. Tak samo są biedne i chore, tak samo mieszkają w piwnicach, tak samo są nieraz głodne. I zacząłem się interesować mając dziesięć lat...”
(Marian Milsztajn, Wspomnienia, Zbiory Ośrodka “Brama Grodzka-Teatr NN”, red. B. Kośmiej-Odnous, M. Kubiszyn)

W 1921 r. spośród 94.412 mieszkańców Lublina 37.337 było wyznania mojżeszowego. Stanowiło to 39,5% ogółu lublinian. Dziesięć lat później, w 1931 r., gdy Lublin liczył 112.285 mieszkańców, żyło tutaj 38.935 Żydów (34,8%). Jednakże, zgodnie z oficjalnymi statystykami tylko 911 Żydów lubelskich deklarowało używanie na co dzień języka polskiego jako języka domowego. O znajomość tego języka podczas spisu nie pytano, a w tym przypadku liczba ta byłaby zdecydowanie większa. Jak wyglądała ta społeczność w okresie międzywojennym świadczy poniższy

fragment wspomnień:

“Żydowscy mieszkańcy Lublina należeli do kilku warstw gospodarczo-społecznych. Grupą najliczniejszą byli robotnicy, drobni kupcy, sklepikarze-kramarze i tzw. “nie wiadomo z czego żyjący”. Znaczna część z nich należała do najbiedniejszych mieszkańców miasta. Następna grupa to rzemieślnicy i właściciele drobnych warsztatów. I wreszcie wielcy kupcy, fabrykanci i inteligencja. Właściciele fabryk i większość warsztatów zatrudniali dziesiątki robotników. Wystarczy wspomnieć, że tylko trzy garbarnie na Kalinowszczyźnie zatrudniały około 300 żydowskich robotników. Inteligencja żydowska, fabrykanci i właściciele większych warsztatów oraz kamienicznicy nie mieszkali w dzielnicy żydowskiej, lecz przeważnie na Krakowskim Przedmieściu, przy ul. Szopena, 3 Maja, Cichej, Narutowicza, Królewskiej. Rozwarstwienie to, tak pod względem ekonomicznym, jak i społeczno-kulturalnym, było znaczne. Analfabetów na ogół nie było. Wielu Żydów z niższych warstw społecznych nie znało wprawdzie języka polskiego, ale prawie większość, tak w słowie, jak i w piśmie posługiwała się językiem żydowskim.

Podobnie jak w innych miastach, tak i w Lublinie, niektóre ulice związane były z jakąś specyficzną gałęzią handlu czy rzemiosła. I tak np. ulica Nowa znana była ze sprzedaży odzieży lekkiej i ciężkiej. Sprzedawcy - właściciele tych sklepów - mieli przeważnie własne warsztaty krawieckie, a nazywano ich “tandeciarzami”. Tu dosłownie walczono o klienta. Konkurencja była duża. Kupujący to przeważnie chłopi oraz uboga lub średniozamożna warstwa Żydów i Polaków. Przy ul. Kowalskiej usadowiły się sklepy ze skórą. Byli tu hurtownicy i detaliści. Ulica Cyrulicza i Furmańska opanowane były przez tragarzy i furmanów. Powszechnie znane były tu dwa podwórka, do których zjeżdżali drobni kupcy z sąsiednich miasteczek. Przywozili gotowe wyroby, a wywozili surowce i inne towary. Jedno z tych podwórek, łączące się z ulicą Cyruliczą 5 i Kowalską 4, nazywano “Fajgały Awrum Lejzors hojf”, a drugie pod nr 4 na Cyruliczej “u Borensztajna”.

Materiały ubraniowe, wełna, bawełna i inne, można było kupić w sklepach przy ulicy Lubartowskiej, a zwłaszcza po jej stronie parzystej, poczynając od nr 2 aż do nr 14.”

(Symcha Wajs, Żydzi w Lublinie w przededniu II wojny światowej, [w:] Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim. Lublin 14-16 grudzień 1994, Lublin 1996, s. 99)

Tak znaczne rozwarstwienie ekonomiczne, ale także szeroka działalność gospodarcza i handlowa, powodowały, że w Lublinie, oprócz organizacji politycznych działały także liczne stowarzyszenia i związki zawodowe, grupujące tylko Żydów. Część tych organizacji miała wybitnie żydowski charakter, jak na przykład Związek Robotników Transportu, który grupował głównie tragarzy i furmanów z ulicy Lubartowskiej czy Związek Pracowników Handlu. Bardzo aktywny na terenie Lublina był także założony w 1926 r. Związek Rzemieślników Żydowskich, prowadzący nie tylko działalność samopomocową, ale także społeczno-polityczną i kulturalną. Przy organizacji tej działał nawet tzw. Bank Chałupników, udzielający nieoprocentowanych lub niskooprocentowanych pożyczek. Obok typowo żydowskich związków zawodowych, istniało również kilka mieszanych stowarzyszeń zawodowych, z największym na czele Związkiem Zawodowym Robotników Skórzanych, do którego należeli polscy i żydowscy robotnicy z garbarni Brykmana i Ajchenbauma na

Kalinowszczyźnie.

Warto tu nadmienić, że również i te organizacje pozostawały pod silnymi wpływami partii żydowskich: Bundu, Poalej Syjon-Prawicy i Lewicy, a każdy z tych związków starał się również o działalność kulturalną i oświatową wśród swoich członków. Organizacje te miały swoje biblioteki z książkami i czasopismami, zarówno w języku polskim, jak i jidysz. Odbywały się w nich wieczory literackie, artystyczne i dyskusyjne.

Należy przyznać, że Lublin żydowski miał również bogate życie kulturalne często odrębne od polskiego. W mieście działały żydowskie organizacje kulturalno-oświatowe, o czym była już mowa, ale oprócz nich każda organizacja polityczna lub też szkoła starała się o szeroką działalność kulturalną, która wychodziła poza obręb organizacji i kierowana była do ogółu mieszkańców miasta. Na przykład na zakończenie roku szkolnego w Gimnazjum Humanistycznym organizowano przedstawienia teatralne, dla których wynajmowano salę Teatru Miejskiego. Uczniowie przygotowywali cały spektakl, oparty także, zgodnie z ideologicznym założeniem szkoły, na literaturze i języku hebrajskim. Na przedstawienie zapraszane były całe rodziny żydowskie, a celem tej prezentacji miało być również propa- gowanie idei syjonizmu i kultury hebrajskiej.

W Lublinie istniał także odrębny Teatr Żydowski. Mieścił się on w budynku kina "Panteon" przy ul. Jezuickiej (jest to budynek określany w Lublinie mianem Starego Teatru). Chociaż w mieście nie było stałego zespołu aktorów zawodowych, to jednak siłami amatorów starano się wystawiać przedstawienia żydowskie - zarówno klasykę, jak również rodzimą twórczość, w tym utwory wspomnianego już Jakuba Waksmana. Największym jednak przeżyciem były gościnne występy aktorów żydowskich z Warszawy, Wilna lub Łodzi. W Lublinie na scenie "Panteonu" występowały takie sławy, jak Ida Kamińska, Jonas Turkow, Dina Halpern czy emi grant z Niemiec nazistowskich Aleksander Granach. Szczególnie popularna była w Lublinie, podobnie zresztą, jak i w całej Polsce międzywojennej, matka Idy Kamińskiej, Estera Rachela Kamińska:

"Pamiętam, jak do Lublina przed wojną przyjeżdżała wybitna aktorka żydowska z Warszawy, Estera Rachela Kamińska. Na dworcu kolejowym w Lublinie już czekali na nią żydowscy studenci, którzy zaprzęgali się zamiast koni do jej dorożki i tak wieźli ją do hotelu "Europa", gdzie zazwyczaj się zatrzymywała."
(Irena Gewerc-Gottlieb, Mój Lublin szczęśliwy i nieszczęśliwy, Wspomnienia w zbiorach autora opublikowane w miesięczniku "Na przykład" w 1994 r.) .

Dyrektorem Teatru Żydowskiego w Lublinie był Symcha Trachtenberg, który w kwietniu 1942 r. został rozstrzelany w Lesie Krępieckim, po selekcji w getcie szczątkowym na Majdanie Tatarskim. Oprócz przedstawień teatralnych, w "Pantonie" wyświetlano również filmy w języku jidysz.

Oprócz własnego życia kulturalnego, Żydzi lubelscy angażowali się także w życie kulturalne polskiego Lublina i mieli na tym polu nawet znaczne zasługi. Dotyczyło to oczywiście tych najbardziej zasymilowanych. Najwybitniejszą postacią była tu Franciszka Arnsztajnowa, znana poetka lubelska, pisząca tylko w języku polskim.

Prowadziła ona również salon literacki w swoim mieszkaniu przy ul. Złotej, gdzie bywali inni literaci lubelscy. Niejako jej zasługą było wypromowanie Józefa Czechowicza, jednego z najwybitniejszych poetów polskiego dwudziestolecia międzywojennego. Była ona także współzałożycielką Związku Literatów Polskich w Lublinie. W literaturę bawił się także jej syn, Jan Arnsztajn, z zawodu lekarz, podobnie jak ojciec, dr Marek Arnsztajn (również zaangażowany w przeróżne inicjatywy o charakterze kulturalnym i oświatowym). Jan Arnsztajn był między innymi współautorem popularnej w tamtym okresie w Lublinie "Szopki", przedstawiającej w sposób humorystyczny życie polityczne i kulturalne w przedwojennym Lublinie.

Żydzi chodzili także na polskie przedstawienia i seanse kinowe. Wielu z dawnych mieszkańców Lublina, którzy dzisiaj mieszkają w Izraelu i Stanach Zjednoczonych, wspomina swoje młodzieńcze przygody z kinem polskim i zagranicznym czy też polską literaturą. W okresie międzywojennym społeczność żydowska w Lublinie była już o wiele bardziej zróżnicowana, zarówno pod względem społecznym, jak i kulturowym. Obok tradycyjnych chasydów i ortodoksów w chałatach i z pejsami, na ulicach spotykało się eleganckie kobiety i mężczyzn, nie różniących się ubiorem od przeciętnych Polaków. Przemiany te przebiegały często w obrębie całych rodzin.

"Mój dziadek od strony ojca, Beniamin Gewerc, był chasydem, zwolennikiem cadyka z Bełżyc i chodził do jego domu modlitwy w Lublinie, tzw. sztibl. Był człowiekiem zamożnym. Przed I wojną światową miał fabrykę mosiądzu i skład żelaza na ul. Furmańskiej. Mimo iż miał ośmioro dzieci, w jego domu nie odczuwano problemów finansowych, a warto dodać, że każde z jego dzieci otrzymało wykształcenie. Dwóch wujków było adwokatami, ciotki studiowały na uniwersytecie. Rodzina biedy nie cierpiała. Mieszkali w pięciopokojowym mieszkaniu, a babka pochodząca z Warszawy, pracowała w sklepie dziadka. (...) Dziadek, jako chasyd, wcale nie był zadowolony z tego, że jego dzieci mają świeckie wykształcenie, ale to był wpływ mojej babci, osoby nowoczesnej, warszawianki, która nie mogąc się sama kształcić, pragnęła dać wykształcenie swoim dzieciom. Mój ojciec, wujkowie i ciotki, kontakt z żydowską tradycją i religią utrzymywali wyłącznie ze względu na dziadka. Na przykład mój wujek potrafił w największy post żydowski, w Jom Kipur (Sądny Dzień), pójść rano do bóżnicy, a potem, po południu siedział ze swoją polską przyjaciółką w kawiarni.

Rodzice mojej mamy, Aspisowie, mieszkali na Grodzkiej. Dziadek Aspis, do połowy lat dwudziestych miał duży skład win na rogu Kowalskiej i Nowej, ale w 1924 r. zbankrutował, gdy pooddawał wszystkie długi wierzycielom. Był pobożny, ale nie był chasydem, zresztą nie bardzo ich lubił. Chodził do ogólnej synagogi - był ortodoksą, misnagdem. Każde z jego dzieci miało swoje przekonania polityczne, podobnie, jak u dziadków Gewerców. Mój ojciec był zwolennikiem Żabotyńskiego i całego ruchu Betar. Żyjąca do dzisiaj w Izraelu moja ciocia należała do żydowskiego lewicującego harcerstwa - Haszomer Hacair, którego członkowie popierali lewicowy syjonizm. Gdy dowiedział się o tym dziadek, był na nią wściekły. W 1935 r. uciekła z domu wbrew woli dziadka, biorąc fikcyjny ślub z człowiekiem, który miał zezwolenie na wyjazd do Palestyny. Pozostała z nim do końca jego życia, ale dziadek nie chciał już o niej słyszeć. (...)

Moi rodzice byli młodzi i nowocześni. (...) W domu utrzymywało się raczej tradycję żydowską. Była koszerna kuchnia, w piątek paliło się świece, ale ojciec nie był specjalnie religijnym człowiekiem. Ze względu na dziadka chodził w sobotę do

bóżnicy, ale zaraz potem biegał po urzędach załatwiać różne sprawy, czego nigdy nie zrobiłby dziadek. W domu zawsze mówiło się po polsku. Ja, dopóki nie przyjechałam do Izraela, nie znałam jidysz, a i teraz rzadko się nim posługuję, bo w domu mówimy po hebrajsku. Mieliśmy polską literaturę, ale były również żydowskie śpiewniki z ludowymi piosenkami Gebirtiga i Kirpisa, ponieważ moja mama bardzo lubiła i umiała pięknie śpiewać po żydowsku."
(Irena Gewerc-Gottlieb, Mój Lublin..., op. cit.)

Przed samym wybuchem wojny była to już całkowicie nowoczesna społeczność, mimo, że jak to już było wspomniane, nadal wśród Żydów lubelskich bardzo wielką rolę odgrywała tradycja i religia, z którą musieli się liczyć nawet ci, którzy podchodzili do niej bardzo liberalnie czy nawet z niechęcią. Nawet Bela Szpiro-Nissenbaum, znana działaczka bundowska i radna miejska w Lublinie, pochodząca z chasydzkiej rodziny, mimo że oficjalnie była niereligijna, odprowadzała do bóżnicy swoją matkę.

Ten religijny charakter Żydów lubelskich, jak również ich rozwarstwienie, zauważały osoby postronne, które przybywały do Lublina na krótko, jako turyści. Jednym z nich był chociażby niemiecko-żydowski dziennikarz i pisarz, Alfred Döblin, który odwiedził Lublin w 1924 r. i opisywał, zarówno chrześcijańskie centrum miasta, jak i dzielnicę żydowską. Lublin w oczach Döblina to miasto prowincjonalne i ubogie, zwłaszcza jego część żydowska. Jednakże nawet w tym biednym mieście znalazł on całą galerię różnych postaci, które pobudziły jego pisarską i dziennikarską wyobraźnię. Świadczy o tym chociażby opis ulicy Lubartowskiej:

"(...) Biegną ze szkoły gromady dzieci, wymachują książkami i zeszytami luźno związanymi sznurkiem. Tym dzieciom przyglądam się dokładniej, one też mi się przyglądają; mają ciężką anemię. Bladzi dorośli Żydzi noszą narodowe stroje, mają rude brody, zapadnięte, wyniszczone twarze. Niektóre zjawiska są zagadkowe, przerażające. W jakie strzępy odziane są małe dziewczynki. Jedna, może dziesięcioletnia, ma biały kożuszek; na głowie wielka czerwona kokarda. Ale kiedy tak stoi nad rynsztokiem, powiew wiatru podrywa kożuszek i widać, że pod spodem ma tylko koszulę i krótkie majtki. Główna żydowska ulica ciągnąca się od rynku nazywa się Lubartowska. Polskie ulice są niezbyt tłoczne, tu aż się roi. Drewniany most prowadzi nad jakąś wodą. Na Lubartowskiej mieszkają zamożni kupcy, jest dużo średnich i małych sklepów. Tłok, nieprzytomne wymijanie się w biegu; tylko nieliczni bacznie przypatrują się przechodniom. Jak niektórzy wyczekują przed domami, w sieniach. Węszą, okrążają przechodniów. Mężczyźni stoją przed swoimi sklepami; mam wrażenie, że od nich i od wielu innych bije wielki hart i siła. To ludzie najchłodniejszej kalkulacji, bezlitosnej woli. Ale widzę też rudych, anemicznie bladych, płomiennowłosych; spod włosów żebrzą żałośnie ich beznadziejne oczy bez brwi.

Ściany domów rozstępują się, są w nich nisze, przerwy; a w każdej drewniana budka i handlujący człowiek. Dużo wozów turkoce w górę ulicy, do wsi Lubartów; ich woźnice to Żydzi; kulą się na skrzynkach i słomie. (...) W głębi zielonego placyku żydowski szpital. Wchodzę, rzucam okiem na korytarze, sale. Czerwona emaliowana tabliczka w holu dziękuje za "pomoc amerykańską". Ktoś umarł, śpiewne zawodzenie kobiety rozbrzmiewa po korytarzach. Śnieg pada mocniej. Smętnie wyczekują sprzedawcy w mrocznych wnętrzach sklepów, przed drzwiami. Prawie na samym końcu ulicy powstaje wielka żydowska uczelnia, ortodoksyjna jesziwa o światowej

randze. Z jednej strony miasta uniwersytet katolicki, tu ona. Ma pomieścić tysiąc osób, uczniów, nauczycieli. To prowincja. Metropolia uprawia politykę, na prowincji podąża za nią powolniejsza religia.
(A. Döblin, Podróż po Polsce, Kraków 2000, s. 149-151.)

Podobnie jak i we wcześniejszych okresach, Żydzi lubelscy nie utrzymywali specjalnych kontaktów z Polakami. W mniejszym stopniu dotyczyło to zasymilowanej inteligencji - lekarzy czy adwokatów, chociaż i tu kontakty z Polakami miały charakter bardziej zawodowy niż towarzyski. W uboższych dzielnicach stosunki polsko-żydowskie były bardziej bezpośrednie. Być może bieda jednoczyła, a nie dzieliła. Tu ludzie byli bardziej bezpośredni i utrzymywali bardziej osobiste kontakty. W centrum miasta natomiast bywało pod względem bardzo różnie, zwłaszcza po 1935 r., gdy w Polsce radykalnie wzrosły nastroje antysemickie. Kierowana przez narodowców polskich akcja konkurencji ekonomicznej z Żydami nabrła charakteru otwartej kampanii antysemickiej. Od 1936 r. trwała akcja bojkotu sklepów i przedsiębiorstw żydowskich, która - podobnie jak przed I wojną światową - doprowadziła do znacznego obniżenia się obrotów handlowych w firmach żydowskich. Oprócz czynników narodowych akcję tę popierała także administracja państwowa. Nastroje antysemickie były na tyle silne w Lublinie, że dochodziło nawet do wypadków pobicia na ulicach, zwłaszcza uczniów żydowskich. W wielu wspomnieniach lublinian żydowskiego pochodzenia powtarzają się wzmianki o przypadkach agresji wobec Żydów - zdarzało się, że w sklepach żydowskich wybijano witryny. Okna wybito również w redakcji "Lubliner Tugblat", mieszczącej się przy ul. Królewskiej. W organizacji bojkotu sklepów żydowskich i ekscesów na ulicach celowali zwłaszcza studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, o czym w poufnych raportach, zachowanych w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie, informował starosta lubelski.

"Na Wieniawie mieszkały także rodziny polskie, choć większość stanowiły rodziny żydowskie. Bawiliśmy się razem z polskimi chłopakami, graliśmy w piłkę, podchody. Wszyscy dla siebie byliśmy jak swoi i na Wieniawie. Nikt z rówieśników nie dokuczał mi ani z powodu żydowskiego pochodzenia, ani wyznania innej religii. Inaczej było, gdy wychodziłem poza swoją dzielnicę, do miasta - jak mówiliśmy. Chłopcy polscy zaczepiali mnie prawie zawsze i nierzadko uderzali. Gdy zobaczyli Żyda, to tak jakby musieli go zaczepić i bić. To było bardzo przykre dla mnie, bo nie wiedziałem, z jakiego powodu obrywałem.(...)

Do szkoły chodziłem na piechotę. Z Wieniawy tylko ja jedyny chodziłem do Tarbutu. Rano droga do szkoły przebiegała spokojnie, ale w drodze powrotnej zawsze zaczepiali mnie polscy chłopcy. Wiedzieli, że jestem Żydem, bo na mojej szkolnej czapce był emblemat z gwiazdą Dawida. Zaczepiali mnie, rzucali we mnie tornistrami z książkami, nie było dnia, żebym nie dostał kuksańca od któregoś z polskich chłopców. Tornistrami uderzali mnie w głowę. Wtedy musiałem uciekać przez Krakowskie Przedmieście lub przemykać się przez inne ulice. Nie rozumiałem, dlaczego ci chłopcy mnie zaczepiali, ponieważ ja nic im nie zrobiłem. (...)

Nie mogę zrozumieć teraz i nie mogłem wtedy, w latach lubelskich, dlaczego Polacy zachowują tyle wrogości do Żydów. Przecież Żydzi nigdy nic złego Polakom nie zrobili. I nigdy nie dali realnego powodu, aby wzbudzić tyle polskiej wrogości. Żyd nie mógł awansować. Żyd miał zamkniętą drogę do awansów na stopnie oficerskie w wojsku polskim, tylko rabin wojskowy mógł otrzymać tytuł kapitana. Ciężko nam

było, ale przecież nie wypieraliśmy się Polski.”
(Mosze Handelsman, Z Lublina, Wieniawy..., Fotografie pamięci, Wspomnienia w zbiorach Ośrodka “Brama Grodzka - Teatr NN”, oprac. R. Montusiewicz)

U progu II wojny światowej obydwie społeczności, mimo że raczej oddalały się od siebie niż przybliżały, stanowiły jednak stały element kulturowy miasta. Wydawało się, że tak już będzie zawsze. Jednakże ową egzystencję Lublina polsko-żydowskiego przerwała II wojna światowa.

PRZEŚLADOWANIA I ZAGŁADA

Lublin jako „Judenreservat”

Przed II wojną światową Polska wykazywała najwyższy odsetek ludności żydowskiej w całej Europie. W 1939 roku żyło w Polsce ponad 3.200.000 Żydów, co stanowiło 10 % ludności kraju. W przededniu wybuchu wojny co trzeci mieszkaniec Lublina był Żydem.

Dystrykt lubelski stał się pod rządami nazistów w latach 1939-1944 gigantycznym obozem pracy i śmierci dla setek tysięcy polskich Żydów, jak również deportowanych tutaj żydowskich mieszkańców Niemiec, Francji, Holandii, Czech, Słowacji, Austrii i Grecji. Generalne Gubernatorstwo – utworzone w październiku 1939 roku z okupowanych polskich terenów nie wcielonych do Rzeszy Niemieckiej, stało się wraz z siecią gett, obozów pracy przymusowej, obozów koncentracyjnych i obozów śmierci centrum zagłady europejskich Żydów. Zanim rozpoczęto przygotowania do tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie, czyli biologicznego unicestwienia narodu żydowskiego, w kręgach rządzących w Berlinie dyskutowano sprawę tzw. terytorialnego rozwiązania kwestii żydowskiej.

Przez pewien czas dystrykt lubelski odgrywał w rozważanych koncepcjach centralną rolę. Do początku 1940 roku naziści propagowali ideę utworzenia w dystrykcie lubelskim „rezerwatu żydowskiego”, rodzaju wielkiego getta, do którego zamierzano deportować kilka milionów europejskich Żydów.

Myśl stworzenia rezerwatu dla Żydów pojawiła się już w roku 1938. Szef urzędu ds. polityki zagranicznej nazistowskiej partii NSDAP i jeden z głównych ideologów, Alfred Rosenberg, podkreślał w obecności dziennikarzy i dyplomatów zagranicznych, że nie chodziło o utworzenie państwa, ale właśnie rezerwatu dla Żydów. Pozostawało otwartym pytanie, gdzie miałby powstać tego rodzaju rezerwat. Plany te nabrały konkretnych kształtów po podpisaniu układu granicznego pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim, gdy ustalono, że tereny między Wisłą a Bugiem znajdą się ostatecznie w niemieckiej strefie wpływów.

Między wrześniem 1939 a marcem 1940 rozważany był tzw. Plan Nisko, który przewidywał przekształcenie wschodnich terytoriów dystryktu lubelskiego na żydowski obszar osiedleńczy. 29 września 1939 roku R. Heidrich wypowiedział się w tym kontekście o konieczności utworzenia Reichsgetta w pobliżu Lublina, a tego samego dnia Hitler poinformował Rosenberga o planach umieszczenia na obszarze między Wisłą a Bugiem „niepewnych elementów”. Już we wrześniu 1939 roku Adolf Eichmann odpowiedzialny za deportację Żydów i Franz Stahlecker, szef Policji i Służby Bezpieczeństwa, opracowali wstępny plan osiedlenia ludności żydowskiej w okupowanej Polsce. Krótko po napaści na Polskę A. Eichmann, jako szef wydziały IV B 4 Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, wezwał do swojego biura przedstawicieli gmin żydowskich z Berlina, Wiednia, Pragi i innych miast i poinformował, że w dystrykcie lubelskim planowane jest autonomiczne, żydowskie terytorium i w związku z tym zażądał od delegatów stworzenia list z ochotnikami na imigrację.

Naziści nie starali się nawet utrzymać w tajemnicy planu dotyczącego rezerwatu.

Oficjalna prasa niemiecka komentowała ten projekt w sposób entuzjastyczny. Natomiast Herman Seifert stwierdził w 1940 roku cynicznie: *„Mówi się czasem o żydowskim obszarze osiedleńczym w dystrykcie lubelskim, rodzaju rezerwatu dla Żydów. Tam byliby wśród swoich i musieliby organizować swoje życie i to, co konieczne do życia.” (Hermann Erich Seifert, Der Jude an der Ostgrenze, Berlin 1940, s. 9)*

Pierwsze żydowskie transporty z Wiednia i Ostrawy trafiły w okolice Niska w październiku 1939 roku. Deportowani musieli przystąpić do budowy obozu i odpowiednich pomieszczeń mieszkalnych. Ponieważ całe przedsięwzięcie nosiło znamiona improwizacji, wkrótce wstrzymano transporty. Część osób cofnięto nawet do Austrii, a część trafiła do różnych miejscowości w dystrykcie lubelskim. Tak więc plan utworzenia rezerwatu dla ludności żydowskiej nigdy nie wyszedł poza eksperymentalną fazę i okazał się nierealny. H. Himmler stwierdził oficjalnie, że decyzję o przerwaniu transport podjął na skutek „technicznych trudności”.

Jak się wydaje, na lokalizację planowanego obszaru osiedleńczego dla Żydów na terenie dystryktu lubelskiego decydujący wpływ miały nie ideologiczne, lecz praktyczne czynniki. Po pierwsze, w porównaniu do innych terenów Generalnego Gubernatorstwa Lubelszczyzna leżała na uboczu i była najbardziej na wschód wysuniętym terenem tej części okupowanej Polski, a po drugie przesiedlani tam Żydzi mieli zostać zatrudnieni przy realizacji różnych projektów budowlanych m.in. przy budowie tzw. „Ostwall” (wału ochronnego), który miał odgraniczyć Generalne Gubernatorstwo od terenów Związku Radzieckiego. Planowano przy tym wzniesienie fortyfikacji wzdłuż pasa granicznego.

Poważnego zainteresowania masowym przesiedlaniem Żydów do dystryktu lubelskiego nie wykazywał także rząd cywilny Generalnego Gubernatorstwa. W obliczu realnych problemów, jakie wiązały się z przyjęciem dużych transportów z ludnością żydowską, generalny gubernator Hans Frank zdystansował się całkowicie wobec tego planu i zaprotestował przeciwko zamiarowi deportacji wielkich mas żydowskich na obszar jemu podległy. Zapewne odegrało to również pewną rolę w podjęciu decyzji o zaniechaniu dalszych deportacji Żydów w okolice Niska.

Początki prześladowań Żydów w Lublinie

Już pierwsze tygodnie okupacji niemieckiej przyniosły ludności żydowskiej falę represji i szykan. Rozporządzenia wydawane przez władze niemieckie uświadamiały, że Żydzi stają się obywatelami nawet nie drugiej, jak Polacy, ale trzeciej kategorii. W krótkim czasie zostali praktycznie wyjęci spod prawa, a znęcanie się nad nimi, pobicie czy dokonanie morderstwa nie miało dla prześladowców prawnych konsekwencji. Podobnie jak w innych miastach, również w Lublinie żydowscy mieszkańcy powyżej 10 roku życia mieli obowiązek noszenia na ubraniu specjalnych oznakowań. Początkowo była to żółta łata naszyta na piersiach i plecach, później zaś biała opaska z gwiazdą Dawida.

Kolejne represje wiązały się z wysiedleniami Żydów, a także Polaków, z centralnych ulic miasta i Wieniawy, gdzie miała powstać niemiecka dzielnica z najważniejszymi urzędami cywilnej administracji oraz SS i policji. Akcjom

przesiedleńczym towarzyszyło plądrowanie mieszkań i rabowanie cenniejszych przedmiotów. Dochodziło niekiedy nawet do odbierania na ulicy modnych torebek czy zegarków przechodzącym Żydówkom. Ida Gliksztajn tak zapamiętała pierwszy okres okupacji:

„Po ustaleniu granic na Bugu postępowanie Niemców pogarszało się z dnia na dzień. Zatrzymywano przechodzących Żydów i używano do najrozmaitszych robót: do noszenia zakupów, do czyszczenia aut, do ładowania zrabowanych ze sklepów towarów na wozy, do napychania sienników słomą [...] Tu i ówdzie słyszało się o pobiciu Żyda, o mniejszym lub większym rabunku. Pani H., córka bogatego właściciela domu, miała pięknie urządzone mieszkanie. Przyszli Niemcy, kazali jej po prostu wyjść i sami się wprowadzili [...]

Dzień 9 listopada jest pamiętny dla pozostałych przy życiu mieszkańców Lublina. W tym dniu miała miejsce pierwsza akcja wyrzucania z mieszkań[...] Tego dnia o godzinie 8-ej rano przed domem Kenigsberga zaroiło się od mundurów gestapowskich. Stali grupami rozmawiając wesoło i śmiejąc się. Odnosiło się wrażenie, że wybierają się na wycieczkę. Miła to była dla Żydów wycieczka!. Esesmani rozproszyli się po całym Krakowskim Przedmieściu i jego bocznicach. Szli od kamienicy do kamienicy i wyrzucali Żydów z mieszkań. Zależnie od charakteru lub humoru prześladowcy, właściciel mieszkania otrzymywał od 10 do 30 minut czasu na zapakowanie swoich ruchomości. Co wpadło w oko z droższych rzeczy, to Niemiec zostawiał dla siebie. Panika zapanowała w mieście. Godzina była dość wczesna, niejeden jeszcze był w łóżku, kiedy otrzymał rozkaz opuszczenia w ciągu kilku minut swego mieszkania. Z górnej, ładniejszej części miasta usunięto tego dnia wszystkich Żydów[...]

Większość od razu szukała locum w dzielnicy żydowskiej, to jest na ul. Lubartowskiej i jej przecznicach. Instynkt im radził poprzestać na najskromniejszym mieszkaniu, bo takie właśnie miało stanowić rękojmię spokoju. Około 500 osób utraciło tego dnia dach nad głową, wewnętrzne urządzenia mieszkaniowe, meble, pościel, garderobę, bieliznę i zapasy żywności[...]Mężczyźni, kobiety i dzieci obładowane paczkami biegali z jednej ulicy na drugą. Ręczne wózki, furmanki hamowały ruch uliczny. Papiery, fotografie rodzinne i legitymacje fruwały ze wszystkich okien i podrywane wiatrem przenosiły się z rynsztoka w rynsztok." (I. Gliksztajn, Pamiętnik, Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku [dalej APMM], Zbiór pamiętników żydowskich, sygn. VII-643, s. 7-9).

Kolejne zarządzenia władz niemieckich w coraz większym stopniu ograniczały Żydom swobodę poruszania się po mieście. Wyłączając dzielnicę żydowską nie wolno im było korzystać ze środków komunikacji miejskiej, lokali, hoteli, bibliotek czy zakładów fryzjerskich. Od grudnia 1939 roku Żydzi mogli pojawiać się na Krakowskim Przedmieściu jedynie za okazaniem specjalnego zezwolenia. Niemal codziennie zdarzały się przypadki pobicia Żydów za niekłanianie się Niemcom w miejscach publicznych. Po zniesieniu tego nakazu bito ich nadal, tym razem za niepotrzebne zdejmowanie nakrycia głowy.

Szykany i ograniczenia przeniosły się również na inne dziedziny życia społeczności żydowskiej. Po rozwiązaniu szkół niektórzy nauczyciele podjęli próbę tajnego nauczania. Należał do nich Nachman Korn, nauczyciel z dawnego Gimnazjum Humanistycznego, który organizował nielegalne lekcje przy ul. Cyrulicznej. Następne szykany objęły opiekę medyczną. Żydom nie wolno było korzystać z ogólnie

dostępnych szpitali i gabinetów lekarskich w mieście. O pomoc lekarską mogli się zwracać jedynie do żydowskich lekarzy na terenie dzielnicy żydowskiej. Pogorszyło to jeszcze i tak już bardzo zły stan zdrowia większości Żydów. Dotkliwie odczuwalny był brak szpitali, szczególnie w obliczu wybuchających epidemii i chorób zakaźnych.

W dziedzinie gospodarczej represje przejawiały się w nakładaniu wysokich kontrybucji pieniężnych, rekwirowaniu wyrobów wełnianych i futrzanych, bielizny, butów, systematycznym okradaniu sklepów i stopniowym przejmowaniem przez władze okupacyjne przedsiębiorstw i innych żydowskich nieruchomości. Wszystkie zarządzenia i nakazy zmierzały do izolacji, spychania na margines społeczeństwa i wyeliminowania Żydów z życia gospodarczego miasta, a tym samym odebrania im ekonomicznych podstaw egzystencji.

Władze okupacyjne dążyły nie tylko do pozbawienia Żydów materialnych środków do życia, lecz także do całkowitej degradacji potrzeb duchowych i kulturalnych. Przejawiało to się m.in. w zamykaniu synagog i domów modlitw oraz uniemożliwianiu wykonywania praktyk religijnych. Jedynym wyjątkiem były pogrzeby, podczas których wolno było Żydom odprawić nabożeństwo żałobne. Świątynie żydowskie służyły zazwyczaj jako lokale mieszkaniowe lub administracyjne.

Żydom zakazano również korzystania z ogólnie dostępnych urzędów pocztowych. Dlatego Rada Żydowska utworzyła w styczniu 1940 roku Wydział Pocztowy dla ludności żydowskiej, który mieścił się początkowo na ul. Grodzkiej 11, a później został przeniesiony na ul. Kowalską 2. Pełnił on funkcję normalnej placówki pocztowej i zajmował się wysyłaniem i doręczaniem listów, wezwań, paczek i przekazów pieniężnych. Możliwość wysyłania i otrzymywania korespondencji czy też prowadzenia rozmów telefonicznych była ważna przede wszystkim z praktycznych powodów, jako źródło informacji o zdarzeniach czy rodzinie. Kontakt ze światem zewnętrznym pozwalał jeszcze dodatkowo na przełamywanie narastającej izolacji mieszkańców dzielnicy żydowskiej.

Obozy pracy przymusowej na terenie Lublina

Jednym z przejawów narastających prześladowań było wykorzystywanie ludności żydowskiej do pracy przymusowej. W związku z objęciem od października 1939 roku wszystkich Żydów w wieku od 16 do 60 lat rozporządzeniem o pracy obowiązkowej, Rada Żydowska zobowiązana została do dostarczania dziennie określonej liczby robotników. Nie zawsze ten sposób werbunku sprawdzał się, dlatego dużo osób trafiło do obozów z ulicznych łapanek. Bogatsi Żydzi mogli za odpowiednią opłatą uzyskać zwolnienie od obowiązku świadczenia pracy. Zastępowały ich wtedy najczęściej osoby biedne. Ten system tzw. pracy zastępczej był krytykowany wśród części społeczności żydowskiej i wątpliwy etycznie. Jednak względy natury ekonomicznej zadecydowały, że został wprowadzony i jakiś czas funkcjonował.

Na terenie Lublina powstało szereg obozów pracy, w których mieściły się warsztaty rzemieślnicze i przedsiębiorstwa produkcyjne SS i Policji zatrudniające Żydów. Już w listopadzie 1939 z inicjatywy dowódcy SS i policji w Lublinie, Odilo Globocnika, powstał pierwszy obóz pracy przy ul. Lipowej 7. Początkowo pracowali tam nieskoszarowani robotnicy, zaś od stycznia 1940 roku osadzano tu żydowskich

rzemieślników, których wykorzystywano do pracy w warsztatach krawieckich, ślusarskich i innych. W lutym 1940 trafiło do obozu kilka tysięcy jeńców armii polskiej pochodzenia żydowskiego, którzy we wrześniu 1939 roku znaleźli się w niewoli i po kilku miesiącach zostali tutaj skierowani.

Po przejęciu w grudniu 1940 roku warsztatów przez SS-owską spółkę Deutsche Ausrüstungswerke (Niemieckie Zakłady Zaopatrzenia) więźniów żydowskich zatrudniano nadal przy rozbudowie obozu,, przy pracach remontowo-budowlanych na terenie miasta, a także wynajmowano firmom prywatnym i różnym instytucjom niemieckim. Kilkuset jeńców polskich żydowskiego pochodzenia skierowano od jesieni 1941 do budowy obozu koncentracyjnego na Majdanku, a także zatrudniono do pracy na terenie dawnego lotniska Lubelskiej Wytwórni Samolotów Plage-Laśkiewicza przy ul. Chełmskiej. Obóz pracy utworzony tam w maju 1940 roku, na tzw. Flugplatzu (Lotnisku) podporządkowany został Odilowi Globocnikowi, który w roku 1942 uruchomił tu początkowo warsztaty futrzarskie, a następnie przedsiębiorstwo odzieżowe SS pod nazwą Bekleidungswerke (Zakłady Odzieżowe). Początkowo zatrudniano tu Polki z więzienia gestapo na Zamku w Lublinie, a następnie głównie żydowskie więźniarki oraz fachowców z getta lubelskiego.

Władze SS zorganizowały później na terenie zakładów wielki magazyn odzieżowy, do którego trafiały rzeczy pozostałe po Żydach zamordowanych w obozach śmierci w Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Posortowaną odzież, a także olbrzymie ilości zagrabionych kosztowności, wysyłano do Rzeszy. W obozie osadzano oprócz Żydów z getta lubelskiego osoby z innych krajów (Austria, Czechy, Holandia, Niemcy i inne). Wzrastające zapotrzebowanie na żydowską siłę roboczą spowodowało, że zatrudniano tu również więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku. Zakłady Odzieżowe SS obok Niemieckich Zakładów zaopatrzenia były największym podobozem Majdanka. Oprócz sortowania odzieży więźniowie-mężczyźni pracowali także przy porządkowaniu zlikwidowanego w listopadzie 1942 getta na Majdanie Tatarskim i w fabryce spółki Ostindustrie. Ciężkie warunki życia i pracy w obozie na tzw. Flugplatzu, w szczególności głodowe racje żywnościowe, praca ponad siły, ciągłe szykany, bicie i choroby, powodowały wysoką śmiertelność wśród więźniów. Do obozu trafiały też liczne transporty Żydów z likwidowanych gett na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Żydzi ci byli selekcjonowani, a następnie wywożeni do obozów zagłady w Bełżcu bądź w Sobiborze lub do obozów pracy w Trawnikach, Poniatowej i Budzyniu.

Mniejsze obozy pracy przymusowej w Lublinie istniały jeszcze przy ul. Probostwo 6, gdzie trafiały głównie kobiety schwytane w łapankach ulicznych i nie posiadające świadectwa zatrudnienia, przy ul. Browarnej 2, przy ul. Ogrodowej 4, a także na Czechowie i na Wieniawie (Ogródkowa 4). W tym ostatnim zatrudniano więźniów żydowskich przy wyburzaniu domów w dawnej dzielnicy żydowskiej i niwelacji cmentarza żydowskiego pod budowę stadionu sportowego (Kommando Sportplatz), który istnieje do dzisiaj. W ramach tego obozu funkcjonowała także dawna żydowska fabryka kosmetyków. Przetwarzano w niej lekarstwa i kosmetyki odebrane żydowskim ofiarom z transportów kierowanych do obozów zagłady.

Większość więźniów żydowskich zatrudnionych w obozach pracy na terenie Lublina zamordowano 3 listopada 1943 w czasie masowej egzekucji, której dokonano

w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

Powstanie i likwidacja getta lubelskiego

Od jesieni 1939 roku zaczęli napływać do Lublina uchodźcy z zachodniej Polski oraz z terenów wcielonych do Rzeszy. Do nich dołączyli wkrótce powracający z niemieckiej niewoli jeńcy armii polskiej żydowskiego pochodzenia. Spowodowało to znaczny wzrost liczby żydowskich mieszkańców miasta. Pod koniec 1940 roku Lublin zamieszkiwało ok. 43.000 Żydów. Brak kwater, pogarszające się warunki bytowe oraz plany utworzenia zamkniętej dzielnicy żydowskiej skłoniły władze niemieckie do wydania nakazu opuszczenia Lublina przez ludność żydowską.

Wysiedlenia ludności żydowskiej do małych miasteczek położonych w powiecie lubelskim miały częściowo dobrowolny charakter. Wysiedleniom podlegały głównie osoby starsze, chore a także dzieci i kobiety nie stanowiące siły roboczej. Największa fala wysiedleń miała miejsce w marcu 1941 roku. Lublin opuściło wtedy 9200 Żydów, których skierowano do takich miasteczek jak Bełżyce, Bychawa, Brzeziny, Wysokie, Rejowiec, Siedliszcze, Żółkiewka, Parczew, Lubartów i inne. Następne wysiedlenia, ale na mniejszą skalę, trwały z przerwami do listopada 1941 roku, a ich celem stały się inne powiaty dystryktu lubelskiego, m.in. powiat biłgorajski, chełmski, puławski, radzyński, zamojski i bialskopodlaski. Z Lublina wyjechało wtedy kolejnych kilka tysięcy osób. Spis ludności przeprowadzony po marcowych wysiedleniach wykazał, że Lublin zamieszkuje ponad 34.000 Żydów.

Zgodnie z zarządzeniem gubernatora lubelskiego Ernesta Zörnera, które podano do publicznej wiadomości 24 marca 1941 roku, w Lublinie zostało utworzone getto żydowskie. W obwieszczeniu Zörnera czytamy:
„Ze względu na dobro publiczne zostaje z natychmiastową mocą utworzona zamknięta dzielnica mieszkaniowa (getto). Granice getta są wyznaczone następującymi ulicami. Od rogu Kowalskiej, przez Kowalską, Krawiecką wzdłuż bloku domów, przecinając wolne pole Siennej od Kalinowszczyzny aż do rogu Franciszkańskiej, następnie przez Unicką aż do rogu Lubartowskiej, Lubartowską aż do rogu Kowalskiej. We wspomnianej dzielnicy winni zamieszkać osiadli w Lublinie Żydzi. Ludności żydowskiej zabroniony jest stały pobyt poza gettem.” (Obwieszczenie z dnia 24 marca 1941; Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Akta Rady Żydowskiej w Lublinie, syg. 13, s. 8)

Polska ludność, która mieszkała w dzielnicy przeznaczonej na getto, musiała przenieść się do innych części miasta. Natomiast Polacy usunięci z centralnej części Lublina, gdzie powstawały niemieckie instytucje, otrzymywali mieszkania po przesiedlonych do getta Żydach.

Na obszarze objętym gettem panowała wielka ciasnota mieszkaniowa i katastrofalne warunki higieniczne. Zwiększało to wydatnie liczbę zgonów. Sytuacja uległa jeszcze bardziej pogorszeniu po powrocie do Lublina części wcześniej wysiedlonych Żydów. Biuro Statystyczne Zarządu Miejskiego podało, że w październiku 1941 roku w mieście przebywało 40.000 Żydów. O warunkach w getcie tak pisze I. Gliksztajn:
„Tyfus plamisty przybierał coraz ostrzejsze formy. Śmiertelność w tym okresie

zwiększyła się [...]. Żydzi żyli w strasznych warunkach: ciasnota mieszkaniowa, brak opału, trudności w zdobyciu codziennego chleba, życie na tymczasem, bez nadziei na lepsze jutro. Wszystko to sprzyjało wzmaganiu się epidemii [...] Lublin nie miał zamkniętego getta, ale swoboda ruchów była z dnia na dzień coraz bardziej ograniczona. Nie wolno było używać Żydom żadnych środków komunikacyjnych, nie wolno było wydalić się z miasta. Koło, które wokół nas zakreślano, stawało się coraz ciaśniejsze. Głód wypędzał ludzi z getta warszawskiego, obdarci, wynędzniali z narażeniem życia przybywali nie wiadomo jakim cudem do Lublina, który cieszył się jeszcze sławą sytego miasta. W getcie spotykało się co krok leżące na ulicy wyschłe szkielety ludzi, byli tak nędzni, że zgroza ogarniała na ich widok[...].Taki obraz był niejako prognostykiem naszej przyszłości." (I. Gliksztajn, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn. VII-643, s. 25-26).

Ogólna sytuacja w obu gettach, warszawskim i lubelskim, była podobna. Głód, choroby, epidemie każdego dnia dziesiątkowały ludność żydowską i odbierały nadzieję na przetrwanie. Pod pewnymi względami obie dzielnice żydowskie różniły się jednak od siebie. W Lublinie, mimo widocznego rozwarstwienia, nie istniała tak jak w warszawskim getcie wielka rozpiętość i ogromne kontrasty między umierającymi z głodu a bogatymi Żydami, którzy mogli pozwolić sobie na wszystko. Tak zapamiętała to Sujka Ehrlichman-Bank:

„Po powrocie z Warszawy uświadomiłam sobie doskonale różnice stanu obu gett. W Lublinie nie istniało tak intensywne życie społeczno-kulturalne. Składały się na to różne przyczyny. Po pierwsze wojska sowieckie z początkiem wojny zbliżały się prawie do Lublina, co ułatwiało ucieczkę. Uciekali przede wszystkim działacze polityczni i młodzież. Do Lublina przywieziono dużą ilość wysiedleńców z zachodniej Polski, przeważnie ludność ubogą i z niskich warstw społeczeństwa. Inteligencja np. z Łodzi i okolicy uciekła do Warszawy wierząc, że stolica będzie miała lepszy los [...] Łódzka inteligencja była w Warszawie bardzo czynna i zastąpiła brakujących działaczy warszawskich. Także budowle dużego miasta były różne. Wielkie kamienice z oficynami gromadziły w sobie olbrzymią ilość mieszkańców i część z nich można było „wciągnąć" do pracy w godzinach policyjnych. Budynki w Lublinie były mniejsze, najczęściej oddzielone od sąsiedniego domu – tak, że wieczorami nie można było się zorganizować. Była także pozytywna strona Lublina. Nędza tu była „skromniejsza". Tu ludzie nie umierali na ulicy. Po prostu konali po cichu w domu, w skupiskach dla wysiedleńców albo w szpitalach. Można powiedzieć „przyzwoicie". Również lubelscy nowobogaccy zachowywali się w miarę przyzwoicie." (S. Ehrlichman-Bank, Listy z piekła, Białystok 1992).

Mimo że getto nie było w tym okresie jeszcze zamknięte, jego utworzenie umożliwiło władzom okupacyjnym koncentrację ludności żydowskiej w jednym miejscu, izolację od ludności polskiej, a także uzyskanie ściślejszej kontroli nad jej przemieszczaniem. Powstanie getta było też kolejnym krokiem do przygotowywanej deportacji jego mieszkańców do obozów zagłady. Z uwagi na brak mieszkań w dalszym ciągu namawiano ludność żydowską do dobrowolnego opuszczenia Lublina. Z tego względu już po oficjalnym utworzeniu Żydowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej władze niemieckie podjęły decyzję o kolejnym wysiedleniu Żydów z Lublina. Miało to miejsce 17 października 1941 roku w czasie narady w urzędzie gubernatora dystryktu lubelskiego z udziałem Hansa Franka, generalnego gubernatora okupowanej Polski. Narada ta poświęcona była m.in. uregulowaniu stosunków między

administracją cywilną a policją i SS w dystrykcie lubelskim oraz tzw. kwestii żydowskiej. Według niemieckiego Urzędu Mieszkaniowego w mieście powinno pozostać nie więcej niż 25.000 żydowskich mieszkańców.

Przed rozpoczęciem masowych wysiedleń ludności żydowskiej do obozów śmierci, getto lubelskie zostało podzielone na dwie części: na getto „A" (tzw. duże getto) i na getto „B" (tzw. małe getto). W małym getcie mogli pozostać Żydzi, którzy byli zatrudnieni w niemieckich przedsiębiorstwach, a także pracownicy Rady Żydowskiej i podległych jej placówek. W dużym getcie pozostała ludność przeznaczona do wysiedlenia. Ponieważ znalezienie się w getcie „A" wśród jego, jak się jeszcze wtedy wydawało, uprzywilejowanych mieszkańców, dawało pewną nadzieję na przeżycie, wiele osób usiłowało za wszelką cenę przedostać się do niego.

Podziału getta dokonano 22 lutego 1942 roku. Zgodnie z tym podziałem *„getto „B" stanowiło specjalny rejon mieszkalny ograniczony ulicami: Rybną, Kowalską, od rogu Rybnej do Krawieckiej, Krawiecką do rogu Podwale, Podwalem wzdłuż ogrodzenia do Grodzkiej oraz Grodzką do Rybnej. Od getta „A" był on odgrodzony drutem kolczastym. Wejście do tego specjalnego getta „B" oraz wyjście z niego mogło się odbywać tylko przez wyznaczone bramy i w oznaczonych godzinach. Mieszkańcy getta „A" nie mogli bez specjalnego zezwolenia wchodzić na teren getta „B" i odwrotnie." (J. Kasperek, Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej, Lublin 1989, s. 139-140).*

Oznaczało to ścisłe zamknięcie getta i kontrolę przepustek. Żydzi, którzy posiadali odpowiednie zaświadczenia pracy zaopatrzone w stempel Sicherheitspolizei (Policji Bezpieczeństwa), byli czasowo chronieni przed deportacją i przeniesieni do getta „B". Wielką akcję wysiedleńczą ludności żydowskiej rozpoczęto w nocy z 16 na 17 marca 1942 roku. Osoby przeznaczone do wysiedlenia spędzono najpierw do Wielkiej Synagogi koło zamku lubelskiego, skąd następnie kierowano na lubelski Umschlagplatz, który znajdował się koło rzeźni miejskiej, a stamtąd pociągami w bydlęcych wagonach do obozu zagłady w Bełżcu. Osoby słabe, chore, niedołężne, bądź próbujące się ukryć, rozstrzeliwano na miejscu. W czasie tej akcji zamordowano w getcie 2500 Żydów, w tym wszystkie dzieci z sierocińca przy ul. Grodzkiej 11 oraz pacjentów ze szpitala ogólnego i epidemicznego. Ida Gliksztajn tak opisuje pierwszy etap likwidacji getta:

„Wszyscy pchali się do małego getta, przy bramie rozgrywały się dantejskie sceny. Żydowska Służba Porządkowa pilnowała porządku, ale platformy naładowane pościelą i sprzętami, wozy, wózki, tworzyły zator, który stawał się z godziny na godzinę większy. Wszyscy jakby postradali zdolność jasnego myślenia. Na cóż się zda ta ucieczka z kąta w kąt, na co ta gra w chowanego, gdy siły są tak nierówne, gdy nikt nie ujdzie z góry wyznaczonemu losowi? Każdy miał krewnych lub przyjaciela wśród uprzywilejowanych posiadaczy stempelków i mieszkań w małym getcie. Przybywali wciąż tam z dziećmi, tobołami i w każdym mieszkaniu było kilkanaście rodzin. Piekło?. Nie, piekło nie mogło tak wyglądać, jak życie w getcie. Ludzie oszaleli, podłość panoszyła się obok bohaterstwa, skrajny egoizm obok przykładów niezwykłego poświęcenia. Co noc odbywały się selekcje, wszyscy musieli z dokumentami przemaszerować przed stolikami ustawionymi na ulicy, przy których

urzędowali Niemcy i Żydowska Służba Porządkowa. Co noc była inna niespodzianka. Rodziny rzemieślników zatrudnionych w obozie przy ul. Lipowej 7, były pewne swej nietykalności i śmiało poszły do kontroli. I oto zabrano ich wszystkich, a nie przeczuwali przecież nic złego. Niemcom nie należało ufać. Dlatego zdarzało się często, że ocalał ten, który nie miał żadnego Ausweisu, bo ten się krył, a właściciel kilkunastu świstków szedł na pewniaka i wpadł. I zatrudnieni już stracili wszelki punkt oparcia, bo zrozumiano, że Niemcy muszą mieć kontyngent, że im wszystko jedno kto pójdzie." (I. Gliksztajn, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn. VII- 643, s.31-32).

Wielka akcja wysiedleńcza trwała do 31 marca 1942 roku. W tym czasie wywieziono z Lublina 18.000 Żydów. Likwidacja getta „A" trwała do połowy kwietnia 1942 roku. Do obozu zagłady w Bełżcu deportowano ogółem 28.000 lubelskich Żydów. Pozostałych przy życiu kilka tysięcy Żydów przeniesiono do nowo utworzonego getta na Majdanie Tatarskim, przedmieściu Lublina położonym blisko obozu koncentracyjnego na Majdanku. Zgodnie z zarządzeniem gubernatora Ernsta Zörnera z dnia 16 kwietnia 1942 roku do getta na Majdanie Tatarskim nazwanego „Mustergettem" – gettem wzorcowym, miała prawo przenieść się ludność żydowska posiadająca tzw. J-ausweisy, czyli żółte legitymacje z wydrukowaną literą „J" w żydowskiej gwieździe.

Zarządzenie to wywołało wielkie zamieszanie i niepewność, co do dalszych losów mieszkańców getta. I. Gliksztajn tak wspomina tą zmianę:

„Stempelki już dawno straciły ważność. Wprowadzili teraz „joty", słynne „joty". Były to imienne legitymacje z narysowaną gwiazdą Dawida i literą „J" w środku. Tylko ta legitymacja uprawniała do życia, nawet niemowlę musiało ja posiadać. Były wypadki, że dostawał ja ojciec rodziny tylko dla siebie, wtedy bezwzględnie rozdzielano go z żoną i dziećmi. Czasami dla kilkorga dzieci dostawało się jeden egzemplarz, reszta szła więc na stracenie. Nieopisany zamęt wprowadziły te wszystkie zarządzenia i ludzie byli już tak otumanieni, że niczemu się nie dziwili." (I. Gliksztajn, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn. VII-643, s. 33).

Ze starego getta na Majdan Tatarski przeniosło się ok. 7000 Żydów, wśród nich 4250 osób posiadało dokumenty uprawniające do przebywania w tym getcie.

Ponieważ władze niemieckie ogłosiły, że nowym getcie będzie można żyć i pracować spokojnie, skłoniło to wielu Żydów do wyjścia z ukrycia i osiedlenia się w nim. Pogłoski te docierały do wielu miejscowości w dystrykcie lubelskim, a także dalej, np. do Warszawy. Spowodowało to napływ uciekinierów z małych miasteczek, jak również z getta warszawskiego, skąd systematycznie deportowano ludność żydowską do obozów zagłady. Przybywali nielegalnie do Lublina, próbując następnie przedostać się do „Mustergetta", które wydawało się szansą na ocalenie.

Życie na Majdanie Tatarskim próbowano organizować podobnie jak w starym getcie. Działały agendy Rady Żydowskiej, które zajmowały się opieką nad najuboższymi, czuwały nad zachowaniem porządku i starały się zapewnić znośne warunki sanitarne w getcie. Dla chorych uruchomiono ponownie szpital epidemiczny oraz aptekę. Istniała nawet możliwość telefonicznego kontaktowania się ze światem zewnętrznym. Osoby, które posiadały J-ausweisy i były zatrudnione w mieście, mogły w ciągu dnia legalnie przebywać poza gettem. Najbardziej dotkliwy był w tym czasie

brak pomieszczeń mieszkalnych i zdarzało się nieraz, że w jednej izbie przebywało po kilkanaście osób. O ciasnocie w getcie na Majdanie Tatarski tak pisze Roza Moscher-Witkowska:

„W getcie było już bardzo dużo ludzi. Nigdzie nie mogliśmy dostać pokoju, nikt nie chciał nas również przyjąć do siebie, gdyż wszędzie już w jednym pokoju mieszkało bardzo dużo ludzi. Był wieczór, kiedy znaleźliśmy wreszcie schronienie na jakimś stryszku, służącym do przechowywania siana. I tam było już wielu ludzi. Mogliśmy tylko leżeć na ziemi, na słomie, ale byliśmy szczęśliwi." (R. Moscher-Witkowska, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn.VII-643, s.103).

Po przeprowadzce do nowego getta, która miała miejsce w dniach 17-19 kwietnia władze SS i policji nakazały dokonanie spisu wszystkich Żydów przebywających na Majdanie Tatarskim. W ten sposób ustalono, że w getcie przebywa nielegalnie blisko 3000 osób. W wyniku przeprowadzonej selekcji około 1200 mieszkańców getta, którzy nie posiadali legitymacji z literą J, znalazło się w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Dużą część rozstrzelano w lesie w Krępcu pod Lublinem. Podobny los spotkał dzieci, osoby stare i niedołężne, które zabito bezpośrednio na terenie getta. Pozostałe przy życiu osoby były przez wiele dni szykanowane:

„Zaprowadzono nas na duży plac w obozie. Tam trzeba było usiąść. Do podnoszących się strzelano. Obok mnie leżał zabity człowiek. 10 kroków ode mnie leżało na derce może 20 niemowląt. Całymi dniami musieliśmy siedzieć na tym placu, nie dawano nam jeść. Martwe niemowlęta zupełnie się rozkładały. Dopiero po kilku dniach postawiono latrynę i pozwolono nam wstać i tam załatwić nasze naturalne potrzeby. Trzeba było godzinami czekać na swoją kolej, było wielu ludzi. Po kilku dniach, w nocy, zaprowadzono nas do wielkiego baraku, myślę, że to była stajnia. Trzeba było całą noc stać albo usiąść w nieczystościach, a o położeniu się nie było mowy, było za dużo ludzi." (R. Moscher-Witkowska, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn. VII-643, s. 104).

Krucha nadzieja na przeżycie była co kilka tygodni odbierana przez duże akcje wysiedleńcze, z których kolejna miała miejsce 2 września 1942 roku. Po otoczeniu getta przez odziały SS i spędzeniu Żydów na centralny plac, przystąpiono do ponownego sprawdzania dokumentów. Osoby, które nie posiadały J-ausweisów w liczbie ok. 1000 wysiedlono do Piask i obozu koncentracyjnego na Majdanku. I. Gliksztajn tak opisuje wydarzenia z 2 września:

„Tymczasem niepokój nasz się wzmagał. Lęk o tych, którzy zostali w getcie, straszne przypuszczenia, że może nas wszystkich zabiorą, może to zupełna likwidacja, nie pozwalał nam stać spokojnie na miejscu. Jednemu się zdawało, że lepiej być na przodzie, drugi znów kombinował, że lepiej stać jak najdalej od Niemców i wszyscy się cisnęli, przepychali to do przodu, to do tyłu. Niemcy rozkazali, żeby wszyscy klęknęli. Kilkutysięczny tłum ukląkł. Nasi prześladowcy stworzyli szpaler i trzeba było przezeń przejść pojedynczo z dowodem pracy w ręce. Sprawdzał je Knitzky i to podobno było szczęściem, bo Sturm był pod tym względem o wiele surowszy. Ludzi skazanych na wysiedlenie wysyłano na jedną stronę, a mających pozostać na drugą. Mało uwagi przykładano do książeczek pracy. Na wysiedlenie skazano starców, kobiety z dziećmi i każdego, czyja twarz im się nie

podobała[...].Przyszła kolej na mnie, żeby przejść przez szpaler. Od kilku godzin leżałam dosłownie na ziemi z niemowlęciem rozpaczliwie płaczącym, bo głodnym. Nagie, okryte tylko kocem, wiło mi się na rękach. Zmęczona, rozczochrana przedstawiałam taki widok, że mimo przedłożonej książeczki pracy z Urzędu Dystryktu /notabene „lewej"/ Knitzky skinął, żebym poszła do grupy wysiedlonych. Ocalił mnie komendant Żydowskiej Służby Porządkowej, Goldfarb, którego rodzice byli sąsiadami moich. To był przypadek, jeden z licznych, który decyduje o życiu lub śmierci człowieka. Przeszłam na stronę ocalonych. Dochodziło południe, słońce dopiekało, dzieci płakały z głodu, pył przydrożny okrył nasze twarze chmurą. Nie wystarczyło Niemcom, że klęczy się, więc tym, którzy już byli po kontroli, kazali się położyć na ziemię, żeby nie mogli się porozumiewać z pozostałymi. Leżeliśmy więc pokotem na ziemi." (I. Gliksztajn, Pamiętnik APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn VII-643, s. 54-56).

Kolejną selekcję ludności żydowskiej w getcie przeprowadzono 25 października. Jej ofiarami padło ok. 1000 osób. Wśród nich znaleźli się m.in. niektórzy urzędnicy Judenratu i wszyscy pracownicy Arbeitsamtu. Po kolejnym wysiedleniu część osób starała się jeszcze uciec lub schować po aryjskiej stronie.

Ostateczna akcja likwidacyjna getta na Majdanie Tatarskim rozpoczęła się w dniu 9 listopada 1942 roku. Wówczas oddziały SS i policji przy pomocy formacji ukraińskich i litewskich otoczyły szczelnym kordonem całe getto. Część osób rozstrzelano na miejscu, a większość – około 3000 – umieszczono w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Żydów niezdolnych do pracy, w tym starców i dzieci, uśmiercono wkrótce w komorach gazowych. Kobiety zdolne do pracy trafiły do obozu na Flugplatzu, gdzie pracowały przy segregacji odzieży po zamordowanych Żydach. Po usunięciu całej ludności żydowskiej z Majdanu Tatarskiego i rabunku jej mienia getto podpalono.

Część osób ukrywała się jeszcze na terenie miasta. Jednak bez dobrej kryjówki i pomocy z zewnątrz ich los był przesądzony. W warunkach okupacyjnego terroru, fizycznej eksterminacji i powszechnego załamania się norm etycznych szanse na ocalenie były niewielkie. Dużo zależało od postawy ludności polskiej w Lublinie, a jej stosunek do Żydów był podobny jak w większości miast w Polsce. Niektórzy ryzykując własnym życiem pomagali prześladowanym bezinteresownie. Obok takich zachowań pełnych współczucia i poświęcenia było też dużo obojętności na los Żydów i wrogich wobec nich zachowań. Zdarzały się też przypadki szantażu i denuncjacji, czym zajmowali się tzw. szmalcownicy. Niektórzy pomagali za odpowiednia opłatą. Tak pisze o tym I.Gliksztajn:

„Od razu po rozpoczęciu się likwidacji polowano w mieście na Żydów. Wiele osób uciekło z getta bez żadnego planu, bez żadnych widoków ocalenia. Kręcili się oni po ulicach Lublina, otępiali z rozpaczy, zaniedbani i brudni. Niemcy wyławiali ich łatwo i odprowadzali na Majdanek. Znam historię dwóch sióstr Zygiel, które z dziećmi ukrywały się u pewnej Polki przez dwa tygodnie. Jakiś łotr dowiedział się o nich i zaczął szantażować Polkę i jej podopieczne. Musiały uciec i po długiej tułaczce spędziły jedną noc na schodach domu ich ojca przy ul. Zamojskiej 23. Dozorczyni znalazła rano obie kobiety z dwojgiem małych dzieci na schodach wiodących na strych. Wygoniła je, grożąc wezwaniem gestapo. Wyszły w jasne popołudnie na ulicę.

Od razu zebrał się wokół nich tłum, a gawiedź uliczna wołała: „Żydówki! Żydówki!”. Granatowy policjant odprowadził je na posterunek niemiecki. Wystarczyło, żeby ulicznik lub gazeciarz wskazał kogoś palcem i zawołał „Żyd!”, a zaczynało się polowanie, które kończyło się zawsze ujęciem ofiary.” (I. Gliksztajn, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich sygn. VII-643, s. 70).

Szanse na przeżycie zależały również od wyglądu. Niektórzy ze względu na semickie rysy twarzy nie mieli możliwości dłuższego ukrywania się po aryjskiej stronie czy zaopatrzenia się w odpowiednie dokumenty i poruszania się na ich podstawie po mieście. Taki przypadek wspomina I. Gliksztajn:

„Spotkałam dr Płotkina i we wzroku jego wyczytałam tyle rozpaczy, że doznałam wstrząsu. Miał dwóch synów, cała rodzina miała wybitnie semicki wygląd i nie mógł znaleźć żadnej drogi ocalenia [...] Ukrywał się wraz z żoną i dwoma synami w komórce u pewnej kobiety. Po kilku dniach kazała im odejść, bo bała się ich dalej ukrywać. Wtedy wszyscy czworo zażyli cyjankali, by skrócić swe beznadziejne cierpienie.” (I. Gliksztajn, Pamiętnik, APMM, Zbiór pamiętników żydowskich, sygn.VII-643, s. 64,70)

Duże znaczenie miały środki finansowe. Ludzie bogatsi mogli sobie pozwolić na zakup żywności i innych niezbędnych do przeżycia rzeczy. Pieniądze nie dawały gwarancji przeżycia, stanowiły jednak dużą szansę na ocalenie. Nie bez znaczenia była znajomość języka polskiego, która pomagała uchodzić za Polaka lub Polkę. Losy wielokrotnie cytowanej Idy Gliksztajn i jej rodziny są przykładem ocalenia dzięki pomocy znajomych Polaków, którzy postarali się o fałszywe dokumenty, ale też dzięki aryjskiemu wyglądowi i znajomości języka polskiego.

Wraz z likwidacją getta na Majdanie Tatarskim dobiegła końca kilkusetletnia historia Żydowskiego Miasta w Lublinie. Z wyjątkiem osób zatrudnionych w obozach pracy przy ul. Lipowej, na Flugplatzu oraz żydowskich więźniów Majdanka i więzienia Gestapo na Zamku żydowska społeczność Lublina przestała istnieć. Wkrótce przystąpiono do wyburzania dzielnicy na Podzamczu, by w ten sposób ostatecznie usunąć ślady materialnej kultury stworzonej przez żydowską społeczność Lublina. Istniejące od wieków ulice Szeroka, Jateczna, Krawiecka, Zamkowa i wiele innych przestały istnieć. Los ulic podzieliły wszystkie domy modlitw i synagogi łącznie z Wielką Synagogą Maharszala, która ponad 350 lat była religijnym sercem Żydowskiego Miasta w Lublinie. Żydowskie cmentarze uległy również dewastacji. Częściowo ocalał Kirkut, czyli Stary Cmentarz na Kalinowszczyźnie, natomiast Nowy Cmentarz przy ul. Unickiej z 52.000 nagrobków zniszczony został niemal całkowicie.

Judenrat – Rada Żydowska w Lublinie

Wkrótce po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa Hans Frank wydał 28 listopada 1939 roku rozporządzenie o administracji gmin na tym terenie, a także o utworzeniu rad żydowskich. W myśl tego rozporządzenia przedstawiciele społeczności żydowskiej zasiadający w radzie zobowiązani zostali do przyjmowania rozkazów władz okupacyjnych i ich wykonywania.

Z punktu widzenia okupanta rady żydowskie miały być od początku instrumentem, za pomocą którego realizowano antyżydowską politykę, w szczególności dotyczącą

grabieży mienia, a także kierowania do pracy przymusowej tysięcy robotników żydowskich. Działały one pod ciągłą presją władz niemieckich, starając się jednocześnie wpływać na polepszenie warunków życia w getcie. Treść wspomnianego rozporządzenia nie pozostawiała jednak w tym względzie żadnych wątpliwości:

„Rada żydowska zobowiązana jest przez przewodniczącego lub jego zastępcę przyjąć rozkazy Niemieckich Władz. Jest ona odpowiedzialna za sumienne ich wykonanie w całej rozciągłości. Wszyscy żydzi i żydówki (pisownia oryginalna) winni się podporządkować zaleceniom wydanym przez nią przy wykonywaniu rozporządzeń niemieckich." (APL, Der Kreishauptmann Lublin, sygn. 101, s. 3)

Na czele lubelskiego Judenratu stanął inż. Henryk Bekker, wybrany na przewodniczącego na pierwszym konstytucyjnym posiedzeniu Rady 25 stycznia 1940 roku. Jego zastępcami zostali dr Marek Alten i Salomon Kestenberg. W prezydium zasiadali ponadto Szloma Halbersztadt, Maurycy Szlaf i Dawid Hochgemajn jako sekretarz. Rada składała się początkowo z 24 członków. Byli to przeważnie ludzie z doświadczeniem w działalności społecznej i politycznej, uprzednio aktywnie działający we władzach Żydowskiej Gminy Wyznaniowej. Cieszyli się także zaufaniem społeczności żydowskiej. Ten pozytywny stosunek do działań Rady uległ z czasem zachwianiu, głównie z uwagi na dwuznaczne postawy wielu jej członków wobec władz okupacyjnych i czerpanie korzyści osobistych z zajmowanych stanowisk. Po zakończeniu wielkiej akcji wysiedleńczej do obozu zagłady w Bełżcu władze niemieckie zmniejszyły liczebność członków Rady z 24 do 12 osób. Nowym przewodniczącym został dr Marek Alten.

Rada Żydowska w praktyce przejęła wszystkie sprawy dotyczące życia społeczności żydowskiej w dziedzinie społecznej, religijnej i finansowej. W szczególności do zadań Rady należało: reprezentowanie ludności żydowskiej wobec władz niemieckich, wykonywanie zaleceń tych władz, interwencje w sprawach dotyczących Żydów, sprawy opieki społecznej nad ubogimi, wysiedleńcami i jeńcami wojennymi, sprawy dotyczące pracy obowiązkowej Żydów, sprawy finansowe, emigracyjne, ruchu ludności i organizacji administracji gminy.

Nie jest łatwo również i dzisiaj o jednoznaczną ocenę działalności Rady Żydowskiej w Lublinie i postaw jej członków, szczególnie w odniesieniu do narzuconej przecież współpracy z władzami niemieckimi. W klimacie terroru, represji i braku środków finansowych niezwykle trudno było wpływać na polepszenie losu społeczności getta.

W Radzie zasiadały osoby, które z wielkim poświęceniem pracowały na rzecz będącej w ciężkim położeniu i ciągle zagrożonej deportacjami i śmiercią ludności żydowskiej. Obok nich działały także osoby nastawione bardziej na siebie i pomoc swoim bliskim. Charakterystyczna wydaje się tutaj postawa dwóch przewodniczących Rady, inż. Henryka Bekkera, który traktował swoje obowiązki niemal jak misję i dr Marka Altena, który współpracował z władzami niemieckimi w znacznie szerszym zakresie aniżeli wynikało to z jego funkcji. Surowa ocena działalności Rady zawarta jest w wielu wspomnieniach osób, które przeżyły getto lubelskie. I tak Herc Goldwag w swoich wspomnieniach stwierdził:

„Być może wśród członków Judenratu było kilku, którzy naprawdę myśleli, że uda im się uratować nieco Żydów (naturalnie wśród nich i siebie), ale ta pozycja była

zdradliwa. W samym Judenracie dyskusji nie podejmowano. Bano się tam cokolwiek powiedzieć, gdyż wiedziano, że część członków Judenratu pracuje bezpośrednio dla gestapo. Miano przy tym na myśli przede wszystkim prezesa dr Marka Altena." (cytat za: T. Radzik, Lubelska dzielnica zamknięta, Lublin 1999, s. 85)

W podobnym duchu wypowiada się Ida Gliksztajn:

„Członkowie Judenratu pozostali w przedwojennych mieszkaniach. Korzystali ze wszystkich przywilejów i ich nieprzystępność rosła z dnia na dzień. Dr Alten dla zwykłych śmiertelników nie był dostępny. Wiernie służył Niemcom. O Szlomie Kestenbergu opowiadano, że jakiś Żyd zatrzymał go na ulicy, aby dowiedzieć się czegoś. Na to Kestenberg odpowiedział: Czy śmiałbyś na ulicy podejść do lubelskiego wojewody? Pozostawił zdumionego Żyda nie pozwalając mu nawet skończyć pytania." (cyt. za: T. Radzik, Lubelska dzielnica zamknięta, Lublin 1999, s. 85)

Pomimo licznych kontrowersji wokół niektórych członków Rady spełniała ona w praktyce niezwykle ważne funkcje dotyczące organizacji życia w getcie oraz stwarzania systemu pomocy społecznej i lekarskiej. Pod jej opieką były m.in. sierocińce, szpitale, domy starców.

Tym samym Rada działała na rzecz polepszenia warunków życia ludności zamieszkującej getto. Jednym z obszarów jej działalności było organizowanie pomocy materialnej dla kilku tysięcy uchodźców żydowskich przybyłych do Lublina jesienią 1939 roku. Należeli do nich Żydzi z terenów wcielonych do Rzeszy, żołnierze polscy pochodzenia żydowskiego zwalniani z niewoli niemieckiej oraz osoby deportowane z innych regionów Polski. Do opieki nad uchodźcami powołano w lutym 1940 roku Komisję Pomocy Jeńcom Wojennym i Wysiedleńcom.

Opieką nad ludnością miejscową zajmował się m.in. Żydowski Komitet Pomocy przekształcony następnie w Żydowski Komitet Opiekuńczy Miejski – Pomoc Biednym Miejscowym w Lublinie, który z czasem przejął obowiązki związane z pomocą uchodźcom i jeńcom. Przy Radzie Żydowskiej utworzono również Dział Opieki nad Dzieckiem „Centos", który świadczył pomoc sierotom i dzieciom pozostającym w skrajnej nędzy. Zajmował się on ich dożywianiem, opieką lekarską, a także umieszczał w zakładanych przez siebie sierocińcach.

Szczególnie trudna sytuacja panowała w systemie opieki zdrowotnej. Uległa ona radykalnemu pogorszeniu od stycznia 1940 roku na skutek decyzji władz niemieckich zabraniających korzystania przez Żydów z nieżydowskich szpitali i gabinetów lekarskich. Aby zapobiegać rozprzestrzenianiu się tyfusu, duru brzusznego i czerwonki powołano w lipcu 1940 roku Komisję Sanitarną, która miała za zadanie kontrolować stan zdrowia i higieny mieszkańców getta. Udzielana pomoc była bardzo skromna i polegała m.in. na przeprowadzaniu dezynfekcji mieszkań, przydzielaniu środków czystości, kierowaniu ludzi na bezpłatne kąpiele w łaźni. Działalność Komisji utrudniali sami mieszkańcy getta, ponieważ ich stan świadomości higienicznej był często bardzo niski.

W celu dalszego usprawnienia opieki medycznej Rada Żydowska utworzyła w czerwcu 1941 roku Wydział Zdrowia, w ramach którego działały różne sekcje jak np. sekcja dezynfekcyjno-kąpielowa, sekcja nadzoru sanitarnego, sekcja opieki nad dzieckiem czy sekcja nadzoru nad artykułami żywnościowymi. Wydział, jako agenda

Judenratu, kierował bezpośrednio Strażą Kwarantannową. Członkowie Straży pilnowali mieszkań poddanych czasowej kwarantannie po stwierdzeniu tyfusu.

Pogarszające się warunki sanitarno-higieniczne w getcie przyczyniały się do wybuchu chorób zakaźnych, które dziesiątkowały ludność żydowską. Dlatego najważniejszym zadaniem Wydziału było ograniczanie zasięgu występowania epidemii tyfusu poprzez częste akcje dezynfekcji. W obliczu katastrofalnej sytuacji sanitarnej getta wprowadzono przymusową kąpiel dla całej ludności żydowskiej, a także opodatkowanie na rzecz walki z epidemią. Aby móc skutecznie egzekwować wydawane zalecenia powołano nawet Policję Sanitarną, która często działała brutalnie i źle się zapisała w pamięci mieszkańców getta. Wszystkie wysiłki i podejmowane środki nie zmieniły jednak w zasadniczy sposób sanitarno-higienicznej sytuacji mieszkańców getta.

Główną ostoją opieki medycznej stał się szpital żydowski na ul. Lubartowskiej, który dysponował oficjalnie 100 łóżkami, ale przyjmował z konieczności nieraz dwa razy tyle pacjentów. Chorych epidemicznie leczono początkowo w szpitalu Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, czyli poza obszarem getta. Oddział epidemiczny przeniesiono następnie w inne miejsce, do lokalu dawnej szkoły im. Pereca przy ul. Czwartek, w granicach zamkniętej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Oba szpitale, ogólny i epidemiczny, zostały zlikwidowane 27 marca 1942 roku w czasie wielkiej akcji wysiedleńczej z getta. Część pacjentów i personelu szpitali zamordowano na miejscu, a pozostałych wywieziono z Lublina do Dysa i tam rozstrzelano.

Członkowie lubelskiego Judenratu podzielili w większości los całej żydowskiej społeczności Lublina. Pierwszy jej prezes inż. Henryk Bekker został deportowany 31 marca 1942 roku, po zmniejszeniu liczby członków Judenratu, do obozu zagłady w Bełżcu, gdzie zginął w komorze gazowej. Dr Marka Altena zastrzelono w czasie likwidacji getta na Majdanie Tatarskim. Podobny los spotkał także komendanta Żydowskiej Służby Porządkowej, Henryka Goldfarba. Działalność tej policyjnej formacji budziła już wówczas duże kontrowersje. Utworzona we wrześniu 1940 roku odegrała bowiem dwuznaczną rolę w okresie istnienia getta, szczególnie zaś w czasie wysiedleń i akcji likwidacyjnej. Chętnych do służby w policji gettowej nie brakowało, gdyż praca ta wiązała się z licznymi przywilejami. Członków Żydowskiej Służby Porządkowej traktowana jak urzędników Judenratu. Poza tym policjantom żydowskim towarzyszyło złudne poczucie bezpieczeństwa i nadzieja na ochronę przed wywózką do obozów śmierci. SS i policja instrumentalnie traktowała Żydowską Służbę Porządkową i wykorzystywała ją przede wszystkim do pilnowania getta, przeprowadzania wysiedleń a pod koniec do poszukiwania ukrywających się Żydów. Dlatego ogół społeczności żydowskiej miał do policjantów żydowskich nie tylko ambiwalentny, lecz często wrogi stosunek. Po likwidacji getta na Majdanie Tatarskim SS-mani rozstrzelali wszystkich członków Żydowskiej Służby Porządkowej.

„Aktion Reinhardt” – deportacje do obozów zagłady

Systematyczna, masowa zagłada Żydów w dystrykcie lubelskim, a tym samym w całym Generalnym Gubernatorstwie, rozpoczęła się na wiosnę 1942 roku pod kryptonimem „Akcji Reinhardt” lub „Operacji Reinhardt”. Nazwa ta nawiązywała zapewne do osoby Reinhardta Heidricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa

Rzeszy (RSHA), odpowiedzialnego za przygotowanie i przeprowadzenie ludobójczego planu biologicznej zagłady europejskich Żydów, który zginął z rąk czeskiego ruchu oporu w maju 1942 roku.

Celem „Operacji Reinhardt", zgodnie z protokołem konferencji w Berlinie/Wannsee, która odbyła się 20 stycznia 1942 roku i w czasie której wyżsi rangą urzędnicy III Rzeszy dyskutowali techniczne, finansowe i logistyczne aspekty tzw. „Endlösung der Judenfrage" (ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej), było wymordowanie 2.284.000 Żydów zamieszkujących pięć dystryktów Generalnego Gubernatorstwa – dystrykt lubelski, lwowski, krakowski, warszawski i radomski.

Przygotowania do masowego mordu na ludności żydowskiej rozpoczęto w październiku i listopadzie 1941, gdy okazało się, że planowane na wielką skalę deportacje Żydów na tereny Związku Radzieckiego nie są możliwe. Całość operacji Heinrich Himmler powierzył Odilowi Globocnikowi, dowódcy SS i Policji w dystrykcie lubelskim, który cieszył się całkowitym zaufaniem swojego mocodawcy i z uwagi na swoje cechy, m.in. bezwzględność, nazistowski światopogląd, głęboki antysemityzm, nadawał się do tej funkcji. Ze względów bezpieczeństwa większość rozkazów, jakie otrzymywał Globocnik od Himmlera i z Kancelarii Führera, przekazywano drogą ustną, a cała operacja utrzymywana była w najściślejszej tajemnicy i uznana została za „Geheime Reichssache" (ścisła tajemnica państwowa).

W Lublinie Globocnik utworzył kwaterę główną i sztab „Operacji Reinhardt". Mieściła się ona w budynku Szkoły Lubelskiej na rogu ul. Ewangelickiej i Spokojnej. Utworzył także centralne magazyny m.in. przy ul. Szopena 27, w których przechowywano rzeczy po zamordowanych w obozach zagłady Żydach. Do głównych zadań sztabu „Akcji Reinhardt", na czele którego stał Hauptsturmführer Hermann Höfle, należało zaplanowanie deportacji, budowa i uruchomienie obozów śmierci, obsadzenie ich odpowiednim personelem, koordynacja deportacji ze wszystkich dystryktów Generalnego Gubernatorstwa oraz organizacja procesu zagłady w samych obozach, grabież mienia ofiar i jego wysyłka do Rzeszy.

Personel w obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze i Treblince składał się zasadniczo z trzech grup. Najważniejszą z nich stanowili niemieccy i austriaccy naziści, w granicach 30 osób w każdym obozie. Byli to ludzie młodzi, w wieku 30-35 lat, którzy uprzednio najczęściej związani byli z realizacją zagłady umysłowo chorych na terenie Rzeszy, akcji pod kryptonimem T-4. Większość z nich należała do SS, a niektórzy byli funkcjonariuszami policji.

Druga grupa personelu, która uczestniczyła w procesie zagłady, rekrutowała się spośród jeńców radzieckich, najczęściej pochodzenia ukraińskiego, i pełniła funkcję strażników. Kierowani byli do obozów po przeszkoleniu w SS-Ausbildungslager (Obóz Szkoleniowy) w Trawnikach, przeciętnie 90-120 osób do każdego z nich. W oficjalnej nomenklaturze nazywano ich również Trawniki-Männer. Oprócz strzeżenia obozu i pilnowania więźniów przy pracy, uczestniczyli także w samym procesie zagłady przy wyładowywaniu transportów, nadzorowaniu rozbierających się i wpędzaniu do komór gazowych.

Ostatnią grupę związaną z funkcjonowaniem obozów stanowiły same ofiary, czyli

więźniowie-Żydzi, wybrani z setek tysięcy deportowanych, którzy mogli uniknąć śmierci tylko czasowo. Jako członkowie tzw. Sonderkommandos zmuszeni zostali do obsługiwania komór gazowych, spalania ciał pomordowanych, obcinania ofiarom włosów, wyrywania złotych zębów, kopania masowych grobów i usuwania śladów zbrodni. Przy życiu utrzymywano ich tylko ze względu na funkcjonowanie obozów, a następnie mordowano jako głównych świadków popełnionych zbrodni. Tylko nielicznym udało się przeżyć.

Pierwszym obozem zagłady utworzonym na terenie dystryktu lubelskiego był obóz w Bełżcu, który rozpoczął funkcjonowanie od marca 1942 roku i posłużył w dużym stopniu do wypróbowania skutecznych metod uśmiercania i logistyki procesu zagłady. W oparciu o wzorzec, jakim stał się Bełżec, zbudowano drugi obóz „Akcji Reinhardt" w Sobiborze, zlokalizowany na wschód od Lublina na linii kolejowej Chełm-Włodawa. Trzeci, największy pod względem liczby ofiar obóz „Operacji Reinhardt" założono ok. 80 km na północny wschód od Warszawy w Treblince, gdzie masowa zagłada rozpoczęła się w lipcu 1942 wraz z deportacją warszawskich Żydów.

Wszystkie trzy obozy zlokalizowane zostały we wschodniej części Generalnego Gubernatorstwa, na pograniczu dwóch największych skupisk ludności żydowskiej w Europie, a obejmujących z jednej strony okupowaną Polskę, z drugiej zaś Białoruś i Ukrainę. Bełżec, Sobibór i Treblinka usytuowane były ponadto w pobliżu linii kolejowych, w słabo zaludnionych okolicach, co sprzyjało ukryciu masowych zbrodni przed opinią publiczną. Takie położenie geograficzne obozów stwarzało też wrażenie, że ofiary deportowano na wschód do pracy.

Heinrich Himmler w czasie pobytu w Lublinie skierował 19 lipca 1942 rozkaz do wyższego dowódcy SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie, w którym podał termin zagłady ludności żydowskiej. Czytamy w nim: *„Z dniem 31 grudnia 1942 roku żadne osoby pochodzenia żydowskiego nie mają prawa przebywać w Generalnym Gubernatorstwie, chyba że będą się one znajdować w obozach zbiorczych w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Lublinie i Radomiu."*
(A. Eisenach, Hitlerowska polityka zagłady Żydów, Warszawa, 1961, s. 314)

W związku z tym miała nastąpić reorganizacja i usprawnienie funkcjonowania obozów śmierci. W tym celu utworzono w sierpniu 1942 specjalny urząd Inspektora ds. Komand Specjalnych „Akcji Reinhardt" (Inspektuer für die Sonderkommandos „Einsatz Reinhardt"), na czele którego stanął Christian Wirth, komendant obozu w Bełżcu, z zawodu kapitan policji kryminalnej ze Stuttgartu, organizator uśmiercania umysłowo chorych w tzw. zakładach eutanazji w Hartheim k. Linzu i w Hadamarze. Spełniał on funkcję organu do spraw organizacji techniki masowego mordu na Żydach z terenu Generalnego Gubernatorstwa i okręgu Białystok.

„Akcja Reinhardt" rozpoczęła się w nocy z 16 na 17 marca 1942 roku deportacją lubelskich Żydów do obozu w Bełżcu. Był to zaledwie wstęp do planowanego mordu na ludności żydowskiej z terenów Generalnego Gubernatorstwa i okręgu Białystok. Zakończyła się 14 października 1943 roku wraz z wybuchem zbrojnego powstania więźniów żydowskich w obozie zagłady w Sobiborze.

Obóz w Bełżcu, który funkcjonował do końca 1942 roku pochłonął 600.000 żydowskich kobiet, dzieci i mężczyzn, głównie z dystryktu lubelskiego, lwowskiego,

krakowskiego i radomskiego a także z zagranicy (Niemcy, Czechy, Austria, Słowacja).

W Sobiborze od maja 1942 do października 1943 zginęło ok. 250.000 Żydów. Większość pochodziła z dystryktu lubelskiego, Holandii, Protektoratu Czech i Moraw, Słowacji, Niemiec, Austrii oraz Francji i Galicji.

W największym obozie zagłady „Akcji Reinhardt" w Treblince w komorach gazowych śmierć poniosło ponad 850.000 osób, w większości Żydów polskich z Warszawy, dystryktu warszawskiego, radomskiego, lubelskiego oraz z okręgu białostockiego, a także tysiące ofiar żydowskich ze Słowacji, Czech, Grecji, Niemiec i Macedonii.

W trzech obozach – Bełżec, Sobibór i Treblinka, w przeciągu 19 miesięcy zgładzono ok. 1.700.000 Żydów i zrabowano mienie, którego wartość przekroczyła 190 mln marek i znana jest ze sprawozdania O. Globocnika z 5 stycznia 1944 roku. Wszystkie obozy zostały na rozkaz Himmlera zlikwidowane do końca 1943 roku, budynki i urządzenia masowej zagłady zniszczone, a zwłoki ofiar w większości spalone.

„Aktion Erntefest" – Majdanek, Poniatowa, Trawniki

Pierwsze grupy cywilnej ludności z dzielnicy żydowskiej w Lublinie trafiły do obozu koncentracyjnego na Majdanku między grudniem 1941 a marcem 1942 roku. Byli to ujęci w łapankach, zdolni do pracy mężczyźni, wykorzystani przy budowie obozu. W połowie 1942 roku w związku z rozbudową Majdanka przeniesiono tutaj wielu polskich Żydów z Biłgoraja, Bełżyc, Międzyrzeca, Zamościa i Lublina.

Zgodnie z zarządzeniem niemieckich władz o wykorzystaniu żydowskiej siły roboczej, w obozie na Majdanku osadzano mężczyzn zdolnych do pracy. Dotyczyło to nie tylko polskich Żydów, lecz także deportowanych z zagranicy, głównie ze Słowacji, Protektoratu Czech i Moraw oraz Niemiec.

Majdanek stał się tym samym miejscem koncentracji żydowskiej siły roboczej z przeznaczeniem przede wszystkim do jego budowy. Zwiększone zapotrzebowanie na żydowskich robotników związane było z pogłębiającymi się trudnościami gospodarczymi III Rzeszy na skutek niekorzystnej sytuacji na froncie wschodnim. Brak siły roboczej, spowodowany wymordowaniem do końca 1942 roku większości Żydów w trakcie „Operacji Reinhardt", skłonił władze SS na szczeblu centralnym i lokalnym do podjęcia decyzji o utworzeniu w dystrykcie lubelskim obozów pracy nastawionych na produkcję wojenną. Siłę roboczą stanowić miała resztka wyselekcjonowanych Żydów, którzy przebywali w nielicznych już gettach na Lubelszczyźnie i częściowo w getcie warszawskim.

W pierwszej połowie 1943 roku przywieziono na Majdanek małe grupy ludności żydowskiej z Hrubieszowa, Międzyrzeca i Rejowca. Wcześniej, między kwietniem a listopadem 1942 roku, w kilku akcjach wysiedleńczych z getta na Majdanie Tatarskim trafiło do obozu na Majdanku kilka tysięcy dzieci, kobiet i mężczyzn. Część z nich zgładzono w krótkim czasie w wyniku egzekucji w lesie krępieckim koło Lublina, część zginęła w komorach gazowych. Pozostali, zdolni do pracy wykorzystywani byli jako niewolnicza siła robocza na potrzeby obozu.

Od września 1942 do października 1943 roku obóz na Majdanku funkcjonował jako miejsce zorganizowanej i bezpośredniej zagłady w komorach gazowych za pomocą cyklonu B i tlenku węgla. Do końca czerwca 1943 roku z getta warszawskiego i wielu miejscowości w dystrykcie lubelskim przybyło na Majdanek ok. 30.000 Żydów. Po selekcji uśmiercono w komorach gazowych głównie kobiety i dzieci. Ostatnie wielkie grupy ludności żydowskiej, ok. 10.000, przywieziono na Majdanek w sierpniu i we wrześniu 1943 roku z getta w Białymstoku. Podzieliły one los poprzednich ofiar.

W połowie 1943 roku w dystrykcie lubelskim przebywało zaledwie ok. 45.000 Żydów. Ta pozostała przy życiu ludność żydowska znajdowała się głównie w obozie koncentracyjnym na Majdanku i jego podobozach (Niemieckie Zakłady Zaopatrzenia przy ul. Lipowej i zakłady Odzieżowe SS na terenie dawnego lotniska przy ul. Chełmskiej) oraz w kilku obozach pracy m.in. w Poniatowej (15.000), Trawnikach (10.000 osób), Budzyniu (3000 osób przy filii fabryki samolotów Heinkla), w Dorohuczy (kopalnia torfu – 1000 osób), w Puławach (400 osób). W tym czasie funkcjonowało jeszcze kilkanaście obozów pracy rolno-melioracyjnych, jak Krychów (1500 osób) czy Adampol (600 osób).

Jesienią 1943 roku duży niepokój władz niemieckich wywołały coraz liczniejsze przejawy żydowskiego ruchu oporu. Wcześniejsze powstania w getcie warszawskim i białostockim, bunt Sonderkommanda w Treblince, a przede wszystkim powstanie w Sobiborze zakończone udaną ucieczką wielu więźniów skłoniły w dużym stopniu władze SS do przyspieszenia eksterminacji więźniów i robotników żydowskich.

W związku z obawą, że dalsza akcja zagłady Żydów może napotkać na ich czynny sprzeciw, Heinrich Himmler wydał rozkaz likwidacji resztek ludności żydowskiej zatrudnionej w obozach pracy. Nieracjonalna z ekonomicznego punktu widzenia decyzja (po wymordowaniu żydowskich robotników większość zakładów, warsztatów i spółek zaprzestało produkcji), mieściła się jednak w logice „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Bez względu na koszty zagłada była bowiem celem samym w sobie.

Poza względami bezpieczeństwa, które miały być oficjalnym powodem przyspieszenia likwidacji ostatnich robotników żydowskich, pewną rolę odegrał fakt, że w wielu zakładach i przedsiębiorstwach dochodziło do dużych malwersacji i korupcji wśród esesmanów. Himmler chcąc zatuszować nieprawidłowości, wydał rozkaz rozstrzelania tysięcy Żydów, uniemożliwiając tym samym przeprowadzenie jakiegokolwiek śledztwa w tej sprawie.

Szczególnie tragiczny rozdział w historii obozu koncentracyjnego na Majdanku wiąże się z jego funkcją jako miejsca masowych egzekucji. 3 listopada 1943 roku jednostki SS i Policji przystąpiły na Majdanku do ostatniej, wielkiej akcji likwidacyjnej żydowskich więźniów i robotników. Została ona przeprowadzona pod kryptonimem „Aktion Erntefest” (Akcja Dożynki) przez Jakoba Sporrenberga, dowódcę SS i Policji w dystrykcie lubelskim, który został następcą Odilo Globocnika, awansowanego wcześniej na wyższego dowódcę SS i Policji i przeniesionego wraz z personelem „Akcji Reinhardt” do Triestu.

Przygotowanie i przebieg egzekucji opisuje Erich Muhsfeldt, szef krematorium i jeden z członków załogi SS z Majdanka, który był świadkiem rozstrzelania ponad 18.000 Żydów i złożył zeznanie przed polskim sądem:

„Z końcem października 1943 zaczęto pewnego dnia kopać za polami V i VI, w odległości około 50 metrów od budynku nowego krematorium, rowy. Przy pracy tej zatrudniono około 300 więźniów.[...] W ciągu 3 dni wykopano 3 rowy ponad 2 metry głębokie, każdy około 100 metrów długości[...]. Około godziny 6 – możliwe, że mogła być już nawet 7 rano – rozpoczęła się duża akcja. Wpędzono część Żydów, zgromadzonych na polu V do jednego baraku, gdzie musieli się rozebrać do naga. Następnie Schutzhaftlagerführer Thumann przeciął druty ogrodzenia między polem V a owymi rowami. Powstało w ten sposób przejście. Od przejścia tego do dołu utworzono szpaler uzbrojonych policjantów. Przez szpaler pędzono nagich Żydów w kierunku dołów. Tam esesman z Sonderkomanda wpędzał do każdego z rowów po 10. Tych, którzy znaleźli się w rowie, pędzono do jego drugiego końca. Tam musieli się położyć, a następnie stojący nad brzegiem rowu esesmani z Sonderkomanda strzelali do nich. Następne grupy pędzono również aż do jego końca, tam musieli się ci ludzie kłaść na już rozstrzelanych poprzednio, tak, z biegiem czasu rów taki zapełniał się odcinkami aż prawie po brzegi. Mężczyzn rozstrzeliwano osobno, tzn. w osobnych grupach, a kobiety w grupach osobnych. Akcja ta trwała bez przerwy do około 5 po południu. esesmani dokonujący rozstrzeliwań zmieniali się, wyjeżdżali do koszar SS położonych w mieście na posiłki, a akcja szła nieprzerwanie. Przez cały czas z obu wozów radiowych nadawano muzykę.[...].

Przebieg akcji obserwowałem z budynku nowego krematorium, gdzie dla siebie i dla więźniów podległego mi komanda miałem pokój. W ciągu tego dnia rozstrzelano wszystkich Żydów, którzy znajdowali się w obozie na Majdanku, oraz tych wszystkich, którzy rozmieszczeni byli przy różnych przedsiębiorstwach, jak Deutsche Ausrüstungswerke, Bekleidungswerke i we wszystkich komandach zewnętrznych (Außenkommandos). Rozstrzelano również wówczas Żydów więzionych na Zamku. [...] W dniu tym pozostawiono jednak przy życiu 300 Żydówek, które zatrudnione zostały przy sortowaniu rzeczy nagromadzonych w baraku, w którym straceńcy przed pójściem na miejsce kaźni rozbierali się, oraz 300 Żydów, których zatrzymano w obozie do dyspozycji tzw. Sonderkommando 1005[...] Od esesmanów z Sonderkomanda 1005, którzy przyjeżdżali na Majdanek po dalsze grupy Żydów, dowiedziałem się, że Żydów tych używano do rozkopywania różnych grobów masowych i palenia wydobytych ciał.” (cytat za: A. Żmijewska-Wiśniewska, Zeznania szafa krematorium Ericha Muhsfeldta na temat byłego obozu koncentracyjnego w Lublinie (Majdanek) [w:] Zeszyty Majdanka, t. I, Lublin 1965).

„Aktion Erntefest” miała miejsce również 4 listopada. Tego dnia rozstrzelano w obozie pracy w Poniatowej wszystkich żydowskich robotników. Estera Rubinstein jedna z nielicznych ocalonych, której udało się wydostać spod stosu trupów, tak opisuje to wstrząsające wydarzenie:

„W końcu października 1943 roku odbył się wspólny apel dla wszystkich. Dostaliśmy rozkaz kopania rowów[...]. Niemcy nam mówili, że są to rowy przeciwlotnicze i dla zamydlenia oczu kazali nam kopać te rowy w zygzaki [...]. W czwartek rano 4 listopada, o godzinie 4.30 wpadł Gley do baraku i zaczął wszystkich

wyganiać. Wszystkich – czy to z warsztatów, czy z placówek – zaczęli gnać na plac. Zrobiło się zamieszanie, ludzie zaczęli się wzajemnie nawoływać. Staliśmy wszyscy na placu i nie wiedzieliśmy, co będzie[...]Wtedy Gley i Hering wydali rozkaz zapędzenia wszystkich do baraku. Zaczęli nas gnać, bić pejczami[...]Ludzie zaczęli się cisnąć, wzajemnie nawoływać, matki pogubiły dzieci[...].Zaczęto wyprowadzać nas po 50. Jeszcześmy myśleli, że będzie selekcja. Każdy chciał być tym ostatnim. Jak długo mogłam, przeskakiwałam z mężem i bratem z pryczy na pryczę. Ale przyszedł taki moment, kiedy zostałam zupełnie sama, straciłam orientację, rzuciłam się do drzwi. Wyszłam z innymi kobietami[...].Na ulicy była okropna zawieja.

Troszkę dalej zobaczyłam stos butów, słyszałam jak krzyczą „buty zdejmować", i dalej na bosaka musiałam biec. Podeszłam bliżej, słyszę krzyki, żeby się rozebrać[...]. Wciąż szukałam ratunku[...].Matki żegnały się ze swoimi dziećmi, wszyscy już wiedzieli, że idą na śmierć, i że nie ma rady[...]. Zdawało się, że to już koniec świata. Tymczasem esesmani zaczynają i tę grupę, w której ja stałam, wyganiać, biją nas, żebyśmy się rozebrali. Zupełnie zdziczałam i zrzuciłam z siebie palto w obecności wojska, skoczyłam przez okno do baraku, gdzie rzucało się ubrania. Jeden z żołnierzy zawołał jeszcze innych, którzy bijąc i ciągnąć za włosy wydobyli mnie.[...]. Już zupełnie nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że gnali nas do dołów, widziałam tylko, że nad grobami stoją esesmani z automatami i strzelają w głowy nagich kobiet. Doły były już pełne trupów. Nie chcąc patrzeć, jak mnie zabiją, zasłoniłam sobie rękami twarz i rzuciłam się z krzykiem „Szma Isroel!" w dół. W tym momencie poczułam ból i tak zasnęłam. Jak długo spałam, nie wiem, wiem tylko, że zrobiło mi się zimno i wtuliłam się między trupy. Słyszałam stękanie, jęki żyjących jeszcze ludzi.

Chciałam kilka razy krzyknąć, lecz nie mogłam, jakby mnie ktoś za gardło ścisnął. Nagle poczułam, jak ktoś podniósł moją głowę; leżałam z wierzchu, to Niemiec sprawdzał, czy ktoś jeszcze żyje. Wobec tego, że głowa moja była zalana krwią innych trupów, myślał, że jestem martwa i poszedł dalej[...]W jękach i bólach zasnęłam. Nagle obudziłam się i ciężko wydobywając głowę, podniosłam ją, nie wiedząc, gdzie się znajduję. Zobaczyłam duży pożar[...]. Nie chcąc być spalona żywcem, natężyłam wszystkie siły, by stanąć, ale nie mogłam. Nie mając innej rady zaczęłam się czołgać na brzuchu po trupach i wydostałam się przez pole do lasu." (Masowe egzekucje Żydów 3 listopada 1943 Majdanek, Poniatowa, Trawniki, Wspomnienia, Wybór w opracowaniu E. Dziadosza, Lublin 1989, s. 28-30).

3 i 4 listopada 1943 roku SS i Policja rozstrzelała w dystrykcie lubelskim ok.42.000 Żydów, z czego większość w obozie koncentracyjnym na Majdanku, ponad 18.000, i w obozach pracy w Poniatowej, ok. 15.000 i Trawnikach ok. 10.000. Z listopadowej masakry ocalała nieliczna grupa Żydów, zatrudnionych w małych obozach pracy, takich jak Budzyń (zakłady budowy samolotów „Heinkel"), gdyż pracowali dla potrzeb lotnictwa i unieruchomienie produkcji oznaczałoby przerwanie jednego z ważnych ogniw przemysłu zbrojeniowego.

V. SZLAKIEM PAMIĘCI

Z dawnego Miasta Żydowskiego nie zachowały się prawie żadne materialne ślady, poza fragmentem ulic Kowalskiej, Cyruliczej i Furmańskiej. Z centralnych ulic Podzamcza pozostał jedynie fragment ulicy Nadstawnej, a po głównej ulicy Szerokiej, zwanej także Żydowską, do dzisiaj przetrwała jedynie studzienka wodociągowa, stojąca dzisiaj przy placu manewrowym Głównego Dworca PKS. Wyznaczała ona końcówkę ulicy Szerokiej i jej zbieg z ulicą Ruską. Druga taka studzienka znajdowała się na początku ulicy Szerokiej, bliżej zbiegu ulic Szerokiej, Kowalskiej i Cyruliczej.

Na dzisiejszym Placu Zamkowym oraz na innych terenach przyległych do Wzgórza Zamkowego rozciągało się centrum dzielnicy żydowskiej. Fakt ten upamiętnia monument z tablicą, stojący po prawej stronie schodów u podnóża Zamku. Tablica przedstawia plan dawnej dzielnicy żydowskiej, a dokładniej jej najstarszej części.

Środkiem Placu Zamkowego przebiegała główna ulica – Szeroka, nazywana także tradycyjnie Żydowską (a Jidn gas). Taką zresztą nazwę, jako oficjalną, nosiła ona w XVI w. Szeroka była najstarszą ulicą Miasta Żydowskiego – wytyczono ją najprawdopodobniej jeszcze na przełomie XV i XVI w., gdy w Lublinie zaczynała kształtować się zorganizowana gmina żydowska.

Do 1942 r. ulica Szeroka stanowiła główną arterię tej części miasta, a do początków XIX w. była naturalnym przedłużeniem historycznego szlaku handlowego prowadzącego przez Lublin na Ruś i Litwę. Nic też dziwnego, że aż do końca XIX w. Szeroka pełniła także funkcję centrum handlowego Żydowskiego Miasta. Tu, do lat siedemdziesiątych XIX w., dopóki nie zorganizowano istniejącego do dzisiaj Placu Targowego, koncentrował się żydowski handel. Zresztą sam Plac Targowy aż do 1939 r. nazywany był Targiem Żydowskim, dla odróżnienia go od Targu Polskiego, który mieścił się do czasów II wojny światowej pomiędzy ulicami Świętoduską i Nową (dzisiaj Lubartowską). Jednak zarówno na jednym, jak i na drugim targowisku można było spotkać handlujących Żydów, z tym że Targ Żydowski uważany był za uboższy.

Powróćmy jednak na ulicę Szeroką. Należy przyjąć, że tu musiały odbywać się jarmarki, stanowiące część ogólnych jarmarków lubelskich, sławnych w całej Europie w XVI i XVII w.

Ulica Szeroka stanowiła także centrum administracyjne i polityczne lubelskich Żydów, a od II połowy XVIII w. stała się także najważniejszym miejscem dla miejscowych chasydów. Według miejscowej tradycji, przy ul. Szerokiej 19 miał się zbierać Waad Arba Aracot – Sejm Czterech Ziem, główna instytucja ponadparlamentarna, początkowo dla Żydów z terenu całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a od 1623 r. dla Żydów z Korony. Owa bezprecedensowa w skali europejskiej instytucja powstała w 1580 r., początkowo jako zjazd przedstawicieli wszystkich gmin żydowskich, mający na celu ustalanie wspólnych podatków, które miały być wpłacane do królewskiej kasy. Z czasem instytucja ta uzyskała o wiele więcej kompetencji.

Oprócz spraw finansowych Waad zajmował się także rozstrzyganiem sporów pomiędzy poszczególnymi gminami żydowskimi, nie tylko na terenie

Rzeczypospolitej, ale także poza jej granicami, jak na przykład w II połowie XVII w., gdy interweniował w sprawie konfliktu pomiędzy gminą aszkenazyjską a sefardyjską w Amsterdamie. Dodatkowe kompetencje pozwalały także Sejmowi na rozstrzyganie w sprawach religijnych, politycznych, a nawet obyczajowych. Jedną z najsłynniejszych uchwał lubelskiego Waadu było ogłoszenie klątwy na fałszywego mesjasza Sabataja Cwi. Nastąpiło to w 1670 r. Wysłannicy Sejmu docierali nawet na dwór papieski w Rzymie, uzyskując papieskie bulle potępiające procesy o mord rytualny. Sejm Czterech Ziem zajmował się też sprawami wydawnictwa i sprzedaży hebrajskich ksiąg. Jedna z jego uchwał mówiła, że gminy na ziemiach polskich oraz żyjący w nich Żydzi powinni nabywać przede wszystkim księgi i modlitewniki drukowane w Polsce. W II połowie XVII w., a zwłaszcza od początków XVIII w., ze względu na wojny i zniszczenie samego Lublina, Waad Arba Aracot coraz częściej obradował w innych miastach – przede wszystkim w Jarosławiu, ale jego sesje zwoływano także na Lubelszczyźnie, na przykład w Łęcznej, Szczebrzeszynie czy Tyszowcach. Ostatnia sesja Sejmu, która miała miejsce w Lublinie, odbyła się w 1725 r.

Miejsce obrad lubelskiego Waadu nie jest dokładnie znane. Adres Szeroka 19 funkcjonował jedynie w tradycji ustnej. Można jedynie domniemywać, że równie dobrze Sejm Czterech Ziem mógł odbywać swoje sesje w kompleksie synagogalnym przy ul. Jatecznej, gdzie było zdecydowanie więcej miejsca dla zjeżdżających z całej Korony (a wcześniej Rzeczypospolitej) delegatów.

Ulica Szeroka była również miejscem, gdzie znajdowały się dawne synagogi lubelskie. W 1638 r. swoją bóżnicę wybudował tutaj Hirsz Doktorowicz, nadworny faktor króla Władysława IV. Mieściła się ona w domu oznaczonym w okresie międzywojennym nr 2 i na skutek wielu remontów zatraciła swój pierwotny charakter obiektu renesansowo-barokowego. Naprzeciwko niej, w kamienicy nr 3, mieściła się niewielka synagoga urzędników handlowych (Mszorsimszul). Wreszcie pod nr 28 funkcjonowała od 1794 r. słynna Bóżnica de Chassidim założona jeszcze przez Jakowa Icchaka Horowitza – „Widzącego z Lublina”. Mieściła się ona w podwórku, łączącym ulicę Szeroką z ulicą Nadstawną, ale w okresie międzywojennym nie stanowiła ona już centrum lubelskiego chasydyzmu. Tak wspomina ją dawny mieszkaniec ul. Szerokiej, Aleksander Szryft:

„Znanym miejscem na Szerokiej był dom pod numerem 28. Mieściła się tu dawna bóżnica „Widzącego z Lublina”. Na parterze tego domu znajdowała się piekarnia, która wypiekała ciastka dla cukierni. Piekarzem tam był Mordechaj. Na piętrach kamienicy mieszkali lokatorzy. Sama bóżnica usytuowana była za piekarnią, a wchodziło się do niej przez wejście prowadzące do uliczki przebiegającej od Szerokiej do Nadstawnej. Była to niewielka bóżnica, pozostająca pod administracją Gminy Żydowskiej i mówiło się o niej, że jest przeznaczona dla „modlących się w biegu”. Tu zawsze był minian i każdy, kto szedł ulicą, a chciał się pomodlić, wiedział, że będzie tutaj dziesięciu Żydów gotowych do modlitwy.” (Wspomnienia Aleksandra Szrifta w zbiorach autora)

Dzisiaj na nowym budynku znajdującym się na rogu Placu Zamkowego i Al. Tysiąclecia, gdzie mieści się bank, umieszczona została tablica pamiątkowa, na której w językach polskim, jidysz i hebrajskim poinformowano, że w tym miejscu znajdował się dom „Widzącego”. Przed wojną kamienica ta nie wyróżniała się niczym

szczególnym spośród innych, które tu stały. Nawet konflikty sądowe pomiędzy spadkobiercami właścicieli były równie burzliwe, jak w przypadku innych domów, które nie miały wokół siebie żadnej otoczki mistycyzmu.

Centrum chasydów lubelskich znajdowało się nieco dalej, przy Szerokiej 40, gdzie znajdowała się siedziba cadyków lubelskich z rodu Eigerów. Tu też mieli oni własną bóżnicę oraz sklepy, które przynosiły im znaczne zyski.

W cieniu ulicy Szerokiej pozostawały inne, jak chociażby równoległa do niej ul. Nadstawna, nazywana popularnie przez Żydów lubelskich „a Gesl" – „Uliczka". Tu koncentrowało się tradycyjne życie oświatowe miejscowych Żydów. W okresie międzywojennym funkcjonowało tu ponad 20 chederów. Najwięcej było ich w kamienicy przy Nadstawnej 20. Funkcjonujące tam religijne szkółki żydowskie, w których przeważnie chłopcy uczyli się podstaw religii mojżeszowej i języka hebrajskiego, ale w tej formie, której używało się jedynie do celów religijnych, mieściły się na kolejnych piętrach kamienicy, zgodnie z kolejnymi stopniami nauczania. Na parterze była szkółka dla najniższego poziomu, gdzie nauczano czytania i pisania i znajomości alfabetu hebrajskiego. Potem był cheder, w którym chłopcy uczyli się Pięcioksięgu Mojżeszowego – Chumesz ve Raszi, a trzecim stopniem nauki było poznanie Gemary i Talmudu. Po tym etapie, jeżeli rodziców było na to stać i chłopiec był zdolny, wysyłano go na studia do rabina lub jesziwy.

Warto sięgnąć po wspomnienia Mariana Milsztajna, byłego ucznia lubelskiego chederu, by zapoznać się z atmosferą panującą w tego typu szkole:

„Nauka to jest uczenie się Tory. A gdzie się uczą Tory? W chederze albo w jesziwie, ale to już jest wyższy stan. Cheder i Talmud-Tora to jest to samo. Cheder mógł być u rebego w domu lub w Talmud-Torze. Tam też była szkoła powszechna w języku żydowskim. Język polski był, ale nie chcieli się uczyć. Pierwszy raz do chederu zaniosła mnie mama. (...)

(...) Rozpoczęła się lekcja, siedziało 20, 25 dzieci i mełamed, nauczyciel. Przyszedł, usiadł sobie na wysokim krześle: „Ptasięta, kureczki moje. To jest litera A. Powtórzcie". To jest litera A – alef". Głosiki nędzne, malutkie. „Głośniej mówić, kocięta!" Wszystkie nazwy zwierzątek. Tak nas określał. I tak mogliśmy siedzieć godzinę, dwie, trzy nad alef, aż to zostało wbite do głowy. Zbliżała się godzina pójścia do domu. Zmęczeni, aczkolwiek to już była jesień, to mokrzy jak koty ze zmęczenia, a główki opadły, tak jak zarżnięte kurki. Drugi dzień. „Owieczki kochane, to jest litera B – bet". I tak dwa miesiące harowaliśmy nad alef, bet, giml, nf, kuf, huf, ad, taf – 22 literki. To już była prawie zima, jak skończyliśmy. Już były śniegi. Zaczęły się od brahot – od błogosławieństw." (M. Milsztajn, Wspomnienia, Zbiory Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN", red. B. Kośmiej-Odnous, M. Kubiszyn)

Ulica Szeroka zaczynała się od Bramy Grodzkiej. Jej wylot, wraz z wylotami ulic Zamkowej, prowadzącej do Zamku, Kowalskiej, Cyruliczej i Grodzkiej, tworzył niewielki plac, nazywany popularnie Psią Górką, na której ubogie przekupki żydowskie handlowały starzyzną i gorącym grochem oraz bubelach – pieczonymi babkami gryczanymi, sprzedawanymi na ciepło z masłem w środku.

Od ul. Szerokiej można było dostać się na ulice Podzamcze i Krawiecką, mieszczące się u południowego stoku wzgórza zamkowego. Wejście na te ulice

prowadziło przez Bramę Zasraną („Porta Sordida” lub w języku jidysz „di Farkakte Brum”). Ta część Miasta Żydowskiego w Lublinie uchodziła za najuboższą i najbardziej zaniedbaną. Tu mieszkała największa biedota żydowska, w wielu przypadkach utrzymująca się z niewiadomego źródła. Ludzi tych nazywano „luftmenszn” – „żyjący z powietrza”. Obok kamieniczek stały tu drewniane domki, otoczone komórkami i przybudówkami, których przeznaczenie zmieniało się każdego roku. Na początku był to składzik lub obórka, następnie przebudowywano taką szopę na mieszkanie, by wreszcie zmienić ją w sklepik lub niewielki warsztat. Niewielkie domki, kompletnie zagnieżdżone, miały niejednokrotnie po kilku lub nawet kilkunastu właścicieli i chociaż uważano ich za właścicieli nieruchomości, to jednak byli oni tak samo biedni, jak lokatorzy zamieszkujący posesje należące do nich. W tej części dzielnicy żydowskiej wyróżniały się dwa budynki. Pierwszym z nich była synagoga Saula Wahla przy ul. Podzamcze, której spiczasty dach widoczny jest na wielu przedwojennych fotografiach. Była to bóżnica wybudowana na przełomie XVI i XVII w. i zgodnie z miejscową legendą łączono ją z osobą Saula Wahla – Jednodniowego Króla Polski, w rzeczywistości znanego w dawnej Rzeczypospolitej kupca i bankiera króla Stefana Batorego. W okresie międzywojennym obiekt ten nazywano także Synagogą Gońców lub kuśnierzy. Chociaż nie potwierdzone zostały związki samego Saula Wahla (w rzeczywistości Saula Kacenellenbogena) z Lublinem, to jednak aż do okresu II wojny światowej w Lublinie mieszkały rodziny zarówno Wahlów, jak i Kacenellenbogenów, uchodzące za jedne z bogatszych rodów miejscowej społeczności żydowskiej.

Natomiast przy ul. Krawieckiej 41 znajdowała się dawna fabryka cygar i papierosów, założona w XIX w. przez Zalmana Krasuckiego. Do okresu I wojny światowej był to jeden z największych żydowskich zakładów przemysłowych w Lublinie, zdobywający wysokie nagrody i medale za swoje wyroby na rosyjskich i międzynarodowych wystawach przemysłowych. Gdy fabryka zbankrutowała na skutek I wojny światowej, jej budynki odkupiła lubelska Gmina Żydowska z nadzieją uruchomienia tu szkoły rzemieślniczej. Niestety, szybko okazało się, że w dawnej fabryce nie można było uruchomić szkoły. Z jednej strony Gmina nie posiadała na to odpowiednich funduszów, a z drugiej, w pustych budynkach zaczęli się osiedlać najubożsi Żydzi lubelscy, których nie było stać na zapłacenie czynszu za mieszkania w kamienicach. W większości przypadków ludzie ci nie posiadali żadnej pracy, a w rubryce zawód podawali informacje: bezrobotny, żebrak, utrzymuje się z pomocy opieki społecznej, chory, przebywa w więzieniu lub pracuje przy robotach publicznych... Oprócz tego, jak informuje zachowany „Spis lokatorów” tego domu, pochodzący z 1939 r., mieściły się tu: Ognisko Związku Kobiet Żydowskich, opiekujące się 70 dzieci, Towarzystwo Dobroczynne „Pas Leorchim” i organizacja „Kibuc”, licząca 50 osób. Ta ostatnia była o tyle interesująca, że jej członkami byli młodzi ludzie pochodzący z różnych miast, przygotowujący się tu do emigracji do Palestyny. W budynkach fabrycznych w okresie międzywojennym mieściła się bowiem tzw. hachszara – kolonia chalucowa, w ramach której młodzi Żydzi mieli uczyć się pożytecznych w Palestynie zawodów. W rzeczywistości przebywali oni w Lublinie w tragicznych warunkach i gdyby nie pomoc ich kolegów z lubelskich organizacji syjonistycznych, prawdopodobnie przymieraliby głodem. Dom przy Krawieckiej 41, chociaż miał być wyburzony jeszcze przed wybuchem wojny, dzięki uporowi jego mieszkańców przetrwał do 1941 r. Dopiero wtedy o jego wyburzeniu zadecydowały władze niemieckie, których nie interesował los mieszkańców,

tracących dach nad głową. Ogółem, w 1939 r. mieszkało tu ponad 300 osób, a w okresie okupacji liczba ta zwiększyła się znacznie o tych, którzy stracili mieszkania w centrum miasta lub na prowincji. Wojnę przeżyły z tej kamienicy tylko trzy osoby.

W prawą stronę od ul. Szerokiej odchodziła ulica Jateczna, gdzie znajdowała się Wielka Synagoga, zwana także Synagogą Maharszala (Maharszalszul). Wejście na tę ulicę znajdowało się w tym miejscu, gdzie dzisiaj stoi pomnik Lwa, upamiętniający związki Lublina ze Lwowem. Przed II wojną światową szło się tędy zarówno do Maharszalszul, jak również przejeżdżały tędy kondukty żałobne na cmentarz żydowski. Jateczna od XVI w. stanowiła centrum religijne i administracyjne lubelskiej Gminy Żydowskiej. Tu właśnie, gdzie powstał kompleks synagogalny, w XVI-XVII w. funkcjonowała także słynna jesziwa, założona jednocześnie z synagogą lubelską na mocy przywileju królewskiego w 1567 r. Jesziwa przestała funkcjonować po 1655 r., gdy Miasto Żydowskie zostało kompletnie zniszczone przez wojska kozacko-moskiewskie. Pozostała natomiast Wielka Synagoga, odbudowana po zniszczeniach XVII w. Pod jej dachem mieściły się w zasadzie trzy synagogi: Wielka – Maharszalszul, służąca do odprawiania nabożeństw w wielkie święta żydowskie, Mniejsza – Maharamszul, gdzie modlono się w soboty i maleńka bóżniczka, zwana w XIX-wiecznych dokumentach Szywe Kryjem. Kompleks Wielkiej Synagogi był tak olbrzymi, że zgodnie z oficjalnymi polskimi dokumentami pochodzącymi z okresu międzywojennego, mogło się tutaj modlić około 3000 osób jednocześnie. W okresie II wojny światowej Wielka Synagoga została zamknięta dla celów religijnych i początkowo w jej pomieszczeniach mieściła się Kuchnia Ludowa dla ubogich Żydów oraz schronisko dla żydowskich uciekinierów i wysiedleńców, którzy znaleźli się w getcie lubelskim. W marcu i kwietniu 1942 r., gdy naziści likwidowali getto, synagogę zamieniono na punkt zborny dla tych Żydów, których nocami pędzono na lubelski Umschlagplatz, mieszczący się na rampie kolejowej za Rzeźnią Miejską na Tatarach. Każdej nocy odprowadzano stąd około 1500 osób, które następnie deportowano do obozu zagłady w Bełżcu.

Kompleks synagogalny przy ul. Jatecznej Niemcy zaczęli rozbierać rękami więźniów żydowskich (przyprowadzanych tu z Majdanka) jesienią 1942 r., po ostatecznej likwidacji getta lubelskiego. Jednakże jej ruiny stały tu jeszcze po wyzwoleniu miasta w 1944 r. Ostatecznie rozebrano jej resztki długo po wojnie, w latach sześćdziesiątych, gdy w tym miejscu zaczęto wytyczać trasę W–Z. Dzisiaj na miejscu Wielkiej Synagogi stoi pamiątkowy obelisk wystawiony w 1987 r. oraz nowa tablica pamiątkowa, postawiona w 2001 r., ufundowana przez władze miejskie Lublina oraz Organizację Lublinian w Izraelu. Na tablicy znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca widok Synagogi Maharszala.

Przy ul. Jatecznej oprócz Wielkiej Synagogi znajdował się jeszcze Bethamidrasz de Kahal – gminny dom nauki i modlitwy. Zgodnie z tradycją lubelską, również i ten bethamidrasz, podobnie jak wszystkie synagogi lubelskie (oprócz Maharszalszul) mieścił się na piętrze domu, którego parter zajmowały mieszkania i sklepy. Budynek ten (Jateczna 6) pochodził prawdopodobnie z XVIII w. W okresie międzywojennym posiadał bogatą – aczkolwiek nieco przetrzebioną przez poszukiwaczy „białych kruków” – bibliotekę, w której znajdowały się wybitne dzieła religijne, pochodzące często z XVI i XVII w.

Natomiast za budynkiem Wielkiej Synagogi mieściła się od 1862 r. Talmud-Tora – gminna szkoła religijna dla ubogich chłopców żydowskich, w której prowadzono podobny typ nauczania, jak w chederach. W okresie międzywojennym powinno się w niej było uczyć także przedmiotów świeckich, w tym języka polskiego, ale – jak widać z cytowanych wcześniej wspomnień – była to jedynie teoria.

Przy Jatecznej znajdowała się także mykwa – łaźnia rytualna lubelskiej Gminy Żydowskiej. Ulica Jateczna, podobnie jak Krawiecka, kończyła się na tyłach wzgórza zamkowego, tworząc kompleks zabudowań otaczających Plac Krawiecki – najuboższą część Miasta Żydowskiego w Lublinie. Pomiędzy Żydami lubelskimi tę część dzielnicy nazywano „Bogobojne". Nazwa ta nie pochodziła od pobożności mieszkańców tych uliczek, ale od warunków ich życia i biedy tam panującej. Według miejscowych przekazów wzięła się ona stąd, że gdy pewien lekarz odwiedził w tych ciasnych klitkach swojego pacjenta, na panujące tam biedę i brud miał zareagować słowami: „Mój Boże, ludzie, jak wy tu żyjecie?!"

Od Placu Krawieckiego dochodziło się już przez Sienną na przedmieście Kalinowszczyzna, nazywane przez Żydów Wolą i na Stary Cmentarz żydowski. Do cmentarza tego prowadziła także ulica Ruska, istniejąca do dzisiaj, chociaż w nieco zmienionym kształcie i przebiegu. Przed wojną do ulicy tej dochodziły Nadstawna (zachował się jedynie niewielki fragment) i Szeroka. Ruska była dawnym traktem handlowym, prowadzącym na Ruś. Stąd też pochodzi jej nazwa. Tu też od XVI w. stoi cerkiew prawosławna p.w. Przemienienia Pańskiego, jedyny nieżydowski obiekt na tej ulicy. Przed wojną Ruska była gęsto zabudowana i zamieszkana przez niezamożnych rzemieślników i handlarzy żydowskich, utrzymujących się przede wszystkim z handlu na pobliskim Targu Żydowskim. Ich obroty handlowe wzrastały również w niedziele, gdy na nabożeństwo do cerkwi udawali się prawosławni żołnierze garnizonu lubelskiego. Po nabożeństwie byli oni głównymi klientami tutejszych sklepików i piwiarni.

W końcu XIX w. istniała przez pewien czas przy ul. Ruskiej niewielka jesziwa chasydzka, założona i prowadzona przez reb Barucha Kockiera. W 1905 r. przy ulicy tej powstał również bethamidrasz Towarzystwa „Bikur Cholim" – Wspomagania Biednych Chorych, przy którym prowadzono także ambulatorium dla niezamożnych Żydów. Przy tej samej ulicy, pod nr 18, do 1936 r. funkcjonowała Żydowska Szkoła Ludowa im. B. Borochowa, założona i prowadzona przez lubelski Komitet Żydowskiej Partii Socjalistycznej Bund. Uczęszczały do niej dzieci z rodzin rzemieślniczych i robotniczych, a językiem wykładowym był tu jidysz, którego na co dzień używała większość mieszkańców żydowskiego Lublina. Szkoła została zamknięta przez polskie władze oświatowe, pod zarzutem, że nauczyciele sympatyzują z komunizmem, co akurat nie było prawdą, ponieważ działacze Bundu byli bardzo ostro zwalczani przez komunistów.

Ulica Ruska, podobnie jak większa część Miasta Żydowskiego, została wyburzona w latach 1942-1943. Zniszczenia tej części dzielnicy żydowskiej dopełniły radzieckie naloty i walki o wyzwolenie Lublina w lipcu 1944 r. Jeden z ostatnich starych domów przy ul. Ruskiej został rozebrany w latach dziewięćdziesiątych. Do dzisiaj przetrwał zaledwie jej fragment, przylegający do ul. Lubartowskiej.

Niewielki fragment Miasta Żydowskiego, ale tej części, która powstawała w końcu XVIII i w ciągu XIX w. zachował się zaledwie w obrębie ulic Kowalskiej, Furmańskiej i Cyruliczej. Wchodząc na zapuszczone podwórka przy tych ulicach można sobie jedynie wyobrazić warunki, w jakich żyli lubelscy Żydzi na Podzamczu. Ta część dawnej dzielnicy żydowskiej ulega coraz większej degradacji i samotna wycieczka w obrębie tych podwórek i kamienic, zwłaszcza wieczorem, może okazać się raczej niebezpieczna dla przygodnego turysty. Jednakże warto tu zajrzeć, a zwłaszcza na wielkie podwórko, łączące ulicę Cyruliczą z Kowalską, które było bardzo znanym miejscem wśród Żydów lubelskich. Tu mieścił się bowiem drugi sztibl chasydów lubelskich, ale tej linii, która za swojego przywódcę uważała Meira Ezriela Eigera, brata lubelskiego cadyka, odsuniętego od sukcesji w Lublinie przez Szlomo Eigera i zmuszonego do opuszczenia miasta. Tu modlili się między innymi potomkowie „Widzącego z Lublina". Owo wielkie podwórko służyło także za miejsce organizacji wieców politycznych. Bund, Poalej-Syjon Prawica i Lewica, Organizacja Syjonistyczna w okresie kampanii wyborczych do Rady Miejskiej, Sejmu i Senatu czy Gminy Wyznaniowej Żydowskiej organizowały tu wiece przedwyborcze, podczas których działacze tych partii zachęcali do popierania ich ideałów i kandydatów. Niejednokrotnie podczas takich wieców dochodziło do gorących dyskusji, a nawet bójek pomiędzy zwolennikami poszczególnych ruchów politycznych. Istniejący, chociaż kompletnie zaniedbany, dom przy Kowalskiej 4, zamykający wylot tego podwórka, ma również swoją tragiczną historię, związaną z wypadkami, które miały miejsce po wyzwoleniu Lublina spod okupacji niemieckiej. Jesienią 1944 r. żołnierze AK, wykonując wyrok na konfidencie Urzędu Bezpieczeństwa Herszu Blanku, zastrzelili także Leona-Lejba Feldhendlera, jednego z przywódców powstania w obozie zagłady w Sobiborze. Jego śmierć była raczej przypadkowa i wynikała z faktu, że Feldhendler zajmował z Blankiem jedno mieszkanie w tej kamienicy.

Ulica Kowalska, a raczej jej wylot na Lubartowską, w okresie okupacji hitlerowskiej stanowiła wejście do getta lubelskiego. Tu znajdowała się główna brama do getta i tu w marcu i kwietniu 1942 r., gdy likwidowano getto na Podzamczu, odbywały się selekcje jego mieszkańców. Niestety, nie zachował się przy Kowalskiej 14 dawny dom dr Jakuba Cynberga, w którym ten zasłużony lekarz, założył jeszcze przed I wojną światową własną, prywatną bóżnicę. Mieściła się w niej pierwsza w Lublinie świecka szkółka, w której nauczano nowoczesnego języka hebrajskiego. Był to tzw. „cheder Pinesa". Tu też spotykali się pierwsi zwolennicy syjonizmu w mieście.

Nad całym Miastem Żydowskim górował od zawsze Zamek lubelski. Do XVIII w. była to siedziba starostów lubelskich, urzędników królewskich, sprawujących władzę nad miejscowymi Żydami zgodnie z prawami dawnej Rzeczypospolitej, które mówiły, że ludność żydowska i dochody podatkowe pochodzące od niej są wyłączną domeną władzy królewskiej w dawnej Polsce. Z tego powodu, że w miastach królewskich Żydom nie wolno było osiedlać się w dzielnicach chrześcijańskich i należących do jurysdykcji miejskiej, osiedlali się oni na terenach należących do monarchy. Stąd też wynikało osadnictwo Żydów lubelskich na Podzamczu, które było terenem należącym do króla, a nie do miasta.

Od początków XIX w., gdy władze rosyjskie przebudowały Zamek na więzienie, wśród jego więźniów nie brakowało także Żydów. Byli wśród nich zarówno kryminaliści, jak również polityczni. Ci ostatni pojawili się w II połowie XIX w., a

zwłaszcza w okresie rewolucji 1905 r., gdy w Lublinie bardzo aktywnie działały żydowskie partie socjalistyczne na czele z Bundem. Wielu działaczy Bundu z terenu guberni lubelskiej i chełmskiej, którzy zaangażowali się w walkę rewolucyjną, więzionych było na Zamku i stąd wysyłanych na zesłanie w tajgę syberyjską. W okresie międzywojennym osadzano tu także komunistów żydowskich, łudzących się, że dzięki utopijnej ideologii będą mogli zmienić położenie swoich współbraci w Polsce.

Najbardziej tragicznego wymiaru nabrał lubelski Zamek w okresie okupacji hitlerowskiej. Stał się bowiem więzieniem śledczym Gestapo. Obok setek polskich więźniów, których osadzano tu od 1939 r., znaleźli się także więźniowie żydowscy. Żydów osadzano chociażby za takie „przestępstwo", jak brak opaski z gwiazdą Dawida podczas wyjścia na ulicę, nielegalny handel. Nie brakowało również tych, których posądzano o kontakt z podziemiem polskim. Przykładem może być Bela Szpiro, przedwojenna działaczka lubelskiego Bundu i radna miejska, którą zakatowano na Zamku w 1941 r. lub na początku 1942 r., oskarżając ją o nielegalne kontakty z polskim ruchem oporu. W momencie likwidacji getta lubelskiego Zamek zapełnił się tymi Żydami, którzy nielegalnie próbowali opuścić Lublin i zostali złapani na dworcu kolejowym lub w aryjskiej części miasta. Tych rozstrzelano w masowych egzekucjach na Górkach Czechowskich w marcu i kwietniu 1942 r. Do lipca 1944 r. w więzieniu na Zamku przebywała znaczna grupa Żydów lubelskich, ściągniętych tu z getta na Podzamczu, małego getta na Majdanie Tatarskim oraz z obozu pracy przy ul. Lipowej 7. Byli to tzw. specjaliści: krawcy, kuśnierze, szewcy, jubilerzy i dentyści, pracujący na specjalne zlecenie lubelskiego Gestapo. Przebywali tu także ci więźniowie pochodzenia żydowskiego, których aresztowano jako ukrywających się na fałszywych, aryjskich papierach. Do ostatnich dni okupacji wśród więźniów tych przeprowadzano selekcje, w wyniku których część z nich odesłano do obozu koncentracyjnego na Majdanku, bezpośrednio na egzekucję.

W dniu pojawienia się Armii Radzieckiej na przedmieściach Lublina, 22 lipca 1944 r., na Zamku przebywało jeszcze 150-200 żydowskich więźniów, przeważnie znanych przedwojennych rzemieślników i kupców lubelskich. Wszyscy oni zostali tego dnia rozstrzelani na osobisty rozkaz SS-Obersturmführera Hermana Worthoffa, który w Gestapo lubelskim odpowiedzialny był między innymi za sprawy żydowskie i kierował akcją likwidacji getta w Lublinie w 1942 r. Opis tej ostatniej egzekucji, w której zginęła ostatnia grupa Żydów lubelskich, znany jest z zeznań świadków – polskich więźniów Zamku:

„Z oddziału szpitalnego wyprowadzono dentystów, techników dentystycznych i ich rodziny, między innymi lekarza dentystę Zajdensznira i widziałem, jak ich przeprowadzili przez dziedziniec zamkowy do celi zajmowanych przez rzemieślników narodowości żydowskiej, a następnie słyszeliśmy strzały. Egzekucji dokonali gestapowcy, którzy przyjechali z miasta. Z osób zamordowanych, w przeważającej ilości były osoby narodowości żydowskiej. Egzekucję przeprowadzono w celi dla rzemieślników mieszczącej się na I piętrze i oznaczonej numerem 30-tym którymś." (cela nr 31 – przyp. R.K.) (Fragment zeznania Stanisława Andrzeja Bonikowskiego, więźnia Zamku lubelskiego w latach 1941-1944, Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie, sygn. Ds. 25/67, Śledztwo przeciwko funkcjonariuszowi Gestapo w Lublinie Hermanowi Worthoffowi i innym.).

W czasie tej egzekucji oprócz specjalistów żydowskich, rozstrzelano także na podstawie specjalnej listy część więźniów-Polaków. Chociaż egzekucja ta została upamiętniona, to jednak nie podkreśla się, że w pierwszej kolejności wymierzona ona była przede wszystkim w więźniów żydowskich. Zbiorowa mogiła ofiar tego mordu znajdowała się początkowo pod Zamkiem, na wysokości dawnej ulicy Podzamcze, a następnie szczątki zamordowanych przeniesione zostały na cmentarz rzymsko-katolicki przy ul. Lipowej, gdzie ufundowany został specjalny pomnik, na którym znajdują się także nazwiska zamordowanych wtedy Żydów.

Zamek pełnił funkcję więzienia do 1954 r. Wśród jego więźniów była też niewielka grupa Żydów, zwłaszcza tych, którzy po wyzwoleniu nie chcieli pogodzić się ze zmianą ustroju. W tym samym czasie wśród funkcjonariuszy UB nie brakowało także Żydów.

Od 1954 r. Zamek pełni funkcję Muzeum Okręgowego w Lublinie. Niestety, stała ekspozycja do dzisiaj nie ma wydzielonej części poświęconej judaikom, które znajdują się w zbiorach muzealnych. W galerii malarstwa można jedynie obejrzeć obraz autorstwa Jana Matejki „Przyjęcie Żydów do Polski", który, nawiasem mówiąc, jest odzwierciedleniem antysemickich poglądów jednego z najwybitniejszych malarzy polskich XIX w. Postaci Żydów przedstawione są zgodnie ze stereotypami epoki – brudni, niechlujni, niezorganizowani. Jednakże w zbiorach muzealnych znajdują się prace artystów żydowskich, w tym związanych z Lublinem: Symchy Binema Trachtera, Henryka Lewnesztadta czy Yehudy Razgoura, który przed wojną był uczniem chederu przy ul. Nadstawnej 20. Oprócz nich Muzeum Lubelskie posiada także prace Romana Kramsztyka, Natana Szpigla i Jana Gotarda. Niestety, rzadko udostępniane są szerszej publiczności.

Opuszczając teren dawnej dzielnicy żydowskiej udajemy się w kierunku Kalinowszczyzny, gdzie znajduje się najcenniejszy zabytek żydowski w Lublinie, a mianowicie Stary Cmentarz żydowski. O wartości tego zabytku w ten sposób pisał specjalista i największy znawca tego obiektu, dr Andrzej Trzciński:
„Stary Cmentarz żydowski w Lublinie, mimo ogromnych zniszczeń dokonanych zwłaszcza podczas II wojny światowej, jest wciąż cennym świadectwem świetności lubelskiej gminy żydowskiej. Jest to obecnie (nie licząc pozostającego niemal w ruinie budynku starego szpitala żydowskiego przy ul. Siennej – obecnie odrestaurowanego przez prywatnego właściciela – przyp. R.K) jedyny obiekt gminy, jaki zachował się z kompleksu dawnego Miasta Żydowskiego." (A. Trzciński, Wartości historyczne, religijne i artystyczne Starego Cmentarza żydowskiego w Lublinie, [w:] Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim. Lublin, 14-16 grudzień 1994 r., Lublin 1996, s. 89.)

Cmentarz ten istniał już pod koniec XV w. Niestety nie wiadomo, kiedy dokładnie został założony, ponieważ nie ma źródeł dokumentujących początki lubelskiej Gminy Żydowskiej. W XIII i XIV w. na terenie, na którym w okresie późniejszym powstał kirkut, istniał gród warowny, stąd też pochodzi nazwa tego miejsca – Grodzisko.

Obecnie najstarszym nagrobkiem, który możemy zobaczyć na tym cmentarzu, jest macewa stojąca na grobie Jaakowa Kopelmana ben Jehudy ha-lewi, który zmarł w 1541 r. Początek epitafium, które zostało umieszczone na jego nagrobku, brzmi

bardzo poetycko:

1. *Żałość i tren wypowiem, z płaczem*
2. *I ze łzami zaśpiewam nad tym, który*
3. *Tu jest pochowany, gaonem naszym nauczycielem i mistrzem, panem r.*
4. *Kopelmanem, r. Jaakowem ha-lewi.*

(A. Trzciński, J.P. Woronczak, Nagrobki z XVI wieku na starym cmentarzu żydowskim w Lublinie przy ulicy Siennej, [w:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. II, red. T. Radzik, Lublin 1998, s. 47)

Nagrobek ten jest najstarszym pomnikiem żydowskim w Polsce, stojącym na swoim miejscu. Stąd też możemy z powodzeniem stwierdzić, że nekropolia ta jest najstarszym zachowanym cmentarzem żydowskim w Polsce. Z zachowanej literatury wiadomo, że jeszcze pod koniec XIX w. dwóm żydowskim badaczom historycznym w Lublinie udało się odnaleźć fragment zniszczonej przez czas macewy, na której odczytali datę 1489/1490.

Dzisiaj Stary Cmentarz żydowski jest bardzo zaniedbany, chociaż to właśnie tutaj przybywa najwięcej zorganizowanych grup żydowskich i nie tylko. Miejsce to, po Muzeum na Majdanku, najczęściej kojarzone jest z historią Żydów w mieście. Przybywają tu nie tylko grupy chasydów, odwiedzających miejsca pochówku swoich cadyków i rabinów, ale także bardzo często grupy, które pragną zapoznać się z przeszłością miejscowej społeczności żydowskiej. Wydaje się, że miejsce to jest ważniejsze dla odwiedzających je turystów z całego świata niż dla samych lublinian, którzy bardzo często nigdy tutaj nie byli. Mimo że cmentarz został włączony w oficjalny „Szlak Pamięci Żydów Lubelskich”, nie widać poważniejszych prób zachowania tego zabytku, który przyciąga do Lublina gości z całego świata.

Pośród porozbijanych nagrobków zachowało się jednak kilka tych, które uchodzą za najcenniejsze lub najbardziej interesujące. O macewie Jaakowa Kopelmana już wspomnieliśmy. Znajduje się ona zaraz przy wejściu na wzgórze cmentarne i ostatnio otoczona została metalowym ogrodzeniem. Nieco poniżej znajdują się również XVI-wieczne nagrobki Awrahama ben Uszaja, kantora kahału lubelskiego, który zmarł w 1543 r. i Chany, zmarłej w 1552 r.

Zaraz za nimi, na niewielkim wzniesieniu znajduje się nagrobek, który na tym cmentarzu jest jednym z najmłodszych, ale w tradycji żydowskiego Lublina uchodził za najcenniejszy. Pod gęsto okratowanym ohelem, postawionym w ostatnich czasach, skutecznie uniemożliwiającym wykonanie fotografii, znajduje się macewa Jaaakowa Icchaka Horowitza – „Widzącego z Lublina”, zmarłego w 1815 r. Z postacią tą związanych jest wiele przypowieści i legend chasydzkich. Corocznie do „Ojca chasydyzmu w Królestwie Polskim” pielgrzymują tłumy chasydów z całego świata. Odwiedzają go także zwykli turyści, którzy zafascynowani są żydowską przeszłością

Lublina. Nic też dziwnego, że wokół jego grobu znajduje się mnóstwo niewielkich karteczek z prośbami o powodzenie w życiu, interesach, o uzdrowienie członków rodziny i dobre zamążpójście córki. Są to tradycyjne „kwitlech", które pobożni Żydzi zostawiają na grobach wybitnych rabinów i cadyków, wierząc, że po śmierci obcują oni z Bogiem i mogą wszystkie te sprawy z Nim załatwić.

Nieopodal jego grobu znajdują się także resztki macewy rabina Azriela Horowitza, zwanego „Żelazną Głową", zmarłego w 1818 r. Był on oficjalnym rabinem lubelskim i wielkim przeciwnikiem „Widzącego" i w ogóle chasydyzmu. Los sprawił, że po śmierci spoczęli obok siebie. Dzisiaj fragment nagrobka „Żelaznej Głowy" stoi przed inną bardzo cenną macewą ze Starego Cmentarza. Prosty nagrobek, ze specjalnie poczernionymi literami, stoi na grobie wybitnego rabina lubelskiego i ostatniego generalnego rabina Małopolski, Szaloma Szachny, jednej z najwybitniejszych postaci życia żydowskiego w Lublinie. Jego wiedzę i sławę rabinacką uznawał nawet król Polski, Zygmunt II August, który w oficjalnych dokumentach nazywał go „Doctor Judaeorum Lublinensis" i ze względu na jego „niezwykłą uczoność" obniżył należny od niego podatek królewski. Szachna był sławny również poza granicami Rzeczypospolitej, ale sława ta wprowadziła go w taką pychę, że aż król musiał go napominać. O jego sławie i zasługach dla tradycji żydowskiej świadczy fakt, że i wokół jego nagrobka znajdują się kwitlech. Obecny nagrobek jest rekonstrukcją dawnej XVI-wiecznej macewy, która już pod koniec XIX w. znajdowała się w opłakanym stanie. Walkę o prace konserwatorskie na Starym Cmentarzu podjął już pod koniec XIX w. lokalny historyk żydowski Szlomo Baruch Nissenbaum, który w 1899 r. opublikował hebrajskojęzyczną pracę poświęconą temu miejscu. Prawdopodobnie obecny pomnik jest rekonstrukcją sporządzoną w pierwszych latach po II wojnie światowej przez ocalałych Żydów lubelskich.

Warto wspiąć się jeszcze wyżej na wzgórze cmentarne, gdzie między drzewami znajdziemy kolejną grupę nagrobków. Wiele z nich leży powalonych, nie tyle czasem, ile na skutek braku dozoru. Wejście na tę część cmentarza otwierają fragmenty nagrobka Salomona Lurii, zwanego Maharszalem, pierwszego rektora jesziwy lubelskiej, którego imieniem została nazwana Wielka Synagoga w Lublinie. Jego nagrobek, nieumiejętnie odnowiony w latach osiemdziesiątych, został ponownie rozbity. Tu też możemy znaleźć wiele kwitlech.

Między drzewami możemy znaleźć jeszcze wiele nagrobków, które pochodzą z XVII i XVIII w. Między innymi macewę Ester Pilati – kobiety, córki rabina krakowskiego, która dzięki swojej wiedzy rabinicznej zyskała sobie taką sławę, że na jej pomniku umieszczono inskrypcje i płaskorzeźby typowe dla rabina – lwy i korony, symbole wiedzy przynależnej jedynie wykształconym mężczyznom.

W momencie, gdy Gmina Żydowska w Lublinie otworzyła Nowy Cmentarz, dawna nekropolia zaczęła popadać w zniszczenie. Do okresu II wojny światowej najwięcej zniszczeń dokonywał czas. W czasie okupacji niemieckiej Stary Cmentarz stał się miejscem masowych egzekucji Polaków i Żydów – więźniów Zamku lubelskiego. Pierwsza egzekucja została dokonana tu już 23 grudnia 1939 r. Na Starym Cmentarzu rozstrzelano wtedy przedstawicieli inteligencji polskiej z terenu województwa lubelskiego. Egzekucja ta została upamiętniona tablicą pamiątkową, umieszczoną na murze cmentarnym od strony ul. Kalinowszczyzna oraz – w ostatnim czasie – pomnikiem, na którym, niestety, nie znalazła się informacja o ofiarach

kolejnych mordów dokonywanych na tym terenie. Poniżej cmentarza, ulicą Kalinowszczyzna, w marcu i kwietniu 1942 r. prowadzono deportowanych Żydów lubelskich na rampę za Rzeźnią Miejską, skąd transporty odchodziły do obozu zagłady w Bełżcu. W lipcu 1944 r. teren cmentarza został zamieniony w pozycje artylerii niemieckiej. To stąd miały być odpierane ataki Armii Radzieckiej na Lublin. Na obrzeżach wzgórza do dzisiaj można znaleźć okopy pozostawione tu przez Wehrmacht. Właśnie w okresie okupacji nazistowskiej nastąpiło największe zniszczenie Starego Cmentarza. Najpierw na skutek egzekucji i celowej dewastacji, a potem w wyniku walk o Lublin w lipcu 1944 r. Miary zniszczenia dopełniło zapomnienie o tym miejscu w samym Lublinie i działalność wandali oraz brak odpowiedniego dozoru, głównie ze strony czynników miejskich. Można jedynie powtórzyć słowa prof. Majera Bałabana, który Stary Cmentarz odwiedzał w 1918 r.:

„Obok rektorów, rabinów, starszych kahalnych itd. na cmentarzu tym spoczywają słynni lekarze, słudzy dworu królewskiego, wielcy kupcy i wszyscy ci, którzy odegrali jakąś rolę w życiu gminy i żydostwa. Teraz ziemia skrywa ich prochy, a czasy i wichury powykrzywiały lub nawet zupełnie powywracały nagrobki. Bluszcz i zielsko oplotły je do tego stopnia, że tylko z najwyższym trudem można się do nich dostać. Stopniowo wietrzeją i zacierają się bogate ornamenty na kamieniach: lwy i leopardy, lichtarze i korony, powalone drzewa, otwarte księgi i alegoryczne postacie (końcowe winiety rozdziałów), a w większości przypadków napisy są już nieczytelne. Wydawca lubelskich epitafiów, pan Nissenbaum, razem z miejscowym badaczem, panem Szperem, podjęli nawet w gminie starania o ratowanie tego cennego historycznego zabytku, ale spotkali się z całkowitem brakiem zrozumienia. W końcu musieli zrezygnować ze swych planów. A cmentarz tymczasem zmierza ku całkowitemu upadkowi. Cóż to za ogromna strata dla przyszłych pokoleń i historii sztuki! Jakiż brak szacunku i niewdzięczność wobec wielkich, którzy tam spoczywają!” (M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991, s. 120)

Ze Starego Cmentarza udajemy się na Nowy Cmentarz żydowski, który znajduje się przy ul. Walecznych. Założony został w 1829 r., gdy na Starym Cmentarzu nie było już miejsca na kolejne pochówki. Nowy Cmentarz powstał na gruntach nazywanych wówczas Garbowszczyzną i początkowo nie cieszył się powodzeniem wśród Żydów lubelskich. Dopiero epidemia cholery w latach 1830-1831 spowodowała, że zaczęto tam dokonywać pochówków. Z czasem stał się reprezentacyjną nekropolią lubelskiej Gminy Żydowskiej. Tu chowano najwybitniejszych przedstawicieli miejscowej społeczności żydowskiej. Na początku XX w. nad macewą cadyka lubelskiego Jehudy Lejba Eigera oraz nad grobami jego syna i wnuków stanął murowany ohel. W czasie I wojny światowej wytyczono tu także osobą kwaterę wojskową, na której spoczywali Żydzi – żołnierze armii rosyjskiej, austro-węgierskiej i niemieckiej. W 1933 r. na cmentarzu tym złożono również ciało rabina Meira Szapiro, założyciela i pierwszego rektora Jesziwas Chachmej Lublin. Nad jego grobem też wybudowano ohel, który przetrwał do naszych czasów, chociaż szczątki rabina zostały zabrane w 1954 r. do Izraela i spoczywają na jerozolimskim cmentarzu Ha-Menuchot.

W okresie okupacji niemieckiej, do listopada 1942 r. dokonywano tu jeszcze rytualnych pochówków. W osobnej kwaterze spoczęło kilkuset Żydów szczecińskich, deportowanych do Lublina w lutym 1940 r. Chowano tu także żydowskich jeńców

armii polskiej, przetrzymywanych w obozie pracy przy ul. Lipowej. Tu wreszcie, w masowych mogiłach, ale z zachowaniem rytuału, spoczęły ofiary akcji wysiedleńczej z lubelskiego getta na Podzamczu. Były to osoby, które zastrzelono na miejscu, we własnych mieszkaniach, kryjówkach lub na ulicy, bądź też na Zamku lubelskim. Niestety, z powodu późniejszego zniszczenia cmentarza, nie jesteśmy w stanie ustalić dzisiaj, gdzie te mogiły się znajdowały. Prawdopodobnie lokalizowano je po drugiej stronie ul. Andersa, gdzie znajduje się tzw. okupacyjna część cmentarza. Wygląd Nowego Cmentarza w okresie okupacji odtworzyła z pamięci Helena Ziemba, ocalała z getta lubelskiego. Na cmentarzu tym bowiem spoczął jej brat, który zginął podczas nalotu na Lublin we wrześniu 1939 r.:

„Zmarłych i zabitych znajdujących się w szpitalu nie chowano wtedy na cmentarzach (wrzesień 1939 r. – przyp. R.K.). *Za szpitalem wykopany był dół i tam, złożone byle jak, ciała zasypywano ziemią. Brat miał roztrzaskaną głowę. Mama nie mogła go poznać. Poznała go dopiero po koszuli i strasznie krzyczała, a ja razem z nią. Pamiętam, jak pocieszał ją jakiś Niemiec, mówiąc: „Schade”. Dopiero później przeniesiono ciało mojego brata na cmentarz żydowski na Unicką i pochowano go na tej drugiej części (za ul. Andersa – przyp. R.K.). Mój brat miał nawet nagrobek, malowany pomnik. W czasie okupacji, dopóki mogłam, chodziłam codziennie na jego grób, dlatego pamiętam, że ten cmentarz był wtedy większy niż obecnie. Starsza część cmentarz była bardziej elegancka. Tam znajdowały się marmurowe pomniki lekarzy i inżynierów, a na tej drugiej były wytyczone alejki; osobno chowano kobiety, osobno mężczyzn, były jakieś skromne pomniki. Grób mojego brata znajdował się prawie na końcu cmentarza – teraz w tym miejscu stoją jednorodzinne domy. Gdy już po wyzwoleniu poszłam na cmentarz, nie mogłam znaleźć grobu brata. Cmentarz był zniszczony. Niemcy nie zniszczyli tylko ohelu Eigerów – cadyków. Ludzie mówili, że może bali się świętego cadyka.” (H. Ziemba, W getcie i w kryjówce w Lublinie, Wspomnienia w zbiorach autora)*

Po likwidacji getta na Majdanie Tatarskim w listopadzie 1942 r., naziści przystąpili do niszczenia również Nowego Cmentarza żydowskiego. Nagrobki przewracano, a następnie furmankami wywożono do obozu koncentracyjnego na Majdanku i obozu pracy Flugplatz przy ul. Wrońskiej, gdzie po rozbiciu ich na drobny gruz, więźniowie żydowscy i polscy brukowali nimi drogi obozowe. Dewastację tę „przeżyły” tylko nieliczne nagrobki, które jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych można było znaleźć na terenie cmentarza. Zniszczenie trwało jeszcze wiele lat po wojnie, mimo że niewielka społeczność żydowska, pozostała w Lublinie po wyzwoleniu, do dzisiaj wykorzystuje ten cmentarz do celów grzebalnych i do 1968 r. starała się o zachowanie tego, co zostało uchronione w czasie wojny. W 1958 r. odnowiony został ohel Eigerów, by popaść w ruinę na początku lat osiemdziesiątych. Sam teren cmentarza, poza częścią grzebalną, służył jako miejsce spacerów, zabaw i rekreacji okolicznym mieszkańcom. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, dzięki staraniom Fundacji Sary i Manfreda Frenklów przystąpiono do prac porządkowych na cmentarzu.

Porządkowanie Nowego Cmentarza, które zakończono w latach 1991 i 1993, związane było z historią ocalenia Sary Frenkel. Gdy Niemcy przystąpili do likwidacji getta na Podzamczu Sara (nosiła wtedy nazwisko Bass) oraz jej siostra Lea ukrywały się właśnie na tym cmentarzu. Tu przeczekały likwidację dużego getta, a następnie

udały się do Czemiernik, gdzie miejscowy proboszcz, ks. Poddębniak zaopatrzył je w fałszywe papiery aryjskie, dzięki którym mogły wyjechać jako Polki na roboty do Niemiec, gdzie przetrwały wojnę. Wiele lat po wojnie Sara, już zamężna, z Manfredem Frenklem, który będąc niemieckim Żydem sam przeżył getto w Łodzi i pobyt w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, postanowili odnowić Nowy Cmentarz. Teren został uporządkowany. Na część grzebalną przeniesiono kilka starych nagrobków, które ocalały w czasie wojny. Przy wejściu wybudowano mauzoleum, poświęcone rodzinom Bass i Frenkel, w którym jednocześnie pomieszczono niewielką synagogę. Jej wnętrze zajmuje także wystawa historyczna, prezentująca dzieje cmentarzy żydowskich w Lublinie. Obydwie części cmentarza otoczone zostały murem w kształcie specjalnie uszkodzonych macew, symbolizujących wojenne zniszczenie cmentarza. Od wewnętrznej strony tych macew znajdują się miejsca na tablice pamiątkowe dla tych osób, które chcą upamiętnić swoje rodziny, zamordowane w Lublinie w czasie Zagłady Żydów. Na drugiej części, tzw. okupacyjnej, pośrodku pustej przestrzeni znajduje się symboliczny pomnik – ohel, wewnątrz którego złożono urnę z prochami z byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku, gdzie zamordowano ostatnich Żydów lubelskich.

Warto zwrócić również uwagę na część grzebalną cmentarza, na której znajduje się kilka ważnych pomników, upamiętniających losy społeczności żydowskiej w Lublinie. Zaraz naprzeciw furtki znajduje się pierwszy z nich. Na symbolicznym fragmencie zrekonstruowanego muru cmentarnego umieszczono dwie niewielkie tablice z napisami po polsku i hebrajsku. Informują one, że jest to zbiorowa mogiła 190 ofiar, zamordowanych w czasie likwidacji getta na Majdanie Tatarskim w dniu 9 listopada 1942 r. Ich szczątki zostały odnalezione podczas budowy nowego osiedla na terenie Majdanu w latach osiemdziesiątych i przeniesiono je na Nowy Cmentarz. Po prawej stronie tego pomnika znajduje się kilka oryginalnych macew z tego cmentarza, które zgromadzono podczas prac rekonstrukcyjnych.

Wchodząc na teren, gdzie znajdują się nowe groby, od razu widzimy duży pomnik w kształcie menory. Stoi on na miejscu masowego grobu dzieci z Ochronki żydowskiej, zamordowanych 29 marca 1942 r. Egzekucja miała miejsce na Tatarach, a szczątki dzieci i ich opiekunek przeniesiono na cmentarz w 1947 r. Z tego samego okresu pochodzi również pomnik w kształcie stylizowanej macewy znajdujący się po prawej stronie. Był to pierwszy pomnik upamiętniający lubelskie ofiary Holocaustu. Na nowej tablicy pamiątkowej znajduje się dodatkowa inskrypcja dotycząca Żydów – żołnierzy armii polskiej, zarówno tych, którzy jako jeńcy znaleźli się po kampanii wrześniowej w obozie przy ul. Lipowej 7, jak również tych, którzy jako żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli w latach 1944-1945 i pochowani zostali na tym cmentarzu. Na części grzebalnej znajduje się także pusty ohel po grobie rabina Szapiro. Jest to charakterystyczny, betonowy budynek, widoczny od razu po wejściu na cmentarz. W środku ohelu możemy znaleźć jeszcze jeden, przedwojenny nagrobek, pochodzący z tego cmentarza, a odnaleziony w czasie rekonstrukcji. Jest to kamień nagrobny, który niegdyś stał na mogile dra Mojżesza Zajdmana, znanego lubelskiego okulisty, działacza społecznego i lidera Organizacji Syjonistycznej w Lublinie w okresie międzywojennym.

Wychodząc z części grzebalnej cmentarza, możemy zauważyć także nagrobki oraz

ich fragmenty złożone przy ogrodzeniu cmentarnym. Są to macewy, które niegdyś stały na cmentarzu żydowskim na Wieniawie. Żydów z tego przedmieścia przesiedlono w 1940 r. do dzielnicy żydowskiej w Lublinie, ich domy zostały rozebrane, a na miejscu cmentarza Niemcy zaczęli budować stadion sportowy, tworząc tam żydowski obóz pracy, tzw. Sportplatz (dzisiaj jest to stadion klubu sportowego „Lublinianka"). Nagrobki z tego cmentarza zostały w czasie wojny wykorzystane do wybrukowania podwórek przy ul. Wieniawskiej i Lubomelskiej, gdzie znajdowała się niemiecka dzielnica policyjna. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, podczas wymiany bruku, odnaleziono te macewy i przeniesiono je na Nowy Cmentarz. Nieco dalej od nich stoi jeden pomnik, wykonany z białego kamienia. Jest to jedyny zachowany kamień nagrobny pochodzący z kwatery wojskowej, urządzonej w czasie I wojny światowej na tym cmentarzu. Pomnik ten został odnaleziony w gospodarstwie, które w okresie okupacji znajdowało się na terenie obozu na Majdanku i przechowywany był przez wiele lat przez jednego z mieszkańców Lublina. Nagrobek ten stał oryginalnie na mogile żołnierza armii austro-węgierskiej, pochodzącego z Nadwórnej w Galicji.

Poza częścią grzebalną, przy samym murze cmentarnym przylegającym do ul. Andersa, znajduje się ostatnio odbudowany ohel rodu cadyków lubelskich – Eigerów. By dostać się do niego, należy wziąć klucz od strażnika, dyżurującego na cmentarzu.

Następnie ul. Unicką kierujemy się do pobliskiego gmachu dawnej Jesziwas Chachmej Lublin. Znajduje się on na rogu ulic Unickiej i Lubartowskiej. Twórcą Uczelni Mędrców Lublina był rabin Meir Szapiro, jedna z najbardziej znanych postaci w środowisku ortodoksyjnych Żydów w międzywojennej Polsce, a także Europie. Rabin Szapiro był posłem na Sejm z ramienia partii tradycyjnych Żydów Agudat Israel. Jednocześnie wśród europejskich Żydów znany był jako reformator metod studiowania Tory, a także przeciwnik asymilacji. Rabin Szapiro nieprzypadkowo wybrał Lublin na miejsce lokalizacji nowej jesziwy. W tym przypadku zadecydowały dawne tradycje, sięgające jeszcze XVI-XVII w., gdy w Lublinie działała słynna w całej Europie uczelnia rabinacka, a także fakt, że żydowski Lublin słynął jako miasto o silnych wpływach ortodoksji i chasydyzmu. Nie bez powodu miasto nazywane było „Jerozolimą Królestwa Polskiego".

Gmach jesziwy lubelskiej zaczęto wznosić w 1924 r. Całe przedsięwzięcie opierało się na dobroczynności miejscowych Żydów oraz społeczności żydowskich w Polsce i na świecie. Plac pod budynek uczelni podarował przemysłowiec lubelski, a zarazem jeden z liderów partii Agudat Israel w mieście, Szmul Ajchenbaum. Drzewa do parku wokół budynku ofiarowane zostały przez żydowskich właścicieli ziemskich z okolic Lublina. W każdym religijnym domu żydowskim w mieście stały puszki, do których poszczególne rodziny wrzucały datki na budowę jesziwy. Sam rabin Szapiro podróżował po świecie, zbierając pieniądze na całe przedsięwzięcie. Do dzisiaj w lubelskim Archiwum Państwowym znajduje się album przygotowany przez studentów jesziwy dla rabina Szapiro, w którym umieszczono wycinki prasowe z gazet żydowskich z całego świata, prezentujące podróże rabina i jego działalność na rzecz budowy uczelni.

Uroczyste otwarcie Jesziwas Chachmej Lublin nastąpiło w 1930 r., w obecności najwybitniejszych rabinów Rzeczypospolitej, ministra Wyznań Religijnych i

Oświecenia Publicznego, miejscowych władz, a także około 50.000 Żydów miejscowych i przyjezdnych. Pierwszym rektorem jesziwy został właśnie rabin Szapiro, a oprócz niego uczelnią zarządzał specjalny komitet, w którego skład weszli najwybitniejsi przedstawiciele religijnych Żydów lubelskich (Szmul Ajchenbaum, przewodniczący Rady Gminy Wyznaniowej Szloma Halbersztadt czy cadyk lubelski Szmul Eiger), a także wybitni rabini i cadycy z terenu całej Polski. Jesziwa posiadała wspaniałą bibliotekę z wielotysięcznym księgozbiorem, a wśród książek trafiały się egzemplarze pochodzące z XVI i XVII w. Oprócz tego, w celach dydaktycznych, umieszczono tu także model starożytnej świątyni jerozolimskiej.

O tym, jak wyglądała nauka w jesziwie lubelskiej wspomina Aleksander Szryft:

„W lubelskiej Jesziwas Chachmej Lublin kandydaci na studentów przy egzaminie wstępnym musieli znać na pamięć 200 stron Talmudu. Nauka odbywała się za pomocą wykładów, ale te musiały być następnie pogłębiane samodzielnie. Zalecane były samodzielne studia odbywane w parach studentów. Wynikało to z dwóch szkół Talmudu – Beth Hilel i Beth Shamay. Obydwie te szkoły zawsze prowadziły ze sobą walkę ideologiczną. Beth Hilel podawała rozwiązania nieskomplikowane, natomiast Beth Shamay odwrotnie. Według Talmudu na padole ziemskim działamy zgodnie z Beth Hilel, a w niebie zgodnie z Beth Shamay.

Najbardziej uzdolnionym studentem w dziejach lubelskiej jesziwy był Josef Bojm, zwany także Izbicerem, ponieważ pochodził z Izbicy. Już w wieku 22 lat był autorem dwóch ksiąg religijnych i sam rabin Szapiro uważał, że Bojm jest najzdolniejszy. Wiecznie studiował i przy okazji był doskonałą partią dla córek religijnych bogaczy. Taki bogaty religijny Żyd przychodził do jesziwy i tam szukał dla swojej córki religijnego i przy tym uczonego kandydata na męża. To był zaszczyt dla ojca posiadać tak wykształconego zięcia. Bogaty teść, zgodnie ze zwyczajem i umową, ofiarowywał zięciowi „esn kes", czyli wliczone w posag utrzymanie. Zięć modlił się i studiował, a przez 10 lat – w zależności od zamożności mógł to być dłuższy albo krótszy okres – teść utrzymywał go wraz z żoną i dziećmi. Pracowała zazwyczaj żona. Ale dla takiego bogacza było też wielkim zaszczytem pójść w sobotę do bóżnicy z takim zięciem, by móc się nim pochwalić. Bojm trafił na teścia, który należał do chasydów z Radzynia. Jedną z napisanych przez Bojma książek był traktat o Majmonidesie, zatytułowany „Beth Hamalchut", a trzeba było być nie lada uczonym, żeby pisać o tym żydowskim filozofie." (A. Szryft, Wspomnienia w zbiorach autora)

Wykłady w jesziwie lubelskiej prowadzone były w auli, która pełniła również rolę synagogi, do której przychodzili modlić się Żydzi mieszkający w tej części ul. Lubartowskiej. Sala ta przetrwała do naszych czasów i nadal znajduje się w niej balkon przeznaczony dla kobiet.

Rabin Szapiro nie doczekał pierwszego rocznika absolwentów. Zmarł w 1933 r., a przed śmiercią na swojego następcę wyznaczył cadyka lubelskiego Szlomo Eigera. Pogrzeb rabina Szapiro zgromadził w Lublinie tysiące Żydów, którzy odprowadzali go na miejsce spoczynku. Przeciwko nowemu rektorowi wystąpiła grupa studentów, którzy nie byli zwolennikami tego rebego. W jesziwie wybuchł strajk, który został przerwany na skutek interwencji policji, wezwanej przez Eigera. Kilku studentów relegowano, a Eiger pełnił swoje obowiązki do 1939 r., czyli do momentu wybuchu wojny i zamknięcia uczelni.

Jesziwa została zamknięta zaraz na początku okupacji hitlerowskiej. Członków rady uczelni Niemcy brutalnie pobili i wyrzucili z gmachu, gdy próbowali uruchomić szkołę. Studenci rozproszyli się. Część z nich dotarła dzięki wizom japońskim przez Litwę do Chin i Japonii, gdzie przeżyła wojnę. Inni znaleźli się w getcie lubelskim. Pewna grupa przebywała także w obozie pracy w Chełmie, gdzie inni Żydzi starali się otaczać ich opieką. Wyposażenie jesziwy zostało zrabowane lub zniszczone. Część księgozbioru bibliotecznego Niemcy spalili publicznie na placu targowym. Pozostałe książki przeniesiono do Biblioteki Miejskiej, gdzie doczekały wyzwolenia. Niestety, zaraz po wyzwoleniu większa część tego księgozbioru zniknęła w niewyjaśniony do dzisiaj sposób.

Sam gmach jesziwy przetrwał wojnę, ponieważ początkowo mieścił się tutaj posterunek żandarmerii, a następnie niemiecki szpital wojskowy. Obecnie budynek użytkowany jest przez lubelską Akademią Medyczną. Mieści się tutaj Collegium Maius. Na budynku znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona jesziwie. Należy przy tym zauważyć, że Jesziwas Chachmej Lublin była przed wojną drugą uczelnią wyższą w mieście. Pierwszą był Katolicki Uniwersytet Lubelski, założony w 1918 r.

Następnym budynkiem, znajdującym się zaraz za jesziwą, jest dawny Szpital Żydowski. Wybudowany został w 1886 r. z funduszów Gminy Żydowskiej w Lublinie oraz datków zamożnych Żydów lubelskich. Szpital ten wybudowano, gdy stary obiekt tego typu, który mieścił się przy ul. Siennej, obok Starego Cmentarza (budynek istnieje do dzisiaj) okazał się przestarzały, za mały i zlokalizowany w niezdrowej, wilgotnej okolicy.

Chociaż przed wybuchem II wojny światowej, lubelski Szpital Żydowski zaliczał się do kategorii prowincjonalnych i przeznaczony był na 100 łóżek, to jednak został odpowiednio i nowocześnie wyposażony w sprzęt medyczny. W samym szpitalu istniała również niewielka bóżnica, do której przychodzili modlić się mieszkańcy tej części ul. Lubartowskiej.

Praktykowali tu najwybitniejsi lekarze lubelscy, jak na przykład dr Jakub Cynberg, jeden z pierwszych zwolenników syjonizmu w mieście, dr Marek Arnsztajn, mąż Franciszki Arnsztajnowej, znanej poetki lubelskiej, który sam znany był w Lublinie jako aktywny społecznik i zwolennik asymilacji Żydów w kierunku kultury polskiej czy też ostatni ordynator przed wybuchem wojny, dr Henryk Mandelbaum, którego córka, prof. Krystyna Modrzewska, już po wymuszonej emigracji z Polski w 1970 r., opisała dzieje rodziny i własne w kilku publikacjach, w tym najważniejszej pt. „Trzy razy Lublin”.

W okresie okupacji hitlerowskiej, aż do końca marca 1942 r., szpital pełnił nadal funkcje głównej placówki zdrowia dla ludności żydowskiej w mieście. Już na początku okupacji hitlerowcy zrabowali częściowo wyposażenie szpitala, jednakże zarówno lekarze, jak pielęgniarki, starali się pomagać chorym i rannym na wszelkie sposoby. Szczególnie tragicznie w wojennych dziejach szpitala zapisał się luty 1940 r., kiedy do Lublina przywieziono transport deportowanych ze Szczecina Żydów niemieckich. Wielu z nich trafiło do szpitala z odmrożeniami. Wymierali tu dziesiątkami, a lekarze bezskutecznie starali się pomóc ludziom, którzy bez ciepłych okryć wiezieni byli do Lublina przez kilka mroźnych dni.

W dniu 27 marca 1942 r., podczas akcji likwidacyjnej getta na Podzamczu, hitlerowcy dokonali także likwidacji Szpitala Żydowskiego. W tym czasie w szpitalu przebywało, oprócz pacjentów, wiele osób, które próbowały ukryć się na jego terenie. Część chorych została wymordowana na miejscu. Większość jednak, w liczbie około 400 osób – pacjenci, zdrowi i część personelu – zostali wywiezieni pod Lublin, w okolice wsi Dys i tam, w pobliskim lesie, wszyscy zostali rozstrzelani.

Po likwidacji getta obiekt ten został zamieniony na niemiecki szpital wojskowy. Po wojnie także pełnił funkcje szpitalne – do dziś mieści się tutaj szpital ginekologiczno-położniczy. W 1987 r., na budynku szpitala umieszczono tablicę pamiątkową, informującą o istnieniu tu Szpitala Żydowskiego.

Od szpitala kierujemy się ulicą Lubartowską w kierunku centrum miasta. Ulica Lubartowska, wytyczona w XIX w., stanowiła naturalne przedłużenie Miasta Żydowskiego. Większość mieszkańców przy tej ulicy do 1939 r. stanowili Żydzi. Mieszkali tutaj zarówno bogaci, jak i biedni. Tu też funkcjonowało wiele prywatnych domów modlitwy z przeważającą liczbą modlitewni chasydzkich (piszemy o nich w rozdziale poświęconym chasydyzmowi). Lubartowska była także żydowskim centrum handlowym Lublina. Stąd też przed wojną nazywano ją także lubelskimi Nalewkami, od nazwy warszawskiej ulicy, która była centrum dzielnicy żydowskiej w Warszawie. Obok groszowych sklepików, funkcjonowały tu także eleganckie sklepy, zakłady przemysłowe, począwszy od warsztatów rzemieślniczych, a na większych fabrykach skończywszy, jak chociażby zakłady skórzane „Bengal”, należące do żydowskiej spółki. Mieściły się one naprzeciwko fabryki wag Wilhelma Hessa, amerykańskiego Czecha, który w II połowie XIX w. osiadł w Lublinie. O przedwojennej atmosferze ul. Lubartowskiej możemy przeczytać wiele w opublikowanych w 1987 r. wspomnieniach byłej mieszkanki tej ulicy, Róży Fiszman-Sznajdman, zatytułowanych „Mój Lublin”.

Idąc lewą stroną ul. Lubartowskiej, niedaleko od Szpitala Żydowskiego, warto skręcić w ul. Czwartek, wnoszącą się pod górę. Tu, po lewej stronie, znajduje się dawny budynek Żydowskiego Domu Kultury im. Icchoka Lejbusza Pereca. Obiekt ten rozpoczęto budować w latach trzydziestych, a jego oficjalne otwarcie planowano na dzień 1 września 1939 r. Inicjatorem powstania tej placówki był Komitet Lokalny socjalistycznej partii żydowskiej Bund. Gdy w 1936 r. zamknięto istniejącą przy ul. Ruskiej żydowską szkołę powszechną im. B. Borochowa, działacze Bundu postanowili wybudować całe centrum kultury, w którym można byłoby pomieścić: szkołę, dużą bibliotekę, salę teatralną i kinową. Pieniądze na budowę Domu Pereca, jak popularnie nazywano ten obiekt w mieście, zbierano, podobnie jak w przypadku jesziwy, zarówno wśród Żydów miejscowych, jak i wśród tych żydowskich lublinian, którzy jeszcze przed wojną wyemigrowali z Polski.

Do oficjalnego otwarcia Domu Pereca nigdy nie doszło, ponieważ uniemożliwił to wybuch wojny. W okresie okupacji budynek ten został adaptowany na szpital epidemiczny w getcie. Jego pacjenci, podobnie jak pacjenci Szpitala Żydowskiego, zostali rozstrzelani pod Dysem w marcu 1942 r.

Dom Pereca stał się centrum życia żydowskiego w Lublinie dopiero po wyzwoleniu miasta. Już w lipcu 1944 r. zaczęli tu napływać ci Żydzi, którzy wojnę przeżyli w kryjówkach. Wtedy to budynek pełnił funkcję schroniska dla tych osób, które straciły

w czasie wojny całe swoje mienie. Ludzie mieszkali tu w prymitywnych warunkach. W latach 1944-1947 przewinęło się przez ten dom setki ocalałych w Polsce i w ZSRR Żydów. Do 1949 r. w Domu Pereca funkcjonowała także szkoła podstawowa dla dzieci żydowskich, prowadzona przez Poalej Syjon-Lewicę. Nauka odbywała się tutaj w językach polskim i jidysz, a dzieci uczone były zarówno przez nauczycieli Żydów, jak i Polaków. W 1949 r., gdy władze komunistyczne w Polsce likwidowały niezależne życie polityczne, zamknięto również tę szkołę, a jej uczniów przeniesiono do szkół polskich. Dzisiaj w Lublinie mieszka zaledwie dwoje byłych uczniów z tej szkoły. Inni wyemigrowali stąd w latach 1956 i 1968. Po 1949 r. Dom Pereca został przekazany lubelskiej Akademii Medycznej. Dzisiaj mieści się w nim Lubelska Regionalna Kasa Chorych. Na ścianie budynku znajduje się również stosowna tablica pamiątkowa.

Wracamy na ul. Lubartowską, wciąż podążając nią w kierunku centrum miasta. W okresie okupacji hitlerowskiej lewa strona tej ulicy, patrząc od ul. Unickiej, stanowiła granicę getta w Lublinie. Getto lubelskie, w przeciwieństwie do Warszawy, Łodzi czy Krakowa, nie miało charakteru zamkniętego. Dopiero na początku 1942 r., na miesiąc przed początkiem likwidacji Żydów w Lublinie, Niemcy zaczęli ogradzać getto drutem kolczastym, właśnie od strony ul. Lubartowskiej. Jednocześnie mieszkańcom tej części ulicy nakazano pozabijać deskami wszystkie wyjścia na ulicę. Aż do 16 marca 1942 r., czyli pierwszego dnia likwidacji getta, istniała jednak możliwość wychodzenia z niego i utrzymywania kontaktu z tzw. aryjską częścią miasta.

Wielu Żydów lubelskich w tym czasie mieszkało jeszcze poza gettem, głównie na miejscu swojej pracy. Nie można więc mówić, że Żydzi w Lublinie w czasie wojny byli całkowicie odizolowani od świata zewnętrznego. Akcja likwidacyjna getta rozpoczęła się od lewej części ul. Lubartowskiej. W nocy z 16 na 17 marca 1942 r. Lubartowska została oświetlona lampami, mimo obowiązującego zaciemnienia, i w huku strzałów i wrzasków SS-manów zaczęto wypędzać z mieszkań przerażonych Żydów. Bez żadnej selekcji popędzono ich do Synagogi Maharszala, zabijając po drodze wiele osób. Przed synagogą dokonano selekcji, podczas której wybrano około 1500 osób, które następnie popędzono na lubelski Umschlagplatz, który znajdował się przy Rzeźni Miejskiej, przy obecnej ul. Turystycznej. Po drodze przez ulice Ruską i Kalinowszczyznę również zabijano wiele osób, które opóźniały marsz. W Rzeźni znajdowała się rampa, z której odprawiano transporty deportacyjne do obozu zagłady w Bełżcu. Z tego miejsca na śmierć wysłano z Lublina około 28.000 miejscowych Żydów. Dzisiaj znajduje się tam skromna tablica pamiątkowa, ufundowana przez Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Warszawie.

Powróćmy na ul. Lubartowską. Bliżej jej końca, przed skrzyżowaniem ulic Kowalskiej, Lubartowskiej i Świętoduskiej, w domu pod nr 8, po prawej stronie Lubartowskiej, znajduje się jedyna czynna w Lublinie niewielka synagoga. Założona została w 1889 r. jako prywatny dom modlitwy, a następnie w 1905 r. została przekazana Żydowskiej Gminie Wyznaniowej w Lublinie. Od tego czasu pełniła funkcję bóżnicy bractwa pogrzebowego „Chewra Nosim”. Obiekt ten tylko dlatego przetrwał wojnę, że znajdował się poza terenem getta. Zdewastowana synagoga, podobnie jak Dom Pereca, po wyzwoleniu stała się miejscem, gdzie zbierali się ocaleni. Jeszcze do początku lat osiemdziesiątych odprawiano tutaj nabożeństwa, gdy w mieście można było zebrać jeszcze minian, czyli dziesięciu dorosłych mężczyzn-Żydów, zdolnych do modlitwy. Potem obiekt ten stał się w zasadzie

jedynie miejscem spotkań nielicznej garstki osób pochodzenia żydowskiego – obecnie w Lublinie pochodzenie żydowskie deklarują oficjalnie 22 osoby. Spotkania tej grupy organizowane są przy ul. Lubartowskiej z okazji wielkich świąt żydowskich – Pesach, Rosz Haszana (Nowy Rok), Chanuki i Purim i w zasadzie nie mają charakteru religijnego. Spotkania religijne odbywają się tutaj bardzo rzadko, głównie wtedy, gdy uda się zebrać minian. Na przykład pierwsze od wielu lat prawdziwe nabożeństwo szabatowe odbyło się tu dopiero w 1999 r., gdy z okazji akcji upamiętnienia „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie" do miasta przybyła grupa Żydów warszawskich na czele z rabinem Michaelem Schudrichem. W Lublinie nie istnieje nawet samodzielna gmina żydowska. Żydzi lubelscy zgrupowani są w lubelskiej filii Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. W synagodze spotykają się także członkowie lubelskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce.

Synagoga pełni również funkcję Izby Pamięci Żydów lubelskich. Tu eksponowane są fotografie prezentujące żydowski Lublin przed wojną i w czasie okupacji. Zaaranżowana została także niewielka ekspozycja przedstawiająca tradycje związane z religijnym życiem żydowskim. Tu wreszcie znajduje się niewielka biblioteka, w której znajdują się książki w jidysz i po hebrajsku, w tym kilka uratowanych z Jesziwas Chachmej Lublin. Na północnej ścianie bóżnicy znajdują się dwie tablice pamiątkowe. Starsza poświęcona jest Polakom, którzy w czasie II wojny światowej ratowali Żydów. Natomiast w 2000 r. umieszczona została tu nowa tablica ku pamięci dr Symchy Wajsa, który od lat osiemdziesiątych podejmował starania, by upamiętnić wielowiekową obecność Żydów w Lublinie. Dr Wajs był między innymi pomysłodawcą zorganizowania w tej synagodze Izby Pamięci.

Z ul. Lubartowskiej kierujemy się w stronę Ratusza i ul. Świętoduskiej. Nie dochodząc do Ratusza, wchodzimy na Plac Ofiar Getta, gdzie znajduje się Pomnik Ofiar Getta Lubelskiego, ufundowany i wystawiony w 1963 r., w dwudziestą rocznicę ostatecznej zagłady Żydów lubelskich. Monument, którego autorem był prof. B. Zagajewski, zaprojektowany został w formie sugestywnej macewy, na której znajduje się inskrypcja – fragment wiersza poety żydowskiego Icchaka Kacenelsona „W każdej garstce popiołu szukam swoich bliskich". U podstawy pomnika umieszczone zostały nazwy obozów zagłady i pracy, do których w okresie okupacji trafiali Żydzi lubelscy: Bełżec, Sobibór, Treblinka, Majdanek, Trawniki, Poniatowa, Budzyń i Zamość.

Samo miejsce upamiętnienia nie jest ściśle związane z gettem lubelskim. Przed wojną znajdował się tutaj tzw. Targ Polski, zlikwidowany w 1942 r. Następnie pusty plac hitlerowcy wykorzystali do wystawienia tablicy propagandowej, na której oznaczali swoje zwycięstwa na frontach. Jedynie w marcu 1941 r. zebrano tutaj grupę Żydów lubelskich, których w momencie tworzenia getta w Lublinie wysiedlono do małych miasteczek w dystrykcie lubelskim. Wysiedlono wtedy z Lublina około 14.000 żydowskich mieszkańców, pozostawiając w getcie nieco ponad 34.000 ludzi.

Lokalizacja samego pomnika jest raczej przypadkowa i wynikła z faktu, że w latach sześćdziesiątych władze komunistyczne nie chciały zgodzić się na lokalizację tego monumentu na Podzamczu, czyli w miejscu, gdzie znajdowało się centrum getta. Dopiero po długich i burzliwych dyskusjach, którym przewodził Izydor Sznajdman, ostatni prezes lubelskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ) przed 1968 r. (po 1968 r. zamieszkały w Szwecji), z którego inicjatywy wystawiono ten pomnik, władze wyraziły zgodę na umiejscowienie go pomiędzy

ulicami Nową i Świętoduską, gdy w tym czasie porządkowano ten teren.

W okresie przedwojennym ulica Świętoduska była w zasadzie graniczną ulicą pomiędzy zwartą dzielnicą żydowską a centrum miasta. W dzielnicy żydowskiej zamieszkiwali przeważnie tradycyjni i niezasymilowani Żydzi, stanowiący większość społeczności żydowskiej w mieście. Natomiast w centrum miasta, począwszy od Krakowskiego Przedmieścia i ul. Królewskiej, od 1862 r., gdy wprowadzono równouprawnienie Żydów, zaczęli osiedlać się zamożniejsi Żydzi oraz ci, którzy zapoczątkowali proces asymilacji. Byli to przeważnie lekarze, prawnicy i w ogóle przedstawiciele zamożnej inteligencji i kupiectwa. W okresie międzywojennym w centrum miasta istniało nawet kilka instytucji żydowskich, jak chociażby przy ul. Królewskiej redakcja dziennika żydowskiego „Lubliner Tugblat", publikowanego w latach 1918-1939 w języku jidysz, czy Gimnazjum Humanistyczne i szkoła Tarbut, funkcjonujące przy ul. Niecałej. W szkołach tych, prowadzonych przez Organizację Syjonistyczną, drugim językiem wykładowym obok polskiego był hebrajski. Poza dzielnicą żydowską, przy ul. Zamojskiej funkcjonowało do lat trzydziestych prywatne Gimnazjum Szperów, gdzie uczono także języka jidysz. W centrum miasta funkcjonowało także kilka prywatnych domów modlitwy, w tym dwa większe – założony w 1879 r. przez Lejzora Roszgolda przy ul. Kapucyńskiej i Nuty Włostowicera przy ul. Staszica, istniejący od końca XIX w. W tym ostatnim mogło się modlić kilkaset osób. Przy głównych ulicach miasta znajdowały się również bardziej eleganckie sklepy i firmy żydowskie.

Z ul. Lubartowskiej skręcamy na Stare Miasto i wchodzimy na ul. Noworybną. Tu, na rogu Noworybnej i Rybnej, znajduje się kamienica, w której od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r. znajdowała się siedziba Centralnego Komitetu Żydów w Polsce oraz Wojewódzkiego Komitetu Żydów w Lublinie. Pierwsza instytucja działała w mieście do momentu wyzwolenia Warszawy, natomiast Wojewódzki Komitet funkcjonował do 1949 r.

Zaraz po wyzwoleniu miasta do Lublina zaczęli napływać ocaleni z Zagłady. W sierpniu 1944 r. zarejestrowano około 400 ocalałych Żydów, którzy znaleźli się w Lublinie, a wojnę przeżyli w ukryciu. Wśród nich było zaledwie 30-40 osób pochodzących z samego Lublina. Do stycznia 1945 r. liczba ludności żydowskiej w mieście wzrosła do 3000. Były to już osoby, które powracały w większości z ZSRR. W Lublinie usiłowano reaktywować żydowskie życie: uruchomiono szkołę, zaczęto wydawać gazetę żydowską, zbierano relacje ocalałych i zajmowano się opieką nad nimi. Nie obywało się to bez trudności, ponieważ nowe władze nie chciały oddać wielu obiektów należących przed wojną do organizacji żydowskich. Po wyzwoleniu Warszawy i zachodnich terenów Polski wielu ocalałych przeniosło się właśnie tam. W Lublinie pozostało jednak jeszcze nieco ponad 1000 Żydów. Po pogromie kieleckim w 1946 r., a także ze względu na napięte stosunki polsko-żydowskie na samej Lubelszczyźnie (w 1945 r. doszło do lokalnego pogromu w Parczewie, podczas którego zginęło kilkunastu Żydów, a zabójstwa na osobach pochodzenia żydowskiego dokonywane były także w samym Lublinie), znaczna grupa ludności żydowskiej zdecydowała się na emigrację nie tylko z Lublina, ale w ogóle z Polski. Główna fala emigracji prowadziła wtedy do Izraela, jednakże wiele osób wyjechało także do innych krajów. Społeczność żydowska w mieście stopniała do kilkuset osób. Jeszcze w 1947 r. w Lublinie odbył się zjazd żydowskich lublinian, zorganizowany przez

założone Ziomkostwo Lubelskie. W 1948 r. w Lublinie mieszkało już zaledwie 500 Żydów.

Aktywne życie żydowskie trwało w mieście jeszcze do 1968 r. Jednakże większość publikacji dotyczących przeszłości Żydów w Lublinie ukazywała się już poza granicami Polski. W 1952 r., w Paryżu opublikowana została w języku jidysz Księga Pamiątkowa Lublina – „Dos Buch fun Lublin". Względy cenzuralne nie pozwoliłyby na publikację jej w Polsce. Po wojnie powstało na świecie kilka ośrodków, które skupiały dawnych lublinian. W Paryżu, Tel-Avivie, Nowym Jorku i Los Angeles założono komitety lubelskie. Do dzisiaj najbardziej aktywny jest ten w Tel-Avivie, a ostatnio założono przy nim grupę tzw. Drugiej Generacji lublinian. Są to dzieci tych osób, które pochodziły z Lublina.

W samym Lublinie kolejna fala emigracji nastąpiła po 1956 r., po liberalizacji stosunków politycznych w Polsce. Do 1968 r. zamieszkiwało tutaj jeszcze około 200 osób pochodzenia żydowskiego. Oprócz synagogi przy Lubartowskiej 10, działał klub Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów, mieszczący się dawniej przy Krakowskim Przedmieściu. Kampania antysemicka z marca 1968 r. doprowadziła w zasadzie do zamarcia życia żydowskiego w mieście. Większość pozostałych Żydów lubelskich wyjechało wtedy z Polski. Pozostały tylko jednostki, które nie mogły lub nie chciały zdecydować się na opuszczenie kraju. Renesans zainteresowania przeszłością Żydów lubelskich nastąpił dopiero w końcu lat osiemdziesiątych, gdy następowały powolne zmiany polityczne w Polsce. W 1989 r. powstało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Izraelskiej oraz Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej. Od początku lat dziewięćdziesiątych tematykę żydowską podjął Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN", a w 1999 r. w UMCS powstał Zakład Historii i Kultury Żydów. Inicjatywę przywracania pamięci o żydowskich mieszkańcach Lublina podjęli tym razem Polacy.

Z ul. Rybnej przechodzimy przez Bramę Rybną na Rynek Starego Miasta. Chociaż historycznie jest to chrześcijańska część miasta, to jednak jest ona związana także z obecnością Żydów w Lublinie. Pośrodku Rynku stoi gmach dawnego Trybunału Koronnego, głównego sądu szlacheckiego dla Małopolski i Rusi. Tu w okresie XVI-XVIII w. odbywały się także sądy w sprawach o rzekomy mord rytualny. Niejednokrotnie kończyły się one wyrokami skazującymi Żydów na śmierć, chociaż kwestia używania chrześcijańskiej krwi do macy była i jest całkowicie niezgodna z zasadami judaizmu.

Od XIX w. Rynek był mieszaną narodowościowo częścią Starego Miasta. Mieszkali tu zarówno Polacy, jak i Żydzi. Od 1901 do 1941 r., w kamienicy Rynek 8, zwanej także kamienicą Lubomelskich, mieściła się siedziba oficjalnego rabinatu lubelskiego i Zarządu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej. Kamienicę tę w końcu XIX w. na rzecz Gminy Żydowskiej przekazali Brengurowie, zamożna rodzina żydowska. Zaraz za tą kamienicą znajduje się dom przy ul. Złotej 2, gdzie w okresie międzywojennym mieszkało małżeństwo dr Marek i Franciszka Arnsztajnowie, obydwoje zasymilowani Żydzi, o których już tutaj wspominaliśmy. Franciszka Arnsztajnowa prowadziła w swoim mieszkaniu salon literacki. Na kamienicy, w której mieszkała, znajduje się stosowna tablica pamiątkowa.

Z Rynku wchodzimy na ul. Grodzką, która od 1862 r. aż po czasy II wojny

światowej nabrała charakteru ulicy żydowskiej, przedłużenia Miasta Żydowskiego na Podzamczu. Żydzi mogli osiedlać się tu od 1862 r. i szybko ulica ta nabrała typowo żydowskiego charakteru. Przy Grodzkiej 11 ulokowano Żydowski Dom Sierot tzw. „Ochronkę", która założona została w 1857 r. z prywatnego funduszu Berka Cwajga, niezamożnego szewca żydowskiego, który oszczędności całego życia przekazał na założenie tej instytucji. Na Grodzką, do budynku dawnej Kanonii, przeniosła się ona w 1867 r. Przy „Ochronce" istniała także szkoła podstawowa dla dzieci żydowskich, a cała instytucja utrzymywała się głównie z ofiarności Żydów lubelskich. Z ulicy Szerokiej do tego samego budynku przeniosły się także w tym okresie biura Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, głównie Rady Gminy. Obydwie instytucje istniały tu do 1942 r., z tym że od 1939 r. nazwę Gmina Wyznaniowa zamieniono na Radę Żydowską – Judenrat.

W dniu 31 marca 1942 r., podczas trwania akcji likwidacyjnej getta na Podzamczu, blisko 400 dzieci z „Ochronki" zostało wyprowadzonych nad ranem w samych koszulach z budynku i SS załadowało je na ciężarówki. Razem z nimi poszły dobrowolnie wychowawczynie – młode dziewczęta, które teoretycznie mogły się uratować, ponieważ były zatrudnione przez Judenrat. Dzieci oraz nauczycielki zostały wywiezione na łąki, na przedmieściu Tatary i tam rozstrzelane.

Miejsce przed budynkiem Judenratu miało również swoją tragiczną historię. Na Placu Po Farze, w trakcie akcji likwidacyjnej odbywały się nocne selekcje mieszkańców tej części getta. Jak one wyglądały wspominali ocaleni z getta lubelskiego Rachmil Gartenkraut i inż. Henryk Goldwag:

„Koło Gminy Żydowskiej na ulicy Grodzkiej ustawiono dwa wielkie reflektory i każdej nocy musieli wszyscy mieszkańcy dzielnicy żydowskiej przejść tamtędy. Kontrolowano ich czy mają pieczątki w dokumentach i segregowano ich; wielu naturalnie ukrywało się na strychach i piwnicach."

(Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej: AŻIH], Relacje i zeznania, sygn. 301/2784, Relacja Rachmila Gartenkrauta)

„Ludzie zebrani (na Placu po Farze – przyp. R.K.) musieli przykucnąć, żeby Sturm mógł wszystkich widzieć. Jeśli ktoś podniósł się, nie mogąc w tej pozycji dłużej pozostać, strzelał go na miejscu. (...) Na placu zaś kontrolował zaświadczenia pracy. Jeśli mu się wydawało, że zaświadczenie nie jest dobre, darł je, a właściciela wysyłał. Ludzi zabranych koncentrowano w synagodze, gdzie przebywali cały dzień (była to słynna Synagoga Maharszala), a w nocy wywożono na bocznicę kolejową obok młyna Krausego, skąd w zamkniętych wagonach wysyłano, nikt nie wiedział dokąd i nikt z nich nigdy już nie powrócił. (...) Łapanki takie odbywały się codziennie, nieraz dwa razy dziennie, rano i wieczorem, gdy ludzie wracali z pracy." (AŻIH, Relacje i zeznania, sygn. 301/1290, Relacja Henryka Goldwaga)

Po zakończeniu wojny, mimo że społeczność żydowska w Lublinie upominała się o zwrot budynku przy ul. Grodzkiej, w celu zorganizowania tam kolejnego schroniska dla ocalałych, władze nie zgodziły się na zwrot tej nieruchomości. Obecnie mieści się tutaj Młodzieżowy Dom Kultury, a na ścianie budynku umieszczono w 1987 r. tablicę upamiętniającą „Ochronkę" żydowską.

Warto zauważyć, że przy ul. Grodzkiej 15, dwie kamienice dalej w stronę Bramy

Grodzkiej, pod koniec XIX w. powstał pierwszy, nielegalny jeszcze w tym czasie, lokal zwolenników syjonizmu w Lublinie. Mieścił się on na zapleczu księgarni, należącej do znanego żydowskiego publicysty i badacza dziejów żydowskich w mieście, Szlomo Barucha Nissenbauma, autora pierwszej pracy o Starym Cmentarzu żydowskim w Lublinie, opublikowanej w 1899 r. w Petersburgu.

W okresie okupacji hitlerowskiej ta część ulicy Grodzkiej należała do getta A, części uprzywilejowanej, przeznaczonej dla urzędników Judenratu oraz Żydów zatrudnionych jako specjaliści w firmach niemieckich. Aż do akcji likwidacji getta na Podzamczu, ta część dzielnicy żydowskiej nie była otoczona drutem kolczastym.

Nasz spacer po pozostałościach Miasta Żydowskiego w Lublinie kończymy w Bramie Grodzkiej, do 1939 r. zwanej również Bramą Żydowską. Od XVI w. była to naturalna granica pomiędzy Miastem Żydowskim, dolnym, a Miastem Chrześcijańskim, górnym. To właśnie tu zaczynał się dla wielu lublinian (mowa oczywiście o chrześcijanach) obcy świat, którego w zasadzie nigdy nie poznali. Nasze poszukiwania śladów żydowskiego Lublina możemy z powodzeniem rozpocząć również od tego miejsca.

Dzisiaj w Bramie Grodzkiej znajduje się siedziba Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN", który zajął się kwestią upamiętnienia obecności Żydów w Lublinie i przywrócenia ich do zbiorowej pamięci. Zwiedzającym udostępnia się wystawę multimedialną prezentującą Stare Miasto oraz dzielnicę żydowską w Lublinie przed 1939 r. Oprócz fotografii, które prowadzą nas ulicami do nieistniejącego już centrum Miasta Żydowskiego, jest tu także makieta, odwzorowująca wygląd przestrzenny tej części Lublina. Jest to doskonały moment, by zwiedzający mogli sobie uświadomić, jak wielką część miasta utracił Lublin w wyniku II wojny światowej. Oglądając stare fotografie możemy także wysłuchać fragmentów wspomnień starszych lublinian na temat Polaków i Żydów do 1939 r., a nawet wyłapać zrekonstruowane odgłosy dawnego miasta. W Ośrodku znajduje się także pokaźne archiwum fotograficzne oraz zbiory relacji lublinian na temat stosunków polsko-żydowskich w Lublinie czy samego miasta przed wojną. Ośrodek podejmuje także działania edukacyjne mające na celu przypomnienie i przywrócenie pamięci o wielokulturowej przeszłości nie tylko samego miasta, ale także regionu lubelskiego.

Odwiedzenie Ośrodka przed zwiedzaniem samego miasta może dać pewne wyobrażenie o Lublinie polskim i żydowskim do 1939 r. Natomiast wizyta po zwiedzaniu zakątków żydowskich może być również dobrym podsumowaniem wiedzy na temat ludności żydowskiej w Lublinie.

Oczywiście, poza samym Starym Miastem i pozostałościami Miasta Żydowskiego w Lublinie, znajdują się także inne obiekty związane z dziejami Żydów. Przede wszystkim są to miejsca bardzo często nie upamiętnione, których historia spleciona jest z okresem Zagłady. Już w samym centrum miasta przy ul. Spokojnej, znajduje się budynek Collegium Anatomicum, należący obecnie do Akademii Medycznej. Przed II wojną światową było to słynne Gimnazjum im. Stefana Batorego, skądinąd uważane przez Żydów za szkołę antysemicką, której uczniowie pozostawali pod silnym wpływem haseł antyżydowskich, propagowanych przez Stronnictwo Narodowe. W okresie okupacji hitlerowskiej budynek został zajęty od końca 1941 r. na Sztab „Akcji Reinhardt", w którym rezydował Szef SS i Policji w dystrykcie lubelskim,

SS-Gruppenführer Odilo Globocnik, który także kierował „Akcją Reinhardt”. Tu zapadały decyzje o budowie obozów zagłady w Bełżcu, Sobiborze i Treblince oraz o budowie obozu koncentracyjnego na Majdanku. Tu także decydowano o przygotowaniu likwidacji gett w Generalnym Gubernatorstwie, planując te akcje z detalami. Do dzisiaj nie ma na tym budynku żadnej tablicy pamiątkowej, która mówiłaby o przeznaczeniu tego miejsca w czasach Zagłady. Sam budynek znajdował się już w centrum okupacyjnej dzielnicy niemieckiej, gdzie większość domów zajęta została przez Niemców na potrzeby instytucji okupacyjnych.

Niedaleko od ul. Spokojnej, przy ul. Leszczyńskiego, znajdowało się przedwojenne żydowsko-polskie przedmieście Wieniawa, założone jako osobne miasteczko jeszcze na początku XVII w. Aż do okresu II wojny światowej większością mieszkańców byli tutaj Żydzi, przeważnie ubodzy handlarze i rzemieślnicy (ludność żydowska przed 1939 r. stanowiła tutaj około 70% ogółu). Jedynym obiektem o charakterze religijnym aż do 1939 r. była tutaj synagoga, istniejąca już w II połowie XVIII w. To właśnie z tego przedmieścia, w 1940 r., Niemcy wysiedlili Żydów do dzielnicy żydowskiej. Żydowskie domki zostały zburzone, łącznie z synagogą i cmentarzem żydowskim (resztki nagrobków z tego cmentarza znajdują się dzisiaj na Nowym Cmentarzu żydowskim przy ul. Walecznych – była o tym mowa powyżej), a na miejscu części cmentarza i Rynku Wieniawskiego w okresie wojny Niemcy zaczęli budować stadion sportowy dla SS. Obiekt ten, należący dzisiaj do Klubu Sportowego „Lublinianka”, budowany był rękoma więźniów żydowskich, najpierw przyprowadzanych tu z getta, a następnie z obozu na Majdanku. Obóz ten nazywany był popularnie Sportplatz. W jego pobliżu znajdował się mniejszy obóz, przy ul. Ogródkowej, w dawnej fabryce kosmetycznej inż. Romana Keindla, lubelskiego Żyda. W obozie tym przetwarzano kosmetyki oraz lekarstwa odebrane Żydom deportowanym do obozów zagłady na Lubelszczyźnie. Obydwa obozy zostały zlikwidowane w dniu 3 listopada 1943 r., w ramach „Akcji Erntefest”, a ich więźniów rozstrzelano na Majdanku.

Również w centrum miasta, przy ul. Lipowej 7, na placu przylegającym do cmentarza ewangelickiego, w latach 1940-1943 funkcjonował żydowski obóz pracy. Przetrzymywano tutaj około 2.500 jeńców armii polskiej – Żydów oraz grupę fachowców z getta lubelskiego, którzy pracowali w warsztatach obozowych, w ramach przedsiębiorstwa Deutsche Ausrüstungswerke. Również więźniowie tego obozu zostali zamordowani na Majdanku w dniu 3 listopada 1943 r. Do lipca 1944 r. obóz ten stanowił filię obozu koncentracyjnego na Majdanku. Jeszcze na początku lat 90-tych stały tutaj dwa dawne baraki poobozowe. To miejsce również do dzisiaj pozostaje nie upamiętnione.

Już poza samym centrum Lublina znajdują się jeszcze dwa miejsca, związane z zagładą Żydów. Jedno mieści się na terenie nieczynnych dzisiaj Zakładów Mięsnych. W okresie marca-kwietnia 1942 r., za budynkiem przedwojennej Rzeźni Miejskiej znajdował się lubelski Umschlagplatz. Była tutaj rampa kolejowa, przed wojną służąca do celów przemysłowych. To właśnie stąd, w okresie likwidacji getta na Podzamczu, deportowano około 28.000 Żydów lubelskich do obozu zagłady w Bełżcu. W 2000 r., staraniem Gminy Żydowskiej Wyznaniowej w Warszawie umieszczono tutaj skromną tablicę pamiątkową. Na teren rampy można dostać się poprzez główną bramę dawnych Zakładów Mięsnych. Zachował się tam fragment dawnych torów kolejowych wraz z rampą.

Po drodze do byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku, przy ul. Wrońskiej, będącej boczną ulicą od Drogi Męczenników Majdanka, znajdują się zabudowania dawnej fabryki lotniczej, należącej do spółki Plage-Laśkiewicz. Od 1940 r. funkcjonował tu żydowski obóz pracy. Gdy hitlerowcy rozpoczęli realizację „Akcji Reinhardt", obóz ten nabrał szczególnego charakteru. Oprócz tego, że znajdowała się tu rampa kolejowa, na którą przybywały transporty z Żydami, kierowanymi następnie na Majdanek, w pomieszczeniach dawnych zakładów lotniczych utworzono potężne sortownie, gdzie selekcjonowano rzeczy po zamordowanych ofiarach Bełżca, Sobiboru, Treblinki i Majdanka. Stąd odsyłano do Niemiec transporty z mieniem należącym do ofiar Akcji „Reinhard". Miejsce to, porównując je ze znanymi magazynami znajdującymi się w obozie w Oświęcimiu-Brzezince, można z powodzeniem nazwać lubelską „Kanadą". Obóz ten w niemieckiej nomenklaturze nazywany był Flugplatz. Tutaj też, na rampie, dokonywano wstępnych selekcji osób deportowanych do Lublina. Żydowscy więźniowie tego obozu zginęli także podczas „Dożynek" na Majdanku. Z Flugplatzem w okresie od kwietnia do 9 listopada 1942 r. sąsiadowało getto szczątkowe na Majdanie Tatarskim, przez które przeszło około 9.000 ostatnich Żydów lubelskich. Obydwa te miejsca również nie doczekały się dotąd upamiętnienia.

BETHAMIDRASZ - popularnie w języku jidysz określany również *besmedrysz*. Jest to dom nauki i modlitwy. Tu Żydzi zbierają się, by organizować nabożeństwa, jak również, by wspólnie studiować nauki religijne i dyskutować o nich. Tu też mogą znajdować się pomieszczenia gościnne, w których wędrowni kaznodzieje lub studenci jesziw mogą mieszkać i spożywać posiłki. Bethamidrasz jest także centralnym miejscem nauki w **JESZIWIE**. Odprawia się tu nabożeństwa, by studenci mogli modlić się, nie opuszczając miejsca nauki.

BÓŻNICA - polskie określenie SYNAGOGI, czyli miejsca, gdzie Żydzi zbierają się na modlitwę. Jest to również dom zgromadzeń całej gminy żydowskiej. Stąd też pochodzi jej częściej używana nazwa „synagoga", wywodząca się z języka greckiego, jak i hebrajska „bejt ha-kneset". Obydwie oznaczają „dom zgromadzeń". Żydowi nie wolno było osiąść w miejscowości, w której nie było synagogi. Bóżnica była-stałym elementem zorganizowanej gminy żydowskiej. Budynek synagogi orientowany jest zawsze w kierunku Jerozolimy. Zazwyczaj w większych gminach żydowskich, takich jak chociażby Lublin, znajdowała się główna synagoga, zwana także synagogą wielką lub wielką bóżnicą i mniejsze bóżnice filialne, należące do danej gminy żydowskiej, ale jednocześnie posiadające własną autonomię, to znaczy komitet, który się opiekuje tym obiektem - tzw. gabuem. W Lublinie Wielką Bóżnicą lub Wielką Synagogą była Synagoga Maharszala, zaś bóżnicami filialnymi były np. Synagoga Saula Wahla czy Hirsza Doktorowicza. Oprócz bóżnic gminnych istniały także bóżnice prywatne. Mogły to być obiekty duże, ale najczęściej były to niewielkie domy modlitwy, w których na nabożeństwa zbierała się niewielka grupa osób. Domy takie mieściły się w prywatnych mieszkaniach i nazywano je klojz lub **SZTIBL** (z jidysz - izdebka, pokoik). Modlitewnie takie cenione były szczególnie przez wspólnoty chasydzkie. Innymi nazwami bóżnicy, których używano jeszcze w czasach staropolskich, były: *schola judaica* lub szkoła żydowska. Nazwa ta wywodziła się z języka jidysz, w którym synagogę określano jako *szul*, np.. Synagoga Maharszala nazywana była w Lublinie jeszcze przed wojną jako Maharszalszul.

BUND - Żydowski Socjalistyczny Związek Robotników, założony w 1897 r. w Wilnie. Nazwa pochodziła od podawanej w języku jidysz nazwy „Związek", czyli „Bund". Była to socjalistyczna partia żydowska, opierająca się na marksizmie, ale odrzucająca komunizm. W założeniach programowych Bund głosił hasła równouprawnienia Żydów jako mniejszości narodowej. Twierdził, że językiem narodowym Żydów jest jidysz, stąd też promował oświatę, kulturę i literaturę w tym języku. Przeciwstawiał się ideom syjonistycznym, twierdząc, że Żydzi mogą posiadać autonomię również w krajach **DIASPORY**. W okresie międzywojennym Bund był jedną z największych i najsilniejszych partii żydowskich w Polsce.

CADYK - z języka hebrajskiego „cadik" - mąż sprawiedliwy. W tradycji żydowskiej jest to człowiek prawy, będący ostoją świata, ponieważ żyje według swojej wiary. W każdym pokoleniu co najmniej 36 ludzi podtrzymuje świat dzięki swoim cnotom. W **CHASYDYZMIE** cadykiem nazywano mistrza, rebego, który był przywódcą duchowym swojej społeczności, nauczającym o niezgłębionych tajemnicach wiary za pomocą opowiadań i przypowieści. Stanowił ogniwo łączące Żyda z Bogiem. Niejednokrotnie jego uczoność była mniejsza niż świątobliwość. Wierzono w wielką

moc duchową cadyka, dzięki której mógł nawet pouczać Boga, jak postępować ze światem ludzi. Posiadał swoich uczniów, szukających u niego przewodnictwa duchowego i błogosławieństwa. Wielu Żydów wierzyło także w moc cudotwórczą cadyków - potrafił pomóc bezdzietnym parom i egzorcyzmował opętanych przez demony. Cadyk nie podlegał krytyce swoich zwolenników, przez których był także utrzymywany, stąd też wielu z cadyków w XIX i XX w. na ziemiach polskich uchodziło za bardzo zamożnych i żyło w przepychu. Wielu z nich było także ludźmi bardzo uczonymi, przeważnie w zakresie nauk judaistycznych, chociaż nie brakowało wyjątków, posiadających dużą wiedzę w obrębie nauk świeckich.

CHANUKA - święto żydowskie, przypadające w grudniu, ustanowione na pamiątkę wyzwolenia Jerozolimy z niewoli greckiej przez Machabeuszy, co nastąpiło w 165 r. p.n.e. Inaczej święto to nazywane jest świętem świateł. Trwa ono osiem dni. Zgodnie z tradycją, Machabeusze wyświęcili ponownie zbezczeszczoną Świątynię jerozolimską i chcieli zapalić świecznik. Znaleźli jednak tylko jeden mały pojemnik z rytualnie czystą oliwą. Niewielka ilość tej oliwy starczyła w cudowny sposób na zapalanie świecznika przez osiem dni. Stąd też i dzisiaj święto to obchodzi się przez taki okres. Na pamiątkę tego cudu w każdym żydowskim domu zapala się przez osiem dni coraz więcej światełek na ośmioramiennej **MENORZE**, zwanej lampą chanukową lub *chanukiją*. Lampy te umieszcza się przeważnie w oknach, by „rozgłosić cud". W Chanukę spożywa się przeważnie potrawy smażone na oliwie, np. placki kartoflane lub racuchy, a dzieci otrzymują prezenty i pieniądze.

CHASYDYZM - mistyczny ruch odrodzenia religijnego powstały w oparciu o nauki Baal Szem Towa, zapoczątkowany w I połowie XVIII w. na ziemiach Rzeczypospolitej. Był odpowiedzią na kryzys religijny wśród Żydów polskich, spowodowany rzeziami w czasie powstania Chmielnickiego. Przeciwstawiał się elitaryzmowi uczonych żydowskich i stwierdzał, że każdy Żyd jest w stanie odnaleźć Boga wszędzie, we wszelkich przejawach życia, a służba Bogu może być wykonywana także poprzez codzienne zajęcia, a nie tylko przez modlitwę, zwłaszcza tą, którą prowadzą elity w synagogach. Według chasydów Boga można czcić radośnie, stąd też wśród chasydów do dzisiaj popularne są radosne śpiewy i tańce, których niejednokrotnie podstawą jest także spożywanie alkoholu. Dlatego także wielu przeciwników chasydyzmu oskarżało ten ruch i jego zwolenników o demoralizację młodzieży. Na skutek propagowania idei radosnej służby Bogu, bez zmian w tradycji, a nawet dzięki zakonserwowaniu ścisłego przestrzegania tradycji judaistycznych, chasydyzm stał się bardzo popularnym ruchem nie tylko wśród biednych i niewykształconych Żydów, ale także przyciągnął zamożnych i uczonych. Każda społeczność chasydzka skupiała się wokół osoby **CADYKA**, który, jak wierzono, posiadał moc czynienia cudów. Do niego chasydzi zwracali się po błogosławieństwo dla wszelkich swoich przedsięwzięć. Chasydzi zakładali własne wspólnoty, posiadające odrębne od gminnych synagogi - tzw. **SZTIBL**, stworzyli nową liturgię, wprowadzili zmiany do obrządku, nie przestrzegali ustalonych pór modlitw, uważając, że modlić można się w każdej chwili, przyjęli wreszcie własny, charakterystyczny ubiór - ciemny chałat i białe pończochy, pejsy, kapelusze – w przypadku rabinów i cadyków kapelusze obszywane były futrem, tzw. sztrajml. W XIX w. chasydyzm przestał być formą protestu i zbliżył się w kierunku instytucjonalnej ortodoksji żydowskiej. Dzisiaj jest ruchem przeciwstawiającym się jakimkolwiek zmianom w tradycyjnym modelu życia.

DIASPORA - słowo to pochodzi z języka greckiego i oznacza „*rozproszenie*". Odnosi się do wszystkich Żydów na wygnaniu i dotyczy także wszystkich krajów, w jakich mieszkają Żydzi, z wyjątkiem Izraela.

JESZIWA - uczelnia talmudyczna dla nieżonatych mężczyzn w wieku od kilkunastu do dwudziestu kilku lat. Studiuje się tu przecie wszystkim traktaty talmudyczne, a szkołę tą kończy się bez formalnych uprawnień. Tylko część studentów uzyskuje *smichę*, mając w ten sposób podstawę do ubiegania się o urząd **RABINA**. Naukę tutaj traktuje się jako powinność religijną.

JOM KIPUR - Dzień Pojednania, nazywany także Sądnym Dniem - post i najświętszy dzień roku żydowskiego, kończący Dziesięć Dni Pokuty (tzw. Straszne Dni), które zaczynają się od święta żydowskiego Nowego Roku (**ROSZ HASZANA**). Święto to wypada na przełomie września i października. Jom Kipur poprzedzają obrzędy pokutnicze. Sądny Dzień jest 25-godzinnym postem, rozpoczynanym przed zachodem słońca a kończącym się wraz z pojawieniem się pierwszych gwiazd następnego wieczora. Dzień ten nazywa się także szabat szabatów i tego dnia należy-powstrzymać się od wszystkich świeckich czynności. Większość dnia spędza się na modłach, a liturgię rozpoczyna się od przejmującej modlitwy Koi Nidre. Odmawia się wtedy modlitwę za zmarłych krewnych - Izkor i wyznaje się Bogu grzechy, błaga się go o przebaczenie. Do obyczaju należy ubieranie się na biało na znak czystości. Ludzie pozdrawiają się, życząc sobie, by byli zapisani w księdze niebios na dobry rok.

KAHAŁ - inaczej gmina żydowska (słowo pochodzi od hebrajskiego wyrazu „kehila") - jedna z podstawowych form organizacyjnych życia społeczności żydowskich, składająca się z mężczyzn pełniących rolę głowy rodziny. Gmina posiada zazwyczaj własną **SYNAGOGĘ**, cmentarz, Chewra Kadisza - czyli Bractwo Pogrzebowe. Większe gminy zatrudniają także cała grupę urzędników religijnych: dajana - sędziego religijnego, rabina - nauczyciela i przewodnika duchowego, chazana (kantora) - śpiewaka w synagodze, nauczycieli chederowych, rzezaka rytualnego zajmującego się ubojem rytualnym, sofera - pisarza, szamasza -sługę synagogi i mohela dokonującego obrzezań chłopców. Gmina obejmuje zazwyczaj ograniczony terytorialnie obszar, np. do jednego miasta, by Żydzi w **SZABAT** mogli dojść do **SYNAGOGI**. W dawnych czasach kahały dysponowały znaczną autonomią i mogły kontrolować nie tylko własne instytucje religijne i dobroczynne, ale także wszelkie przejawy życia swoich mieszkańców. Wyznaczały grzywny, mogły skazywać na zakucie w dyby lub na najwyższy wymiar kary jaką był cherem - klątwa, wykluczająca ze społeczności gminnej.

KIRKUT - popularna nazwa cmentarza żydowskiego, używana do dzisiaj w Polsce. Sami Żydzi nazywają cmentarz z hebrajskiego „bejt kwarot" czyli „dom grobów" lub bardziej eufemistycznie „dom życia". Żydzi tradycyjnie odwiedzają groby krewnych przed świętem **ROSZ HASZANA** (Nowego Roku), by prosić ich o wstawiennictwo w modłach.

MACA - pieczywo wypiekane bez zakwasu i spożywane w okresie święta **PESACH**, płaskie zrobione z samej mąki i wody. Maca nazywana jest także „chlebem niedoli", ponieważ ma symbolizować niewolę Izraelitów w Egipcie i pośpiech, z jakim

opuszczali ten kraj podczas Exodusu, tak że przygotowywany podczas tej ucieczki chleb nie miał czasu wyrosnąć.

MACEWA - nagrobek na cmentarzu żydowskim (**KIRKUCIE**). Groby żydowskie oznacza się kamieniem nagrobnym (w dawnych czasach na ziemiach polskich dla ubogich zmarłych wykonywane także z drewna) z hebrajskim imieniem zmarłego, datą śmierci oraz inskrypcją charakteryzującą zmarłego. Wśród nagrobków wiele jest takich, na których znajdują się symboliczne przedstawienia, mające również scharakteryzować status lub zawód danej osoby. Nad grobami ważnych osobistości stawia się bardziej wymyślne konstrukcje, a ludziom znanym ze swojej świątobliwości lub czynienia cudów buduje się grobowce w kształcie budynków - **OHELE** (z hebrajskiego „namioty"), gdzie mogą schronić się pielgrzymi liczący tu na pomoc lub cudowne uzdrowienie. Na grobach tych składa się również karteczki zawierające różne prośby - tzw. *kwitlech*.

MAGID - honorowy tytuł wybitnego kaznodziei, a zarazem rabina lub cadyka.

MENORA - (z hebrajskiego „kandelabr", „świecznik") - zazwyczaj jest to siedmioramienny świecznik, stanowiący także najbardziej znany symbol żydowski. Siedmioramienna złota menora płonęła w Świątyni jerozolimskiej dniem i nocą. Ośmioramiennej menory używa się jedynie podczas święta CHANUKI. Jako najbardziej popularny symbol żydowski menora przedstawiana jest na nagrobkach i w mozaikach synagogalnych.

OHEL - zob. **MACEWA.**

PESACH - jedno z najważniejszych świąt żydowskich, symbolizujących wybawienie Izraelitów z niewoli egipskiej i wskazujące przyszłe odkupienie świata w erze Mesjasza. Pesach zawsze wypada na wiosnę. Przez całe święta nie wolno jeść zakwaszonego chleba (zob. **MACA**), dlatego też w przeddzień Pesach usuwa się z domu wszelki zakwas. Pierwszego wieczora Pesach spożywa się uroczystą kolację - seder - podczas której spożywa się macę oraz potrawy symbolizujące niewolę egipską i wyjście Izraelitów z Egiptu. Wtedy też odczytuje się Hagadę, czyli historię Exodusu. Święto to trwa siedem dni.

PURIM - (z perskiego „ciągnięcie losów") - radosne święto przypadające na przełomie lutego i marca, upamiętniające opowieść z Księgi Estery, mówiącą o zwycięstwie Żydów nad ich perskimi nieprzyjaciółmi. Urządza się wtedy odświętny posiłek wraz z podawaniem alkoholu. Świąteczne przysmaki posyła się także krewnym i znajomym. Tego dnia należy dać jałmużnę każdemu napotkanemu ubogiemu. W święto Purim odgrywana jest też tzw. Purim szpil — sztuka Purimowa, przedstawiająca historię Hamana, perskiego ministra, których chciał zgładzić Żydów, ale sam padł ofiarą swojego podstępu i został skazany na śmierć. Tego dnia organizuje się dla dzieci bale przebierańców. Przebierać się mogą również dorośli. Święto to można porównać do karnawału. Purim szpil zapoczątkowały powstanie teatru i dramatu żydowskiego.

RABIN - (z hebrajskiego „rabi" - „mój mistrz") wyświęcony uczony w Piśmie,

tradycyjnie upoważniony do rozstrzygania spornych kwestii rytuału żydowskiego. W gminach żydowskich rabin jest wybieralnym funkcjonariuszem synagogalnym zajmującym się szeroko pojętym duszpasterstwem. Oficjalnie nie płaci się mu za pełnienie funkcji religijnych, a jedynie rekompensuje się to, że z racji obowiązków religijnych nie może podjąć innej pracy zarobkowej. Jest to też tytuł grzecznościowy odnoszący się do nauczycieli - „rabi" lub w środowisku chasydzkim wobec **CADYKA** „rebe".

ROSZ HASZANA - żydowski Nowy Rok, święto symbolizujące stworzenie pierwszego człowieka, Adama. Obchodzi się je w połowie września. Nazywane jest także Dniem Sądu, gdyż w niebie otwiera się wtedy trzy księgi: jedną z imionami sprawiedliwych, drugą niegodziwych i trzecią, którzy nie mieszczą się w tych kategoriach. Dla tego święta charakterystyczne są modły i żal za grzechy, które mają zapewnić człowiekowi zapisanie w księdze sprawiedliwych, aby zapisany w niej mógł przeżyć nadchodzący rok i nie został ukarany za grzechy. Żydzi pozdrawiają się wtedy powiedzeniem: „Obyś został zapisany na dobry rok". W czasie Nowego Roku rozbrzmiewa szofar - róg barani, którego dźwięk ma obudzić do skruchy. Z tego powodu w Polsce nazywano to święto również Świętem Trąbek, co uwiecznione zostało przez Aleksandra Gierymskiego na obrazie pod tym samym tytułem. Pierwszego dnia Rosz haSzana nad brzegami wód odbywa się ceremonia wyrzucania grzechów (taszlicb). Żydzi opróżniają kieszenie z okruchów, pozbywając się tym samym w sposób symboliczny grzechów. Posiłki spożywane w okresie tego święta mają symbolizować okrągły rok, np. okrągła chałka, słodki Nowy Rok np. potrawy na bazie miodu, pierniki, jabłka maczane w miodzie lub początek roku, np. głowa ryby.

SANHEDRYN - (z greckiego „zgromadzenie") - w starożytnym Izraelu była to najwyższa rada religijna, składająca się z 70 lub 71 członków starszyzny. Siedzibą jej było wzgórze świątynne w Jerozolimie. Do kompetencji Sanhedrynu było orzekanie w najważniejszych sprawach, w tym przy oskarżeniach zagrożonych karą śmierci. Instytucja ta ustalała także kalendarz religijny. Starożytny Sanhedryn zakończył swoją działalność w V w. n.e., już po zburzeniu Świątyni. W 1807 r. we Francji Napoleon Bonaparte powołał instytucję o tej nazwie przed przyznaniem Żydom francuskim emancypacji.

SUKOT - święto plonów, nazywane także Świętem Szałasów lub Namiotów albo też Kuczkami. Obchodzi się je w celu uczczenia Bożej hojności, którą Żydzi zostali obdarzeni podczas wędrówki po pustyni. W trakcie tego święta Żydzi jedzą i śpią w sukach, czyli w szałasach, na pamiątkę pobytu na pustyni. W zamożniejszych domach budowano stałe szałasy, tzw. kuczki, dla potrzeb których adaptowano balkony.

SYJONIZM - żydowski ruch narodowy zmierzający do ustanowienia niepodległej ojczyzny Żydów w Palestynie, jako historycznej ojczyźnie żydowskiej. Termin ten pojawił się dopiero w 1890 r. Założycielem nowoczesnego ruchu syjonistycznego, jako formacji politycznej, był wiedeński dziennikarz dr Teodor Herzl, a powstanie tego ruchu związane było z nasilającymi się tendencjami antysemickimi w Europie oraz z rozwojem nowoczesnego nacjonalizmu. W 1897 r. w Bazylei odbył się I Światowy Kongres Syjonistyczny, który przyjął ideę utworzenie żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Syjonizm zmierzał również do powstania nowoczesnej kultury

hebrajskiej, opartej na wzorach świeckich i odrodzenia języka hebrajskiego jako języka narodowego Żydów. Pod hasłami syjonizmu, od końca XIX w. Żydzi zaczęli osiedlać się w Palestynie, ale utworzenie niepodległego Izraela nastąpiło dopiero w 1948 r., gdy powszechną stała się wiedza o zagładzie Żydów w czasie II wojny światowej. Partie syjonistyczne w międzywojennej Polsce (nie istniał i nie istnieje jednolity ruch syjonistyczny) cieszyły się wielkim powodzeniem wśród m dzieży i inteligencji żydowskiej, zawiedzonej niepowodzeniami asymilacji.

SYNAGOGA - zob. **BÓŻNICA**.

SZABAT - trwa od piątkowego wieczoru do zachodu słońca w sobotę i jest dniem święta i odpoczynku po sześciu dniach pracy. Tego dnia należy powstrzymać się od wykonywania jakiejkolwiek pracy, chyba, że istnieje sytuacja zagrożenia życia. W piątkowy wieczór matka zapala dwie świece szabatowe. W **SYNAGODZE** wieczorem odprawiana jest liturgia symbolizująca powitanie szabatu. Po powrocie z nabożeństwa wieczornego pan domu odmawia Kidusz, czyli błogosławieństwo nad winem. W okresie szabatu należy spożyć trzy posiłki. Jest to święto radosne - obowiązuje więc zakaz postu. Przy stole szabatowym nie wolno rozmawiać o zmartwieniach, interesach i polityce. Rankiem w sobotę w synagodze odprawia się właściwą liturgię szabatową i krótko przed zakończeniem szabatu liturgię na jego zakończenie.

SZAMES - funkcjonariusz synagogalny, do którego obowiązków należy utrzymywanie **SYNAGOGI** w czystości, porządkowanie modlitewników i pomoc rabinowi i kantorowi w ich obowiązkach. W Europie Środkowo-Wschodniej szames obchodził domy członków gminy i stukaniem w okiennice wzywał ich na poranną modlitwę. W synagodze informował również publicznie o narodzinach i pogrzebach oraz podawał pory nabożeństw.

SZAWUOT - żydowskie Zielone Świątki, wypadające w siedem tygodni po drugim dniu Pesach. Głównym ich wątkiem jest objawienie Izraelitom na Synaju Dekalogu. **SYNAGOGI** dekoruje się wtedy kwiatami i zielenią na pamiątkę kwiecia, którym okryła się w momencie objawienia Dziesięciorga Przykazań góra Synaj. Spożywa się wtedy potrawy na bazie mleka i sera, np. serniki i naleśniki.

SZTETL - (z jidysz „miasteczko") - mała prowincjonalna gmina żydowska w Europie Środkowo-Wschodniej, przede wszystkim w Polsce, na Ukrainie i Litwie. Większość Żydów w dawnym imperium rosyjskim, żyjących w strefie osiedlenia lub też zamieszkujących Galicję, pozostającą pod panowaniem Austro-Węgier, zamieszkiwała właśnie w małych miasteczkach, czyli w *sztetl*, stanowiąc tam niejednokrotnie większość ludności. Miało to miejsce chociażby na Lubelszczyźnie, gdzie istniały miasteczka, w których Żydzi stanowili 70-90% ogółu mieszkańców, np. Łaszczów (97%), Izbica (92%), Piaski (70%). Mieszkańcy *sztetl* posługiwali się przeważnie językiem jidysz, byli tradycyjnymi, religijnymi Żydami, w niewielkim stopniu podatnymi na akulturację czy asymilację. Ich życie koncentrowało się wokół synagogi, dzieci kształcone były również w sposób tradycyjny. W *sztetl* istniało również więcej kontaktów pomiędzy ludnością żydowską a nieżydowską niż w większych miastach, chociaż i tutaj dochodziło do sytuacji konfliktowych.

SZTIBL - zob. **BÓŻNICA**.

TALMUD - najważniejsze opracowanie **TORY**, spisane w formie obszernego komentarza do Miszny (najstarszego dzieła rabinicznego, stanowiącego źródło tradycyjnego prawa żydowskiego). Talmud opracowany został w dwóch wersjach -jerozolimskiej i babilońskiej. Ta druga wersja jest przedmiotem studiów w **JESZIWACH**. W Talmudzie znajdują się najważniejsze komentarze dotyczące zarówno **TORY**, jak również całego prawa żydowskiego. Istnieją także osobne komentarze do Talmudu, będące częścią bogatej literatury rabinicznej.

TORA - nazwa ta oznacza zarówno Pięcioksiąg Mojżeszowy (*Chumesz*), jak również ogólnie hebrajską Biblię (*Tanach*, czyli Stary Testament), ale także określa się tym słowem Naukę lub Prawo. Tora została objawiona Mojżeszowi i Izraelitom na górze Synaj. W tradycji i religii judaistycznej Tora jest przedmiotem studiów religijnych, ale przede wszystkim daje wskazówki postępowania dla każdego Żyda. Tora istniała przed narodzinami świata, a Bóg posłużył się nią jako projektem i instrumentem Stworzenia.

UMSCHLAGPLATZ - (z niemieckiego „plac przeładunkowy"). W getcie warszawskim przy ul. Stawki znajdował się Umschlagplatz, przeładunkowa rampa kolejowa. W lipcu-wrześniu 1942 r. miejsce to Niemcy przeznaczyli do odprawienia transportami kolejowymi setek tysięcy Żydów do obozu zagłady w Treblince. Umschlagplatz na Stawkach wykorzystywany był jako początkowe miejsce deportacji aż do ostatecznej likwidacji getta warszawskiego w maju 1943 r. W literaturze historycznej nazwy tej ostatnio zaczęło się używać na określenie wszystkich miejsc, z których hitlerowcy dokonywali deportacji Żydów do obozów zagłady. Mogły to być zwykłe rampy kolejowe, jak rampa za Rzeźnią Miejską w Lublinie, skąd w marcu-kwietniu 1942 r. odchodziły transporty do obozu zagłady w Bełżcu, jak również dworce kolejowe w małych miasteczkach, na które przypędzano miejscowych Żydów, by wywieźć ich do miejsc zagłady.

Opracował: R. K.

BIBLIOGRAFIA

M. Adamczyk-Garbowska, Związki pisarzy żydowskich z Lublinem i Lubelszczyzną [w:] Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim. Lublin 14-16 grudnia 1994 r., Lublin 1996.

M. Bałaban, Die Judenstadt von Lublin, Berlin 1919.

M. Bałaban, Żydowskie Miasto w Lublinie, Lublin 1991.

M. Bałaban, Ghetto lubelskie. Zarys historyczny, [w:] Studia historyczne, Warszawa 1927.

R. Bartnik, Malarze żydowscy w zbiorach Muzeum Lubelskiego, [w:] Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim. Lublin, 14-16 grudnia 1994 r., Lublin 1996.

T. Berenstein, Martyrologia opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim. Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej BŻIH), Warszawa 1975, nr 21.

T. Berenstein, Obozy pracy przymusowej dla Żydów w dystrykcie lubelskim. BŻIH, Warszawa 1957, nr 27.

T. Berenstein, A. Rutkowski, Żydzi w obozie koncentracyjnym Majdanek (1941-1944), BŻIH Warszawa 1966, nr 58.

M. Bergsohn, Słownik biograficzny uczonych Żydów polskich XVI,XVII i XVI-II w., Warszawa 1905.

T. Brustin-Berenstein, Akta Rady Żydowskiej (Judenratu) w Lublinie, BŻIH, Warszawa XI, 1950.

P. Burchard, Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce, Warszawa 1990.

A. Döblin, Podróż po Polsce, Kraków 2000. (W książce znajduje się rozdział poświęcony żydowskiemu Lublinowi w okresie międzywojennym).

J. Doroszewski, T. Radzik, Z dziejów społeczności żydowskiej w Lublinie w l. 1918-1939, Lublin 1992. Dos Buch fun Lublin (Księga Lublina), Paryż 1952. (w języku jidysz)

E. Dziadosz, Masowa egzekucja Żydów 3 listopada 1943 r., Lublin 1998.

S. Erlichman-Bank, Listy z piekła, Białystok 1988. (Wspomnienia z getta lubelskiego, warszawskiego i ukrywania się na terenie Niemiec).

R. Fiszman-Sznajdman, Mój Lublin, Lublin 1989.

M. Fuks, Prasa żydowska w Lublinie 1918-1939, [w:] Prasa Lubelska. Tradycje i współczesność, Lublin 1986.

M. Fuks, Prasa żydowska w Lublinie, [w:] Żydzi w Lublinie, Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 2, red. T. Radzik, Lublin 1998.E. Geller, Jidysz - język Żydów polskich, Warszawa 1994.

I. Gładysz, Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie w latach 1918-1939, [w:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 1, red. T. Radzik, Lublin 1995.

I. Gładysz, Życie kulturalne Żydów w Lublinie w latach 1918-1939, [w:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 1, red. T. Radzik, Lublin 1995.

M. Goldstein, K. Dresdner, Kultura i sztuka ludu żydowskiego na ziemiach polskich, Lwów 1935.

H. Haumann, Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej, Warszawa 2000.

N. Kameraz-Kos, Święta i obyczaje żydowskie, Warszawa 2000.

J. Kasperek, Położenie i zagłada ludności żydowskiej w Lublinie podczas okupacji hitlerowskiej (1939-1942), [w:] Międzynarodowa sesja naukowa “Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie 1939-1945”, Warszawa 1983.

J. Kasperek, Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej, Lublin 1983.

S. Kruk, Teatr żydowski w Lublinie w latach 1916-1917. BŻIH Warszawa 1982 nr 3-4 (123-124).

A. i R. Kuwałkowie, Żydzi i chrześcijanie w Lublinie w XVI i XVII wieku. Przyczynek do dziejów Żydów w Lublinie w okresie staropolskim, [w:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 2, red. T. Radzik, Lublin 1998.

R. Kuwałek, Przemiany kulturalne w środowisku Żydów lubelskich w XIX i XX wieku, [w:] Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim. Lublin, 14-16 grudzień 1994 r., Lublin 1996.

R. Kuwałek, Pomiędzy tradycją a asymilacją: walka o wpływ i władzę w lubelskiej gminie żydowskiej między ortodoksami a asymilatorami w latach 1862-1915, [w:] Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich, t. 1, Kraków 1997.

R. Kuwałek, Urzędowi rabini lubelskiego Okręgu Bóżniczego 1821-1939. (Przyczynek do dziejów Gminy Żydowskiej w Lublinie), [W:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 1, red. T. Radzik, Lublin 1995.

R. Kuwałek, Społeczność żydowska na Wieniawie w XIX i XX wieku, [w:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 2, red. T. Radzik, Lublin 1998.

R. Kuwałek, Szlakiem Pamięci Żydów Lubelskich, Lublin 2001.

A. Leszczyński, Sejm Żydów Korony 1623-1764, Warszawa 1994.

I. Lewin, Wyższa uczelnia talmudyczna w Lublinie, Miesięcznik Żydowski 1931 nr 11.

E. Łoch red., Literackie portrety Żydów. Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej. Lublin Nałęczów 1993, Lublin 1996.B. Mandelsberg, Z dziejów gospodarczych Żydów lubelskich w pierwszej połowie XVIII w, BŻIH, 1958 r., VII nr 26.

J. Marczuk, Radni Lublina w latach 1919-1939, Lublin 1997 (praca zawiera biogramy lubelskich żydowskich działaczy politycznych: Henryka Bekkera, Beli Dobrzyńskiej, Szlomy Herszernhorna, Izraela Kacenenbogena, Abrahama Moszka Kantora, Berka Krempela, Hersza Mandelbauma, Beli Szpiro Nissenbaum).

J. Marczuk, Rada Miejska i Magistrat Lublina 1918-1939, Lublin 1984 (praca zawiera wykaz żydowskich partii politycznych i ich przedstawicieli pełniących funkcje radnych w okresie międzywojennym).

K. Modrzewska, Trzy razy Lublin, Lublin 1991.

J. Muszyńska, Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII wieku. Studium osadnicze, Kielce 1998.

T. Radzik, Lubelska dzielnica zamknięta, Lublin 1999.

T. Radzik, Uczelnia Mędrców Lublina, Lublin 1994.

T. Radzik i A. A. Witusik, red., Lublin w dziejach i kulturze Polski, Lublin 1997.

T. Radzik red., Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 1, Lublin 1995.

T. Radzik red., Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 2, Lublin 1998.

J. Riabinin, Materiały do historii m. Lublina 1317-1792, Lublin 1938.

M. Rosner, Rabin Majer Szapiro, [w:] Echo Żydowskie 1934, nr 13,14.

J. Schiper, Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich, Warszawa 1937.

H. Seidman, Szlakiem nauki talmudycznej. Wiedza judaistyczna a Wyższa Uczelnia Talmudyczna w Lublinie, Warszawa 1934.

Ch. Shmeruk, Historia literatury jidysz. Zarys, Wrocław 1992.

R. Szczygieł, Ugoda Żydów lubelskich z gminą miejską w sprawie udziału w życiu gospodarczym miasta z 1555 r., [w:] Żydzi wśród chrześcijan w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej, red. W. Kowalski, J. Muszyńska, Kielce 1996.

R. Szczygieł, Konflikty społeczne w Lublinie w poł. XVI w., Warszawa 1977.

Z. Targielski, Chwile zadumy nad przeszłością lubelskiej Jeszywy, Fołks-Sztyme, 1985 nr 29.

J. Tomaszewski, Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918-1939, Warszawa 1980.

A. Trzciński, Śladami zabytków kultury żydowskiej na Lubelszczyźnie. Lublin 1980.

A. Trzciński, Formy nagrobkowe na cmentarzach żydowskich w Polsce. Kalendarz Żydowski 1984-1985, Warszawa 1984.

A. Trzciński, A Guide to Jewish Lublin and Surroundings, Warszawa-Lublin 1991.

A. Trzciński, Symbole i obrazy. Treści symboliczne przedstawień na nagrobkach żydowskich w Polsce, Lublin 1997.

A. Trzciński, Wartości historyczne, religijne i artystyczne Starego Cmentarza żydowskiego w Lublinie, [w:] Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim, Lublin, 14-16 grudzień 1994. Lublin 1996.

A. Unterman, Żydzi. Wiara i życie, Warszawa-Łódź 1989.

A. Unterman, Encyklopedia tradycji i legend żydowskich, Warszawa 1994.

S. Wajs, Stary cmentarz w Lublinie przy ul. Siennej i Kalinowszczyzna, Warszawa 1987.

B. Wasiutyński, Ludność żydowska w Polsce w XIX, XX w. Studium statystyczne, Warszawa 1930.

H. Węgrzynek, “Czarna legenda” Żydów. Procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce. Warszawa 1995.

A. Winiarz, Lubelski ośrodek studiów talmudycznych w XVI wieku, [w:] Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina, t. 2, red. T. Radzik, Lublin 1998.

S. Wojciechowski, Gmina żydowska w Lublinie w XVI w., BŻIH 1952, nr 4.

W. Wysok, M. Schwarz, From Paradise to Hell. Fate of Lublin Jews, Lublin 1993. (wydanie angielsko-niemieckie).

K. Zieliński, W cieniu synagogi. Obraz życia kulturalnego społeczności żydowskiej Lublina w latach okupacji austro-węgierskiej, Lublin 1998.

K. Zieliński, Żydzi w instytucjach samorządu miejskiego i stowarzyszeniach niewyznaniowych w Lublinie w latach I wojny światowej, [w:] Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich. Materiały z konferencji. Kraków 21-23 IX 1995. red. K. Pilarczyk, Kraków 1997.

K. Zieliński, Życie teatralne społeczności żydowskiej w Lublinie w czasie I wojny światowej, Słowo Żydowskie (Dos Jidisze Wort), 1985 nr 17.

K. Zieliński, Żydzi Lubelszczyzny 1914-1918, Lublin 1999.

Strona internetowa "Żydzi w Lublinie":
http://platon.man.lublin.pl/~stona/JEWS